

Jak dobrze znasz  
swoich sąsiadów?

RODZINA

Z NAPRZECIWKA

NICOLE TROPE

FILIA



NICOLE TROPE

RODZINA  
Z NAPRZECIWKĄ

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

**FILIA**



# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY



[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)  
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)  
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)  
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY](#)  
[EPILOG](#)  
[LIST OD NICOLE](#)  
[PODZIĘKOWANIA](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)



*Dla Mikhayli*  
*Choć twoje skrzydła są coraz silniejsze i latasz coraz dalej,*  
*pamiętaj, że twoje gniazdo jest właśnie tutaj.*





## PROLOG

**15 grudnia, 14:30**

Margo bierze na ręce swojego syna Josepha, po tym, jak obudził się ze swojej popołudniowej drzemki. Plecki ma mokre, mimo działającej klimatyzacji. Cykady cykają w bezlitosnym upale. Zgodnie z tym co powiedział rano prezenter pogody, temperatura sięgnęła trzydziestu dziewięciu stopni, ale Margo ma nadzieję, że sprawdzi się także to, co powiedział o nadchodzącej zmianie pogody i spadku temperatur.

– Gorąco ci skarbie, prawda? – Uśmiecha się do pięciomiesięcznego synka, a on gaworzy w odpowiedzi. – Oto twoja pierwsza australijska fala upałów, przeżyjesz ich jeszcze wiele. – Przeczesuje jego wilgotne brązowe loczki miękką szczotką i wyciera mu buzię.

Kiedy kładzie Josepha na przewijaku, słyszy na zewnątrz trzask, po którym następuje huk, a głośny dźwięk płoszy jej synka. Chłopiec otwiera buzię i zaciska powieki, szykując się do płaczu.

– Och nie, maleństwo, nie ma się czym przejmować. To tylko samochód albo spadająca gałąź. Nie płacz, malutki – mówi cichym, uspokajającym tonem, a Joseph przestaje marszczyć twarzyczkę. Scott uważa, że ich syn jest zbyt wrażliwy na dźwięki, ponieważ Margo nalega, by podczas jego snu w domu było bardzo cicho. Scott pracuje całe dni i nie musi wstawać w nocy, a Margo wie, że Joseph śpi lepiej, gdy panuje cisza.

Dźwięk dobiegł z bliska. Kobieta ma nadzieję, że to nie była gałąź jednego z wielkich bukszpanów, które rosną wzdłuż ulicy. Kilka miesięcy temu podczas burzy jedna z nich spadła na samochód zaparkowany przed domem, potłukła szybę i wgniotła maskę. Na szczęście nikt nie siedział wtedy w aucie. Po burzy sąsiedzi wyszli i patrzyli, jak straż usuwa gałąź, a samochód zostaje odholowany. W ciągu całego roku była to największa atrakcja w sąsiedztwie.

Joseph uśmiecha się do niej.

– A teraz – mówi, przewijając go – co będziemy robić? Powinniśmy iść na spacer do parku? Moglibyśmy popatrzeć na kaczki. Kaczka robi „kwa, kwa”.

Podnosi go i staje z nim przed lustrem, bo jej syn uwielbia w nie patrzeć.

– Kim jest ten malec? Czy to Joseph? Czy w lustrze widać Josepha? – Uśmiecha się, kiedy patrzy na jego jasnyniebieskie oczy, które odziedziczył po niej.

Wtedy huk rozlega się jeszcze dwa razy, a przez to Margo aż podskakuje.

Joseph zaczyna głośno płakać.

Podchodzi z nim do okna. Wysokie drzewa zasłaniają pozostałe domy, ale ma dobry widok na zazwyczaj cichą ulicę.

Nikommu by tego nie powiedziała, ale według niej brzmiało to jak wystrzał z pistoletu. Nie żeby słyszała ten dźwięk gdziekolwiek poza filmami, ale nie potrafi sobie wyobrazić, co innego mogłoby to być.

Przez chwilę czuje przyływ paniki, nagle uświadamia sobie, jak bardzo odizolowana jest w nowym domu. Idzie po telefon komórkowy, żeby zadzwonić do Scotta.

Wraca do okna i czeka, aż mężczyzna odbierze. Mlaska językiem, gdy odzywa się poczta głosowa. Widzi unoszące się nad rozgrzanym asfaltem powietrze. Przed domem Katherine, po drugiej stronie ulicy, stoi zaparkowany biały van. Margo spogląda nieco w bok i widzi ciekawską Gladys, stojącą na chodniku, z telefonem przy uchu.

Patrzy, jak przed domem zatrzymuje się wóz policyjny. Mieszkają tu ze Scottem od dziewięciu miesięcy i jeszcze nigdy nie widziała w tej okolicy żadnego radiowozu. Stoi nieruchomo przy oknie i patrzy, jak po drugiej stronie rozgrywa się dramat.

Gladys mówi coś, czego Margo nie słyszy, wymachując przy tym rękami i wskazując na dom Katherine, a policjanci wysiadają powoli z wozu. Nagle zaczynają poruszać się szybko. Biegną. Policjantka mówi coś do radia przyczepionego do jej ramienia.

– Mój Boże – mówi Margo i przygarnia syna mocniej do piersi, a jej ręce trzęsą się, gdy przypomina sobie dźwięk zatraskiwanych drzwi, krzyk i Johna odjeżdżającego spod domu z piskiem opon o szóstej rano. Pamięta, że myślała, że musiało dojść do awantury.

Miała o tym wspomnieć Scottowi i zapytać, o co para mogła się pokłócić. John i Scott pijają czasami razem piwo po południu, ale ona i Katherine rzadko kiedy zamieniają chociaż słowo. Margo myślała, że może to wynikać z faktu, iż obie znajdują się na innym etapie życia. Bliźniaki Katherine mają pięć lat, więc ma już za sobą okres niemowlęcy swoich dzieci, podczas gdy Margo ciągle czuje się jak amatorka.

Gdy Scott brał rano prysznic, musiała przewinąć Josepha i nie miała okazji z nim porozmawiać. *Zapytam go wieczorem*, pomyślała wtedy.

Później zajęła się swoimi obowiązkami, a rozmowa kompletnie wyleciała jej z głowy. Przecież pary kłócą się ze sobą, mężowie wychodzą z domu w pośpiechu, a wieczorem wszystko wraca do normy.

Ale policji nie wzywa się w przypadku sprzeczki.

– Wścibska Gladys będzie wiedziała, o co chodzi – mówi do syna. Kieruje się do frontowych drzwi i otwiera je, a w jej ciało uderza fala gorącego powietrza.

– Co się dzieje, Gladys? – woła i sama czuje się jak wścibska baba, ale musi wiedzieć.

– Och, Margo – mówi na jej widok Gladys. – Wracaj do środka, no już. On ma broń. Wracaj do środka.

– Co? – pyta Margo, bo wydaje jej się, że źle zrozumiała starszą panią.

Gladys macha rękami.

– Wracaj do środka, Margo! – krzyczy. – To Katherine, to było... Nie słyszałaś? Ktoś strzelał... Proszę, idź do domu, zabierz stąd dziecko.

Margo otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale Joseph kręci się jej na rękach, a strach sprawia, że przytula go mocno. Cofa się, zamyka drzwi i przekręca zamek, po czym zabiera Josepha do swojej sypialni i tam także zamyka drzwi. Siada na podłodze koło łóżka, z dala od okna, i wydzwania do Scotta, choć ciągle przełącza ją na pocztę głosową.

Nie mija dużo czasu, zanim powietrze przeszywa dźwięk syren, zagłuszając cykady i wszystko inne. Margo nie rusza się z miejsca, tuląc do siebie syna, a bicie serca czuje aż w uszach. Scott nie odbiera, ale ona nie przestaje wybierać jego numeru. Musi mu powiedzieć, że go kocha.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie, wszystko będzie dobrze – mruczy do Josepha, który leży obok niej na plecach i próbuje włożyć sobie stopę do buzi. – Wszystko będzie dobrze – powtarza, czekając aż okolica, w której mieszka, na powrót stanie się spokojnym miejscem, które pokochała. Czuje jednak, że to miejsce już nigdy nie będzie takie samo.





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Siedem godzin wcześniej

#### Logan

Logan zatrzymuje vana przed wielkim domem z zielonym, krótko przystrzyżonym trawnikiem. Żywopłot rosnący przed czarnym ogrodzeniem jest niemal idealnie kwadratowy. Wokół łuku nad bramą rośnie bluszcz, wśród liści widać białe kwiaty.

Termometr w samochodzie wskazuje dwadzieścia cztery stopnie, a jest dopiero siódma trzydzieści. Dzisiejszy dzień będzie jednym z najgorętszych tego lata, dlatego Logan cieszy się, że jedyne co musi robić, to wysiadać z vana, żeby dostarczać paczki. Potem może do niego wrócić i dzięki temu nie pracuje cały dzień na dworze. Bierze głęboki oddech i w duchu dziękuje swojemu szwagrowi, Mackowi, że dał mu szansę.

– Robię to dla Debbie, stary – powiedział Mack dwa miesiące temu, gdy wręczył mu kluczyki do jednego ze swoich vanów. – Wiesz, zawsze cię lubiłem, ale nie możesz niczego zawalić w robocie. Jedna skarga i koniec z pracą, zrozumiano? – oznajmił, pociągając za małą kępkę włosów, którą kazał nazywać brodą.

– Rozumiem – odpowiedział wtedy Logan, patrząc z zaciśniętymi pięściami na swojego wysokiego i chudego szwagra. W ten sposób kontrolował gniew, choć wiedział, że bardziej chodziło o upokorzenie. Był za stary, żeby błagać o pracę. Gdyby Mack zwracał się do niego w ten sposób pięć lat wcześniej,

kusiłoby go, aby go uderzyć, niezależnie od tego, że był to jego szwagier. Ale to byłoby wtedy. Teraz jest teraz.

Wysiada z vana i wdycha gorące poranne powietrze przesycone zapachem kapryfolium i czymś, co przypomina zapach zgniłych owoców. Wzdłuż chodnika znajdują się kosze na śmieci. Czekają aż ktoś zabierze ich zawartość. Kilka ulic dalej stoi śmieciarka. Lepiej, żeby dostarczył paczkę i zwolnił miejsce przy krawężniku.

Słyszy, że dostał wiadomość.

*Zadzwoń.*

– Raczej nie – mruczy i chowa telefon do kieszeni, zirytowany tym, że nie może przeżyć dnia bez przeszłości klepiącej go w ramię. To właśnie przez nią jeździ vanem dla Macka i kiwa głową za każdym razem, gdy jego szwagier powtarza, że musi się pilnować. Jego przeszłość i nadzieja na przyszłość związana jest z Debbie, która ma takie same wysokie kości policzkowe, blond włosy i piwne oczy jak jej nadopiekuńczy starszy brat, ale do tego trzeba dodać jeszcze pełne wargi i dołeczki w policzkach. Anna, żona Macka, również jest szczupłą, wysoka i ma jasne włosy. Na zdjęciach z rodziną żony Logan – z czarnymi włosami, niebieskimi oczami i tatuażami – wygląda, jakby znalazł się tam przez przypadek.

Otwiera drzwi do paki vana i sięga po paczkę, która wygląda, jakby znajdował się w niej laptop. Musi mieć podpis osoby odbierającej, albo zmuszony będzie na koniec dnia zawieźć przesyłkę na pocztę. Naprawdę ma nadzieję, że właściciel jest w domu. Nienawidzi jeździć cały dzień po mieście vanem pełnym

drogiej elektroniki. Strach, że ktoś go okradnie, a wina spadnie na niego, nie opuszcza go ani na chwilę.

Patrzy na dom przez czarną metalową bramę i podziwia ilość rózu i fioletu w ogrodzie. Cieszy się, że nigdzie nie widzi żadnego psa. Na trawniku leżą dwie hulajnogi – jedna niebieska, druga różowa. Są identycznej wielkości, więc dzieciaki muszą być w podobnym wieku.

Otwiera furtkę i idzie wyłożoną kamieniami drogą do drewnianych drzwi z wielką czarną klamką i metalowym kołem, które prawdopodobnie jest wizjerem. Wciska przycisk dzwonka i słyszy, że ten rozlega się w domu – kojarzy go, ale nie wie skąd.

Czeka, spodziewając się odgłosu kroków i krzyków dzieci. Jest jeszcze wczesnie, więc na pewno nie wyszły do szkoły i ma nadzieję, że wciąż są w domu. Budynek szkolny znajduje się ulicę dalej, a to przypomina mu, że powinien przez najbliższe kilka godzin zachowywać w tej okolicy szczególną ostrożność podczas jazdy.

Logan rozgląda się, podziwia wielkie szare donice z aksamitkami, które stoją koło drzwi. Całe jego mieszkanie zmieściłoby się w tym ogrodzie. Podwórko z tyłu musi być jeszcze większe i na pewno jest tam basen, a może nawet kort tenisowy. Nie czuje zazdrości w stosunku do tych ludzi. Każdy musi przeżyć życie na swój sposób. Satysfakcjonuje go to, gdzie się teraz znajduje, mimo nudnej pracy i nieco protekcyjnego szwagra. Cieszy się, że ma to wszystko.

Słyszy szmer i dociera do niego, że ktoś musi spoglądać przez wizjer.

– Tak? – mówi z wahaniem i rezerwą kobiecy głos.

– Mam przesyłkę dla Katherine West. – Pochyla się nieco, ale widzi jedynie ciemne szkło.

– Dziękuję... dziękuję... Może pan ją zostawić przy drzwiach?

– Przykro mi, ale potrzebuję podpisu.

– Nie mogę tego teraz zrobić – mówi kobieta.

Logan wzdycha. Jeśli zostawi paczkę przy drzwiach, a kobieta złoży skargę, twierdząc, że nie dostarczył przesyłki, straci pracę.

– Naprawdę nie mogę tego tutaj zostawić, proszę pani. Muszę mieć podpisane potwierdzenie odbioru. Jeśli musi pani... ubrać się czy coś, ja poczekam.

– Nie – odpowiada. – Nie mogę otworzyć drzwi – mówi stanowczym głosem, jakby wyjaśniała mu coś, co powinien rozumieć.

Czuje, że robi się czerwony na twarzy. Już zaczyna się pocić w porannym skwarze.

– Nie mogę zostawić paczki przy drzwiach, więc jestem zmuszony zawieźć ją na najbliższą pocztę. Będzie mogła pani odebrać ją po siedemnastej. – Cofa się, gotowy odejść, zanim powie coś głupiego. Nienawidzi tego, w jaki sposób patrzą na niego ludzie z takich domów. Wyobraża sobie, jak taksuje go wzrokiem przez wizjer. Jedyne, co może zauważyć, to mały tatuaż z czaszką i skrzyżowanymi kośćmi na jego policzku. To jednak wystarczy, aby go oceniła.

Rozumie, ale przecież ma na sobie strój kuriera, a w ręce trzyma paczkę. Unosi ją wyżej, niemal zasłaniając twarz. Po plecach spływa mu strużka potu. Kobieta nie mówi nic więcej, ale on czuje, że nie ruszyła się spod drzwi. *Nie warto.*

Odwraca się.

- Nie mogę otworzyć drzwi – powtarza. – Proszę zostawić paczkę
- mówi, gdy rusza w stronę bramy. – Proszę mnie zrozumieć.
- Paczka będzie do odebrania na poczcie po siedemnastej.
- Proszę... – mówi błagalnie.
- Przykro mi, proszę pani – odpowiada stanowczo.

Podchodzi do bramy, klnąc pod nosem. Czasami ma wrażenie, że przebieg dostawy pierwszej paczki przesądza o tym, jak będzie wyglądał cały jego dzień w pracy. Wygląda na to, że dziś będzie kiepsko.

Wraca do vana i włącza klimatyzację. Bierze kilka głębokich oddechów. Liczy w myślach do dwudziestu i czuje, że powoli się uspokaja. Kiedy pierwszy raz usłyszał od Aarona o oddychaniu i liczeniu, myślał, że to głupota. Ale wtedy psycholog poprosił go, żeby spróbował, a Logan przekonał się, że to naprawdę działa. Nie należał do osób, które biorą sobie do serca rady takich specjalistów. Nie był typem człowieka, który chodzi do psychologa, chyba że zostało mu to nakazane, a w tym przypadku dostał nakaz od sądu. Jednak gdy zdecydował się rozmawiać z Aaronem i nie siedzieć podczas sesji z rękami założonymi na piersi, zaczął coś wynosić z tych spotkań.

– Nie chciałbyś, żeby ktoś wiedział, przez co przeszedłeś? Nie, co zrobiłeś, ale przez co przeszedłeś – powiedział podczas trzeciej milczącej sesji Aaron.

– Może przez nic nie przeszedłem – odpowiedział Logan, zaciskając szczękę.

– Naprawdę? – Aaron rozejrzał się po pokoju, popatrzył na jasnozielone ściany i kraty w oknach. – Naprawdę?

Logan podrapał się po zapuszczonej brodzie i powiedział:

– Ojciec miał w zwyczaju walić mnie ręką w potylicę i mówić mi, że jestem pijacką wpadką. Zawsze się przy tym śmiał. – Pamięta, że ojciec zawsze mówił to z obrzydzeniem na twarzy. Twarzy, którą teraz widzi w lustrze. Debbie mówi, że zaczął się tatuować, żeby odróżnić się od człowieka, który pierwszy jego tatuaż skomentował słowami: „Sprawia, że jesteś jeszcze paskudniejszy, a to wiele mówi”.

– Wyobrażam sobie, że musiało ci być ciężko, kiedy słyszałeś coś takiego – powiedział Aaron. – Ile miałaś lat, gdy powiedział to po raz pierwszy?

– Cztery – powiedział Logan. Wziął głęboki oddech, bo poczuł, jak zaciska mu się gardło. Nie współczuł sobie, lecz temu czteroletniemu chłopcu, który chciał tylko pokazać tacie nowy samochodzik, ale nieświadomie przeszkodził mu w oglądaniu meczu piłki nożnej. Współczuł pięciolatкови, który słuchał swoich kolegów, gdy opowiadali jak chodzą na ryby z ojcami, wiedząc, że jego ojciec woli niedzielne picie na umór i potężnego poniedziałkowego kaca. Wolał też uderzyć swoje dziecko, zamiast porozmawiać i słownie wyrazić swoje oczywiste rozczarowanie. Widział je w jego spojrzeniu za każdym razem, gdy na niego patrzył. Czuł ból za te wszystkie lata, gdy lista sprawionych zawodów stawała się coraz dłuższa, aż ostatecznie skończył przez to w więzieniu.

– Może jednak przeżyłeś w życiu kilka rozczarowań – powiedział łagodnie Aaron.

Logan strzelił knykciami wściekły na Aarona za to, że skłonił go do myślenia o tym. Nigdy nikomu o tym nie powiedział. Jednak gdy zaczął opowiadać, nie potrafił przestać. Powiedział temu mężczyźnie rzeczy, o których myślał, że pogrzebał głęboko w sobie

na dobre, włącznie z cierpieniem, które miało już nigdy nie ujrzeć światła dziennego. To pomogło, tak samo jak lekcja Aarona, która nauczyła go opanowywać jego „zrozumiały gniew”. Dzięki temu stał się lepszym starszym bratem dla Maddy, bo potrafił pomóc jej poradzić sobie z niektórymi uczuciami związanymi z odrzuceniem przez ludzi, którzy nigdy nie powinni mieć dzieci.

Tylko wygląda na to, że nie udało mu się pomóc siostrze tak, jak tego chciał. Gdyby było inaczej, nie związałaby się z facetem, który posiada jedne z najgorszych cech ich ojca. Patrick jest trochę młodszy, nie tak mądry jak ona, w dodatku żeruje na innych. Ma obrzydliwe poczucie humoru: kiedyś powiedział Maddy, że przez wiek jest babcią w swojej klasie i radzi sobie dobrze tylko dlatego, że wykładowcom jest jej szkoda. Gdy zobaczył, że poczuła się zraniona, zaśmiał się i zapytał: „Na żartach się nie znasz?”. Logan patrzył, jak jego siostra zmusza się do uśmiechu, dokładnie tak, jak wtedy, gdy mieszkali w rodzinnym domu.

– Na żartach się nie znasz? – zapytał ojciec po powiedzeniu Maddy, że zaczyna przypominać kluskę, gdy przybrała nieco na wadze w okresie dojrzewania.

– Na żartach się nie znasz? – zapytał Logana, gdy nazwał go „Kapitanem Debilem” po tym, jak zawalił sprawdzian.

„Na żartach się nie znasz?” oznacza, że osoba obrażana nie może czuć się z tego powodu źle. Gdy Logan usłyszał to po raz pierwszy od Patricka, popatrzył na Maddy i powstrzymał się od potrząśnięcia nią, zszokowany, że nie widzi podobieństwa do zachowań ojca.

Kolejną sprawą jest to, że kiedy coś nie idzie po jego myśli, Patrick stroi fochy. Z tego, co Maddy mu opowiadała, wynika, że kiedy Patrick jest niezadowolony, daje o tym znać przez



trzaskanie drzwiami i nieodzywanie się do niej. Gdy dorastali, Maddy i Logan wiedzieli, że jeśli ich ojciec trząsał drzwiami i robił się milczący, ktoś miał w najbliższym czasie od niego oberwać.

Ale Patrick ani razu nie podniósł ręki na Maddy. Gdyby to zrobił... Logan stara się o tym nie myśleć.

Przygotowuje się do odjazdu, ale zachowanie Katherine West nie daje mu spokoju. Dociera do niego, że w jej głosie było coś więcej, nie tylko strach, lecz też błaganie, zwłaszcza w ostatnich słowach: „Proszę mnie zrozumieć”. Dlaczego miałby ją zrozumieć? Mogła otworzyć albo nie, bo nie była ubrana lub zajmowała się czymś ważniejszym. Co chciała, żeby rozumiał?

Po jego plecach przebiega dreszcz. Przez ten czas, gdy tłumaczyła mu, że nie może otworzyć drzwi, mogli załatwić kwestię dostarczenia przesyłki. Wystarczyło, żeby wystawiła rękę. Dlaczego tego nie zrobiła?

Kiedy siedzi w pojeździe z powietrzem chłodzonym klimatyzacją, Logan czuje, jak mrowi mu skóra. Nauczył się ufać swoim instynktom, słuchać co mówi jego ciało, nawet jeśli mózg nie rozumiał, co to jest.

Instynkt podpowiada mu, że coś jest nie tak. To właśnie to chciała, żeby rozumiał. Tam dzieje się coś złego. Ogląda się na dom, ukryty za wysokim żywopłotem.

Zwykle, gdy przywozi paczkę do domu, w którym są małe dzieci, słyszy ze środka wrzaski, a gdy dzwoni do drzwi, któryś z rodziców krzyczy: „Nie otwierajcie!”.

Ale w tym domu panowała cisza.

Patrzy we wsteczne lusterko, w którym napotyka własne spojrzenie, po czym zmienia bieg i rusza, jednocześnie

sprawdzając kolejny adres, pod który musi się udać.

Debbie uważa, że Logan za dużo o wszystkim myśli. I ma rację. Pobyt w więzieniu daje dużo czasu na rozmyślanie. Możliwe, że dopatruje się w tej sytuacji zbyt wiele.

– To nie twój problem, kochanie – powiedziałyby Debbie. I miałyby rację.

– To nie mój problem – mówi głośno i jedzie przed siebie, oddalając się od tej kobiety, podczas gdy słowa „proszę mnie zrozumieć” wciąż powtarzają się w jego głowie i powodują, że czuje niepewność.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### Gladys

Gladys pociąga za sznurek, żeby rozsunąć zasłony w pokoju i wpuścić do środka poranne słońce. Popycha lekko okno, klnie na to, że się zacina, tak jak to robi każdego ranka.

– Ha! – mówi, gdy okno w końcu nieznacznie się otwiera. Powietrze jest ciepłe i pachnące, coraz bardziej nasycone wilgocią.

– Nie powinnaś dzisiaj w ogóle otwierać okien! – krzyczy jej mąż Lou, z sypialni. – Zamknij okna, włącz klimatyzację i nie wypuszczaj zwierząt. Tak mówili wczoraj w telewizji. Ma być trzydzieści dziewięć stopni, Gladys, a ty tylko wpuszczasz ciepło do środka.

– Czuję stęchłe powietrze z nocy. Otworzę okna tylko na kilka godzin – odpowiada głośno Gladys, coraz bardziej zirytowana. Jej mąż wie przecież, że lubi z rana wietrzyć pomieszczenia.

– Mówię ci tylko to, co powiedzieli w telewizji – stwierdza Lou. – Nie musisz słuchać specjalistów. Przecież nigdy tego nie robisz.

Gladys ignoruje jego ostatni przytyk. Nie może pokłócić się z nim tak wcześnie rano. Patrzy na dom naprzeciwko, a szczególnie na dwa okna skierowane w jej stronę. Wygląda na to, że dzisiejszego poranka Katherine ma lekkie opóźnienie, bo rolety w obu sypialniach są wciąż zaciągnięte. Gladys wie, że ta po lewej jest George'a, a ta z prawej należy do Sophie. Rolety George'a mają głęboki niebieski kolor, te w oknie pokoju Sophie są jaskraworóżowe. Ze słów Katherine wynika, że to Sophie

zadecydowała o zdjęciu starych zasłonek ze wzorem zwierząt. Gladys nie jest do końca pewna, czy powinno się pozwalać dzieciom decydować o wszystkim, ale wie, że lepiej nie wyrażać tej opinii na głos. Wystarczająco się nasłuchiwała od ludzi: „Nie masz dzieci, więc nie zrozumiesz”. Kobieta, której metody wychowawcze są oceniane, potrafi być nieprzyjemna, a Gladys nauczyła się wyrażać swoją dezaprobatę za pomocą mimiki twarzy. Czuje, jak zaciska usta i mruży nieznacznie oczy za każdym razem, gdy ktoś ocenia jej metody wychowawcze jako bezużyteczne, mimo to nie odzywa się ani słowem.

To dziwne, że rolety do tej pory są spuszczone. Dzieci zwykle wstają wcześniej i biegną do sypialni obudzić rodziców. Gladys zdążyła poznać ich codzienną rutynę porannych krzyków. W życiu istnieje taki moment, kiedy nowy dzień przestaje przynosić radość, a staje się czymś, z czym trzeba się zmierzyć. Chciałaby umieć sprecyzować, ile miała lat, kiedy przestała cieszyć się ze wschodu słońca.

Teraz, gdy tak o tym myśli, zdaje sobie sprawę, że nie słyszała rano dzieciaków. Zwykle są bardzo głośne. Mogłaby nie słyszeć ich wrzasków, gdyby krzyczały nieco ciszej. Wspomniała o tym nawet Katherine, łamiąc przy tym swoją zasadę niekomentowania zachowań dzieci, ale nic nie wskórała.

– Lou potrzebuje odpoczynku – powiedziała do Katherine. – Nasza sypialnia znajduje się po tej stronie domu i niestety, ale wszystko słyszymy. – Gladys wie, że nadużyła stanu zdrowia swojego męża. „Mój mąż jest chory” – mówi to komuś przynajmniej dwa razy dziennie i wie, że Lou nie spodobałoby się, że opowiada o jego zdrowiu wszystkim, zaczynając od fryzjerki, a kończąc na sprzedawczyni w piekarni. Ale to wpływa tak samo

na jej życie jak na jego. Dziesięć lat temu życie obojga uległo nieodwracalnej zmianie.

– Powiem im, Gladys, naprawdę – zapewniła wtedy Katherine. Ręce miała pełne paczek i wyglądała na nieco skołowaną, więc Gladys musiała przyznać, że wybrała nieodpowiedni moment, by poruszyć ten temat, ale musiała. Kiedy dzieci były małe, w sąsiedztwie nie było tak głośno. Choć wtedy sypiała ze stoperami w uszach, bo nie mogła znieść chrapania Lou. Teraz musi je słyszeć. Przeraza ją, że przestanie oddychać we śnie, a ona nie będzie zdawała sobie z tego sprawy.

– Nic dziwnego, że tak długo spaliśmy – woła do Lou. – Dzieci chyba jeszcze nie wstały. – Gladys każdej nocy walczy, by zasnąć. Zawsze kładzie się do łóżka wykończona, ale gdy tylko Lou zaczyna chrapać, uruchamia się jej mózg i zaczyna na okrągło przerabiać coś, co nazywa „kręgiem zmartwień”.

*Zapłaciłam za ubezpieczenie samochodu? Kiedy Lou ma kolejną wizytę u lekarza? Czy na pewno przypisałam rachunek za prąd do odpowiedniego konta? Czy starczy pieniędzy, żeby za wszystko zapłacić? Dlaczego samochód wydaje z siebie ten dziwny, kłokoczący dźwięk? Jak długo będzie żył Lou? Jak zdołam żyć bez Lou?*

I tak ciągle, jej mózg jest niczym chomik biegający w kółku. Zeszłej nocy było wyjątkowo źle i pamięta, że ostatnie cyfry, jakie widziała na wyświetlaczu zegara, wskazywały trzecią rano. Wyczerpanie wszystko pogarszało, a chrapanie męża wdzierało się w głowę jak uderzenia młota pneumatycznego. W jej oczach zebrały się łzy, dlatego przykryła głowę poduszką, żeby nie obudzić Lou swoim płaczem. W końcu dźwięki stały się przytłumione i zdołała zasnąć. Zaskoczyło ją, gdy obudziła się

i zobaczyła godzinę siódmą, a nie piątą trzydzieści. Od razu przestraszyła się, że za długo spała i usiadła gwałtownie, żeby sprawdzić, co z Lou i go obudzić. „Przepraszam” powiedziała, a on odpowiedział: „Potrzebowałem tylko odrobiny odpoczynku, kobieto”, jednak w ogóle nie było jej przykro. Przynajmniej wciąż żył.

– Niedługo muszą iść do szkoły – woła Lou. Każdego ranka, od poniedziałku do piątku, Katherine odprowadza dzieci do szkoły. Chyba że pada albo jest zimno, wtedy zawozi je samochodem. Gładys i Lou siedzą wtedy zwykle w salonie przy oknie wykuszowym, przez które mają widok prosto na ulicę, i jedzą śniadanie. Tosty i jajka dla niego oraz musli dla niej. Gdy dzieci mijają ich dom, zaglądają na posesję przez kratki w furtce i machają do małżeństwa.

– Dzieci idą – mówi zawsze Lou, jakby Gładys ich nie widziała.

– Tak – odpowiada wtedy i macha szybko, żeby mieć pewność, że widziały, jak im odmachuje.

– Jest dopiero siódma trzydzieści – zwraca się do męża.

Wraca do sypialni i marszczy lekko nos, kiedy czuje, że w pomieszczeniu zrobiło się już gorąco. Wyłączyła wcześniej klimatyzację, bo wiedziała, że otworzy na trochę okna. Gdy rozsuwa zasłony i otwiera okno także w tym pokoju, Lou przygląda się jej, zaciskając usta, byle tylko nie wyrazić swojej opinii na ten temat. Siedzi na łóżku, na głowie sterczą mu siwe włosy, a zarost postarza go jeszcze bardziej. Dostrzega, że ma krzywo zapiętą piżamę i powstrzymuje się przed poprawieniem tego. Nie lubi, gdy krząta się koło niego od samego rana, kiedy on przygotowuje się do wstania z łóżka. Gładys widzi, że rusza pod



kołdrą stopami – w ten sposób rozgrzewa zastygłe przez noc mięśnie.

– Powinni już wstać, zwłaszcza że John odjechał już spod domu – mówi jej mąż z irytacją. – Nie wierzę, że tego nie słyszałaś. Na szczęście udało mi się z powrotem zasnąć. Nie ma sensu odjeżdżać z takim piskiem opon, a uwierz mi, sprzedawałem samochody, więc wiem, że nie służy to oponom ani trochę.

– Wiem, że sprzedawałaś samochody, Lou. Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu pięciu lat. To nie jest coś, o czym mogłabym zapomnieć, prawda? – Gladys słyszy zniecierpliwienie w swoim głosie i czuje z tego powodu wyrzuty sumienia. Jednak drażni ją już poranny gorącz, a co gorsza – świadomość, że będzie musiała zostać w domu z Lou, ponieważ jego opiekun Peter, nie może się dzisiaj zjawić. Gdyby nie to, pojechałaby na plażę popływać. Albo zadzwoniłaby do Penny, która zawsze jest chętna na wspólny lunch.

Bierze głęboki oddech, składając koszulę nocną, którą potem chowa pod poduszkę. Wyobraża sobie, że jest nad wodą, gdzie gorące powietrze przesycone jest wonią soli, a zimna woda opływa jej palce.

*Pojadę jutro. A dzisiaj będę trenować cierpliwość. Dobry Boże, proszę, daj mi siłę, by zachować cierpliwość.*

Oboje z Lou rozumieli, że Parkinson to postępująca choroba. Jej mąż został zdiagnozowany w wieku sześćdziesięciu pięciu lat.

– Ma pan szczęście, że dożył takiego wieku bez odczuwania skutków choroby – powiedział lekarz.

– Niech mnie diabli, jeśli dam jej teraz wpłynąć na moje życie! – odpowiedział Lou. Nie przywykł do tego, że coś staje na jego drodze. Wyglądał jak baryłka i był niewiele wyższy od Gladys, ale

miał donośny głos i wielką osobowość. Kiedy wchodził do pokoju, każdy o tym wiedział. Głęboki tembr jego głosu sprawiał, że ludzie z miejsca mu ufali, dlatego też odniósł tak duży sukces w sprzedaży aut. Wiele lat temu Gladys widziała go w akcji, gdy poszli razem na lunch. Miała wtedy wolne i wybierali się do restauracji w przystani, gdzie podawali najlepsze krewetki. Pojawiła się za wcześnie, więc usiadła w milczeniu w sali wystawowej BMW, otoczona lśniąącymi samochodami, pachnącymi luksusem, i patrzyła, jak Lou rozmawia z klientem. Miał uścisnąć rękę klienta, ale nagle objął ją drugą dłonią i wyszeptał coś, jakby zdradzał tamtemu człowiekowi jakiś sekret. Lou kiwał głową, mówiąc, a po chwili klient już mu przytakiwał. Sprzedaż została sfinalizowana.

Parkinson zmieniał jego życie stopniowo, ale nieodwracalnie. Przechodził kolejne stadia i teraz, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, znajdował się w trzecim. W lepsze dni mógł poruszać się po najbliższym otoczeniu za pomocą chodzika, ale zwykle musiał korzystać z wózka. Peter przychodził codziennie na przynajmniej pięć godzin, mimo narzekań Lou, że dodatkowa opieka dla niego to strata pieniędzy. Gladys powiedziała:

– Nie mamy dzieci, Lou, poza tym jesteśmy starzy. Na co innego mamy wydawać pieniądze?

– Możliwe, że będziesz żyć beze mnie jakieś dziesięć, jak nie dwadzieścia lat, kochanieńka. Nie chcę, żebyś została z niczym.

– Nie marudź, starczy na to, żebym wiodła wygodne życie – odpowiedziała, a potem musiała ukryć się w łazience, gdzie uroniła w milczeniu kilka łez. Dawno temu pogodziła się z tym, że nie mają dzieci, ale wyobrażała sobie, że nadejdzie dzień, kiedy umrą z Lou wspólnie.

Dzielili ze sobą całe życie, zwiedzali świat, czerpali z niego wszystko, co miał do zaoferowania – od wakacji na plaży po wyprawę na Antarktydę. Przez co najmniej trzydzieści lat spędzali każde Boże Narodzenie w innym kraju i mają tak wiele cudownych wspomnień, do których mogą wracać. Gdy oboje są w nastroju, porównują swoje opinie na temat najlepszych hoteli, w jakich byli. Według Gladys był to Langham w Nowym Jorku, z którego obserwowali przez okno zamieć śnieżną, popijając szampana w eleganckim pokoju, ale Lou uważał, że najlepszy był InterContinental na Haiti, gdzie mieli pokój tuż nad szafirowym oceanem. Jednogłośnie uznali, że najlepszy posiłek zjedli w Portugalii, w malutkiej restauracji na uboczu, w której tylko lokalni mieszkańcy zdawali się delectować posiłkiem. Od czasu do czasu wracały do Gladys wspomnienia, a wtedy zwracała się do Lou:

– Myślałam, że nigdy nie przestanę się śmiać...

A Lou kończył za nią:

– ...gdy kelner we Francji zbeształ cię za próbę mówienia po francusku.

Po tym śmiali się oboje, mimo upływu lat. Nigdy nie kończyły im się tematy do rozmów. Stało się to dopiero, gdy ich życie zaczęło ograniczać się do wegetacji w domu i postępującej choroby Lou.

Nie zamieniłaby swojego życia na żadne inne, ale utrata jej najlepszego przyjaciela zbliża się coraz szybciej. Czasami myśli, że właśnie dlatego się oddała, że dlatego spędza z nim jak najmniej czasu, aby chronić siebie. Nie ma pojęcia, jak sobie później poradzi. W życiu nawiązała wiele przyjaźni, ale żadnej z osobą, z którą mogłaby codziennie rozmawiać. Penny jest jej bliska, ale ma

wolną zaledwie godzinę na zjedzenie lunchu. Resztę czasu zajmują jej wnuki oraz sztuka.

Petera zaczęli potrzebować dopiero w tym roku. Gladys zna siebie i wie, że jeśli utknie w domu na cały dzień, prędzej czy później puszcza jej nerwy i wyżyje się na Lou, a wyrzuty sumienia pożą ją żywcem. Nigdy nie był łatwym człowiekiem, ale jego ciało coraz częściej go zawodzi i frustruje, robi się przez to marudny i zrzędlivy. Rozumie to, ale nie zawsze radzi sobie z tym tak dobrze, jakby chciała.

– Myślisz, że powinnam zadzwonić do Katherine? – mówi Gladys zniżonym głosem i w tym samym czasie wygładza kołdrę.  
– Może któreś z dzieci jest chore i mogłabym zaprowadzić to drugie do szkoły.

– Zostaw ją w spokoju, Gladys – odpowiada Lou. – Nie potrzebuje, żebyś się wtrącała.

– Jest matką pięcioletnich bliźniąt. Na pewno jest wdzięczna za każdą zaoferowaną pomoc. W zeszłym miesiącu, gdy Sophie miała anginę, poprosiła mnie, żebym zaprowadziła George’a do szkoły, prawda?

– Więc wiesz, że jeśli będzie potrzebowała pomocy, to o nią poprosi – mówi z oburzeniem jej mąż. – A teraz powiedz mi, ile czasu nam zejdzie do porannej herbaty? Wiesz, że z samego rana muszę brać leki.

– Już, Lou – odpowiada Gladys i opuszcza sypialnię, po czym schodzi powoli po schodach i kieruje się do kuchni. Czuje, jak jej kolana protestują, ale przynajmniej ciągle może chodzić. Współczuje Lou, bo problemy z chodzeniem muszą być dla niego czymś okropnym. W zeszłym roku na poręczy została zainstalowana winda dla Lou, ale Gladys nie chce jej używać.

Gdyby zaczęła z niej korzystać, to tak jakby pogodziła się z procesem starzenia, tymczasem ona powinna być tą silną.

Nastawia wodę w czajniku i przygląda się lorysom, które siedzą na gałęzi drzewa i wymachują zielonymi skrzydłami. Zwykle o tej porze dzieci biegałyby już na dworze.

– Zdaje się, że mają w sobie niewyczerpane pokłady energii – powiedziała jej Katherine. Ale Gladys nie słyszy ani skrzypienia huśtawki, ani rozmawiających ze sobą dzieci. Postanawia później ich odwiedzić, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Tak postępują sąsiedzi. Nie ma powodu, żeby się o kogoś martwiła, poza tym wczorajszym incydentem, który nieco wytrącił ją z równowagi. Gdy o tym myśli, czuje lekki niepokój, jak gdyby musiała o tym pamiętać, albo coś w tej sprawie zrobić.

Może powinna była napomknąć o tym Lou, a nawet Katherine, ale jest pewna, że tak naprawdę to nic takiego.

Gdy po raz pierwszy spotkała Katherine i Johna, zauważyła, że Katherine ma piękne brązowe oczy i grube włosy opadające na jej plecy jasnobrązowymi falami. Brzuszek był ledwie widoczny, i to tylko wtedy, gdy zawiał wiatr i przycisnął luźną bluzkę do jej ciała. Gladys nic nie powiedziała, bo wiedziała, że nie powinno się komentować kobiecego ciała. Raz czy dwa w życiu została zapytana o to, czy jest w ciąży, a odpowiedź, że nie, za każdym razem łamała jej serce. Ale kiedy Katherine zauważyła spojrzenie Gladys, położyła rękę na wybrzuszeniu.

– Bliźniaki – powiedziała z uśmiechem. – Udało się, gdy tylko zaczęliśmy się starać.

Gladys uśmiechnęła się szeroko, trzymając w ręce czekoladowy tort z napisem „Witamy w sąsiedztwie”.

– Cudownie – powiedziała.

Jeśli coś byłoby nie tak, Katherine by jej o tym powiedziała. Powiedziałyby, prawda? Od dawna mieszkają po sąsiedzku. Nie są przyjaciółkami, ale Gladys ma nadzieję, że Katherine wie, że może na niej polegać, gdy tylko będzie tego potrzebowała.

Po przygotowaniu herbaty dla Lou i zanieśieniu jej na górę, postanawia, że pójdzie tam później i sprawdzi, czy wszystko jest w porządku. Nie ma nic złego w zajrzeniu do sąsiadów, to naprawdę nic takiego.





## ROZDZIAŁ TRZECI

*Potwory się nie rodzą, je się tworzy. Jestem pewien, że byłem zwyczajnym niemowlakiem. Na pewno byłem normalnym dzieckiem. Rozwijałem się poprawnie; mówiłem, śmiałem się i robiłem słodkie rzeczy. Gdybym dostał taką szansę, na pewno wyrósłbym na dobrego człowieka.*

*Pamiętam, że jako siedmiolatek grałem w szkole w kulki – wygrywałem grę za grą i klaskałem z radości. Pamiętam, że mówiłem o tym mamie, a ona uśmiechała się i mnie słuchała. Pamiętam, jak tamtej nocy opowiadałem tę historię tacie. Słuchał uważnie, kiwając głową i uśmiechając się, gdy podkreślałem, jak dobrze sobie radzę. Czułem się zauważany, kochany. Staram się przypomnieć sobie, jaki wtedy był, przynajmniej przez pierwsze dziesięć lat mojego życia, ale to nie zawsze działa. Te wspomnienia przysłoniło jego zachowanie w latach, które pamiętam lepiej, bo były pełne bólu i niepewności. Zostawiły po sobie blizny.*

*Nie jestem w stanie wyznaczyć konkretnego momentu, w którym wszystko się zmieniło, bo działało się to stopniowo. Nie mogę wskazać daty ich rozvodu i powiedzieć: „To stało się wtedy”. Wszystko zmieniało się powoli, wydarzenie po wydarzeniu. W pewnym momencie dotarło do mnie, że już się nie liczę. Moja matka zawsze zaprzeczała. Gdy myślała, że nadal jej słucham, kręciła głową i mówiła: „To nie było tak. Źle to zapamiętałeś”.*

*Ale ja znam prawdę. Zbyt przejęci swoim fascynującym dramatem rodzice, przestali mnie zauważać.*

*Ludzie się rozwodzą, a życie toczy się dalej. Istnieje możliwość, by odbyło się to po przyjacielsku – ludzie dochodzą do porozumienia i znajdują rozwiązanie, które nie krzywdzi zamieszanego w to dziecka. Nie musi być w tym złości, zdrady, nienawiści i śmierci. Nie trzeba niszczyć wszystkiego dookoła, by dowieść swojej racji.*

*Czasami jednak właśnie tak się dzieje, a gdy do tego dochodzi, osoby zaangażowane nie są w stanie wyjść z tego bez szwanku.*

*Cokolwiek wydarzyło się w moim dzieciństwie, myślałem, że to wszystko już mam za sobą. Ale tak się nie stało, to wciąż tu jest.*

*Mój ojciec nienawidził samej myśli, że miłość jego życia może go już nie kochać. Nie był w stanie sobie z tym poradzić. „Powiedziała, że nie umie wyobrazić sobie, że pokocha kogoś innego, a potem prosi o rozwód? Jak to możliwe? Co z przysięgą małżeńską, co z byciem ze sobą na dobre i na złe?”. Wyraźnie widziałem jego zagubienie, czułem bijącą od niego rozpacz.*

*Jestem bardzo podobny do mojego ojca.*

*Nie zakochuję się łatwo. Nie spodziewałem się, że mnie to spotka, ale gdy do tego doszło, chciałem, żeby to było uczucie na całe życie. Ona miała inne plany.*

*Teraz wpatrują się we mnie trzy pary oczu, trzy twarze wykrzywione z przerażenia. Gdyby w zeszłym tygodniu ktoś zapytał mnie, czy jestem do tego zdolny, powiedziałbym, że nie. Ale tylko dlatego, że przez bardzo długi czas skrywałem w sobie potwora. Może nie ukrywałem go tak dobrze, jak myślałem. Na przestrzeni lat wylaniał się na powierzchnię, kawałek po kawałku, i teraz jestem bardziej potworem niż sobą. Właśnie tak się czuję teraz, gdy patrzę na tę trójkę.*

*Wpatrują się we mnie, jakbym zamiast zębów miał kły, a palce zastąpiły szpony. Potwór się ujawnił i wiem, że jestem zdolny do wszystkiego. Rano spojrzełem w lustro i dostrzegłem przekrwione białka oczu oraz zadrapania na twarzy. Podobało mi się to, jak wyglądałem. Dobrze będzie prezentować się w taki sposób, gdy zrobię to, co zaplanowałem.*

*– Co...? – zaczyna. Głos grzęźnie jej w gardle, twarz ma bladą, w brązowych oczach widnieje strach. Boi się mnie. Nie mam nic przeciwko temu. Trzyma je za ręce, ich knykcie są białe, gdy ściskają jej dłonie, a ona odpowiada na te uściski. Stara się dodać im otuchy, ale jej nie wychodzi. Chciałaby, żeby wierzyły, że wszystko będzie dobrze, bo wszystkie matki chcą, żeby dzieci tak myślały. Moja matka z pewnością tego chciała. Ale to nie zawsze jest prawda i na pewno nie jest nią dzisiaj.*

*– Dlaczego? – chce mnie zapytać. Wiem, że gdyby się nad tym zastanowiła, wiedziałyby, zrozumiałyby dlaczego.*

*– Ćśś, ćśś, ćśś – ostrzegam ją. – Nic nie mów. Ja tu teraz rządzę.*

*Myślę, że starałem się być dobrym facetem, takim, którego można kochać, ale to nie zadziałało. Dobrzy faceci nie mają władzy. Z kolei potwory...*

*– Ćśś – uciszam ją raz jeszcze, bo mogę, bo teraz nie ma wyboru i pozostaje jej tylko słuchanie.*

*– Ćśś.*



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Katherine

Gdyby mogła uwolnić ręce z ich uścisku, uszczypnęłaby się w ramię na tyle mocno, by upewnić się, że naprawdę tu jest. Że naprawdę patrzy na kogoś, kogo kocha i kto prawdopodobnie kocha ją, ale stoi naprzeciwko i trzyma na muszce ją i dzieci. Katherine czuje pocące się rączki swoich dzieci i rozumie, że nie może ich puścić, bo desperacko potrzebują jej wsparcia. Mama tu jest. Wszystko będzie dobrze. Mama tu jest. Ale nic nie jest dobrze, bo jak może być? Jakim cudem ten dzień stał się koszmarem, z którego nie może się obudzić? On mnie kocha. Myślałam, że kocha mnie mimo wszystko. Jak może robić coś takiego?

To już nie jest ktoś, kogo zna i rozumie. Zanim nastął dzisiejszy dzień, mogłaby tak o nim powiedzieć. Mogła przyznać, że powstało między nimi napięcie, ale teraz nie wiedziała, od czego zacząć. Kim ty jesteś? Kim się stałeś?, chce zapytać. Obserwuje, jak koszulką wyciera uchwyt broni i zastanawia się, kiedy zmienił się w tego kogoś, jakim cudem zdołał przejść taką przemianę. Jak długo to planował? Dni? Tygodnie? Miesiące? Jak długo?

- Proszę – mówi – nie rób tego.
- Daj mi swój telefon – rozkazuje.
- Nie – odpowiada. – Potrzebuję go. Ludzie będą do mnie dzwonić, a jeśli nie odbiorę...

Podchodzi do nich i przykłada lufę pistoletu do skroni George'a, napiera lekko, aż chłopiec odchyła głowę. Czuje, że syn nieruchomieje, a jego przywierające do niej ciało sztywnieje. Puszczą dłonie dzieci i obejmuje ich ramiona. Przyciąga je bliżej siebie, a one się w nią wtulają.

– Powiedziałem, daj mi swój telefon – powtarza, a ona niechętnie puszcza dzieci, wyciąga komórkę z kieszeni i podaje mu ją. Jej dłonie się trzęsą, a on uśmiecha się, gdy to widzi. Gdzie się podziała miłość? W jej głowie pojawiają się jego obrazy, tego jak się śmieje, uśmiecha do niej. Widzi słoneczne dni i bezchmurne noce pełne gwiazd. A jednak znaleźli się tutaj. Zastanawia się, czy kiedykolwiek tak naprawdę go znała, czy tylko wyobrażała go sobie takiego, jakim chciała go widzieć. Wraz z przerażeniem czuje upokorzenie swoją głupotą. Myślałam, że jestem mądrzejsza, a teraz dzieci zapłacą za mój błąd.

Patrzy na jej telefon, na wyświetlacz, gdzie ustawione ma zdjęcie z George'em i Sophie. Zostało zrobione na ich ostatnim przyjęciu urodzinowym. Przed dziećmi stoi tort z pięcioma świeczkami, których płomienie rzucają blask na ich twarze. Ona kuca między nimi tak, żeby zmieścić się w kadrze.

– Uśmiechnijcie się szeroko – powiedział jej mąż, ich ojciec. Uśmiechnijcie się szeroko.

Każdy, kto spojrzałby na to zdjęcie, zauważyłby podobieństwo ich twarzy w kształcie serca, z nieco zbyt spiczastymi brodami. Ona ma brązowe oczy, one zielone – odziedziczyły je po ojcu. Gdy były malutkie, włosy miały w kolorze blond, ale teraz przybrały lekko brązowy odcień. Katherine wie, że Sophie pewnego dnia i tak je pofarbuje i zmieni fryzurę. Będzie narzekać, że kręcą się

od wilgoci, dokładnie tak jak dzisiaj. Nie miała czasu jej dziś uczesać. Nie było czasu.

Pamięta, jak długo przygotowywała torty w kształcie cyfry pięć. Sama zrobiła polewę, jedną różową, a drugą niebieską. Za pierwszym razem jej nie wyszło, bo wlała za dużo wody. Nie za dobrze radzi sobie z wypiekami. Chce być w tym dobra, ale nie ma do tego ręki. Jej mama miała talent, ciasta zawsze były lekkie i puszyste, idealnie udekorowane. Gdyby dożyła tych urodzin, przygotowałyby torty, tak samo jak robiła to przez pierwsze cztery lata ich życia.

Katherine przełyka z trudem ślinę i mocniej obejmuje dzieci. Co powiedziałyby matka, gdyby to widziała? Jak bardzo złamałoby to jej serce?

– Jesteś pewna, kochanie? – dociekała w przeddzień ślubu z Johnem. – Jesteś pewna? – zapytała, tak jak robiła to zawsze, gdy Katherine podejmowała jakąś ważną decyzję, jakby dawała córce czas na wycofanie się. Ale tego ranka nie było na to czasu.

Dzieci wtulają się, jakby próbowały się w nią wtopić. Czuje, że George drży. Rączki ma zaciśnięte w pięści. Wie, że synek wierzy, iż musi być silniejszy od Sophie, bo jest jej starszym bratem – choć dzielą ich zaledwie trzy minuty. Pięcioletnie dzieci nie powinny wymagać od siebie odwagi.

Dzisiejszy dzień powinien być zwyczajny. Przygotowała się nawet na falę upału i zamroziła butelki z wodą, żeby stopniały w ciągu dnia, bo dzięki temu dzieci mogłyby napić się czegoś chłodnego podczas lunchu i zabaw. Powinny się teraz przygotowywać do szkoły. Chciała je tam zaprowadzić, zanim zacznie się największy skwar, a potem planowała pójść na siłownię i poćwiczyć na

krytym basenie, po czym zrobić zakupy, żeby uzupełnić zapas lodów.

– To prawdziwy pistolet? – szepcze jej syn.

– Ćśś – ucisza go.

On uśmiecha się i kiwa głową.

– Tak, jest prawdziwy, Georgie.

George przyniósł wczoraj ze szkoły nową kulkę, niebieską, z wtopionymi w nią gwiazdami, które widać było tylko wtedy, gdy przysunęło się oko do szklanej powierzchni.

– To najlepsza kulka, jaką kiedykolwiek widziałam – powiedziała, bo taka była prawda, a on uśmiechnął się tym cudownym szerokim uśmiechem, który rozjaśniał całą jego buzię i dodawał blasku zielonym oczom. Sophie nie interesuje się kulkami, ale ma obsesję na punkcie lalek Polly Pocket. Zabiera je wszędzie ze sobą, nawet do szkoły, w której zwracają jej na to uwagę.

Zeszłej nocy leżała w łóżku, ze wzrokiem wbitym w sufit, i nie mogła zasnąć. Martwiła się, że jej córka będzie miała kłopoty w wieku zaledwie pięciu lat. Postanowiła przygotować ranking z gwiazdkami, które dzieci będą dostawać za dobre zachowanie. Martwiło ją, że wyczuwały napięcie panujące w domu, zwłaszcza Sophie. Myślała, miała nadzieję, że dali radę oszczędzić tego dzieciom, a jednocześnie bała się, że jednak tak się nie stało.

Wraca myślami do wczorajszej kłótni – choć nazwanie tego kłótnią to zapewne nieporozumienie.

Doszło do tego, że John spał na kanapie na dole, zaś z samego rana wybiegł z domu i odjechał spod niego z piskiem opon, ciągle wściekły. Myślała, że nie będzie go cały dzień... Nie miała pojęcia, co nadchodzi.



– Gdzie tatuś? – zapytała Sophie, gdy przyszła rano do jej łóżka. Starła się nauczyć dzieci cichszego zachowania o poranku. Gladys narzekała na za duży hałas, więc czuła się z tego powodu źle, zwłaszcza ze względu na Lou, który musiał się wysypiać. W większości przypadków o tym zapominały, ale tego ranka dzieci były tak ciche, aż nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie śpią, dopóki nie przyszły do jej sypialni.

– Spał na dole, bo bolały go plecy.

– Często bolą go plecy – powiedział George. – Może powinien iść do doktora od pleców.

– Może – zgodziła się Katherine, a serce tłukło się w jej piersi przez to, że okłamała dzieci, przez to że w ogóle musiała kłamać. Tyle że nie mogła powiedzieć im prawdy. Ich świat by się rozpadł, a nie sądziła, żeby w tak młodym wieku umiały się z tego wygrzebać.

Ale teraz... Teraz jest już za późno. Bardziej niż za późno. Przez świadomość, że dzisiejszy dzień może skończyć się tylko w jeden sposób, miała wrażenie, że otacza ją gęsta i dusząca mgła. Jest bardziej niż za późno.

Wczoraj była szklana kulka, zamartwianie się o szkołę i spaghetti na kolację, a dzisiaj jest wycelowany w nich pistolet i unoszący się w powietrzu strach.

Nic, co powie, nie zdoła tego zmienić. Ma jedynie nadzieję, że zdoła uratować dzieci. Musi je ochronić.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz, Katherine. Nie bądź głupia.

Niestety, ale miał rację.

– Pistolety zabijają ludzi – mówi George.

Bez pomyślunku kiwa głową i od razu tego żałuje. Nie muszą bać się bardziej niż w tej chwili. Razem z Johnem zgodzili się, że

dzieci nie będą dostawać do zabawy plastikowych pistoletów, bo nie chcieli, aby uczyły się, że można ich używać. Nie chcieli wbijać im do głowy żadnych niebezpiecznych pomysłów. Teraz mają w domu prawdziwą broń, w jej domu, wycelowaną w nią i dzieci. Nawet gdy była sama i pracowała w mieście w administracji jako asystentka opryskliwego starszego mężczyzny, który nazywał ją Katie, gdy żyła w kawalerce w podejrzanym mieszkaniu, nigdy nie widziała broni. Aż do teraz.

– Wszystko będzie dobrze – mówi łagodnie do dzieci.

– Wszystko będzie dobrze – papuguje po niej i celuje bronią prosto w jej głowę.

Czy to prawdziwy pistolet? Czy mógłby używać atrapy? Widzi jednak po tym, jak ją trzyma, że broń jest ciężka. Prawdziwa.

– W sumie – mówi, klękając przed kanapą, na której siedzą – to w ogóle nie będzie dobrze. Przynajmniej nie dla was. – Wybuchają śmiechem, a z jego ust tryskają kropelki śliny. Katherine czuje, jak nienawiść rozpala ją od środka. Co się z nim stało? Jak może im to robić?

Znowu patrzy na jej telefon i wyłącza go, po czym chowa do kieszeni. Czuje falę paniki, gdy razem z dziećmi zostaje na dobre uwięziona w domu, bez możliwości skontaktowania się ze światem zewnętrznym. Już próbowała zrobić to rano, podchodząc do drzwi, do których ktoś zadzwonił.

Dzwonek zaskoczył go i przez chwilę wyglądał na niepewnego.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał cicho.

– Nie.

– Ktokolwiek to jest, pozbądź się go szybko. Sprawdź przez wizjer. I nie waż się otwierać drzwi.

– Mogę zabrać dzieci ze sobą?

Pokręcił powoli głową, niczym rodzic zawiedziony zachowaniem dziecka. Patrzył na nią uważnie, a kąciki jego ust uniosły się powoli w uśmiechu, gdy usłyszał tak nedorzeczną prośbę.

– Wydaje ci się, że jestem głupi, Katherine? Myślisz, że jestem głupi? – Postukał się po skroni lufą pistoletu.

– Nie, nie. Pójdę, pozbędę się tego kogoś.

– Będę słuchał wszystkiego, co powiesz. Każdego. Słowa – mówiąc to, wycelował lufą pistoletu w dzieci. Katherine przełknęła ślinę, żeby nie wymiotować.

Czuła, że dostawca był zirytowany jej postawą. Nie potrafiła sprawić, aby zrozumiał, więc odszedł, zabierając ze sobą jej nowego laptopa. To była część planu na dzisiaj. Popływać, zrobić zakupy, skonfigurować sprzęt. Zwyczajny dzień.

– Czego chcesz? – pyta teraz ochryplym z przerażenia głosem. Jak wydostanie stąd dzieci, jak je przed nim ocali?

– Chcę... Chcę, żebyś mnie wysłuchała. Nie chcę twojego gadania, wyjaśniania, oceniania. Chcę, żebyś mnie wysłuchała.

– Będę słuchać – odpowiedziała. – Ale co wtedy? Co się potem stanie?

Chciałaby umieć ukryć desperację w głosie, chciałaby potrafić kontrolować ciało, gdy po jej policzkach popłynęły łzy.

– Poczekaj, a się przekonasz – mówi i siada na skórzanym fotelu. Prostuje nogi, zrelaksowany i spokojny. Nigdzie mu się nie spieszy. Ma czas, w przeciwieństwie do niej i do dzieci. Nie ma planu. Ma za to gniew i broń, a Katherine czuje po sposobie, w jaki mrowi ją skóra, że przez to jest jeszcze bardziej niebezpieczny, niż gdyby wiedział, co robi. O wiele bardziej niebezpieczny.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

**Sześć godzin wcześniej**

**Logan**

Logan wraca do vana, włącza klimatyzację i ustawia nawiew na siebie. Czuje, jakby pracował wieki, a jest dopiero ósma trzydzieści. Ostatnia paczka była ciężka – dwa kartony książek, prawdopodobnie dla studenta. Musiał dostać się na trzecie piętro budynku bez windy. Chłopak tak bardzo chciał dostać się do zawartości paczek, że zaczął rozrywać taśmę, zanim jeszcze zamknął drzwi. Logan zastanawia się, jak to jest mieć taką pasję, że chce się przeczytać każdą książkę i wiedzieć wszystko na dany temat. Ma problem z przypomnieniem sobie, jak wyglądała jego młodość, gdy miał osiemnaście albo dziewiętnaście lat.

Jedynym, co przychodzi mu na myśl na wspomnienie siebie z tamtych czasów, jest gniew, wściekłość na wszystkich poza Maddy. Miała wtedy jedenaście lat i zaraźliwy śmiech, który zawsze go rozweselał.

Dostaje wiadomość i choć wie, że nie powinien tego robić, gdy prowadzi, szybko przenosi wzrok na ekran.

Zadzwoń do mnie. W TEJ CHWILI.

– Och, teraz rozkazujemy, co? – szydzi Logan.

Staje na światłach na skrzyżowaniu, po czym stuka palcem w ekran na desce rozdzielczej samochodu i wybiera numer do

siostry.

– Cześć, tu Maddy, zostaw wiadomość.

– Hej, siostra, sprawdzam tylko, co u ciebie. Odezwij się, gdy będziesz mogła.

Pewnie poszła już na uczelnię. Studiuje pedagogikę jako starsza studentka, choć Logan nie rozumie, jak można mówić, że dwudziestopięcioletnia studentka jest „starsza”. Bez przerwy przejmuje się tym, że zostanie w tyle, dodatkowo haruje ciężiej od większości z nich. To kolejny z powodów, przez które irytuje go związek siostry z Patrickiem. Jej chłopak nie lubi, gdy dużo pracuje, bo nie poświęca mu wtedy wystarczająco czasu.

– Więc powiedz mu, żeby znalazł robotę – rzekł Logan. – Powinien pracować, żebyś nie musiała tyrać po nocach jako kelnerka, a potem jeszcze studiować w ciągu dnia.

– On się stara, Logan, ale nie ma kwalifikacji. Wydaje mu się, że interesuje go architektura. Bardzo dobrze rysuje.

– Naprawdę? – parsknął Logan.

Wolałby, żeby jego siostra nadal mieszkała w Sydney, bo wtedy mogliby widywać się regularnie, ale powinien być szczęśliwy, że mieszka raptem dwie godziny samolotem stąd, w dodatku ciągle mogą rozmawiać przez telefon. Maddy czuła, że musi się oddalić od krewnych, nawet bardziej niż Logan.

– Nie mogę mieszkać w tym samym stanie, co nasza rodzina. Wciąż próbują mnie ściągnąć do siebie, a ja nie chcę być wciągana w ich życie. – Nie mógł jej winić za to, że chciała się od nich uwolnić. Sam wyniósł się z domu w wieku osiemnastu lat, bo nie miał zbyt wiele innego wyboru.

– Zabierz mnie ze sobą – błagała Maddy, ale wiedział, że nie da rady zająć się dzieckiem, nawet jeśli odmowa łamała mu serce.

– Nie mogę, Maddy. Nie mam pieniędzy, poza tym muszę znaleźć miejsce, gdzie będę mógł zamieszkać. Będę do ciebie dzwonił.

– Obiecujesz? – zapytała w dniu jego wyprowadzki. Ojciec łypał na niego z krzywą miną, a matka ignorowała. Tylko Maddy płakała. Przytulił ją mocno.

– Obiecuję – wyszeptał. Bez względu na to, co przechodził w życiu, nie mógł zaniedbać swojej siostry.

Kiedy przeniosła się do Melbourne, przez kilka lat było jej ciężko, ale zdaje się, że teraz w końcu wie, jaką drogą w życiu chce podążać.

Loganowi zajęło to nieco więcej czasu. Nie potrafił odnaleźć swojej ścieżki, więc przez lata pozwalał, by spotykały go różne rzeczy. Angażował się w sprawy, w które nigdy nie planował się angażować. Aż wszystko się skończyło – tej nocy, gdy poznał Debbie.

Dopiero po związaniu się z nią zrozumiał, jak powinna wyglądać prawdziwa rodzina. Debbie bez przerwy rozmawia przez telefon z mamą i bratową, a także z wieloma kuzynkami. Jeśli ktoś jest chory, wszyscy się martwią. Kiedy ktoś obchodzi urodziny, ustala się, kto kupuje jaki prezent. Sukcesy się świętuje, a tragedie oplakuje.

Dotyka ekranu na desce rozdzielczej i wybiera numer Debbie. Dzisiaj jest w domu, nie w szpitalu. Pracuje jako pielęgniarka na oddziale położniczym. Pomaga nowemu życiu przychodzić na świat. Rano przygotował jej kubek herbaty i zostawił go na szafce nocnej, żeby miała się czego napić zaraz po przebudzeniu, nawet jeśli napój będzie do tego czasu letni.

Na pewno już wstała.

– Cześć, kochanie. – Odbiera. – Czy dzisiaj jest dla ciebie wystarczająco ciepło?

Śmieje się.

– Będziesz mnie o to pytać za każdym razem, gdy do ciebie zadzwonię?

– Tak, właśnie skończyłam czytać książkę, więc dopóki nie ściągnę następnej, jesteś moim jedynym źródłem rozrywki.

– Jak się czujesz?

– W sumie to kiepsko, trochę mnie mdli. Ale przynajmniej nie cieknie mi już z nosa, co nie jest dziwne, biorąc pod uwagę, jaką ilość leków wzięłam.

– Moje biedactwo. Hej, miałem rano dziwną dostawę.

– Och, opowiedz mi – naga kobieta?

– Nieee – śmieje się Logan. Choć raz mu się to zdarzyło. Szkoda, że pani miała osiemdziesiąt lat. Współczuł jej, bo rozumiał, że nie zdawała sobie sprawy ze swojej nagości. Dlatego po prostu odwrócił wzrok i zachowywał się tak, jakby była ubrana.

– Miałem dostarczyć laptopa i potrzebowałem do tego podpisu na potwierdzeniu odbioru, ale kobieta nie otworzyła drzwi.

Debbie milczy przez chwilę.

– Masz długie rękawy? – Pytanie zadaje bardzo łagodnym głosem, bo wie, że na tę chwilę jest to dla niego najgorszy aspekt tej pracy. Zimą jest w porządku, ale nie cierpi tego, gdy jest gorąco. Czuje się klaustrofobicznie, a nienawidzi się tak czuć.

– Wiesz, że tak, Debs. Przecież obiecałem Mackowi, prawda?

Nie chodziło o to, że miał ręce pokryte tatuażami – chodziło raczej o to, jakie to były tatuaże. Nóż ociekający krwią, pistolet i wystrzelony z niego pocisk, a pod spodem napis „wszyscy umierają”. Czaszka i skrzyżowane kości, z twarzą krzyczącej



kobiety w jednym z oczodołów, wijący się i zachodzący na szyję wąż. Decydował się na nie albo po pijaku, albo przepełniony wściekłością. Każdego dnia żałuje tych wyborów. Usunięcie tego wszystkiego kosztowałoby fortunę i pozostawiłoby blizny na ciele. Rozwazał zakrycie ich innymi tatuażami, ale samo wejście do studia wprawiało go w zakłopotanie i przywoływało wspomnienia, których nie chciał w swojej głowie. Zrobił te tatuaże jako inny człowiek – człowiek, którego nigdy więcej nie chce spotkać.

– Pewnie, że tak. Przepraszam, kochanie. Na pewno musi być ci ciężko przy tej pogodzie – mówi Debbie.

– Nie martw się. W każdym razie, kobieta nie otworzyła drzwi, a gdy powiedziałem jej, że poczekam aż się ubierze, czy co tam musiała zrobić, stwierdziła, że muszę zrozumieć, że nie może otworzyć drzwi. Mocno podkreślała słowo „zrozumieć”.

– Ludzie są dziwni – komentuje Debbie.

Logan kręci głową.

– Wydaje mi się, że w tym domu dzieje się coś złego. Nie było nawet słyhać dzieciaków. A wiem, że mieszkają tam dzieci, bo na podwórku leżały hulajnogi.

– Wydaje mi się, że za bardzo zagłębiasz się w to, co powiedziała. Może zaprowadziła dzieci wcześniej, albo zabrał je tata, a ona zabawiała się z mężem lub kochankiem. Nigdy nie wiesz, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

– Może, ale wydaje mi się, że coś jest nie tak – mówi, marszcząc brwi.

– Nie analizuj tego tak bardzo, kochanie, skończ pracę, a w domu będzie na ciebie czekać zimne piwo. Może poczuję się lepiej i wtedy pojedziemy na plażę, żeby pospacerować.

Logan przygryza wargę. Wiedział, że Debbie powie mu, aby nie drażył. Pewnie dopisuje sobie do tego wszystkiego historię i ponosi go wyobraźnia, ale nie może pozbyć się tego dziwnego uczucia niepewności. Czuje to niemal fizycznie, to poruszenie w jego wnętrzu, jakby ciało kazało mu się skupić.

– Zimne piwo brzmi świetnie – mówi, bo wie, że nie ma po co ciągnąć tematu. Nie zdoła przekonać Debbie, bo sam nie wie, dlaczego martwi się kobietą, której nigdy nie widział, mieszkającą w domu, w którym nigdy wcześniej nie był.

– Dokładnie. Kocham cię, skarbie. Życzę ci miłego dnia.

– Ja też cię kocham, kuruj się.

Debbie cmoka, jakby dawała mu całusa, i rozłącza się, a na ustach Logana pojawia się uśmiech. Pociera brodę i przypomina sobie chwilę, w której spotkał Debbie po raz pierwszy. O trzeciej nad ranem pojawił się na pogotowiu ratunkowym.

Był cały we krwi po tym, jak pięścią wybił szybę, został otumaniony paralizatorem i trząsł się po swoim pierwszym zetknięciu z metamfetaminą, której jego organizm właśnie się pozbywał. Policja przywiozła go, żeby opatrzono mu rękę. Logan pamięta, że był pilnowany przez policjanta i policjantkę, ale gdy zagłębia się we wspomnienie, nie jest w stanie przypomnieć sobie ich twarzy. Po zażyciu czuł się świetnie, jego ciało napędzały dopamina i adrenalina. Pamięta, że czuł się niezwyciężony. Wierzył, że może rozbić pięścią szybę domu, przed którym w jakiś sposób się znalazł, choć nie miał pojęcia jak. Nie sądził, że ręka będzie boleć – on w ogóle nie czuł bólu.

Teraz wie, że pobiegł pięć kilometrów od mieszkania Nicka. Nick był jego partnerem w zbrodni. Dosłownie. Kumplem z siłowni. Siłownia była jedynym miejscem, w którym Logan czuł

się jak w domu – tam spotkał ludzi, którzy go rozumieli. Nick był mały i szczupły z niewinną dziecięcą twarzą. Więcej gadał, niż ćwiczył. Był uzależniony od narkotyków, ale mówił, że ma to pod kontrolą. Rodzice starali się mu pomóc, również pracownicy szkolni i terapeuci. Loganowi wydawało się, że cały świat usiłował pomóc Nickowi odzyskać kontrolę nad życiem – ale Nick nie chciał, żeby ktokolwiek mu pomagał.

Razem udało im się zgromadzić małą fortunę. Wybierali konkretne domy, a potem włamywali się do nich. W piwnicach niektórych z nich uprawiano marihuanę, w innych na tyłach przygotowywano metę. Tam zawsze były pieniądze, mnóstwo gotówki, w dodatku nikt nigdy nie zgłaszał tego na policję. Praca była niebezpieczna, bo znajdowała się tam także broń oraz osoby, które miały wszystkiego pilnować. Ale Logan i Nick byli bystrzy. Włamywali się do kilku miejsc, a potem nie wychylali się przez kilka miesięcy, żyjąc z tego, co zebrali. Robili to bardzo długo. Zaczęli krótko po tym, jak się poznali – Logan miał wtedy dwadzieścia trzy lata i był wykończony beznadziejnymi robotami, z których co chwilę go wywalali, bo albo komuś napyskował, albo kogoś uderzył. Nie radził sobie ze zwierzchnictwem i każde słowo krytyki odbierał bardzo personalnie.

On i Nick nie zaczęli od domów, w których produkowano narkotyki.

– Jest taki dom, zaraz obok miejsca, gdzie mieszkają moi rodzice – powiedział pewnej nocy Nick, gdy siedzieli i pili piwo. – Ludzie się wprowadzili, ale jeszcze nie mieszkają na stałe, bo ściany są świeżo pomalowane. W środku jest mnóstwo sprzętu i zero ludzi.

Logan zmarszczył brwi.

– I co z tego?

– Więc może wpadlibyśmy tam i coś sobie wzięli. Znam gościa, który chętnie wszystko opchnie. Zero problemów i zamieszania, poza tym mają ubezpieczenie – nawet się nie przejmą.

– Nie jestem złodziejem, Nick.

– A kim jesteś, Logan? Kończysz medycynę czy coś? – Nick uniósł brew i uśmiechnął się złośliwie.

– Nie bądź kutasem.

– Nie jestem kutasem. Mówię tylko, że to łatwa kasa. Wchodzimy, wychodzimy, i cieszymy się zarobkiem.

Rzeczywiście, to była łatwa kasa. Logan pamięta poczucie kontroli, jakie mu towarzyszyło, gdy liczył swoją dolę. Robota zajęła im godzinę, a dwa dni później dostali pieniądze. Włożył pięćdziesiąt dolarów do koperty i wysłał je Maddy. Przekazał jej, żeby dobrze je schowała i kupiła rzeczy potrzebne do szkoły, bo wiedział, że w domu rodziców hajs rozpływał się szybko, wydawany na alkohol i papierosy. Po raz pierwszy w życiu czuł, że coś mu się udaje.

Nie zawsze było łatwo. Zdarzały się domy z alarmami i szczekającymi psami, a także wściekłymi właścicielami. Jeśli cokolwiek usłyszeli, od razu się zmywali, więc gdy przyjeżdżała policja, nikogo na miejscu nie zastawała.

To Nick zaproponował domy, których mieszkańcy mają kłopoty z prawem.

– Nikt nie wezwie policji, gdy ukradniesz pieniądze, które zostały zarobione na sprzedaży tego, co zostało na lewo wyprodukowane. Nikt. – Był taki pewny siebie i zawsze wierzył, że wszystko ujdzie mu na sucho. W większości przypadków tak właśnie było.

Nick ciągle jeszcze panował nad uzależnieniem od kokainy, a przynajmniej tak twierdził, ale zaczął eksperymentować z innymi rzeczami.

Logan nie miał pojęcia, dlaczego tej konkretnej nocy razem z pieniędzmi zabrali też trochę narkotyków. Zwykle ich nie tykali – to była część ich strategii. I to sprawiało, że kradzieże latami uchodziły im na sucho.

Teraz, gdy Logan prowadzi vana, rozumie już, że nieważne co robisz, lepiej mieć pracę niż jej nie mieć. Dzięki temu na koniec dnia może usiąść obok swojej żony ze świadomością, że coś zrobił – nawet jeśli nie jest to nic ważnego, to przynajmniej akceptowalnego i pomocnego.

Logan odpędza od siebie myśli o Nicku, który wciąż siedzi w więzieniu, bo jego wiara w samego siebie nie była w stanie wiecznie chronić go przed policją. Wie, że Nick ciągle jest wściekły na świat. I wciąż planuje powrót do starego życia.

Zatrzymuje się przed kolejnym domem i wysiada z vana. Dostrzega wielkiego owczarka niemieckiego, który stoi przy bramie.

Przygląda się domowi i widzi panel z dzwonkiem. Naciska przycisk i odsuwa się, uważnie obserwowany przez psa.

– Obrońca z ciebie, co, mordo? – mówi do psa. Ten warczy cicho.

Drzwi otwierają się, a do bramy zaczyna biec młoda dziewczyna w szortach i króciutkiej bluzce.

– Przepraszam, przepraszam. – Uśmiecha się. – James, bądź grzeczny. Otworzę teraz furtkę, a ty nie ruszysz się z miejsca.

– Wabi się James? – pyta Logan, gdy dziewczyna otwiera furtkę i bierze od niego paczkę.

– Tak. Dziękuję bardzo. – Dziewczyna przypomina trochę Debbie. Jest tak samo drobna i ma wielkie piwne oczy.

Wsiada z powrotem do vana i wraca myślami do tej nocy, w której skończył na pogotowiu. Nie miał pojęcia, dlaczego zdecydował się spróbować narkotyków pod naciskiem Nicka. Owszem, lubił piwo, szkocką, ale nigdy, przenigdy nie ruszał narkotyków. Dorastał w sąsiedztwie, gdzie widział, co się dzieje z tymi, którzy dają się skusić obietnicom czegoś dobrego. Zawsze kończyło się to tragedią. Widział, jak Nick trząsał się i pocił, bo potrzebował kolejnej działki.

Jednak tamtej nocy się zgodził i wypalił to, co skręcił dla niego współnik. Błędnie uznał, że po wypaleniu meta zadziała słabiej niż po wstrzyknięciu. Był zmęczony tym, co robił ze swoim czasem, zmęczony samotnym życiem, i Nickiem. Był zmęczony samym sobą. Czemu nie? pomyślał wtedy. Pamięta to uczucie prędkości i siły. Był w stanie podnieść samochód, gdyby tylko zechciał.

Wie, że wstał i opuścił Nicka, i wie, że zaczął biec. Czuł się, jakby był w stanie latać. Gdy znalazł się w jakimś ogrodzie, w dzielnicy, w której nigdy wcześniej nie był, popatrzył na szklane przesuwane drzwi i pomyślał: To da się łatwo otworzyć. A wtedy uderzył pięścią w szkło, rozbił je, pociął rękę i uruchomił alarm, przez który pojawiła się właścicielka domu. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że ma do czynienia z kobietą – wysoką, ale taką, z którą mógł sobie poradzić. Mógł zabrać wszystko, co da radę i uciec. Ale kobieta rzuciła się na niego z impetem i trafiła go w nos. Krew trysnęła z nozdrzy, a wściekłość sprawiła, że zamachnął się na nią. Złamał jej kość policzkową i uszkodził oczodół, a ta upadła.

Pamięta ją z rozprawy. Nie rozpoznał jej, nie był w stanie przypomnieć sobie, jak wygląda, ale jej zeznania uderzyły go tym, ile było w nich bólu i strachu. Napisał do niej z więzienia, prosił o wybaczenie. Zrobił to trzy razy, a potem przestał. Rozumiał, że miała prawo kontynuować swoje życie i mieć nadzieję na to, że z upływem czasu będzie mogła przestać o nim myśleć.

Sprawdza, gdzie ma dowieźć kolejną paczkę. Dom jest blisko, stoi przy ulicy, na której już był, więc nie potrzebuje nawigacji. Jadąc, zastanawia się, co mogłoby się stać, gdyby któregoś dnia zajechał pod dom, do którego się włamał. Czy rozpoznałby go, czy może wszystkie domy wyglądałyby dla niego tak samo? Co gdyby pewnego dnia otworzyła mu drzwi ta kobieta? Na samą myśl siada sztywno, z ciężącym mu uczuciem dyskomfortu. Wraca do niego wspomnienie jej ciała, leżącego na kamiennej podłodze w kuchni. Wpatrywał się w nią, a potem pojawiła się policja, jak gdyby nadjechała znikąd. Teraz wie, że zanim go zaatakowała, zadzwoniła po pomoc. Słyszała dźwięk tłuczonej szyby. Myślał, że porusza się szybko, a w rzeczywistości stał tam kilka minut i gapił się na migające niebieskie światło alarmu, odbijające się od rozbitego szkła, które leżało na podłodze. Był zachwycony efektami świetlnymi.

Policja kazała mu się zatrzymać i położyć, ale Logan ciągle był na haju, dlatego rzucił się na nich. Powtórzyli polecenie dwukrotnie, a potem strzelili paralizatorem w jego klatkę piersiową i powalili go na podłogę. Poczł wyładowania urządzenia na ciele i wtedy narkotyki zaczęły coraz słabiej działać.

Po kilku minutach policjanci pomogli mu wstać i dali ścierkę, którą miał owinać rękę. Przyjechał tylko jeden ambulans i pamięta, gdy policjanci powiedzieli, że wezmą go ze sobą, po

czym wsadzili go na tylne siedzenie radiowozu. Trząśnięcie, bo szok wyparł wszystkie inne emocje.

Wie, że ręce policjanta były wielkie i silne oraz że trzymał go mocno za ramię, wpijając palce w skórę, dzięki czemu Logan rozumiał, kto dowodzi. Kiedy już znalazł się na łóżku w izbie przyjęć, gdzie od pozostałych ludzi oddzielała go materiałowa kurtyna, spuścił głowę i poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Miał dwadzieścia sześć lat i w jednej chwili zmarnował sobie życie. Nigdy nie miał żadnych planów ani marzeń, a teraz miał wylądować w więzieniu. I nikogo by to nie obchodziło, poza Maddy – ona zostałaby sama i byłaby nim zawiedziona. To przez to do oczu napłynęły mu łzy.

Wiedział, że ma przesrane, nie miał co do tego wątpliwości. Ale dotarło do niego, że poczuł swego rodzaju ulgę. Gdyby coś go nie powstrzymało, nigdy by nie przestał.

– Czy możesz się położyć? – Usłyszał łagodny głos. Przesunął się do tyłu na łóżku i położył głowę na poduszce. Czuł, że zdrową rękę ma przykutą kajdankami do barierki.

– Wygląda na to, że się uspokoił – powiedziała kobieta. – Może moglibyście dać mu trochę przestrzeni.

Logan popatrzył na pielęgniarkę, która ostrożnie oglądała jego dłoń i delikatnie ją wycierała, upewniając się, czy w skórze nie zostały kawałki szkła. W szpitalnym świetle jej skóra wydawała się blada, ale mimo to gładka i idealna. Piuwe oczy okalały długie rzęsy, a spod czepka wymknął się kosmyk włosów.

– Rana wygląda na czystą i nie wydaje się, żeby cokolwiek tutaj nadawało się do szycia. Zdezynfekuję ranę i założę bandaż, a niedługo przyjdzie doktor.



Logan pokiwał głową, przerażony tym, w jaki sposób do niego mówiła, że w jej głosie mógł usłyszeć dobroć. Przez to po twarzy spłynęło mu więcej łez.

– Hej, no już – powiedziała cicho i otarła łzy. – To może być najgorszy dzień twojego życia. Ale jeśli tylko zechcesz, już nigdy nie przejdziesz przez coś takiego.

Logan się uśmiechnął.

– Tak, właśnie tego chcę – powiedział i popatrzył na pielęgniarkę. Jej świeży zapach koił, a tej kwiatowej nuty, unoszącej się wokół niej, miał nigdy nie zapomnieć. Na plakietce widniało imię „Debbie”. Miała malutki pieprzyk nad pełnymi czerwonymi wargami. Bardzo chciał dotknąć jej ust, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Cieszył się, że przynajmniej zaczął trzeźwo myśleć.

– Jestem pewna, że te wszystkie tatuaże bolały o wiele bardziej – powiedziała, a on kiwnął głową. Nie potrafił wyjaśnić, że bólowi przy robieniu tatuażu towarzyszy dziwna przyjemność. To, jak igły przebijały skórę, to, jak człowiek chłonie ból, który zmienia jego skórę... to wszystko zmieniało jego całego. Ciało pokrywały odczuwane przez niego ból i złość, obrazowało blizny, które w sobie nosił.

Myślał, że nigdy więcej nie spotka Debbie. Ale podczas miesięcy, które dzieliły go od procesu i osadzenia w więzieniu, ciągle o niej myślał. Kiedy trafił za kratki, wspominał jej słowa. Musiał się upewnić, że ten dzień, gdy się naćpał i posunął do przemocy – kiedy po raz pierwszy uderzył kogoś, kto na to nie zasłużył – stanowił najgorszy dzień jego życia. Był idealnym więźniem, którego zwolniono po trzech latach za dobre sprawowanie. Ćwiczył, chodził na zajęcia i napisał egzaminy końcowe, tym

samym kończąc edukację. Co najważniejsze, trzymał się z dala od kłopotów. Był na tyle duży, że nikt go nie zaczepiał i na tyle cichy, by nikomu nie przeszkadzać. W dniu, w którym wyszedł, podjął największe ryzyko w swoim życiu.

Wrócił do szpitala i zapytał o nią, choć wiedział, że pewnie nie dadzą rady zidentyfikować jej jedynie po imieniu i opisie wyglądu. A nawet gdyby się udało, pewnie będzie miał problemy przez zachowywanie się jak prześladowca. Ale musiał jej powiedzieć, że słowa, które mu wtedy powiedziała, znaczyły dla niego wiele i że się do nich zastosował.

– Szukam pielęgniarki – wyjaśnił kobiecie siedzącej w rejestracji, po czym stał w milczeniu i starał się nie wyglądać groźnie, mimo metra dziewięćdziesięciu wzrostu i ciała pokrytego tatuażami. Zgarbił ramiona i pochylił głowę, byle tylko wydawał się cichy i łagodny. – Ma na imię Debbie i opatrywała mnie tutaj kilka lat temu. Jest blondynką o piwnych oczach, ma pieprzyk nad ustami – wyjaśnił, a kobieta patrzyła na niego z dezaprobatą, zaciskając przy tym usta.

– Nie wiem, czy ciągle tu pracuje – powiedział, unosząc ręce – ale chciałem jej tylko podziękować, że była dla mnie dobra. Poczekam tam. – Wskazał na kanapę obitą sztuczną skórą. – Usiądę na kilka minut, a jeśli mnie tu pani nie chce, to sobie pójdę. – Odsunął się, a kobieta obserwowała każdy jego krok, dopóki nie usiadł. Zachował się jak idiota, ale nie wiedział, co innego może zrobić. Musiał jej podziękować, a potem iść w świat i spróbować odbudować swoje życie.

Patrzył, jak kobieta podnosi słuchawkę telefonu. Czekał, aż przyjdzie po niego ochrona albo gdy do izby przyjdzie policja. Wpatrywał się w nowy telefon, przeglądając stronę

z wiadomościami, a serce waliło mu szaleńczo w piersi. Ręce mu nieco drżały. Wziął głęboki oddech, aż poczuł w gardle zapach środków do dezynfekcji.

– Przepraszam. – Usłyszał znajomy głos. Podniósł głowę i ją zobaczył. Wyglądała identycznie, poza tym, że włosy miała związane w niski kucyk. Zauważył, że gdyby były rozpuszczone, sięgałyby końca jej pleców. Wokół niej roztaczał się ten kwiatowy zapach, który szybko przywołał wspomnienie nocy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Wstał, górując nad nią, ale szybko usiadł z powrotem, bo dostrzegł, że cofnęła się nieznacznie.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale trzy lata temu mnie opatrywałaś i powiedziałaś... Byłaś taka... Chciałem tylko...

Uśmiechnęła się, a na jej policzku pojawił się dołeczek. Zęby miała równe i białe.

– Oczywiście, że cię pamiętam. Trudno zapomnieć faceta, który ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jest cały wytatuowany i płacze. Byłam na izbie tylko dlatego, że mieliśmy braki w personelu. Zwykle zajmuję się o wiele mniejszymi ludźmi, takimi, którzy płaczą cały czas.

– Czy mogę zabrać cię na kolację? Albo kawę? Albo lunch? Gdziekolwiek? Pomogłaś mi, naprawdę pomogłaś, i chciałem ci podziękować... – Z całych sił walczył ze sobą, żeby jej nie dotknąć. Nie planował nigdzie jej zapraszać, chciał tylko podziękować – ale ten dołeczek, ten uśmiech. Przygotował się na odmowę. Nie był w stanie spamiętać połowy kobiet, z którymi spał przed pójściem do więzienia, ale wiedział, że nigdy go nie obchodziło, czy jeszcze kiedykolwiek je zobaczy. Czuł, że Debbie mu odmówi.

– Kończę o siedemnastej i jestem bardzo głodna, bo nie zjadłam lunchu. Co ty na to?

– Dzisiaj?

– Tak. Za wcześnie?

– Nie... to... przyjdę. Dziękuję ci, Debbie – mogę ci mówić Debbie?

– Możesz. A ja... Obawiam się, że nie zapamiętałam twojego imienia.

– Logan.

– Do zobaczenia o siedemnastej, Logan.

Nie bała się go, choć musiała wiedzieć, że jest kimś, kogo powinna się bać.

Kiedy byli już w związku od kilku miesięcy, powiedziała mu:

– Zobaczyłam coś w tobie tamtej nocy, gdy cię opatrywałam. Domyśliłam się, że trafiłeś do więzienia. Dostrzegłam w tobie tego chłopca, którym musiałeś kiedyś być, i wiedziałam, że jesteś zagrożeniem przede wszystkim dla siebie. Oczywiście nie byłam głupia. Zszokował mnie twój widok po tylu latach, natomiast postawa zaintrygowała. Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej. Trochę się bałam, a o naszym spotkaniu powiedziałam jakiejś piątce osób i nie pozwoliłam odprowadzić się do domu. Ale byłam bezpieczna. Wiedziałam, że dobry z ciebie człowiek.

Starał się być tym „dobrym człowiekiem”, odkąd wyszedł z więzienia. Nie było łatwo. Znalezienie pracy przez byłego skazańca graniczy z cudem, i to dlatego tak wiele ludzi ląduje z powrotem w więzieniu. Doświadczył chwil desperacji i gdy myśli o ryzyku, które prawie podjął – stara się w ogóle o tym nie wspominać – cieszy się, że zawczasu się opamiętał, że nie poszedł tamtą drogą. Może mieć tylko nadzieję, że przeszłość już do niego nie wróci.

Słyszy dźwięk przychodzącej wiadomości, ale nie patrzy na ekran, tylko zatrzymuje się przed kolejną posesją. Wie, kto do niego pisze i nie zamierza odpowiadać. Nie dzisiaj.

Sprawdza godzinę na desce rozdzielczej. Jest prawie dziesiąta, więc przydałaby się kawa i coś do jedzenia.

Znowu myśli o tej kobiecie. Otwiera bok vana i wyjmuje właściwą paczkę. Kiedy włamywał się do domów i kradł, wyrobił w sobie instynkt, który informował go o zagrożeniu. Czuł, że serce bije mu szybciej, a skóra aż mrowi, nawet jeśli w domu panowała cisza. Wiedział wtedy, że musi zachować szczególną ostrożność, bo coś jest nie tak, coś stanowiło dla niego zagrożenie. Teraz dociera do niego, że dokładnie to samo czuł, kiedy rozmawiał rano z tą kobietą. Czuł zagrożenie.

Stoi przed bramą, a skóra zaczyna go mrowić, bo dociera do niego, że właśnie to się rano wydarzyło. Wróciły stare instynkty, nakazujące mu większe skupienie.

– To dla mnie? – pyta starszy pan, który stoi w ogródku ze szpadlem w ręku. Logan nawet go nie zauważył.

– Och, tak, przepraszam – mówi.

Mężczyzna się śmieje.

– Taki upał może sprawić, że człowiek traci rozum. – Otwiera furtkę i bierze przesyłkę od Logana. – Dziękuję – mówi, a Logan kiwa głową w odpowiedzi i wraca do samochodu. Jego instynkt nigdy nie zawiódł, poza tym jednym razem, gdy był naćpany. Instynkt przez lata chronił go przed zagrożeniem.

Teraz wie to na pewno. Ta kobieta jest w niebezpieczeństwie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### Gladys

Gladys załadowuje zmywarę, po czym idzie do salonu, żeby sprawdzić, co dzieje się z Lou. Znowu zasnął. Zdarza się to coraz częściej. Na tę chwilę męczy go nawet to, że w tym momencie nie śpi.

Dzieci nadal nie wyszły z domu. Ona i Lou jedli śniadanie i obserwowali otoczenie. Chciałyby poczytać, ale bez szczególnego powodu czuje się podenerwowana. Znowu idzie do pokoju gościnnego i obserwuje dom sąsiadów. Rolety nadal są opuszczone, a okna zamknięte. Może Katherine wzięła sobie do serca rady z prognozy pogody i nie otwiera ani nie odsłania okien, żeby nie wpuszczać ciepła do środka. Tyle że to nie jest pierwszy taki upalny dzień w tym roku, a Katherine nigdy wcześniej nie pozostawiała zamkniętych i zasłoniętych okien w ciągu dnia.

Gladys ma świadomość, że w sąsiedztwie uważana jest za wścibską. Może to prawda, ale gdy dorastała, w okolicy każdy znał każdego. Jej mama obeznana była z historią życia wszystkich sąsiadów i opowiadała je podczas kolacji. Kiedyś interesowanie się i zaangażowanie w życie innych nie było nazywane wścibstwem. Wygląda na to, że w obecnych czasach ludzie nie mają problemu z dzieleniem się szczegółami ze swojego życia w internecie, ale jeśli chodzi o rzeczywistość, robią się bardzo skryci. Może trudno jest powiedzieć komuś prawdę, kiedy patrzy się mu w oczy.

Gdy wraz z mężem kupili dom, w sąsiedztwie mieszkali ludzie, którzy potem stali się ich przyjaciółmi. Dom Katherine należał kiedyś do Roberty i Geoffa. Mieszkali tam z trójką dzieci. W czasie wakacji, kiedy Lou ciągle pracował, Roberta wpadała na herbatę. Gladys wiedziała, kiedy przyjaciółka kłóciła się z mężem, kiedy ich dzieci były chore. Jako pierwsza dowiedziała się o zdiagnozowanym u Roberty raku. Geoff sprzedał dom po jej śmierci i wtedy wprowadziła się kolejna rodzina – mniej przyjazna, jednak Mira lubiła od czasu do czasu porozmawiać przez ogrodzenie. Kiedy razem z rodziną przeniosła się do Melbourne, sprzedała dom Katherine i jej mężowi Johnowi. I choć Gladys przywitała ich ciastem i starała się wpadać czasem na herbatę, czuła, że Katherine potrzebuje przestrzeni. Tak samo jest z Margo, która mieszka po drugiej stronie ulicy. Kobieta zawsze sprawdza godzinę, gdy rozmawiają, ponieważ zależy jej, żeby synek Joseph, mógł zachować swoją dzienną rutynę. Zachowuje się, jakby nigdy nie miała czasu na rozmowę.

Gladys wspomina dzień, w którym poznała Katherine. Byli z Johnem tacy szczęśliwi, stanowili parę, która dopiero zaczynała przygodę z zakładaniem rodziny. Teraz jednak, nawet z dystansu wydają się... mniej szczęśliwi. To przez stres związany z wychowaniem bliźniaków i opieką nad takimi maluchami, Gladys nie ma co do tego wątpliwości. Nie chodzi o to, że słyszy, jak się kłócą. Zresztą, na pewno by do tego nie dopuścili. Uważa, że są na tyle odpowiedzialni, by swoje sprzeczki zachowywać tylko dla siebie. Chodzi o to, że gdy ich wcześniej widziała, było między nimi coś dziwnego.

Minionej niedzieli siedzieli całą rodziną w ogrodzie. John uwielbia prace w ogródku, więc wyrywał chwasty, a Katherine



trzymała wąż i puszczała wodę, żeby dzieciaki mogły przez nią przebiegać, mimo że mają basen. Gladys chciała rozprostować nogi, więc zostawiła Lou i poszła na spacer po okolicy. Dzień nie był szczególnie upalny, więc miło było przechadzać się i oglądać ogrody pełne kolorów i letnich kwiatów.

– Dzień dobry! – zawołała, zatrzymując się przed ich bramą.

– Dzień dobry – odpowiedziała Katherine.

– Proszę popatrzeć, co robimy! – krzyknął George, przebiegając przez strumień wody lejącej się z węża.

– Widzę – odpowiedziała. – Widzę, że dobrze się bawicie.

– Niekoniecznie ten, kto trzyma wąż – stwierdziła Katherine.

– Więc tego nie rób – mruknął John.

– Robię to dla George’a i Sophie, nie dla ciebie.

– Nigdy nie powiedziałem, że cokolwiek dla mnie robisz.

– Może po prostu nie chcesz być tu i pielic, za to wolałbyś być gdzieś indziej – skomentowała z ledwie tłumioną złością Katherine.

Gladys miała wrażenie, że była świadkiem rozmowy, która toczyła się już jakiś czas.

John wstał z ziemi, podszedł do Katherine, wyrwał wąż z jej ręki i opłukał pobrudzone dłonie.

– Hej! – krzyknęła Sophie.

– Cicho – warknął John i poszedł pospiesznie do domu.

– Zły poranek? – zapytała Gladys z nadzieją, że brzmi naturalnie.

– Wiele złych poranków – odparła Katherine, znowu trzymając wąż, żeby dzieci mogły kontynuować zabawę.

Gladys miała wrażenie, że Katherine powiedziała to bardziej do siebie niż do niej.

– Och, no cóż – powiedziała, bo nie umiała wymyślić nic innego, a Katherine szybko nad sobą zapanowała.

– Przepraszam, Gladys... nie zwracaj uwagi na Johna. Jest marudny, bo nie ma kiedy odpocząć. Bardzo dużo pracuje.

– Oczywiście, oczywiście – mruknęła Gladys, pomachała im i poszła dalej.

Nie martwiła jej ta sprzeczka, lecz napięcie panujące między tą dwójką. Sprawiało, że powietrze stawało się cięższe, a twarz Johna bardziej ponura.

Nie należy on do wysokich mężczyzn, jest niewiele wyższy od Katherine. Gladys nie sądzi, żeby był w stanie dopuścić się przemocy. Jest księgowym w dużej firmie. Takie osoby nie są agresywne – a przynajmniej w większości. Jednak wtedy wyglądał, jakby był do tego zdolny, zwłaszcza w momencie, gdy wyrwał Katherine wąż z ręki.

Gladys wpatruje się w ich dom, gdzie zasłonięte rolety wydają się dziwnie złowieszcze.

– Musisz przestać wmawiać sobie jakieś głupoty – mówi na głos.  
– Po prostu idź tam i zapukaj.

Kiwa głową i dostrzega kątem oka swoje odbicie w lustrze w pokoju gościnnym. Mlaska językiem, kiedy dostrzega, jak wygląda. Nie pomalowała się rano, ale uznała, że to po prostu nie ma sensu. W tym upale wszystko spłynęłoby jej z twarzy, poza tym z nikim nie planowała się widzieć. Zauważa, że ostatnio mniej się stroi i czuje rezygnację, gdy nakłada makijaż, żeby zakryć zmarszczki i przebarwienia. To niezdrowe i stara się przekonać samą siebie do lepszego myślenia. Zakłada włosy za uszy i prostuje się. Nie wygląda najgorzej jak na siedemdziesięciolatkę, ciało ma ciągle zgrabne. Podobają jej się

spodnie, które ma dzisiaj na sobie. Przez kwiatowy wzór czuje, jakby miała na nogach cały ogród. Ubrania powinny być kolorowe i wesołe, zawsze tak uważała.

Jako młoda dziewczyna, była świadoma swoich chudych rąk i nóg oraz haczykowatego nosa. Miała ładne oczy, duże i niebieskie. Wiedziała jednak, że nie wpisywała się w powszechny kanon piękna. Brązowe włosy ciągle ma ścięte na krótkiego boba, a kolor regularnie odświeża u fryzjerki. Jako nastolatka starała się pogodzić z tym, że nigdy nie znajdzie męża.

– Nonsens – powiedziała jej mama. – Każdy widzi piękno inaczej, a ty jesteś urodziwą, młodą kobietą.

I miała rację.

Spotkała Lou w barze, gdzie wybrała się wieczorem z nauczycielami ze szkoły, w której wtedy pracowała.

– Przesuniemy się wszyscy, usiądź z nami – powiedział jeden z towarzyszy, Gladys nie pamięta, kto to był. Wtedy przesunęła się i uznała, że osoba siedząca obok także to zrobi, ale Lou powiedział:

– Ja chcę tutaj, koło tej ładnej dziewczyny. – Usiadł obok niej i wyciągnął rękę na przywitanie. – Jestem Lou i sprzedaję samochody. Znajdę dla ciebie najlepszą ofertę, jeśli tylko zgodzisz się, żebym postawił ci drinka. – Miał gęste brązowe włosy i niebieskoszare oczy. Gladys uśmiecha się na wspomnienie, jak się wtedy zarumieniła, a całe jej ciało zalała fala ciepła.

Wychodzi z sypialni dla gości i sprawdza, co z jej mężem. Ciągle śpi. Rozważa, czy nie zostawić mu liściku, ale tego nie robi. Wie, że za chwilę wróci do domu.

Na zewnątrz zaczyna się robić naprawdę parno, a cykady cykają nieprzerwanie. Zerka na drugą stronę ulicy i widzi psa

należącego do Patelów, który leży pod drzewem i dyszy. To golden retriever, i choć widać, że był u psiego fryzjera, wydaje się czuć niekomfortowo w tym upale.

Szybko przechodzi na drugą stronę i idzie w miejsce, z którego będzie widziała jego miski z jedzeniem i wodą. Teraz stoi tam nie jedna miska pełna wody, lecz trzy. Kiwa głową zadowolona i wraca na swoją stronę ulicy.

Popycha metalową furtkę prowadzącą na posesję Katherine i idzie ku drzwiom frontowym.

Naciska dzwonek i czeka, za chwilę pewnie usłyszy, jak Katherine krzyczy: „George, nie otwieraj drzwi, dopóki ja nie przyjdę”. Chłopiec lubi otwierać drzwi. Jest bardzo ciekawski i rozmawia z nią, jakby byli w tym samym wieku. Czasami nazywa ją „Gład”, co brzmi dziwnie w ustach pięciolatka. Jednak George jest niesamowicie czarującym dzieckiem. Sophie znacznie mniej interesuje się innymi ludźmi. Jest bardziej jak katarzynka, która wyrzuca z siebie losowe informacje.

– Czy wiesz, że pszczoły robotnice żyją czterdzieści dwa dni? – powiedziała do niej podczas ich spotkania w zeszłym tygodniu, jakby przekazywała jakąś ściśle tajną informację, a Gladys pokiwała wtedy głową, upewniając się, że robi to z powagą.

W domu panuje cisza. Nie słyszy ani dowodzących dzieci, ani krzyków Katherine.

Gladys zastanawia się, czy może rodzina nie wyjechała na wczesne wakacje. Zakończenie roku szkolnego jest w piątek. Ale wtedy przypomina sobie, że z tego co mówił Lou, John odjechał rano do pracy z piskiem opon. Zresztą, za każdym razem gdy gdzieś jadą, Katherine informuje o tym Gladys i prosi, żeby miała oko na ich dom.

Wciska dzwonek jeszcze raz i czeka. Mogła po prostu zadzwonić do Katherine, bo ma jej numer telefonu. Ale telefony często są ignorowane, a wtedy Gladys nadal zastanawiałaby się, czy wszystko jest w porządku. Nie, lepiej załatwić to osobiście.

Słyszy, że klapka zasłaniająca wizjer się przesuwają. Uśmiecha się.

– Cześć, Gladys – mówi Katherine przez drzwi. – To nie jest najlepszy moment.

– Och – odpowiada skołowana. Nawet na samym początku znajomości, gdy dzwoniła dzwonkiem, a Katherine zmieniała akurat pieluchę, drzwi zawsze były dla niej otwarte. Jedynie oszczędność w słowach Katherine dawała Gladys do zrozumienia, że nie ma ochoty na kawę i rozmowę. – Oczywiście, rozumiem. Ja tylko... Cóż, nie widziałam, jak dzieci wychodzą do szkoły, a rolety w ich pokojach ciągle są zaciągnięte i po prostu zastanawiałam się, czy wszystko jest w porządku, albo czy czegoś nie potrzebujesz. Jeśli dzieci są chore albo...

Milknie, świadoma, że brzmi jak bardzo wścibska osoba. Przyklepuje włosy, upewniając się, że spinka jest nadal na swoim miejscu.

– To nie jest najlepszy moment – powtarza Katherine. – Ale dziękuję. To po prostu nie jest dobry moment. – Zasłania wizjer.

Gladys zakłada ręce na piersi i czuje, jak słońce przebija się przez cienką niebieską bluzkę, którą ma na sobie.

Rozważa zadzwonienie raz jeszcze, ale rezygnuje z tego pomysłu. Wygląda na to, że Katherine chce być sama.

Brzmiała na zdenerwowaną, biedna kobieta. Może dzieci są chore – ale wtedy przecież by o tym powiedziała, prawda?

Katherine wie, że Gladys by jej współczuła i nawet zaoferowała pomoc.

Słyszy w środku jakiś ruch – tupot stóp – i prostuje się, nasłuchując.

Zza drzwi dobiega szept:

– To jest teraz bardzo dziwny dom.

Nie jest w stanie rozróżnić, czy to George, czy Sophie, ale na pewno jedno z dzieci. Marszczy brwi i kuca z nadzieją, że usłyszy lepiej.

– Dlaczego? – pyta.

– Sophie, chodź tutaj! – krzyczy George z głębi domu. Rozlegają się kroki, a Sophie zostaje zabrana spod drzwi.

Gladys prostuje się i znowu rozważa użycie dzwonka.

Wizjer ponownie zostaje odsłonięty, więc czeka, myśląc, że to Katherine chciała coś jeszcze powiedzieć. Stoi przez chwilę w milczeniu, z uśmiechem przyklejonym do twarzy, ale gdy po drugiej stronie drzwi panuje cisza, czuje się głupio, więc odwraca się na pięcie. Robi kilka kroków i zatrzymuje się, ale gdy odpowiada jej cisza, podchodzi do furtki. Idzie powoli, ale ma przeczucie, że powinna odejść jak najszybciej. Czuje się obserwowana. Włosy na jej ramionach stają dęba, mimo panującego na dworze upału. Przez jej ciało przebiega dreszcz. W tym domu dzieje się coś niedobrego. Nie ma co do tego wątpliwości.

Po powrocie do kuchni włącza czajnik, żeby przygotować sobie herbatę, ale od razu go wyłącza. Nie wie, co powinna zrobić ani dlaczego czuje się tak dziwnie z powodu tego, co się stało. Sophie pewnie się wygłupiała, żartowała.

– Gładys! – woła z salonu Lou. – Gładys, gdzie jesteś? – Brzmi na spanikowanego, tak jak zawsze, gdy się budzi i jej nie widzi.

– Tu jestem, Lou – odpowiada. Zanim przeszedł na emeryturę, dzwoniła do niego w porze lunchu, a on zawsze wtedy mówił:

– No już nie martw się, brzoskwinko. Wrócę do domu o osiemnastej i nie uśmiechnę się do żadnej kobiety poza tobą.

To zawsze sprawiało, że się śmiała. Teraz jej mąż już nie żartuje.

Idzie do salonu i poprawia poduszkę, którą mężczyzna ma podłożoną pod plecy. Przesunął się we śnie trochę na bok, więc chce go ułożyć w poprawnej pozycji, ale ten odsuwa ją od siebie.

– Przestań to robić. Gdzie byłaś?

Nieznacznie się oddala i zakłada ręce na piersi, żeby nie poprawić mu włosów.

– Byłam w kuchni, Lou, robiłam herbatę. Gdzie indziej miałabym być?

Posyła jej spojrzenie, a ona siada na fotelu.

– Dobrze, byłam sprawdzić, co z nimi. – Podnosi książkę, leżącą na stoliku obok i otwiera ją na stronie, na której skończyła czytać.

– Ha, wiedziałem, że to zrobisz. Mogę się założyć, że wszystko jest w porządku, a teraz myślą, że jesteś wścibską, starą kobietą.

Gładys zamyka książkę, bo wie, że nie da rady teraz czytać.

– Nie bądź niemiły, Lou. – Kłóci się sama ze sobą, bo nie wie, czy powinna mu cokolwiek mówić, ale po prostu musi to z siebie wyrzucić. – I, mówiąc szczerze, nic nie jest w porządku. Nie sądzę, żeby było. – Kręci głową, patrząc na Lou, który splótł dłonie na kolanach i czeka, aż kontynuuje. – Katherine nie otworzyła drzwi, a potem Sophie wyszeptwała do mnie, że w domu dzieje się coś dziwnego.

– Pewnie sobie żartowała. – Lou sięga po pilota do telewizora i celuje nim w ekran.

– Nie sędzę. Mam wrażenie, że coś jest nie tak.

– Co mogłoby być nie tak? – pyta mąż.

– Nie wiem, czasami zdawali się nieszczęśliwi – ona i John.

Lou wzrusza ramionami i zakłada okulary.

– Nie możesz oceniać czyjś małżeństwa, Gladys. To nie twoja sprawa.

Lou włącza telewizor i przełącza na kanał z wiadomościami. Na ekranie pojawia się twarz młodej ładnej kobiety.

– Dziewczyna została dotkliwie pobita i porzucona w jej mieszkaniu – donosi prezenterka. – Z zebranych informacji wynika, że ofiara знаła napastnika, choć śledztwo dopiero się zaczęło. Policja zabezpieczyła miejsce zbrodni i przesłuchuje sąsiadów.

Na ekranie pojawia się ujęcie z karetką otoczoną policjantami, którzy trzymają między sobą koce tak, by inni nie widzieli, co się za nimi znajduje.

– Ludzie są okropni – komentuje Lou, kręcąc głową.

– Tak – zgadza się z nim. – Kto chciałby skrzywdzić taką śliczną dziewczynę? I to w jej własnym domu. Dom powinien być miejscem, gdzie czujemy się bezpiecznie. Naprawdę powinno tak być. – Czuje, że się rozkleja, choć nie ma tak naprawdę pojęcia dlaczego.

– Czy nie mówiłaś wcześniej, że przygotowywałaś herbatę? – pyta ją uprzejmie Lou, a Gladys wie, że mówi tak miłym tonem przez to, iż wcześniej zwróciła mu uwagę.

– Oczywiście – mówi i uśmiecha się, by upewnić go, że mu wybaczyła. Gdyby mógł, sam przygotowałby tę herbatę, ale ręce za



bardzo mu się trzęsą i jest to dla niego zbyt trudne zadanie. Samo to, że teraz musi używać grubych, wytrzymałych kubków zamiast tych z cienkiego tworzywa, jest dla niego nie do zniesienia.

Gladys wstaje, wdzięczna, że ma co robić, a jednocześnie rozmyśla nad tym, co wydarzyło się pod drzwiami domu Katherine.

Kiedy stoi w kuchni, wygląda na ogród. Ma problem z odnalezieniem źródła swojej niepewności. Dom powinien być miejscem, gdzie człowiek czuje się bezpiecznie. W jej przypadku zawsze tak było. Ale po wczorajszym wydarzeniu i po tym, jak dziwnie zachowywała się dzisiaj Katherine, ma wrażenie, że w sąsiedztwie coś się zmieniło. Jakby ta bezpieczna przestrzeń, w której mieszka od kilku dekad, już taka nie była. Właśnie to jest to dziwne uczucie, które jej towarzyszy. Czuje się zagrożona.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Naprawdę powinnaś lepiej dyscyplinować dzieci – mówię do niej.

– Och – wzdycha, wyciągając ręce w moją stronę, bo trzymam Sophie za włosy. Z bliska pachną kokosami.

Dziewczynka przeskakuje z nogi na nogę, jakby chciała być wyższa, aby ból był mniejszy, gdy ciągnę ją za włosy.

– Auć, auć, auć. – Głos ma tak piskliwy i spanikowany, że chyba powinno mnie to bardziej martwić. Przynajmniej tak mi się zdaje.

Nie powinna była biec do drzwi. Wyraźnie zabroniłem im ruszać się z miejsca. Myślałem, że posłucha moich instrukcji, ale tego nie zrobiła. Czuję buzującą we mnie złość, a gdy ciągnę mocniej za jej włosy, robi się blada na twarzy. Zastanawiam się, jak mocno musiałbym pociągnąć, żeby je wyrwać. Mimo ciepła panującego w środku, na widok jej wykrzywionej twarzy przechodzi mnie dreszcz. Powinienem coś czuć, ale nie czuję, i nie wiem dlaczego. Wiem tylko tyle, że to nie moja wina. Nie zawsze taki byłem.

– Przestań się wiercić albo wyrwę ci włosy! – wrzeszczę, a ona nieruchomieje. Biorę głęboki oddech i przypominam sobie czas, gdy sam miałem pięć lat, a potem dziesięć. To wtedy zacząłem stawać się tą osobą, tym mężczyzną, którym jestem teraz, zdolnym skrzywdzić dziecko i... nic przy tym nie czuć. Gdy miałem dziesięć lat, wszystko zaczęło się zmieniać. Czułem to, słyszałem i patrzyłem, jak to się dzieje – powoli i boleśnie.

Rodzice rozwiedli się, gdy miałem dwanaście lat. Pamiętam ten okropny smutek wiszący w powietrzu – po tym, jak mi

powiedzieli, co się dzieje, ale przed tym, jak on odszedł. Po raz pierwszy w domu panowała cisza, mimo że w nim byli. Przywykłem do złośliwych komentarzy, jakimi w siebie rzucali. Do krzyków i jej płaczu. Do jego kłamstw i zaprzeczeń. Oboje ciągle zapewniali, że mnie kochają i że moje życie się nie zmieni, że nie rozwodzą się przeze mnie. Moje życie miało się nie zmienić, tyle że tata miał z nami nie mieszkać. Moje życie miało się nie zmienić, tyle że razem z mamą musieliśmy przeprowadzić się do małego mieszkania, w którym moja sypialnia właściwie nie była sypialnią, lecz alkową z obskurnymi ścianami. Moje życie miało się nie zmienić, tyle że od chwili rozwodu miałem spędzać z tatą całe weekendy w jego obrzydliwym mieszkaniu, kiedy to jedliśmy fast foody, a on prowadził zażartą kampanię, mającą na celu obrzydzenie mi mamy. Był tak przekonujący, że cudem zgadzałem się na powrót do niej.

Nigdy nie wyjaśniono mi, dlaczego się rozwiedli, ale teraz wiem, że chodziło między innymi o liczne zdrady ojca. Wiem, że pieniądze, które miały być dla nas, wydawał na inne kobiety, na prezenty dla nich i na drogie hotele. Pewnego poniedziałkowego popołudnia staliśmy z mamą w kolejce w sklepie z zakupami na cały tydzień tylko po to, aby przy kasie powiedziano mamie, że nie ma na karcie wystarczających środków, by za nie zapłacić. Pamiętam, jak spuściła wtedy wzrok, jak zrobiła się czerwona na twarzy. Za nami stali zniecierpliwieni klienci i mlaskali językami z dezaprobatą.

– Ale... Ja dopiero dostałam wypłatę. – Pracowała na pół etatu w delikatesach, żeby trochę dorobić, i była dobra w pilnowaniu wydatków. Wygląda na to, że niewystarczająco dobra.

– Czego pani ode mnie oczekuje? – powiedziała kasjerka ze znudzonym wyrazem twarzy.

Mama wzięła mnie za rękę i wyprowadziła ze sklepu, zostawiając spakowane w torby zakupy przy kasie. Było mi jej szkoda. Ale byłem też zły, że do tego dopuściła.

– Co za bydlę – mruknęła, gdy jechaliśmy do domu. Co miałem jej powiedzieć? Jak miałem odpowiedzieć?

Czekała, aż wróci do domu, a gdy powiedział „cześć”, naskoczyła na niego.

Przeprosił. Zawsze przepraszał, garbił się i robił smutną minę. Ale ona czuła się upokorzona. Była wściekła, więc nie odpuściła mu nawet, gdy pojechał wieczorem na zakupy i zapłacił inną kartą. Tej nocy kłócili się przez kilka godzin. Założyłem wtedy słuchawki i włączyłem muzykę, by odciąć się od tego miejsca i nie musieć ich słuchać. Nienawidziłem ich obojga.

Zawsze gdy się kłócili, obiecywałem sobie, że moje życie będzie inne. Chciałem być innym mężczyzną niż mój ojciec. Chciałem poślubić kobietę inną niż moja matka, która jedynie używała słodkich słówek i pustych gestów, by pokazać mi, jak bardzo mnie kocha.

Tata chciał, żebym z nim zamieszkał.

– Jeśli ze mną zamieszkaszesz – powiedział – będziesz mógł jeść, co tylko zechcesz. Nie będzie mnie obchodzić twoja praca domowa, będziesz mógł grać do woli. – Gdy tego słuchałem, życie z nim brzmiało dla mnie jak raj. Miałem trzynaście lat. Niewiele wiedziałem.

– Chcę mieszkać z tatą – powiedziałem mamie. – Jest samotny.

– Nie jest w stanie się tobą zajmować. Jest samotny, rozumiem to, ale to nie jest dobry pomysł. – Gdy to mówiła, używała tego

swojego spokojnego tonu. Nienawidziłem tego głosu, tej gładkości, która oznaczała, że z całych sił starała się mnie kontrolować.

– Tata pozwoli mi grać tyle, ile będę chciał.

– Właśnie dlatego nie powinieneś z nim mieszkać. Zasady istnieją nie bez powodu. Musisz skończyć szkołę i iść na studia. – Słyszałem załamanie w jej głosie, gdy starała się nie krzyknąć.

– Nienawidzę cię.

To zawsze brało ją z zaskoczenia. Patrzyłem, jak przygryza wargę i kręci głową, powstrzymując wszystko, co chciała mi powiedzieć. Wiedziałem, że chciała odpowiedzieć mi: „Ja ciebie też nienawidzę”. Czułem, że tak myśli. Czułem jej nienawiść w powietrzu.

Ostatecznie bez przerwy się kłóciliśmy. Chciała, żebym był grzeczny i przestrzegał zasad. Gadała o szkole i ocenach, o zdrowym jedzeniu, a on mówił, że życie będzie jedną wielką imprezą. I choć wiedziałem, że życie nie może polegać tylko na zabawie, był bardzo przekonujący. Naciskałem na nią.

Gdy miałem czternaście lat, poddała się.

– Sześć miesięcy – powiedziała. – Musisz codziennie do mnie dzwonić i przyjeżdżać na weekendy. – Spuściła wzrok, a ja widziałem, że się poddała.

Byłem tak podekscytowany pierwszego dnia, gdy się do niego wprowadziłem. Zamówił pizzę i pozwolił mi wypić piwo. Ciągle rozmawialiśmy o tym, jak to będzie super razem mieszkać.

– Jesteś odpowiedzialny za swoje życie. Jeśli chcesz chodzić do szkoły i się uczyć, twój wybór. Jeśli nie chcesz, też dobrze. Sprzątaj po sobie bajzel i żyj swoim życiem.

Byłem w niebie.

Chodziłem do szkoły, gdy on pracował, bo to było coś, co musiałem robić. Byłem szczęśliwy. Moi przyjaciele myśleli, że jestem najszczęśliwszym dzieciakiem, jakiego znają, nawet jeśli moje ubrania nie zawsze były czyste. Matka dzwoniła do mnie każdego wieczora, a ja albo odbierałem telefon, albo nie. Gdy nie odbierałem, widziałem minę ojca, ten nieznaczny uśmiech, jakby starał się go przede mną ukryć. Ale był tam. Do pewnego stopnia rozumiałem, że wykorzystywał mnie, aby jej dopiec i że mu to wychodziło, bo za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, błagała mnie, żebym wrócił, płakała, kiedy nie odzywałem się przez kilka dni.

Wtedy ojciec stracił pracę i wszystko się popieprzyło.

– Proszę, t... – jęczy Sophie i wyciąga ręce w górę, gdy jeszcze mocniej zaciskam dłonie na jej włosach. Głos ma pełen desperacji, a ja czuję w środku lekkie szarpnięcie. Ale wiem, że jeśli Gladys pomyśli, że Sophie do mnie dotarła, wykorzysta to przeciwko mnie. Znam ją. Poza tym muszę wiedzieć, co powiedziała Sophie przy drzwiach. Muszę wiedzieć, czy była na tyle mądra, żeby cokolwiek powiedzieć. Bo jeśli to zrobiła... Jej miękkie loczki sprawiają, że ręce mi się pocą, ale nie mogę puścić, dopóki nie poznam prawdy.





## ROZDZIAŁ ÓSMY

### Katherine

– Proszę, po prostu... proszę... – mówi Katherine, bo nie ma pojęcia, co innego mogłaby powiedzieć, gdy on zaciska ręce na włosach Sophie, szarpie za nie i robi jej krzywdę.

– Co zrobiłaś? – warczy. – Co powiedziałaś tej wścibskiej starej babie?

– Nic nie powiedziałam – mówi Sophie, po jej policzkach płyną łzy. Ręce unosi do góry, żeby powstrzymać go przed ciągnięciem ją za włosy.

– Puść ją, puść ją – mówi Katherine, starając się nadać swojemu głosowi mocy. Wstaje z kanapy, ale on ciągnie jej córkę coraz mocniej, zaciska pięść na włosach.

– Siadaj – rozkazuje i celuje bronią. Nie w nią, bo to wcale by jej nie ruszyło. Jest mądrzejszy. Celuje w Sophie – malutką, szarpiącą się Sophie, której po policzkach płyną łzy.

Katherine czuje, jak opada na kanapę – niebieską kanapę, którą wybrała z takim staraniem i którą zawsze podziwiała, gdy wchodzi do tego pomieszczenia. To jej ulubiony pokój w całym domu. Uwielbia zdjęcia rodzinne rozstawione wszędzie dookoła i ogromne okno wychodzące na ogród. Kiedy bliźniaki były malutkie, razem z Johnem czasami zasypiali tu, tuż przed wschodem słońca, zaraz obok bujaczków kołyszących ich dzieci do snu. To tutaj bliźniaki oglądają bajki. Tutaj Katherine i John urządzają sobie maratony filmowe.

To był jej ulubiony pokój w tym domu.

Walczy z narastającym w niej gniewem na Gladys za to, że tu przyszła i wszystko pogorszyła, a jednocześnie czuje odrobinę nadziei, że starsza kobieta zrobi się podejrzliwa, że może usłyszała, co powiedziała Sophie, choć sama nie ma pojęcia, co to mogło być. Czy Sophie wiedziała, że powinna powiedzieć Gladys, aby zadzwoniła na policję?

On ją obserwuje z majaczącym uśmiechem. Jej ból przynosi mu radość. Widzi to. On uwielbia jej ból, a przez to robi jej się niedobrze.

– Siedzę, przecież siedzę – mówi, choć to oczywiste. Ale musi go rozproszyć, musi sprawić, żeby skupił się na niej. Ciągłe trzyma brązowe loczki jej córki w garści, a Katherine patrzy jak Sophie zaciska i rozluźnia piąstki. Stara się powstrzymać ból. Jej dziecko, jej maleństwo. Chce zerwać się z sofy i wydrapać mu oczy, zmasakrować twarz.

– Nic nie powiedziała – mówi cicho George.

– Nikt nie pytał cię o zdanie. I wszyscy wiemy, że coś powiedziała. Teraz mnie posłuchasz, Sophie – mówi. – Powiesz mi, co jej wygadałaś, albo wyrwę ci wszystkie włosy.

– Powiedziałam, że chcę ciasto czekoladowe – mówi Sophie głosem przepelnionym łzami i bólem. Katherine wie, że malutka kłamie i jest dumna ze swojej dziewczynki. Nieważne, że zawsze każe im mówić prawdę. Dzisiaj zasady nie obowiązują. I tak wszystkie zostały już złamane.

Ale on jej wierzy.

– Głupi dzieciak – śmieje się, puszcza ją i popycha w stronę Katherine, która rozkłada ramiona i tuli córkę, gdy ta płacze. Czuje, że George zaczyna klepać siostrę po plecach, chcąc jakoś

pomóc, w jakiś sposób polepszyć sytuację. Wyciąga rękę i jego też przytula.

– Zamknij się – syczy.

Sophie przetyka ślinę i tłumi szlochy. W pokoju zaczyna śmierdzieć. Klimatyzator jest stary i nie pracuje najlepiej, zwłaszcza przy takim upale. Katherine i dzieci pocą się z przerażenia.

– Muszą coś zjeść – mówi, a w jej głowie tworzy się plan. Jeśli będą mogły iść do kuchni, jeśli się tam dostaną, będą mogły uciec przez tylne drzwi. – Pozwól, żebym zrobiła im coś do jedzenia – prosi, bo jeszcze nie odmówił, co może oznaczać, że rozważa jej słowa.

Patrzy, jak pociera twarz. Są tu od kilku godzin, ale ona czuje, jakby tkwili tu od kilku dni.

– Dobra, mogą coś zjeść – odpowiada w końcu.

– Pozwól mi z nimi iść – mówi z nadzieją, że nie słyhać w jej głosie pobudzenia.

– Dlaczego nie pójdziesz sama i nie zostawisz ich ze mną? – Uśmiecha się szeroko, jakby zasugerował coś niezwykle uprzejmego.

Katherine bierze głęboki oddech i zastanawia się, co mogłoby się stać, gdyby uciekła. On jest zły na nią, nie na nie, ale... skrzywdziłby je, żeby ją ukarać. Wie, że zrobiłby to.

– Nie, nie... George, wy idźcie. Weź Sophie, zjedzcie... jakieś owoce, zanim zjecie cokolwiek innego.

George staje. Nawiązuje z nim kontakt wzrokowy i kiwa nieznacznie głową. Będzie wiedział, żeby uciec? Po prostu otworzyć tylne drzwi i pobiec? Jeśli George i Sophie będą bezpieczni, wtedy da sobie radę. Może tu siedzieć cały dzień, całą

noc. Może ją zabić. Nie będzie ją to obchodzić. Chce tylko, żeby dzieci były bezpieczne.

George kiwa w odpowiedzi głową i bierze siostrę za rękę.

– Och, George – mówi, gdy dzieci docierają do drzwi pokoju dziennego. Jej syn nic nie mówi, ale nieruchomieje na dźwięk jego głosu. – Jeśli nie wrócicie tu za pięć minut, strzelę waszej mamie w głowę. – Brzmi tak zwyczajnie. Nie może uwierzyć, że to naprawdę on. Nie chce w to wierzyć.

George zerka szybko w jej stronę, a ona kiwa nieznacznie głową z nadzieją, że nie posłucha i ucieknie, ale wnioskując z tego jak synek na nią patrzy, wie, że podjął decyzję. Katherine spuszcza wzrok i wpatruje się w swoje dłonie, bezmyślnie kręci prostym złotym pierścionkiem na palcu.

– Kochają mamusię, prawda? – mówi z drwiną, gdy bliźniaki opuszczają pomieszczenie.

– Torturujesz je. Jak możesz im to robić? Rozumiem, że krzywdzisz mnie. Rozumiem – ale je? Proszę cię raz jeszcze, po prostu je wypuść. Zrobię wszystko, co będziesz chciał. Po prostu wypuść dzieci.

– Nie – odpowiada krótko. – Nie.

– Dlaczego nie powiesz tego, co chcesz powiedzieć? Nie odezwę się ani słowem. Po prostu powiedz to, co masz do powiedzenia. – Stara się tłumić buzującą w niej złość. Złość tutaj nie pomoże. Zastanawia się, czy mogłaby się teraz na niego rzucić. Czy gdyby to zrobiła, dopadłaby go, zanim by ją zastrzelił? A jeśli by to zrobił, to czy potem zabiłby też dzieci? Wierzy, że byłby do tego zdolny, nawet jeśli jeszcze wczoraj w ogóle nie pomyślałaby, że to może się stać. Zanim nastął dzisiejszy dzień, była zupełnie inną osobą

i myślała, że jej miłość go ocali. Teraz wie, że przez te wszystkie lata marnowała tylko czas.

– Przestań to robić – mówi, a ona zdaje sobie sprawę, że ciągle kręci pierścionkiem.

Słyszy dzieci w kuchni, słyszy, jak otwierają jakieś opakowania i jak coś rozsypuje się po podłodze. Zamyka oczy. Wolałaby, żeby uciekły, ale wie, że tego nie zrobią. Jest dla nich całym światem. Jeszcze nie wiedzą, jak mogłyby bez niej funkcjonować.

Sięga po pluszową małą, którą w domu Sophie wszędzie ze sobą nosi. Na początku była w głębokim odcieniu brązu, ale zdążyła wyblaknąć. Pyszczyk ma szary, a jedno oczko krzywe po tym, jak odpadło, a ona przyszyła je z powrotem.

– Uważam, że nie zasługujesz na te dzieci – mówi. – Niektóre kobiety nie powinny być matkami. Niektóre kobiety są zbyt samolubne.

– Niektórzy mężczyźni nie powinni być ojcami – mówi łagodnie, ale od razu przeklina się za te słowa.

Zerka w stronę półki z książkami, na której stoi zdjęcie ślubne. Są na nim tacy szczęśliwi. Mrużą nieznacznie oczy, przez co od razu wiadomo, że gdy zdjęcie było robione, stali na słońcu.

– Odwróćmy się – powiedział fotograf, gdy to zauważył, a ona i John zaśmiali się, gdy mąż chwycił tren sukni i pomógł jej się obrócić. Tren, wykończony koronkowymi różami, wyglądał przepięknie, gdy szła do ołtarza, ale był kompletnie niepraktyczny. Włożyła to zdjęcie w ramkę, mimo że mieli ładniejsze, ze względu na to, jak on na nią patrzył, przez to że widać na tym zdjęciu ich miłość. Teraz, gdy odwraca od niego wzrok, współczuje młodszej sobie za to wszystko, czego wtedy nie wiedziała.

On stoi przy oknie, które wychodzi na ogród i basen. Katherine widzi, jak słońce odbija się od tafli wody, sprawiając, że się mieni. Jest idealnie niebieska i kusy, aby do niej wskoczyć. Basen jest za mały, żeby robić na nim długości, ale razem z dziećmi spędziłaby nad nim dzień, czekając aż minie ten okropny upał. Odwraca się od okna i patrzy na nią, a potem spogląda na zegarek na nadgarstku, srebrny z białą tarczą, na której z tyłu wygrawerowano słowa: Z miłością, Katherine.

– Nie obchodzi mnie twoja opinia na temat ojców. Naprawdę mnie nie obchodzi – mówi cicho. – Zostały im dwie minuty, a potem cię zastrzele.

Nie ma pojęcia, co na to odpowiedzieć, dlatego milczy. Przypomina sobie, jaka była szczęśliwa, gdy dowiedziała się o ciąży, a potem wpadła w przerażenie, bo okazało się, że to ciąża bliźniacza. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi. Potworne wyczerpanie, które towarzyszyło jej na początku, odeszło już w zapomnienie. Teraz najczęściej czuje radość z faktu, iż dzieci mają siebie i że zawsze będą ze sobą w jakiś sposób połączone. Przyjaźnie się kończą, małżeństwa rozpadają, nawet więź między rodzeństwem albo rodzicem i dzieckiem może osłabnąć, ale z bliźniakami musi być inaczej. Nawet gdy się kłócą, widzi między nimi swego rodzaju połączenie i czuje, że nie da się go zerwać. Jedna ściana pokoju rodzinnego w całości pokryta jest oprawionymi w ramki zdjęciami bliźniaków z różnych etapów ich życia – od pierwszych dni aż do teraz. Sophie uwielbia słuchać o tym, jak przyszli na świat.

Katherine obudziła się z głębokiego snu – to było dla niej nietypowe, bo w ostatnim miesiącu ciąży praktycznie nie sypiała. Była ogromna, a gdy chodziła, kołysała się na boki, ponieważ

kolana i plecy miały problem z utrzymaniem jej ciężaru. Bliźniaki kręciły się całą noc, kopały i walczyły o każdy kawałek przestrzeni. Tej nocy, gdy dzieci przyszły na świat, obudziła się w ciemności i przesunęła rękę w stronę krocza. Poczowała przemoczoną pościel. Wiedziała, z czym to jest związane, ale strach ją sparaliżował, bo przez chwilę bała się, że to krew.

– John, John – zaczęła budzić męża, a ze strachu głos grzął jej w gardle, jakby ciągle śnił jej się koszmar i miała trudności z wołaniem o pomoc.

Od razu zerwał się z łóżka.

– To chyba już – powiedział.

– Ja... nie wiem – odpowiedziała mu. John włączył światło i pomógł jej usiąść, po czym odkrył kołdrę tak, aby zobaczyła, że nie ma żadnej krwi.

– Okej – powiedział sam do siebie. W pełni obudzony i opanowany pomógł jej wstać i wejść pod prysznic, by mogła się umyć, zanim pojedą do szpitala. Skurcze zaczęły się dopiero, kiedy położyli ją na łóżku w szpitalu. Wcześniej bała się, że zacznie je mieć, zanim lekarze będą w pobliżu.

– Gdy przyszlście na świat, pokój wypełniło światło, a lekarze powiedzieli, że dzieci urodzone w lecie są najmądrzejszymi dziećmi na świecie. – Katherine zawsze kończyła tę opowieść właśnie tymi słowami.

Kiedyś John siedział z nimi i tego słuchał. Kiedyś uwielbiał słuchać tej historii tak samo jak dzieci.

– Zawsze będę was kochał i chronił – wyszeptał do bliźniaków, gdy leżały opatulone kocykami w szpitalnych łóżeczkach. Gdy usłyszała te słowa, poczuła ulgę, bo wiedziała, że są w tym razem. Ale teraz... teraz wraca myślami do ich wczorajszej kłótni.

– Nie będę tolerować takiego zachowania, John, po prostu nie. – Chodziła po kuchni, zbierając okruchy z blatów w dłoń. Zawsze sprzątała podczas kłótni, bo czuła, że musi coś, cokolwiek, kontrolować.

– Jak będziesz beze mnie zarabiać? Jak zadbasz o nasze dzieci?  
– Opierał się o zlew z założonymi rękami na piersi, obserwując ją podczas sprząwania.

– Dam sobie radę. – Wyrzuciła okruchy do zlewu i otrzepała ręce.

– Jesteś gotowa wyrzucić mnie na bruk, Katherine, z taką łatwością chcesz się mnie pozbyć.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Widziała desperację na jego twarzy.

– To ty chcesz być z kimś innym. – Słyszając własne słowa, poczuła narastającą w jej wnętrzu złość. Sięgnęła po szmatkę i zaczęła wycierać czyste już blaty.

– To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Po prostu daj mi wyjaśnić – mogę to wytłumaczyć, jeśli tylko przestaniesz gadać i sprzątać, a zamiast tego mnie posłuchasz. – Trzasnął ręką o blat.

– Wiem, co przeczytałam. Nie ma na to innego wyjaśnienia.

Po tych słowach wyszła z kuchni, zostawiając go tam bez możliwości wyjaśnienia czegokolwiek.

Jak jej życie mogło tak bardzo się zmienić? Nie jest nawet w stanie połączyć ze sobą wydarzeń, które doprowadziły ją do tej sytuacji.

On ją obserwuje.

– O czym myślisz? – pyta.

Katherine kręci głową. Cokolwiek by teraz powiedziała, będzie to niewłaściwe. Po prostu to czuje.



Dzieci wracają do pokoju. Sophie ma buzię usmarowaną czekoladą.

– Zjadła przed tym banana – mówi George, a Katherine kiwa głową i ociera łzy, bo jej synek brzmi nagle, jakby był dojrzałym mężczyzną.

– Zawsze robisz, co mama ci każe, prawda, George? – W jego głosie słychać szyderstwo.

George nie odpowiada, bo mimo że ma dopiero pięć lat, wie, że powinien milczeć.

Celuje w niego pistoletem.

– Powiem ci to samo, co kiedyś powiedział mi mój tata, Georgie. Coś, co ktoś musi ci powiedzieć. Może dzisiaj jest odpowiedni dzień i może mnie wysłuchasz, i na zawsze zapamiętasz to, co mam do powiedzenia. Jeśli poszczęści ci się i dorośniesz, a potem zaczniesz żyć swoim życiem... musisz zapamiętać jedno: nigdy nie ufaj kobietom. Nigdy, przenigdy nie ufaj kobietom.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### Cztery godziny wcześniej

#### Logan

Logan podczas jazdy wybija dłońmi rytm na kierownicy i zastanawia się, co robić. Czy dopatruje się w całej tej sytuacji więcej, niż powinien? Nie wydaje mu się. Pracuje jako kurier od kilku miesięcy i ani razu nie czuł czegoś takiego. Przestaje się zastanawiać. Jeszcze raz pojedzie pod ten dom i spróbuje doręczyć laptopa, tylko po to, by sprawdzić, czy z kobietą wszystko jest w porządku.

Skreca w prawo zamiast w lewo, w stronę następnego adresu, pod który ma dostarczyć paczkę i kręci głową. Odczuwa silną potrzebę, by sprawdzić, czy kobiecie nic nie jest. Będzie przez to pracował dłużej. Zimne piwo coraz bardziej odwleka się w czasie.

Wzdycha, gdy słyszy, że otrzymał kolejną wiadomość. Jest wytrwała.

Musisz do mnie zadzwonić w tej chwili!

Pisze w ten sposób co kilka miesięcy. Głównie chodzi o pieniądze. „Nie stać mnie na czynsz, nie mam na paliwo, nie mam na jedzenie”. Cokolwiek złego działo się w jej życiu, opowiadała to tym swoim żalnym głosikiem, i roniąc łzy. Płacze tylko na pokaz. Logan wie doskonale, że jeśli jej odmówi – a robi to bardzo często – ona po prostu zadzwoni do następnej osoby

z rodziny. Wszystko jest dobrze, póki nie kontaktuje się z Maddy. Nieważne, jak bardzo próbuje się od niej odsunąć, ona doskonale wie, jak do niego dotrzeć.

Po raz pierwszy zadzwoniła rok po tym, jak się wyprowadził. Minęło dwanaście miesięcy, a on wiedział, że nawet przez chwilę o nim nie myślała. Miał dziewiętnaście lat i ledwo sobie radził. Chociaż czasami – tak jak wtedy, gdy przez dzień albo dwa nie miał gdzie spać – myślał o zadzwonieniu do niej, aby przekonać się, czy mógłby pomieszkać u nich jakieś dwa miesiące, aż nie stanie na nogi. Mimo to za każdym razem rezygnował z tego pomysłu.

Gdy zadzwoniła do niego po raz pierwszy, był zszokowany, niemal przerażony desperacją w jej głosie.

– Jeśli nie zapłacimy czynszu, wszyscy wylądujemy na ulicy, Logan. – Wysłał im pieniądze, które pożyczył, ponieważ chciał, żeby Maddy miała dach nad głową.

– Poszli na wystawną kolację – powiedziała dwa dni później Maddy. – Uznała, że to zabawne. – Wiedział, że pieniądze nigdy nie pomogą, ale mimo to czasami je wysyłał. Chociaż nie było już między nimi żadnej więzi, jej głos nadal go poruszał.

Przychodzi kolejna wiadomość.

Zadzwoń w tej chwili. Chodzi o Maddy.

Logan jęczy. Teraz musi zadzwonić, nie ma innego wyjścia. Pewnie kłamie, ale nie zaryzykuje i nie zignoruje jej.

Zjeżdża na bok i parkuje vana. Nie sądzi, żeby ten dzień mógł potoczyć się jeszcze gorzej.

Zanim do niej zadzwoni, raz jeszcze próbuje skontaktować się z Maddy, ale od razu przełącza go na pocztę głosową.

Wybiera jej numer, myśląc, że wolałby, by wzajemnie nie posiadali do siebie kontaktu, ale nic nie może z tym zrobić.

– Logan – mówi, kiedy już odbiera.

– Carmella – odpowiada.

– Wiesz, mógłbyś mówić do mnie matko albo mamó.

– Tak, jasne. Nie zaczynajmy tego tematu. – Zaciska dłoń na kierownicy, ciesząc się, że zjechał na bok. Nie byłby w stanie prowadzić, dopóki ta rozmowa nie dobiegnie końca. – O co chodzi z Maddy?

– Nie zapytasz, jak się mam? Co u taty? Wiesz, że nie jest z nim za dobrze i muszę robić za niego wiele rzeczy. Mógłbyś przyjechać i nam pomóc. Tak postąpiłby dobry syn. Ale ty nauczyłeś się odcinać od ludzi, co, Logan?

Logan zgrzyta zębami i nic nie mówi.

– Wszyscy są gotowi zostawić przeszłość tam, gdzie jej miejsce – wszyscy poza tobą, Logan. I przekonałeś nawet Maddy, żeby myślała tak samo. Twój ojciec ma co do ciebie rację, jesteś strasznie niewdzięczny.

Logan patrzy, jak bieleją mu knykcie i czuje pulsowanie w szczęce wywołane przez siłę, z jaką ją zaciska.

– Co z Maddy? – pyta powoli, z groźbą w głosie.

Słyszy, jak wzdycha.

– Cóż, ostrzegałam ją przed tym chłopcem, ale nie posłuchała. Zresztą, ona praktycznie ze mną nie rozmawia, to ja próbuję się z nią skontaktować, tak samo jak z tobą. Ale wasza dwójka zapamiętała dzieciństwo w zupełnie inny sposób i nie pamiętacie,

ile dla was zrobiliśmy. Razem z ojcem staraliśmy się z całych sił dla naszych dzieci, ale wam wiecznie było mało.

Słyszysz w głowie głos ojca, choć nie rozmawiał z nim od lat.

– Kto chciałby marnować na ciebie czas? Jesteś tak paskudny, że odstraszyłybyś nawet zwierzę. Nikt nie lubi ludzi, którzy się nie uśmiechają. Co jest z tobą nie tak?

Jego rodzice w ogóle nie starali się dla nich, ani trochę.

Opiera czoło o kierownicę, czuje ból w skroniach. Wie, że nie może zareagować. Nie może dać jej powodu do kłótni, bo jeśli powie choćby słowo, oboje zaczną na siebie wrzeszczeć. A ona i tak nie zrozumie, jak beznadziejną jest matką.

– Rozłączam się – oznajmia.

– Dobrze, już dobrze – odpowiada jego matka, urażona, że nie dał się wciągnąć w awanturę. Wie, że ona uwielbia sprzeczki. – Ktoś ją pobił. Nie wiem kto, ale policjant, który do mnie zadzwonił, mówi, że to mógł być ten chłopak. Pobił ją. Jest w szpitalu, a ja staram się kupić lot do Melbourne, żeby przy niej być.

– Co? – pyta głupio Logan.

– Mam ci to drugi raz wyjaśnić?

– Nie... nie. W jakim jest stanie? Wyjdzie z tego? W którym leży szpitalu? Kiedy to się stało? – Wyrzuca z siebie pytanie za pytaniem. Zabiję go, zabiję go, zabiję go.

– Lekarze twierdzą, że dojdzie do siebie, a stało się to... hmm... jakieś kilka dni temu – mówi znudzonym głosem jego matka.

– Kilka dni temu, a ty informujesz mnie dopiero teraz? – Niemal syczy do telefonu.

– No, tak... Byłam... Ale zadzwoniłam do ciebie, prawda?

Gdy słyszy urazę w jej głosie, czuje przyływ irytacji. To nigdy nie jest jej wina. Ona zawsze stara się, jak może.

– W jakim jest szpitalu? Powiedz, żebym mógł tam zadzwonić...  
Muszę tam lecieć.

– Szpital Footscray.

– Aresztowali go? – warczy.

– Nie mogą go znaleźć.

– Co?

– Nie mogą go znaleźć. Szukają. To znaczy policja go szuka.

– Skąd wiedzą, że to on?

– No... nie są na sto procent pewni, ale ona leży w szpitalu. On zniknął, a sąsiedzi mówią, że słyszeli kłótnię, więc wiesz... Powiedziałam im, że uważam, że to on. To zawsze chłopak albo mąż, prawda?

– Nie mogę w to uwierzyć – mruczy. Naprawdę nie potrafi tego pojąć. Patrick to nieudacznik, ale Logan spotkał go kilka razy i nigdy nie wyczuł z jego strony agresji. Jest wysoki i szczupły, w dodatku wydawał się onieśmielony obecnością Logana, co bardzo mu się podobało.

– Okej, mam dość tej rozmowy. Zadzwoniłam do ciebie, bo wiem, że ona by tego chciała. Rzecz w tym, że potrzebuję pieniędzy, żeby dostać się do Melbourne. Maddy chciałaby mieć mnie blisko. W końcu jestem jej matką.

Logan czuje, że zaraz zacznie wrzeszczeć. Przyciska pięść do ust i zaciska zęby na jednym z palców tak mocno, że zaczyna krwawić. Gdyby tego nie zrobił, powiedziałaby: „Nie, nie chciałaby mieć cię blisko. Nienawidzi cię, bo byłaś beznadziejną matką. Twoim zadaniem było chronić dzieci, ale w ogóle ci się to nie udało”.

– Skąd wiedzieli, żeby zadzwonić do ciebie? – pyta, głos ma przepełniony furia.

– W przeciwieństwie do ciebie, Maddy ma mnie zapisaną w telefonie „Mama”. Pewnie uznali, że będę najlepszą osobą, z którą mogą się skontaktować – mówi to z tą żalosną nutą dumy, jakby nazwanie jej „mamą” było czymś więcej niż tym, że wydała Maddy na świat.

Logan bierze głęboki oddech.

– Co do pieniędzy... – mówi, a on się rozłącza z nadzieją, że matka ciągle gada.

Siedzi przez chwilę w ciszy, oddycha głęboko i stara się ułożyć plan. Gdziekolwiek jechał i cokolwiek miał teraz do zrobienia, straciło znaczenie. Liczy się tylko Maddy. Musi dostać się do Melbourne.

– Zadzwoń do Debbie – mówi głośno do telefonu. Ona na pewno będzie wiedziała, co zrobić.

– Cześć, kochanie – wita go, a on wyjaśnia jej, co się stało.

– Och – mruczy Debbie. – Biedna dziewczyna. Moja biedna. Wiedzieliśmy, że ten Patrick nie jest dobrym człowiekiem.

– No, ale teraz muszę się tam dostać. Muszę zawieźć paczki do magazynu. Mack będzie wściekły.

– Zostaw Macka mnie. A teraz poczekaj chwilę... – Słyszy, że stuka w klawiaturę laptopa. – W samolotach nie ma miejsc, kochanie. Najwcześniejszy, na jaki mogę kupić bilet, wylatuje dzisiaj o dwudziestej.

– Muszę lecieć teraz. – Ciągnie za każdy palec z osobna, znajdując dziwne ukojenie w dźwięku strzelających knykci. Nie potrafi siedzieć nieruchomo.



– Okej, poczekaj. Dostarcz kolejną przesyłkę i daj mi trochę czasu. Zadzwoń do Terri, znam ją ze szkoły. Jest pielęgniarką w tamtym szpitalu. Daj mi kilka minut. Nie ma sensu, żebyś pędził na lotnisko tylko po to, żeby tam siedzieć i się wściekać.

– Okej – zgadza się z nią. Czuje ulgę, bo Debbie wie, co robić, jak zawsze.

Wrzuca bieg i rusza, oddychając głęboko, żeby się uspokoić. Widzi oczami wyobraźni swoją siostrę z szerokim uśmiechem i delikatnymi dłońmi, które wyglądają prawie tak, jakby tańczyły w powietrzu, gdy wyjaśnia coś, co ją ekscytuje. Jeśli znajdzie Patricka, zabije go. Wie o tym. Naprawdę ma nadzieję, że policja dotrze do niego pierwsza. W jego głowie przewijają się okropne scenariusze, przez co poci się mimo włączonej klimatyzacji. Dwa razy skręca w złą ulicę.

– Skup się – beszta samego siebie.

Dzwoni telefon. Zerka na deskę rozdzielczą z nadzieją, że na ekranie wyświetla się imię Debbie. Niestety, to Mack. Szwagier sprawdza go przynajmniej dwa razy dziennie. Logan wie, że zdobędzie pełne zaufanie swojego szwagra w momencie, gdy przestanie dzwonić. Bierze głęboki oddech i odbiera.

– Cześć, Mack.

Otwiera usta, żeby powiedzieć szwagrowi o Maddy, ale zanim zdąży się odezwać, Mack zaczyna mówić.

– Mam dziwną sytuację. Wiesz, że wysyłamy maile po dostarczeniu przesyłki, te z pytaniem o jakość naszych usług, tak?

– Tak – odpowiada z rezerwą w głosie Logan.

– Coś się stało z naszym systemem i maile zostały wysłane przed spłynięciem dostarczonych zamówień...

– Mack, dlaczego do mnie dzwonicz? – Logan nie jest w stanie ukryć frustracji w głosie. Desperacko potrzebuje wiadomości od Debbie.

– W każdym razie – kontynuuje Mack. – To wszystko zostało załatwione, ale pewna kobieta – Katherine West – była jedną z pierwszych na twojej liście i kliknęła, że jest bardzo niezadowolona z usług. Teraz widzę, że paczka nie została dostarczona i wnioskuje, po sklepie, z którego pochodzi przesyłka, że to laptop. Dlatego zastanawiam się, Logan... Gdzie on jest?

Mack mówi to wszystko bardzo uprzejmym tonem. Logan wie, że ktokolwiek by go teraz usłyszał, pomyślałby, że po prostu zastanawia się, co poszło nie tak. Ale Logan wie, że jest właśnie podejrzewany o kradzież. Dzieje się to nie po raz pierwszy i na pewno nie ostatni. Ważne, że zazwyczaj sprawa szybko się wyjaśnia, a jego szwagier mówi coś w stylu: „Wiedziałem, że da się to łatwo wyjaśnić”. Logan jednak wie, że Mack tylko czeka na sytuację, w której nie będzie w stanie mu wyjaśnić błędu i sprawa nie zostanie rozstrzygnięta od razu.

Milczy przez chwilę, zbierając myśli w głowie i tłumi złość, która mogłaby pojawić się w jego głosie.

– Próbowałem dostarczyć paczkę rano, ale Katherine West nie otworzyła drzwi. Powiedziałem jej, że potrzebuję podpisu, ale nadal odmawiała. Poinformowałem ją, że zawiozę przesyłkę na najbliższą pocztę, skąd będzie ją mogła później odebrać. Laptop ciągle leży w vanie. Daj mi chwilę, zrobię zdjęcie.

– Och – mówi Mack – nie, to nie jest konieczne...

Ale Logan wie, że jest. Wysiada z pojazdu i otwiera boczne drzwi, tam odnajduje paczkę i robi zdjęcie z widocznym na nim nazwiskiem kobiety. Wysyła je do Macka.

– Dostałeś je?

– Tak, tak... to dziwne. Pewnie się wkurzyła, że jej dzisiaj nie dostała.

– Cóż, raczej nie powinienem wpraszać się na siłę do domów, prawda, Mack? – mówi Logan i naprawdę bardzo, ale to bardzo stara się nie brzmieć złośliwie.

Mack odchrząkuje.

– Nie, oczywiście. Może wcisnęła zły przycisk. Wyślę jej ankietę jeszcze raz i może za kilka dni do niej zadzwonię. Jestem pewien, że to zwykła pomyłka.

– Oczywiście. Pozwól, że wrócę do pracy – mówi Logan i rozłącza się, zapominając wyjaśnić szwagrowi sytuację z Maddy.

Nie ma pojęcia, co ze sobą począć, gdy czeka na telefon od Debbie. Jechał do domu Katherine West, ale z ankiety wynika, że nic jej nie jest, a teraz się wścieka, że nie zostawił laptopa pod drzwiami. Patrzy na listę przesyłek do dostarczenia. Co innego może zrobić? Co powinien zrobić? Skręca w lewo i wali ręką w kierownicę. W głowie widzi twarz Patricka, porośniętą rzadkim zarostem.

Myślał, że nie może być gorzej, ale czasami ma wrażenie, jakby świat się na niego uwziął. Chciał, żeby ten dzień był normalny, pragnął wrócić do domu, by napić się zimnego piwa i spędzić czas z żoną. Pozwala sobie na złość. W końcu jest sam w vanie. Wali w kierownicę jeszcze kilka razy. Twardy plastik powoduje, że boli go ręka, a ból promieniuje w górę ramienia. Mamrocze do siebie rzeczy, których nie powiedziałby w obecności drugiej osoby, bo nauczył się, by nigdy tego nie robić. Wyobraża sobie ojca, patrzącego na niego z szyderczym uśmiechem: „Skończysz w więzieniu, chłopcze. Zapamiętaj moje słowa”. Pierwsza noc

w więzieniu minęła mu w otoczeniu obcych dźwięków i ze słowami ojca odbijającymi się echem w jego głowie.

– Dobry rodzic, taki, który zasługuje na dziecko, chce dla niego samych sukcesów – powiedział mu Aaron. – Ty nie otrzymałeś tego wsparcia, ale wciąż możesz odnieść w życiu sukces.

Logan musi sobie przypominać te słowa, powtarzać je, gdy jest wściekły na świat i na siebie. Myśli o Maddy i o tym, co jej zrobiono. Stara się nie wyobrazić sobie jej posiniaczonego i zakrwawionego ciała oraz twarzy. Na samą myśl o tym, że stała jej się krzywda, że leży sama w szpitalu, robi mu się niedobrze.

Pokochał ją od chwili, gdy pojawiła się w domu w ramionach obojętnej matki, która wypijała swoje pierwsze piwo trzy dni po porodzie, wzdychając przy tym:

– Nie mogłam się tego doczekać.

Maddy nie wybrałaby partnera, który mógłby ją skrzywdzić, gdyby nie została wychowana przez rodziców, którzy robili dokładnie to samo.

Logan otwiera usta i wrzeszczy z całych sił, sfrustrowany tym, jakie jest jego życie, co z nim zrobił i z jakimi trudnościami boryka się każdego dnia. Wszystko przez decyzje, które podjął w przeszłości, bo nikt nie pokazał mu, że można inaczej. Wrzeszczy tak głośno, aż zaczyna go boleć gardło. Gdy kończy, czuje spokój.

Dociera pod następny adres, choć nie ma pojęcia, jak mu się to udało, i wysiada z samochodu. Kiedy czeka, aż ktoś otworzy mu drzwi do bloku, zastanawia się, czy ta kobieta Katherine West, na pewno nacisnęła zły przycisk w ankiecie. Była zła, bo nie zostawił komputera, czy chodziło o coś innego? Może próbowała w ten sposób doprowadzić do tego, że ktoś się z nią skontaktuje? Logan

kręci głową i wchodzi na klatkę schodową z przekonaniem, że dopatruje się w całej tej sytuacji czegoś, czego tam nie ma. Ale nie może pozbyć się uczucia, że Katherine West usiłowała przekazać w ten sposób wiadomość i poinformować, choć w dziwny i nietypowy sposób, że coś jest nie tak. Czuje niemal stuprocentową pewność. Przeczucie, że kobieta jest w niebezpieczeństwie, ani na chwilę go nie opuszcza, mimo wszystkich innych rzeczy, które zaprzatają jego głowę.

Drzwi do mieszkania, gdzie ma dostarczyć paczkę, stoją otworem. Kobieta ubrana w sari czeka w progu z uśmiechem.

– Moje przyprawy – mówi. – Idealne wycucie czasu. Właśnie mi się skończyły.

Logan uśmiecha się i przekazuje jej paczkę. Dostrzega, że kobieta lustruje jego dłonie i twarz spojrzeniem. Rumieni się, bardziej z zawstydzenia niż ciepła.

– Cóż za misterne dzieła – mówi kobieta łagodnym głosem, patrząc na dłoń, na której ma wytatuowanego skorpiona. Ciało zwierzęcia jest idealnie odwzorowane, każda linia perfekcyjnie poprowadzona, dzięki czemu widać każdy fragment jego szkieletu. Ogon ma uniesiony, gotowy do ataku. Kobieta uśmiecha się i dziękuje za przesyłkę, po czym zamyka drzwi. Głos ma wysoki i uspokajający, ton uprzejmy. Logan czuje, jak uchodzi z niego złość. Maddy z tego wyjdzie. Proszę, niech Maddy z tego wyjdzie. Trzymaj się Maddy, niedługo u ciebie będę.

Wraca do vana, gdy na wyświetlaczu telefonu pojawia się imię Debbie.

– Okej, rozmawiałam z Terri – mówi, gdy Logan odbiera. – Pracuje na ostrym dyżurze. Maddy znajduje się na oddziale intensywnej terapii.

– Boże. – Zalewa go fala mdłości.

– Terri powiedziała, że wprowadzono ją w stan śpiączki farmakologicznej, żeby ciało mogło się zregenerować. Ma obrzęk mózgu, lekarze czekają, aż zniknie. Kupiłam ci bilet na lot o dwudziestej. Więcej o jej stanie zdrowia będzie wiadomo jutro rano. Staram się znaleźć ci jakiś hotel blisko szpitala.

– Dziękuję, kochanie, dziękuję – mówi i trochę wstydy się łez spływających po jego policzkach. Jego siostra, jego mała siostrzyczka. Zabiję go, zabiję go.

– Wróc do domu – mówi Debbie.

Logan wyobraża sobie, jak chodzi po pokoju w ich małym mieszkaniu i czeka godzinami.

– Nie, skończę pracę. Nie zostało mi dużo, a muszę się czymś zająć. Czy możesz dzwonić co godzinę do swojej koleżanki... Terri? Czy możesz być z nią w stałym kontakcie, żeby dawała znać, co z Maddy?

– Oczywiście. Postaraj się nie denerwować. Znajduje się pod naprawdę dobrą opieką. Nic innego nie możesz teraz zrobić.

– Kocham cię – wymawia słowa, które są do niego bardzo niepodobne. Czuje się dziwnie, kiedy tak mówi.

– Och, kochanie, ja ciebie też kocham. Wszystko będzie dobrze. Maddy się wyliże. Skończ pracę, a ja spakuję ci torbę.

Logan rozłącza się i zaczyna planować, jak ściągnąć Maddy z powrotem do Sydney, żeby razem z Debbie mogli się nią zająć. Skupia się na przyszłości – czasie gdy jego siostra już wydobrzeje – i choć słyszy, że dostał wiadomość, nie odczytuje jej, dopóki nie dostarczy kolejnej paczki.

Ty jesteś następny.

Logan nie rozpoznaje numeru telefonu. Słowa są szokujące w swojej prostocie. Następny do czego? Czy ta wiadomość na pewno była przeznaczona dla niego? Może to pomyłka?

Wpatruje się w trzy słowa widniejące na ekranie. Przez jego życie przewinęło się wiele osób zdolnych do wysyłania gróźb. Ludzie, których okradł, ludzie, których poznał w więzieniu, a nawet ludzie, których kiedyś uważał za przyjaciół. Na przykład Nick, ale on chyba ciągle odsiadyuje wyrok. Nie rozmawiał z nim od tamtej przełomowej nocy, nie zgodził się nawet na widzenie w więzieniu, w którym Nick go odwiedził, zanim sam został złapany i skazany za popełnione przestępstwa.

Nagle zaczyna się śmiać. Nie może uwierzyć, że to ciągle ten sam dzień. Po chwili śmieje się tak głośno, jakby ktoś opowiedział mu najzabawniejszy żart na świecie. Uspokaja się i bierze głęboki oddech dopiero, gdy czuje na policzkach łzy.

Do czego jestem następny? Przygląda się wiadomości, nieskutecznie starając się rozpoznać numer.

Maddy leży w szpitalnym łóżku, a teraz ktoś wysłał mu tę wiadomość. To nie może być przypadek. Czy to wiadomość od Patricka? Na pewno nie. Przecież jest w Melbourne, daleko stąd. Może Patrick nie ma nic wspólnego z tym, co przydarzyło się Maddy. W głowie przewijają mu się twarze i nazwiska każdego, kogo znał i wiedział, że ma młodszą siostrę, którą kocha. Nawet jeśli Nick ciągle siedzi, wie o życiu Logana wszystko i może nie spodobało mu się bycie ignorowanym przez kilka lat. Może mówił o rzeczach, które robili za głośno i za często. Nick ma znajomych wszędzie. Lista możliwych osób robi się tym dłuższa, im dłużej

Logan o tym myśli. Jego serce bije gwałtownie na wspomnienie popełnionych w życiu błędów.

Co jeśli to zemsta? Myślał, że zostawił przeszłość za sobą, ale co jeśli ktoś, kogo kiedyś okradł, teraz daje mu nauczkę? Zranienie bliskiej osoby byłoby najlepszym sposobem. Ktokolwiek skrzywdził jego siostrę, wiedziałby, że pierwsze co zrobi, to wsiądzie w samolot i do niej poleci. Zranienie jej byłoby przynętą, by zjawił się tam i skonfrontował z człowiekiem, który się tego dopuścił.

– Boże – szepcze, a zawartość żołądka podchodzi mu do gardła. Czoło zalewa pot. Maddy została zraniona przez coś, co on kiedyś zrobił.

Dzisiaj poleci do Melbourne, a tam będzie na niego czekać przeszłość.

Przepełniony furją, uderza ręką w kierownicę. Jedyna myśl, jaką jest w stanie skonstruować to: Zabiję go, zabiję go, zabiję go. Tyle że teraz już nie wie, o kogo chodzi.





## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### Gladys

– Powiem ci, co powinni zrobić – mówi Lou, wskazując na telewizor, w którym leci program rozrywkowy. – Powinni dodać występy z psem robiącym sztuczki.

– Jestem pewna, że jeden z występujących kilka tygodni temu pojawił się w programie z psem – twierdzi Gladys. – Nie dostał się. – Nie odrywa wzroku od telewizora, choć wcale nie ogląda. Od czasu do czasu zerka w stronę okna. Stoi przy nim okrągły stolik, gdzie razem z Lou zjedli wcześniej śniadanie. Do domu wpada światło słoneczne. Barwi blat stołu na pomarańczowo i choć naprawdę nie ma ochoty na przebywanie w tym upale, zieleń trawy i błękit nieba kuszą, by wyjść na zewnątrz.

– Nikt już nie potrafi docenić prawdziwej rozrywki.

Gladys nienawidzi takich programów, ale Lou nie chce oglądać niczego innego, mimo tak wielu dostępnych kanałów. Nie potrafi skupić się na tyle, by rozróżniać postaci w filmach. W czasie oglądania seriali, często przysypia, a potem złości się, że Gladys ogląda bez niego. Siedzi z nim dzisiaj w chłodnym salonie tylko dlatego, że od rana non stop ją do siebie wołał. Zdaje się, że dziś naprawdę potrzebuje jej obecności. Może dlatego, że nie zjawiał się Peter. Woli, gdy opiekun pomaga mu się myć i golić. Gladys nie radzi sobie z tym tak dobrze. Jej mąż ma na szyi dwa zacięcia od maszynki.

– Nie sądzisz? – pyta, a ona zdaje sobie sprawę, że mu nie odpowiedziała.

– Na to wygląda – zgadza się z nim. – Czas na twoje leki, Lou. Chcesz przy okazji coś przekąsić?

– Nie odmówię słodkiej brzoskwini. Mamy w domu brzoskwinię?

– Mamy – odpowiada Gladys i słyszy ciche westchnienie męża. Chciał, aby okazało się, że nie mają brzoskwiń, bo wtedy mógłby marudzić. Zanim powie coś jeszcze, Gladys opuszcza pokój i kieruje się do kuchni, w której myje owoc i tnie na odpowiedniej wielkości kawałki tak, żeby Lou było łatwiej je podnosić i jeść. Sama zjada cząstkę i rozkoszuje się słodkim smakiem, który od zawsze kojarzy jej się z latem. Czuje, że brzoskwinia grzęźnie jej w gardle, bo nagle myśli o tym, że jedyne co ją w życiu czeka to śmierć Lou.

Przestań, karci samą siebie.

Zabiera przekąskę do salonu i podaje Lou leki. Patrzy w milczeniu, jak je połyka.

– Pościel leży w suszarce. Chcę wszystko poskładać i zanieść na górę.

– Nawet chwili nie usiedzisz w miejscu – mówi jej mąż z irytacją.

Gladys tłumi nieuprzejmą odpowiedź.

– To zajmie tylko chwilę – informuje.

Kiedy chowa rzeczy do szafy, przechodzi do sypialni dla gości, żeby sprawdzić, czy Katherine odsłoniła w końcu rolety w pokoju dzieci. Te jednak nadal są spuszczone, a w domu panuje cisza.

Wpatruje się przez chwilę w ich okna i zastanawia się, dlaczego to nie daje jej spokoju. Potrafi wymyślić setki powodów, dla których w ogóle nie powinna o tym myśleć, ale cały czas coś ją

męczy. Nie wie tylko co. O co chodziło Sophie, gdy powiedziała, że w domu dzieje się coś dziwnego? Czy mała wyczuła napięcie między rodzicami?

Gladys pociera palcem plamę na szybie. Czy Westowie chcą się rozwieść?

Katherine chce rozwodu czy może John? A może oboje? Ma nadzieję, że tego nie zrobią. Katherine na pewno najpierw pomyśli o potrzebach dzieci. Gladys wie, że sąsiadka jest bardzo zaangażowaną i pełną pasji matką. Jeszcze w zeszłym roku w opiece pomagała jej matka Janet, która niestety zmarła na zawał serca. Katherine była załamana. Może śmierć matki sprawiła, że zaczęła kwestionować swoje życie. To możliwe, biorąc pod uwagę, jak bardzo Gladys zmieniła spojrzenie na świat, odkąd dotarło do niej, że Lou nie zostanie z nią długo. Ma wrażenie, że nie ma już nic, co by ją jakoś szczególnie interesowało.

Jedna z rolet nieznacznie się porusza i ku jej zaskoczeniu, wyłaniają się zza nich dwie małe rączki, trzymające kartkę papieru. Widzi, że coś jest na nich zapisane niebieskim markerem, ale Gladys nie jest w stanie rozczytać napisu. Potrzebuje okularów, ale zostawiła je przy telewizorze. Rozgląda się po pokoju gościnnym i nagle z radością przypomina sobie, że w jednej z szuflad znajduje się lornetka, przez którą Lou ogląda ptaki.

– Nie odchodźcie, nie odchodźcie – powtarza, kiedy przykłada lornetkę do oczu i poprawia soczewki, żeby zobaczyć wyraźnie, co jest napisane na kartce.

Pomusz Nam

Pomóż nam. Dziecięcym charakterem pisma i z błędami napisano prośbę o pomoc. Gladys czuje, jak przez jej ciało przebiega dreszcz. Wyciąga z kieszeni telefon, żeby zrobić kartce zdjęcie i pokazać ją Lou, inaczej nie uwierzy, że coś się dzieje. Nie może tego zrobić, bo rączki nagle znikają, a roleta nie podnosi się.

Gladys czeka, serce łomocze jej w piersi, ale nie dostrzega żadnego ruchu. Im dłużej wpatruje się w zasłonięte okno, tym bardziej kwestionuje to, co przed chwilą się wydarzyło.

Wraca na dół na drżących nogach.

– Nie uwierzysz, co przed chwilą zobaczyłam – mówi do Lou.

– Pewnie bieliźniarkę – odpowiada Lou z iskrą humoru z dawnych lat.

– Nie, mówię poważnie, Lou. Byłam w pokoju gościnnym i sprawdzałam, czy Katherine odsłoniła rolety w pokoju dzieci...

Mąż marszczy brwi i przerywa jej.

– Czego się tak uwzięłaś na te rolety? Brzmisz, jakbyś była szalona. Zostawiła je opuszczone, żeby nie wpuszczać tyle ciepła do środka. Dlaczego nie zostawisz tego w spokoju?

– Lou Philipsie, w tej chwili przestań mi przerywać! Jesteś strasznie niemiły – mówi podniesionym i stanowczym głosem Gladys.

Lou kurczy się w fotelu. Nienawidzi, gdy na niego krzyczy.

– Wybacz, staruszek – mamrocze swoją standardową formułkę, a Gladys czuje znajome jej już poczucie winy. Przecież on nie robi tego celowo.

Gladys podchodzi do Lou i siada w skórzanym fotelu obok niego.

– Nic się nie stało, kochanie, chciałam ci tylko powiedzieć, co zobaczyłam, więc pozwól mi wyjaśnić.

– W porządku. – Skupia na nią całą swoją uwagę, wciąż skruszony tym, jak się do niej odezwał.

– Jedno z dzieci przykładało do okna kartkę z odręcznie napisanym „Pomóż nam”. „Pomóż” było zapisane z błędem, ale tam na pewno była zapisana prośba o pomoc. – Wyjmuje telefon i żałuje, że nie zdążyła zrobić zdjęcia, po czym chowa go z powrotem do kieszeni. Wstaje, a za sekundę znowu siada, ciągle widzi przed oczami kartkę z napisem. Czy na pewno dobrze widziała?

– To dziwne – stwierdza Lou.

– Wiem – odpowiada Gladys. Czuje ulgę, bo mąż jej wierzy, mimo że sama kwestionuje to, co zobaczyła. – Mówiłam ci, że coś jest nie tak. Myślę, że powinnam do nich pójść i stanowczo zażądać, żeby Katherine otworzyła drzwi. Albo po prostu zadzwonię na policję.

– Posłuchaj, kochanie – mówi łagodnym głosem Lou. – Wiem, że ciężko jest ze mną siedzieć tutaj przez cały dzień, zwłaszcza że wolałabyś być na dworze. Zdaję sobie z tego sprawę, ale myślę, że chyba przydałby ci się spacer. Poradzę sobie przez jakiś czas sam.

Gladys irytuje się, bo jej słowa zostały zignorowane. Mąż uważa, że wyobraziła sobie wszystko przez to, że utknęła z nim w domu. Myślała, że tym razem jest po jej stronie. Ma problem z przybraniem spokojnego tonu, ale wie, że musi zwracać się do męża łagodnie.

– W tym domu dzieje się coś złego. Ja to po prostu wiem. – Gladys skręca dłonie, pełna niepokoju. Wczorajsze zdarzenie, to o którym nie powiedziała Lou, wraca do niej. Ale to na pewno nie ma nic wspólnego z obecną sytuacją w domu Katherine, więc nie

widzi powodu, by niepokoić Lou, kiedy nic nie może w tej kwestii zrobić.

– Może pokłócili się wczoraj z Johnem i teraz wykorzystują ten dzień, by odpocząć i się uspokoić. Pewnie dlatego dzieci są niespokojne i zachowują się w ten sposób. Pamiętasz, jak kiedyś myślałaś, że flirtuję z sekretarką w pracy?

– To było dawno temu, Lou. – Wzdycha i pociera czoło w miejscu, w którym czuje, że rozwija się ból głowy.

– Tak, ale kłóciliśmy się wtedy całą noc i następnego dnia oboje wzięliśmy wolne, żeby wszystko przemyśleć. Czasami pary potrzebują przestrzeni. Dzieci mogą się po prostu bawić. Jeśli zadzwonisz na policję, Katherine i Johnowi może się to nie spodobać. Nikomu w sąsiedztwie nie podoba się, gdy zaczynasz się mieszać.

– Ale Johna nie ma w domu, zgadza się? Słyszałeś, jak rano odjeżdżał, tak powiedziałaś.

– Powiedziałem tak? – pyta lekko zdezorientowany Lou.

– Powinnam zadzwonić do Katherine.

– Będziesz im przeszkadzać. Ludzie zaczną myśleć, że wariujesz.

– Lou, John odjechał rano spod domu z piskiem opon, robiąc taki hałas, że cię obudził. Tak wcześniej powiedziałaś. Może się pokłócili. Może on... uderzył ją albo coś... Nie wiem. Może Katherine potrzebuje pomocy i dlatego dzieci napisały tę kartkę. Nie widzisz, że coś tam jest nie tak?

Wyjmuje telefon komórkowy z kieszeni fartuszka zawiązanego w pasie, a na podłogę spada kilka chusteczek, po które od razu się schyla.

– W takim razie zadzwoń do Katherine.

Gladys milczy.

– Powiedziałem, żebyś do niej zadzwoniła – powtarza Lou.

– Już to zrobiłam – wyznaje. – Cztery razy. Nie odebrała. – Spuszcza wzrok na telefon i przygryza wargę. Co powinnam zrobić?

Lou otwiera szerzej oczy.

– Aresztują cię za nękanie, Gladys. Wyobraź sobie siebie za kratkami! Co ja wtedy zrobię? – Ciągnie za materiał koszuli i kręci głową. – Co ja wtedy zrobię? – powtarza z jękiem.

Podchodzi do niego szybko i zaczyna go pocieszać. Kładzie delikatnie dłoń na jego poruszających się szybko palcach.

– Nic takiego się nie stanie, Lou – zapewnia go. – Nie zadzwonię więcej do Katherine. Zadzwonię do pracy Johna i wtedy zapomnę o całej tej sprawie. To zajmie tylko chwilę. Zapytam go o dzieci i... Och, no nie wiem, coś wymyślę. Zadzwonię do jego pracy.

– Skąd masz numer służbowy Johna?

– Nie mam go, ale wiem, że pracuje w Barker i Partnerzy, prawda? Katherine oddała mi stos notesów z jego firmy, bo powiedziała, że zmieniają logo. Zadzwonię, a jeśli będzie brzmiał przez telefon jakoś dziwnie, wrócę do ich domu i sprawdzę, co się dzieje. – Nie patrzy na swojego męża, lecz na telefon. Nie da odwieść się od tego pomysłu.

Lou zakłada ręce na piersi i czeka.

Gladys wpatruje się w urządzenie zza okularów, powoli wpisując w wyszukiwarkę nazwę firmy, w której pracuje John.

– Ha! – krzyczy triumfalnie, gdy znajduje numer telefonu. Katherine była bardzo dumna, gdy opowiadała Gladys, że John został partnerem w firmie. To wielka spółka, zatrudniająca ponad setkę ludzi. Gladys o tym wie, bo wszystko sprawdziła.



– Witam, dzień dobry – mówi do kobiety po drugiej stronie słuchawki. Odchrząkuje. – Chciałabym rozmawiać z panem Jonathanem Westem.

– Czy mogę zapytać o pani nazwisko i powód, dla którego pani dzwoni? – pyta kobieta.

Gladys rozważa, czy powiedzieć prawdę, ale uznaje, że z pomocą małego kłamstewka zdziała więcej.

– Jestem jego sąsiadką i wydaje mi się, że na jego posesji pękła rura. Nie mogę dodzwonić się do jego żony, a martwię się, że woda dostanie się do domu. – Gladys krzyżuje palce. Prawda brzmiałaby zbyt dziwnie. A to kłamstwo wydaje się naprawdę wiarygodne. Kiedyś dzwoniła do Katherine, bo zostawili odkręconą wodę, żeby napełnić basen. Widziała, jak poziom wody się podnosi. Gladys wyjrzała wtedy przez okno i wiedziała, że woda wkrótce przeleje się przez krawędź.

– Całe szczęście, że zadzwoniłaś – powiedziała wtedy Katherine.

– Chwileczkę, zobaczę, czy jest dostępny.

Gladys ogląda się przez ramię na Lou, a ten kiwa głową. Teraz też zainteresował się tą sytuacją. Oboje muszą wiedzieć, że z Katherine wszystko jest w porządku. Gladys czuje się trochę jak matka dla młodych kobiet w sąsiedztwie. Matki Katherine już tutaj nie ma, więc nie może chronić swojej córki, a czasami młodsze kobiety potrzebują pomocy tych starszych, może nawet mądrzejszych.

– Przykro mi, ale pan West nie pojawił się dzisiaj w pracy – informuje sekretarka.

– Jest pani pewna, że nie poszedł na jakieś spotkanie? Bardzo chętnie zostawię dla niego wiadomość.

– Obawiam się, że nie. Tak jak już powiedziałam, nie przyszedł dzisiaj do biura.

– Gdzie go w takim razie znajdę?

Słyszysz, że kobieta się waha.

– Jego asystentka nie podała mi takich informacji – odpowiada.

– Cóż, w takim razie skontaktuję się z nim bezpośrednio. Czy mogłabym prosić o jego numer komórkowy?

– Czy nie powiedziała pani, że jesteście państwo sąsiadami?

– Tak.

– Nie posiada pani jego numeru telefonu?

– Ja, cóż... Nie.

– Przykro mi, ale nie mogę podawać prywatnych numerów naszych pracowników. Dziękuję za rozmowę – mówi sekretarka i rozłącza się.

Gladys odwraca się do Lou.

– Jeśli nie pojechał do pracy, to gdzie jest?

– Może w domu – sugeruje Lou.

– Ale powiedziałeś, że rano odjechał. Gdyby wrócił, słyszelibyśmy, poza tym po co miałby wracać do domu w środku dnia?

Jej mąż wzrusza ramionami.

– Odjechał bardzo szybko i narobił hałasu, i myślałem... myślałem...

– Co myślałeś? – pyta Gladys, starając się ukryć zniecierpliwienie tym, że nie dokończył zdania.

– Na niebiosa, Gladys, właśnie sobie przypomniałem, że wrócił. Tak, wrócił dziesięć minut później, a ja pomyślałem sobie: „Co on robi z powrotem w domu?”. Słyszałem, jak otwiera drzwi do garażu, a potem wjeżdża na podjazd. Wrócił, Gladys.

– Och, Lou – mówi łagodnie – dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Zapomniałem, kochana, po prostu wyleciało mi to z głowy. Zwykle nie zwracamy na to uwagi, prawda? Przepraszam. – Znowu ją przeprosza, a ona nienawidzi tego słuchać. To dziwne, ale woli, gdy jest grymaśny. Bo to oznacza, że bardziej przypomina starego siebie.

Wzdycha.

– To nie twoja wina, po prostu... dzisiejszy dzień jest jakiś dziwny. – Marszczy brwi i krzyżuje ręce na piersi. – Jak długo został po tym, gdy wrócił? Ciągle tam jest?

Lou patrzy na nią, a ona widzi, że jest zszokowany jej pytaniem.

– Nie wiem – odpowiada. – Musiałem zasnąć. – Z powrotem skupia się na telewizorze. – Jestem pewien, że to nic takiego, kochana. Robimy z igły widły. To nic takiego, po prostu spędzają dzień w domu.

– Nie wydaje mi się – mruczy Gladys i wstaje z fotela. Podchodzi do okna i wygląda na cichą ulicę, gdzie podczas upału nic się nie dzieje. Nawet ptaki zdają się ukrywać przed słońcem.

Zerka na telefon. Czy ludzie dzwonią na policję, bo martwią się o sąsiadów tylko dlatego, że mąż nie pojechał do pracy, a dzieci nie poszły do szkoły?

Lou obserwuje ją w milczeniu.

– Posłuchaj, może się posprzeczali i teraz muszą to przepracować. Może Katherine postanowiła nie puszczać dzieci do szkoły ze względu na upał. Mogło się wydarzyć wiele różnych rzeczy. Co powiesz na to, żebyśmy obejrzeliby jeden z twoich ulubionych seriali kryminalnych, ten z doktorem. Co powiesz na to, staruszko?

Gladys odwraca się, aby spojrzeć na telewizor, gdzie właśnie leci reklama materacy. Lou ma rację. Nikt nie lubi wizyt policji. Ale właśnie po to są, żeby strzec prawa i porządku. Poza tym nie dzwoni do nich tak często. Nie zadzwoniła na policję wczoraj po tym małym incydencie. Chciała, ale tego nie zrobiła.

Zaczynają się wiadomości, a najważniejszym tematem jest pobicie młodej kobiety w Melbourne.

– Dwudziestopięcioletnia kobieta, którą dwa dni temu pobito, znajduje się w śpiączce farmakologicznej w szpitalu Footscray w Melbourne. Sąsiedzi zeznają, że słyszeli kłótnie dobiegające z jej mieszkania.

Widzisz? Myśli sobie. Słyszeli kłótnie i nic nie zrobili. I popatrz, jak skończyła ta biedna dziewczyna, co jej zrobiono. Ludzie uwielbiają mówić, żeby nie wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale co jeśli potrzebują pomocy? Co jeśli naprawdę jej potrzebują? Nie mówi tego Lou, bo to nie ma sensu. Z powrotem skupia się na słowach ciemnowłosej reporterki.

– Policja zachęca ludzi do pomocy w zidentyfikowaniu mężczyzny, którego ostatni raz widziano na nagraniach z kamer, gdy opuszczał mieszkanie ofiary.

Na ekranie wyświetlają się niewyraźne ujęcie z kamery przemysłowej, na którym widać młodego mężczyznę w czerwonej czapce z daszkiem.

– To mógł być każdy – mówi Lou.

– Owszem – odpowiada Gladys, choć jest w nim coś, co wydaje jej się bardzo znajome. Nie ma pojęcia dlaczego.

W telewizji pojawia się poważny funkcjonariusz, jego czapka osłania oczy przed słońcem.

– Bardzo wszystkim prosimy o pomoc w odnalezieniu tego człowieka. Nie jesteśmy w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że brał udział w pobiciu młodej kobiety. Mamy nadzieję, że sam zgłosi się na policję, by złożyć zeznania.

– Całe szczęście, że nie ma tego człowieka w Sydney – mówi Lou.

– Oj tak – odpowiada Gladys. Całe szczęście. – Biedna dziewczyna.

To dziwne, że ten mężczyzna wydaje się jej znajomy. Kręci głową. Może to przez ten upał. Jednak gdy w wiadomościach zaczynają mówić o czymś innym, ten człowiek pozostaje jej w głowie. Tak samo jak problem z domem Katherine.

Co ona ma w tej sprawie zrobić?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

To niesamowite jak łatwo udało mi się zdobyć broń. Nielegalną. Z legalną byłoby za dużo papierkowej roboty, poza tym trzeba jej używać do polowania albo być członkiem klubu strzeleckiego. Istnieje wiele innych legalnych możliwości, ale nie ma szans, by przy którejkolwiek z nich przeszło kłamstwo. Nigdy nie sądziłem, że będę znał ludzi, którzy mają dostęp do nielegalnej broni. Rozmowa zeszła na ten temat pewnego wieczora, gdy siedziałem w barze.

– Gdybym mógł, po prostu strzeliłbym mu w łeb – powiedział mój przyjaciel, Derrick. Chodziło o jego szefa. – Serio – mruknął. – Zabiłbym gościa.

– Skąd wziąłbyś broń? – zapytałem. Uśmiechałem się, ale naprawdę czekałem na odpowiedź. Chciałem wiedzieć. Potrzebowałem tej informacji.

– Cóż – zaczął. – Znam gościa, który zna kogoś...

Nie wiem, co Derrick by powiedział, gdyby dowiedział się, że wykorzystałem zdobyte od niego informacje po to, by dostać broń. Tak samo nie mam pojęcia, jak skomentowałby to, co teraz robię. Przestaliśmy rozmawiać jakiś czas temu.

– Zmieniłeś się – powiedział, co oznaczało tyle co „Nudzisz mnie”. Nie przejmowałem się tym. I tak wolałem siedzieć w domu. Dom, kochany dom. Zabawne – jak szybko takie rzeczy się zmieniają.

Wczoraj zapukałem do pewnych drzwi w Kings Cross. Budynek był ładny, a w wejściu minąłem się z mężczyzną, który szedł

z psem na spacer. Przywitał mnie, jakbym miał prawo tam być. Pewnie nie ma pojęcia, co się dzieje w budynku, w którym mieszka. Zapukałem do drzwi, zapłaciłem i wyszedłem stamtąd z przedmiotem, którym można odebrać życie. Człowiek, który wręczył mi broń, ledwie na mnie spojrzał. Równie dobrze mógłby podawać mi kubek kawy.

Każdego dnia kończy się jakieś życie, a ludzie idą dalej. Tak właśnie się poczułem, gdy powiedziała, że z nami koniec – jakby moje życie dobiegło końca. Czułem się, jakbym umarł.

Moje życie miało być inne niż życie ojca. Miałem nie iść w jego ślady, żeby nie skończyć na kanapie z alkoholem w ręce. Miało być inaczej. Nie mogłem zaakceptować końca naszego związku. Nie akceptowałem tego. Nadal nie akceptuję, ale nie widzę sposobu, bym mógł wrócić do tego, co było. Na to już za późno.

Czuję ciężar broni w rękę, metal chłodzi moją skórę. Pistolet sam w sobie jest definicją strachu. Gdybym go nie miał, na pewno starałaby się uciec. Bez zastanowienia wydostałaby swoje dwa aniołki z domu. Ale pistolet wszystko zmienia. Nie wie, jak szybko byłbym w stanie go użyć, by kogoś skrzywdzić, zranić, zabić.

Cała trójka obserwuje każdy mój ruch.

Widzę, jak myśli, jak planuje. Starła się przemówić mi do rozsądku, błagała, przemawiała do mojego człowieczeństwa, ale jej się nie udało. Na to już za późno. Miałem plany na życie, a po tym wszystkim, co przeszedłem, zasługiwałem, by mi się udało. Byłem zakochany. Czymkolwiek jest to uczucie. Czułem, że to miłość. Ona też kiedyś mnie kochała. Teraz mówi, że nie kocha, a to niesprawiedliwe.

Mój ojciec nie mylił się co do pewnych rzeczy. Nie mylił się co do kobiet i ich kontroli.



Ale ja nie dam się kontrolować, a jeśli nie mogę mieć życia, którego chciałem, to nikt nie będzie żył. Zastanawiam się, co czuję w tej chwili, ale zdaję sobie sprawę, że nie czuję nic. Równie dobrze mógłbym czytać artykuł, który mnie nie dotyczy albo patrzeć na rząd cyfr. Odciąłem się od złości i żalu. Tak jest lepiej.

– Czy mogą wziąć swoje iPady? – pyta uprzejmie i tak ostrożnie, że się godzę. Jestem hojny i dobry.

Właśnie takim się jest w stosunku do osób, które się kocha. Myślę, że ona powiedziała by, jak traktowała mnie dobrze, że była hojna. Kiedyś widziałem w jej oczach miłość. Powinienem był dostrzec, kiedy to się zmieniło. Teraz wiem, że kiedy ktoś przestaje cię kochać, to nie dzieje się nagle. Proces przebiega powoli, zaczyna się od odsuwania, nabierania dystansu, tworzenia przestrzeni między wami, aż pewnego dnia zdajesz sobie sprawę, że miłość twojego życia nie uważa cię za miłość swojego.

– Miłość mojego życia – mamroczę.

– Co? – pyta, ale nie powtarzam. Cofam się myślami do lepszych czasów.

Spotkałem ją pewnego chłodnego jesiennego dnia, gdy silne wiatry przechodziły przez miasto. Szedłem do pracy ze spuszczoną głową, oczy, chłostane zimnym powietrzem łzawiły, i właśnie wtedy na nią wpadłem.

– Och, przepraszam – powiedziałem i cofnąłem się.

– Nic się nie stało – odpowiedziała z uśmiechem. – To nie powód do płaczu.

– To przez wiatr... to... – zająknąłem się, bo była taka śliczna. Chciałem dotknąć jej brązowych włosów, z których promienie słońca wydobywały złote refleksy. Zaśmiała się wtedy, bo nie zrozumiałem jej żartu, a ja zacząłem się śmiać razem z nią.

– Wypij ze mną kawę, to poczuje się lepiej – powiedziałem, a ona się zgodziła. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę się zgodziła. Kawiarnia była tuż obok, a w środku znaleźliśmy wolny stolik, z dala od wiatru. W powietrzu czuć było cukier, a ekspresy do kawy syczały głośno. Zamówiliśmy napoje i siedzieliśmy naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy z uśmiechem na twarzy, gdy dotarło do nas, że oboje czujemy przyciąganie.

– Powinam wracać do pracy – powiedziała.

– Gdzie pracujesz? – zapytałem, ale ona pokręciła głową. Nie była gotowa, żeby mi powiedzieć. Rozumiałem ją. Nigdy nie wiesz, co się dzieje w umyśle obcego człowieka. Teraz zna mnie już od dawna, ale nadal nie wie, a raczej nie wiedziała. Bo teraz już zrozumiała, co siedzi w mojej głowie.

Po tej pierwszej niby-randce wyszedłem z kawiarni i spojrzałem w niebo, by odmówić dziękczynną modlitwę. Czułem, że właśnie na to czekałem przez te wszystkie przepełnione bólem lata. W końcu dostałem zasłużoną nagrodę. Byłem pewien, że okaże się inna od wszystkich kobiet, które poznałem. Nie miałem co do tego wątpliwości... ale się myliłem.

Teraz jestem tutaj, a broń staje się coraz cięższa z każdą mijającą godziną. Dopadają mnie wątpliwości, ale na razie nic nie mogę z tym zrobić.

– Bądź jak rekin, synu – powiedział ojciec. – Nigdy nie przestawaj się ruszać, w przeciwnym razie umrzesz.

Był naprawdę świetny w dawaniu idiotycznych rad. I sam się do nich nie stosował.

Miałem piętnaście lat, gdy ojciec stracił pracę i cały wolny czas spędzał na picciu alkoholu i nienawidzeniu mojej matki, a przy okazji też mnie.

To wydaje się proste i wygląda, jakby można było to w łatwy sposób rozwiązać. Mogłem znowu z nią zamieszkać, ale ojciec spadał na dno i za każdym razem, gdy robił coś, co skłaniało mnie do wyprowadzki, wyciągał ręce i chwycił się mnie, płacząc przez to, jak okropne stało się jego życie.

Wtedy mieszkałem z nim już ponad rok i nie chciałem wracać do zasad i ograniczeń. Nie mówiłem jej o wszystkim, co działo się w życiu ojca.

– Spodoba jej się to, że straciłem pracę. Będzie się cieszyć z mojego cierpienia – powiedział, oczy miał zamglone od alkoholu i zmęczenia, a włosy tłuste, bo nie widział powodu, by się myć, skoro nie chodził do pracy.

– Nie powiem jej.

– Dobry z ciebie dzieciak. Wkrótce stanę na nogi. – Po czwartym piwie naprawdę myślał, że znajdzie pracę. Po siódmym już tak nie uważał. Stracił pracę, bo menadżer sklepu AGD powinien być w stanie uzasadnić braki w towarze. I dlatego, że piękne kobiety zasługują na drogie prezenty. Dopiero z czasem połączyłem ze sobą te dwie rzeczy. Mógł kłamać, by dostać nową pracę, ale na zbyt wiele rozmów kwalifikacyjnych wybrał się na kacu.

– To twoja sukowata matka pozbawiła mnie pewności siebie. Gdyby nie ona, otworzyłbym własny sklep.

Starzał się, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Był szczęśliwy tylko wtedy, gdy wlał w siebie odpowiednią ilość alkoholu. Wtedy wytykał wszystkie rzeczy, które mama zrobiła, aby spieprzyć jego życie.

– Nie chciała kolejnego dziecka.

– Nienawidziła gotować.

– Była leniwa i nie chciała iść do porządnej pracy.

I tak dalej, i tak dalej. Nigdy nie kończyły mu się powody do krytykowania.

W pewnym stopniu dostrzegałem, że winił ją za swoje błędy, ale wtedy szedłem do niej w odwiedzin, a ona mówiła:

– Nie chcesz być jak twój ojciec. Musisz się uczyć i coś w życiu osiągnąć. Chcę, żebyś miał wybór. Musisz przestać spotykać się z tymi chłopcami, to nie są dobrzy ludzie. Może powinieneś obciąć włosy, może powinieneś iść na siłownię... – Nie obchodziło mnie, czy miała rację. Mówienie drugiemu człowiekowi, jak powinien żyć, nie jest w porządku, a ja wyobrażałem sobie, że gdy poznam kobietę, z którą będę mógł się związać, nie będzie taka jak ona. Dzieci nie są pionkami na szachownicy. Miotalem się między nimi, do momentu aż było to niemożliwe.

Teraz, gdy wspomnienia wracają do mnie niczym bumerang, zdaję sobie sprawę, że dzieci zniknęły na dłużej, niż powinny. Ona siedzi w milczeniu na kanapie i mnie obserwuje.

– Długo im schodzi – mówię.

– Och, wiesz... Pewnie zapomniały, gdzie zostawiły iPady. – Przełyka szybko ślinę. Kłamie. One nie tylko szukają iPadów.

– Nie są głupie.

– Oczywiście, że nie, po prostu szukają iPadów i może... Nie wiem, pewnie korzystają z toalety. Są jeszcze małe.

Ucieka spojrzeniem w stronę drzwi, a ja wiem, że dzieje się coś jeszcze. Wbiegły razem po schodach, ale są strasznie cicho, poza tym powinny już wrócić.

– Pójdę sprawdzić, co się dzieje – mówię.

– Nie, proszę, za chwilę wrócą. Nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę. – Śmieję się. – Ale chcę.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### Katherine

Siedzi na kanapie i tuli do piersi pluszową małą Sophie.

– Zostań tu – ostrzegł ją i przerażająco wolnym krokiem ruszył w stronę schodów. Katherine zrywa się z miejsca, ale szybko siada z powrotem. Kazał jej zostać.

Stara się modlić, wymyślić coś poza „Boże, proszę”, ale jej umysł nie jest w stanie formułować spójnych myśli. Zamyka oczy, żeby skupić się na dźwiękach, ale z pokoju dzieci dobiega jedynie cisza.

Zabrał ze sobą broń. Mogłaby teraz uciec. Wybiegłaby przez frontowe drzwi na zewnątrz. Teoretycznie. Ale to niemożliwe, bo nigdy nie zostawiłaby dzieci na jego łasce. I on dobrze o tym wie.

Ogląda się w stronę okna wychodzącego na ogród. Gdyby było bliżej ulicy, mogłaby otworzyć je i zawołać o pomoc, ale wszystkie domy w okolicy mają wielkie ogrody i grube ściany. A gdyby ją usłyszał, wściekłby się jeszcze bardziej.

Patrzy na półki nad telewizorem, przygląda się papierowi prezentowemu, którego miała użyć. Bliźniaki za trzy dni skończą sześć lat. Ukrywa twarz w dłoniach. W niedzielne popołudnie zaplanowali dla nich przyjęcie urodzinowe. Wynajęli dmuchany zamek do rozstawienia w ogrodzie. W spiżarni są pochowane prezenty, wczoraj zaczęła je pakować. W tym roku prawdopodobnie przesadziła, bo robiąc zakupy, myślała sobie: Co jeśli John i ja nie będziemy za rok razem? Ta myśl wprowadziła ją w szok. Nie spodziewała się, że znajdzie się w takim położeniu.

Wierzyła, że wybrała Johna bardzo ostrożnie, że była co do niego taka pewna. To nie miało się stać.

Ale wczoraj była niemal pewna, że wszystko skończy się rozwodem, że to tylko kwestia czasu. John także był tego świadomy.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział tydzień temu, gdy zasugerowała, że powinni przez jakiś czas żyć osobno.

– Nasze kłótnie zaczynają wpływać na dzieci – odpowiedziała. – Musimy dać sobie trochę czasu. Ciągłe jesteś na mnie zły.

– Wszystko utrudniasz. – Zacisnął szczękę. Jego założone na piersi ręce wskazywały, że nie jest skory do dyskusji.

– Rozumiem, że tak uważasz. Wiem, że jesteś nieszczęśliwy. Ja też jestem i... może potrzebujemy od siebie odpocząć. – Potarła oczy, walcząc ze łzami. Musiała pokazać, że jest silna.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział, kręcąc głową. – Nie pozwolę ci na to.

Co jej pozostało? Pomyślała wtedy, że może to dobry znak, że może naprawdę chce rozmawiać, zrozumieć jej zmartwienia.

Ale wtedy wszystko się zmieniło. Wczorajsza kłótnia o wiadomości od innej kobiety. Teraz Katherine jest tutaj... Jej świat wywrócił się do góry nogami.

Wstaje i podchodzi do drzwi. Nie będzie dłużej siedzieć z założonymi rękami. Od razu jednak dopada ją panika na myśl, co on zrobi, jeśli dowie się, że nie posłuchała jego rozkazu. Jeśli coś stanie się dzieciom...

Nie będzie mi mówił, co mam robić. Łatwo to powiedzieć, gdy nie są w to zamieszane dzieci. One sprawiają, że kobieta, matka, staje się podatna na zranienie. Boi się postawić. Boi się o dzieci. Szybko wraca na miejsce.

W myślach odtwarza wspomnienie wczorajszej kłótni, to jak John ciągnął się z frustracji za włosy i zgrzytał zębami.

– To twoja wina, Katherine. To ty się odsuwasz.

– Muszę się zajmować dziećmi.

– A ja mam pracę. Oboje jesteśmy zajęci!

– Więc piszesz z inną kobietą?

– To nie tak, przyjaźnimy się tylko. Od ciebie nie dostaję już nic, nawet przyjaźni.

– Nieprawda. Przyjaciele nie kończą swoich wiadomości serduszkami.

Z góry dobiega ją wrzask, a ona zrywa się miejsca i biegnie w stronę schodów.

– Sophie, George... Sophie, George! – krzyczy przez zaciśnięte gardło, ale wtedy pojawia się on i celuje w nią z broni.

– Chodźcie tu, głupie bachory. – Dzieci wychodzą z sypialni Sophie. Trzymają się za ręce i oboje mają swoje iPady. Policzek George'a jest czerwony.

– Co... Co się stało?

– Wracaj tam – syczy, a ona szybko wraca do pokoju i znowu zerka na papier prezentowy i niebieski uchwyt nożyczek, które leżą pod nim. Chwyta je, kalecząc się przy okazji, i siada na kanapie, a nożyczki ukrywa między poduszkami. Czuje, że ich ostrze zahacza o materiał i go przecina. Serce łomocze jej w piersi, gdy stara się spokojnie oddychać, aby niczego nie zauważył. Wraca z bliźniakami do pokoju. Co zrobiłaś? A jeśli to zobaczy? Co ja zrobiłam?

Biegną do niej i wtulają się, obejmując ją w pasie. Drżą z takim strachem. Czuje, jak ją to zaraz złamie.

– Przepraszam, mamusiu – szlocha Sophie.



– Co się stało? Co się stało? – powtarza piskliwie ze strachem i boi się, że on zorientuje się, gdzie ukryła nożyczki.

– Zamknij się – rozkazuje, a ona go słucha. Razem z dziećmi tulą się do siebie na kanapie, którą Katherine postanowiła po wszystkim wyrzucić, o ile dzisiaj przeżyją. Tłumi w sobie jęk rozpaczy, gdy dociera do niej, jak niemożliwe zaczyna się to wydawać. Co takiego może zdziałać nożyczkami, kiedy on ma pistolet? Dzieci milczą i obserwują go.

– George próbował zrobić napis, żeby poinformować sąsiadów, prawda, Georgie? – mówi i brzmi na rozbawionego tym, że dziecko mogłoby próbować zrobić coś tak głupiego.

George kiwa powoli głową, a Katherine nie ma wątpliwości, że wziął winę siostry na siebie. To Sophie jest tą od pomysłów. „Może byśmy... Co powiesz na... Spróbujmy”.

Pamięta, jak pewnego dnia, gdy dzieci miały trzy lata, weszła do kuchni i zobaczyła, że podłogę pokrywa mąka.

– Ja to zrobiłem – powiedział szybko George, a Katherine zaśmiała się na widok bałaganu. Wtedy Sophie, świadoma, że nie poniosą konsekwencji, powiedziała:

– Powiedziałam, żebyśmy spróbowali pieczenia.

To takie typowe dla George’a, wziąć na siebie winę. Jest bardzo opiekuńczy. Gdy zaczerwienienie na jego policzku zaczyna blednąć, dokładniej widać odcisk dłoni na skórze. Musiał przyłożyć mu bardzo mocno. Chłopiec nigdy w życiu nie został uderzony i po zaczerwienionych oczach widzi, jak bardzo jest zaskoczony. Jej dzieci są pouczane, dostają kary, ich błędy są im tłumaczone. Niczego nie rozwiązywało się przemocą. Aż do dzisiaj. Nigdy nie stała im się krzywda. Aż do dzisiaj.

– Tak mi przykro, skarbie – mówi.

– Po prostu grajcie – pada rozkaz, a dzieci posłusznie uruchamiają na iPadach ulubione gry. Widzi, jak ich rączki drżą, czuje ich szok i przerażenie. On zranił George’a, a Katherine nie obroniła swoich dzieci. Matka musi chronić dzieci przed wszystkimi, nawet przed ich ojcem, jeśli to konieczne. Powinna postarać się bardziej.

Zastanawia się, czy dzieci teraz o tym myślą, o tym, że zawiodła jako matka.

Obserwuje ich poruszające się po ekranach palce. Nie interesują ich teraz gry, w które – w innej sytuacji – z chęcią by grały.

– Chcę ci opowiedzieć historię – mówi.

Katherine podnosi wzrok, gdy słyszy w jego głosie zmianę. Czy tego żałuje? Czy stara się znaleźć sposób na to, by odwrócić sytuację? Ton ma łagodniejszy, ciało rozluźnione. Może dotarło do niego, jak zszokowane i przerażone są dzieci.

– To historia o tym, jak chłopak poznał dziewczynę i myślał, że będzie ją kochał do końca życia. Była śliczna, zabawna i mądra, taka, jaka powinna być kobieta. Chłopak traktował ją z wielką dobrocią.

Kwiaty i czekoladę ci ofiaruję, byś wiedziała, co do ciebie czuję – kocham cię.

Wraca do niej wspomnienie napisu na kartce upominkowej. Pamięta, jak się wtedy śmiała, jak zrobiło jej się ciepło na sercu. Ona kochała jego, a on kochał ją.

Na iPada George’a przychodzi powiadomienie. Urządzenie jest połączone z jej laptopem. Zerka, by sprawdzić, co to. Syn panikuje i przez przypadek otwiera maila, a ona widzi, że to ankieta od firmy kurierskiej. Chce wyciągnąć rękę, by zamknąć okno, ale George szybko klika na jeden z numerków i usuwa wiadomość.

On wstaje i wyrywa George'owi iPada.

– Co robisz?! – wrzeszczy, pochylając się tak, że krzyczy prosto w twarz jej syna. Wściekł się, że mu przerwano. Zniknęła jego łagodność i możliwość na znalezienie rozwiązania tej sytuacji.

– Nic nie zrobił, to był tylko e-mail! – krzyczy Katherine, bo wie, że musi być tak samo głośna jak on. Musi sprawić, żeby skupił się na niej.

– Z tobą to nigdy nie jest „nic”. Widzę, że coś planujesz. Myślisz, że jestem idiotą? Co?

– Nie – odpowiada, kręcąc szybko głową. – Nie uważam tak.

Katherine patrzy, jak podnosi iPada nad głowę i rzuca nim o podłogę. Szkło rozbryzguje się dookoła. Potem zaczyna po nim deptać, aż ekran zostaje kompletnie zmiażdżony.

– Widzisz, co się dzieje?! – krzyczy. – Widzisz?

– Przestań, przestań... – Katherine zrywa się z miejsca. – One się ciebie boją.

Proszę, niech nożyczki będą za poduszką. Proszę, niech on ich nie zobaczy.

– Czyżby?! – ryczy, bierze zamach i uderza ją mocno w policzek ręką, w której trzyma pistolet. Katherine ląduje na kanapie i czuje, jak jej usta wypełniają się ciepłą krwią.

– Och – mamrocze zszokowana. Ból sprawia, że odbiera jej mowę.

– Mamuniu, mamuniu! – krzyczy George. Odkąd zaczął chodzić do szkoły, mówił do niej „mama”. Już dawno nie zwracał się do niej w ten sposób.

– Zrobiłeś jej krzywdę! Jesteś niemiły! – wrzeszczy Sophie, buzię ma czerwoną z oburzenia.

– Ciebie też skrzywdzę, jeśli nie zamkniesz jadaczki.

Katherine odwraca głowę tak szybko, że wszystko zaczyna wirować. Ona też nigdy nie została uderzona. Nie może uwierzyć, że był do tego zdolny... a jednak stało się. Chce zamknąć na chwilę oczy, żeby oswoić się z bólem i poukładać myśli, ale nie może tego zrobić dla dobra dzieci. Na języku czuje metaliczny posmak krwi. Zwalcza chęć, by splunąć i pozbyć się tego dziwnego uczucia w ustach.

Chwyta rąbek białej koszulki, którą ma na sobie i wyciera nim usta z krwi. Nie chce jej całkiem zdejmować i pozostawić przy nim w staniku, jeszcze bardziej odsłonięta niż w tej chwili.

– Potrzebny mi ręcznik – mówi niewyraźnie przez krew, która zebrała się w ustach. Odnosi wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Czuje silny ból w miejscu, gdzie uderzył, i wie, że pękł jej ząb, rozcinając wnętrze policzka.

– Przynieś jej coś – mówi, wskazując na George'a pistoletem, a jej synek wybiega z pokoju i wraca z wielkim niebieskim ręcznikiem z łazienki. Krew wsiąka w niego, zmienia jego kolor, zmienia wszystko.

– Och, mamuniu – szepcze George. Nigdy nie widział, żeby krwawiła. Nawet gdy jest chora, ukrywa to przed dziećmi, zażywa środki na katar i zbiecie temperatury, aby myślały, że bez względu na wszystko jest w stanie funkcjonować. Widzi, że George zaczyna patrzeć na nią inaczej, i że wraz z tym zmienia się cały jego pogląd na świat. Jeśli twoją mamę da się tak skrzywdzić, co jeszcze jest możliwe? Dopiero to sprawia, że do oczu napływają jej łzy. George nadal musi myśleć, że jego mama jest niepokonana. Musi wierzyć we Wróżkę Zębuszkę i Świętego Mikołaja, ale przede wszystkim powinien wierzyć, że jego rodzice to ludzie, przy których może czuć się bezpieczny. To już nie jest prawdą. Jej

dzieci straciły wielką część swojego dzieciństwa. Te wydarzenia to coś, co wpłynie na to, jakimi ludźmi staną się w przyszłości.

Katherine wciąż przykłada ręcznik do ust. Ma wrażenie, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Musi uspokoić przerażone dzieci, które patrzą na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nic mi nie jest, nic mi nie jest – mówi, bo dzieci są blade z szoku. Nie wierzą, ale ona wciąż powtarza te słowa z nadzieją, że to pomoże i w ten sposób je przekona. – Nic mi nie jest, wszystko jest w porządku.

– Nic jej nie jest – wtóruje po niej zobojętniałym głosem i wraca na rozkładany fotel.

Katherine dociska ręcznik tak mocno, aż czuje ból. Ma nadzieję, że w ten sposób zatamuje krwawienie.

– Nienawidzę cię – syczy George, stojąc koło mamy. Jest wyprostowany, pełen złości i zdeterminowany.

On się śmieje.

– Tak, no, ja za tobą też nie przepadam.

Katherine przyciąga syna do swojego boku, jakby w ten sposób mogła wchłonąć jego cierpienie. Jak można być tak obojętnym na cierpienie pięcioletniego dziecka? Jak to możliwe?

Odsuwa ręcznik od twarzy i z ulgą zauważa, że przestała tak mocno krwawić. Piecze ją policzek. Podnosi rękę, żeby go dotknąć i czuje rozcięcie, ale już prawie nie krwawi.

– Koniec tego – mówi. – Wypuść dzieci i powiedz to, co masz do powiedzenia.

Wygląda przez okno, przez które widzi krzewy i kwiaty posadzone w ogrodzie, skąpane w promieniach słońca. Do tego czasu podlałaby ogród odrobiną wody – wystarczająco by ożywić

rośliny, aby nie brązowiały i nie więdły. Ale na to już za późno. Bezwzględny upał zbierze dzisiaj swoje żniwo.

– Wiesz co, chyba nie będę się spieszył. W sumie zaczyna mi się to podobać, już dawno tak dobrze się nie bawiłem.

– Coś jest z tobą bardzo nie tak – szepcze.

– Cóż – wzdycha. – Niespodzianka, co?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### Dwie godziny wcześniej

#### Logan

Logan wraca do vana po tym, jak dostarczył kolejną przesyłkę. Właśnie wtedy dzwoni jego telefon. Klnie, gdy widzi, że to Mack. Nie zniesie kolejnego telefonu od swojego szwagra i szefa jednocześnie. Gdy odbiera, zaciska pięści i przygotowuje się na to, co usłyszy.

– Logan, Debbie właśnie do mnie zadzwoniła. Tak mi przykro z powodu Maddy, stary. Ja i Anna uważamy, że jest niesamowita i... W przyszłości będzie świetną nauczycielką, a my...

Logan jest zaskoczony, gdy słyszy, że Mackowi łamie się głos. Brzmi, jakby płakał.

– Dz... dzięki – jąka. – Będzie... Miejmy nadzieję, że szybko z tego wyjdzie.

– Zwież wszystko do bazy i wracaj do domu, Logan. Ja zajmę się resztą.

Przez chwilę to rozważa.

– Mack, jest okej, dokończę to. Czekanie na samolot doprowadzi mnie do szaleństwa. Debbie ma kontakt z pielęgniarką ze szpitala, w którym leży Maddy. Dam radę popracować przez kolejne kilka godzin.

– Okej... Ale jeśli będziesz czegoś potrzebował... Jestem tu, Logan, możesz na nas wszystkich liczyć.



– Jesteś dobrym kumplem – odpowiada i czuje, że z emocji ma ściśnięte gardło. Wszystko, co kiedykolwiek myślał o Macku, znika, gdy słyszy jego zmartwienie. Logan słucha szwagra, gdy ten mówi, a na koniec dziękuje mu za rozmowę.

Wsiada do vana z pragnieniem, by ten dzień już się skończył, żeby Mack zaczął jutro pracę z pustą paką.

Dostaje wiadomość od Debbie:

Właśnie rozmawiałam z Terri. Mówi, że Maddy nie grozi utrata życia, ale znajduje się w stanie krytycznym. Nawet jeśli mógłbyś lecieć teraz, pewnie by cię do niej nie wpuścili. Możliwe, że będą musieli przeprowadzić operację, aby zmniejszyć ucisk na mózg. Myślę, że najlepiej będzie, jak wrócisz do domu.

Chyba bym zwariował, gdybym teraz wrócił. Zostało mi tylko kilka paczek do dostarczenia. Rozmawiałem z Mackiem – dał mi wolne do końca tygodnia.

To dobrze. Znalazłam ci miejsce w motelu. Nic ekskluzywnego, ale nada się.

Śmieje się pod nosem z ostatniej wiadomości od Debbie. Logan potrzebuje tylko łóżka i drzwi, które da się zamknąć. Nic innego go nie obchodzi.

Sięga po ciastko z farszem mięsnym, które chwilę temu kupił. Potrzebuje kilku minut, żeby wcisnąć w siebie choćby kęs. Samochód zatrzymał na poboczu i zostawił włączoną klimatyzację, bo na samą myśl o przebywaniu na zewnątrz robi mu się nieprzyjemnie. Za każdym razem, gdy wysiada z vana,

a gorące powietrze uderza w niego z pełną mocą, patrzy się w błękitne niebo z nadzieją na choćby najlżejszy powiew wiatru albo chmury, zapowiadające deszcz. Jednak niebo pozostaje nieskazitelnie niebieskie, a słońce pali bezwzględnie. Naprawdę ucieszyłby się z burzy, silnego wiatru i deszczu. To byłoby lepsze niż taka pogoda, zwłaszcza gdy jego siostra leży w szpitalu.

Temperatura sięgnęła trzydziestu dziewięciu stopni i gdziekolwiek by nie jechał, ulice są puste, jakby Sydney zdecydowało się na zbiorową drzemkę. Minął wiele domów, przed którymi leżały psy z wywalonymi językami, obserwujące ulicę w oczekiwaniu na jakikolwiek ruch.

Nie przeszkadza mu cisza. W więzieniu denerwował go ciągle panujący harmider. Nie kończył się nawet w nocy. Mężczyźni nie rozmawiają tam normalnie. Ale wśród tych głębokich głosów, otaczających go dźwięków... zawsze słyszał strach. Jedyne, czego pragnął, to odsiedzieć swoje i zacząć życie od nowa. Nie tylko on jeden tego chciał, lecz wielu więźniów uwielbiało to życie i nie spieszyło im się do wyjścia. Ci byli najniebezpieczniejsi, bo nie mieli nic do stracenia.

Więźniowie nie powinni mieć dostępu do telefonów komórkowych, ale zawsze udało się jakiś przemyścić, jeśli komuś bardzo na tym zależało. Logan wyobraża sobie twarz Nicka, zastanawia się, jak teraz wygląda. Znowu zerka na wiadomość, którą wcześniej otrzymał. Palec wisi nad nieznanym numerem telefonu. Mógłby po prostu zadzwonić i dowiedzieć się kto to.

Klika na numer, a gdy słyszy sygnał, serce zaczyna łomotać mu w piersi.

Wkrótce w słuchawce odzywa się automat.

– Tu skrzynka pocztowa numeru 614...

Logan rozłącza się, bo wie, że automat będzie powtarzał numer.

Mija go żółte porsche. Wzdryga się, zaskoczony rykiem silnika na spokojnej ulicy, gdzie zaparkował samochód. Maddy kupiła mu kiedyś zabawkowe porsche na urodziny. Miał siedemnaście lat, a ona od dawna powtarzała, że kupi mu auto. Wręczała mu miniaturkę z taką miłością i nadzieją wymalowaną na twarzy, że nawet nie zaśmiał się z żartu, tylko przytulił ją mocno. Tylko ona dała mu prezent. Ciągle gdzieś ma schowany ten samochodzik. Wierzy, że kiedyś podaruje go swojemu synowi.

Samochody zawsze go fascynowały. Kiedy w pobliżu znajduje się jakikolwiek silnik, czuje się jak w domu. Silniki da się zwykle naprawić, ludzi niekoniecznie. Kiedy wyszedł z więzienia, w którym ukończył edukację, planował znaleźć pracę w jakimś warsztacie samochodowym. Tyle że nikt nie chciał go zatrudnić. Jego przeszłość stawała mu na drodze. Musiał mówić prawdę, gdy przedstawiał swój życiorys. Nie było sensu tego ukrywać.

– Próbuj dalej, kochanie – powiedziała Debbie. – Wyślij CV wszędzie gdzie się da, a resztę pozostaw w rękach wszechświata. – Debbie często powierza wiele rzeczy wszechświatowi, ale kiedy robi to ona, wszechświat wydaje się stawać po jej stronie. Ona i Mack dorastali w kochającej rodzinie. Rodzice dali im wszystko, włącznie z miłością i wsparciem. Ojciec Debbie, Paul, to cichy człowiek. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, ledwie spojrzał na tatuaże Logana. Uścisnął jego dłoń i starał się nie patrzeć na napis „HATE” wytatuowany na palcach. Wie, że Debbie musiała im coś na jego temat powiedzieć, ale jej mama Ruth, nie potrafiła ukryć zaskoczenia w oczach. Zanim doszło do spotkania, Logan długo zastanawiał się nad tym, w co się ubrać, aż w końcu zdecydował się na koszulkę z krótkim rękawem. Doszedł do

wniosku, że lepiej od razu pokazać się im w całej okazałości. Kiedy podano do stołu, pilnował tego, jak szybko pije piwo, jak trzyma sztucce. Nie był jednak w stanie kontrolować potrząsania nogą pod stołem. Nawet nie wiedział, że to robi, dopóki Debbie nie położyła dłoni na jego udzie i lekko go nie ścisnęła. Jedynym członkiem rodziny, który w ogóle nie był poruszony jego wyglądem, to ich labrador Betty, która położyła swój złoty łeb na jego kolanie i wpatrywała się w niego ciemnymi ślepiami, gdy drapał ją za uszami.

Po obiedzie Paul poprosił go na słowo. Logan poczuł, że robi mu się słabo. Wiedział, że usłyszy, że ma zostawić Debbie w spokoju, żeby tak piękna i mądra kobieta miała szansę znaleźć sobie kogoś lepszego.

Gdy znaleźli się w garażu, Paul podniósł klucz i przyjrzał się ścianie nad stołem warsztatowym, aby odłożyć go na miejsce. Logan czekał, a serce tłukło mu się w piersi. Wiedział, że nie będzie w stanie się bronić, gdy Paul zarzuci mu, że do niczego się nie nadaje. Miał trzydzieści lat i spędził trzy lata w więzieniu za włamanie i napaść. Nie miał pracy ani pieniędzy. Był po prostu bezużyteczny. Gdy te wszystkie myśli krążyły w głowie Logana, Paul odnalazł miejsce na klucz i uśmiechnął się, otrzepując ręce.

- Wiesz, ona zawsze znała się na ludziach.
- Jest bardzo mądra – odpowiedział Logan.
- Pewnie jak każdy labrador – skwitował Paul i zaczęli się śmiać z żartu.
- Znam swoją córkę, Logan – powiedział. – Jeśli uważa, że jesteś w porządku, to mi wystarczy. Zawsze lubię dawać ludziom drugą szansę. Wygląda na to, że ty ją dostałeś. Zobaczmy, jak ją

wykorzystasz. Kochamy Debbie z całego serca i naprawdę nie chcielibyśmy widzieć jej cierpiącej.

– Obiecuję, że jej nie skrzywdzę, Paul. Obiecuję – oznajmił z nadzieją, że uda mu się dotrzymać tej obietnicy. – Nie zmarnuję drugiej szansy.

Paul pokiwał głową, a Logan odetchnął z ulgą. Uśmiecha się, kiedy myśli o Betty, która zawsze siada obok niego, gdy odwiedzają z Debbie jej rodziców. Jego marzeniem jest mieć dom z podwórkiem wystarczająco dużym dla dziecka i psa. To niewiele, ale teraz wydaje się być nieosiągalnym celem. Maddy również właśnie tego chciała – domu z ogródkiem, wspólnych kolacji przy stole oraz dzieci, które nie będą się bać swoich rodziców. Myślała, że właśnie tak będzie wyglądać jej życie z Patrickiem i choć Logan nie rozumiał, co jej się w nim podoba, najbardziej niepokoił fakt, że nigdy nie wyczuł od niego, aby był zdolny do przemocy.

Patrzy na swoje dłonie. Są o wiele większe od rąk Patricka. Byłby w stanie nimi zabić. Ta myśl przynosi mu satysfakcję.

Dostaje kolejną wiadomość. Sprawdza telefon i widzi, że napisała do niego matka.

Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć – o tym, co jej się stało, piszą w internecie.

Logan nie odpisuje. Sprawdza stronę z informacjami i widzi artykuł o Maddy.

„Sąsiedzi słyszeli kłótnię i kobietę, która błagała, by ktoś przestał” czyta. Przechodzą go ciarki. Słyszeli jej błagania. Sam słyszy głos swojej siostry, jej płacz i wołanie o pomoc. Jedzenie

podchodzi mu do gardła. Pociera dłonie o siebie. Pragnie coś uderzyć, zniszczyć, skrzywdzić samego siebie. Przytłacza go, jak bardzo chce pobić Patricka. Gdy mieszkał w domu rodzinnym, robił wszystko, by bronić siostrę. Zawsze wychodził naprzód, by przyjąć cios od matki albo ojca. Robił to, bo mógł. Teraz jednak znajdowała się za daleko, by ją chronić. Przyciska ręce do oczu, stara się skupić na ciemności, ale nie jest w stanie uspokoić chaosu w głowie, mimo że oddycha głęboko i liczy.

Maddy, Maddy, Maddy.

Kiedy poleci dzisiaj do Melbourne, odwiedzi siostrę, wie jednak, że w którymś momencie wyjdzie ze szpitala i zacznie szukać mężczyzny, który ją skrzywdził i... Nie chce o tym myśleć. Gdy już tam dotrze, będzie wydzwaniał pod nieznany numer, aż Patrick odbierze. Albo ktoś inny. To musi być ten sam mężczyzna, który skrzywdził Maddy. Nie ma innej możliwości.

Lustruje wzrokiem artykuł i aż mu niedobrze od tego, jak beznamiętnie przedstawia fakty. Czyta takie rzeczy każdego dnia, ale to zupełnie co innego, gdy dotyczy twojej siostry. Sąsiedzi słyszeli, jak krzyczy i błaga, ale nic nie zrobili. Dlaczego? Jacy ludzie mieszkają w jej sąsiedztwie? Kto słyszy błagania kobiety o pomoc i nic nie robi?

Przeciąga rękami po włosach mokrych od potu. Dobija go, że nie był wystarczająco blisko, by mogła do niego zadzwonić.

Istnieje szansa, że to nie Patrick ją skrzywdził, ale jego matka ma rację. To zawsze jest mąż albo chłopak. Logan spotkał kilku takich w więzieniu. Tam jest miejsce Patricka, choć Logan wolałby, żeby nie żył. Zaciska pięści i wyobraża sobie, jak okłada nimi Patricka po twarzy, jak zasypuje ciosami jego ciało.

– Przestań, przestań, przestań – warczy, starając się zapanować nad wściekłością.

Wraca myślami do sąsiadów, którzy to słyszeli, a nic nie zrobili. Co jest nie tak z ludźmi? Gdyby przeczuwał, że ktoś jest w niebezpieczeństwie, wierzy, że ruszyłyby na pomoc, że wkroczyłyby do akcji. Wystarczyłoby zapukać do drzwi. Albo lepiej – zadzwonić na policję.

Przypomina sobie o kobiecie, u której był rano i czuje zalewającą go falę wstydu. Wydaje mu się, że w tym domu dzieje się coś złego, a jednak nic nie zrobił. Jakby się poczuł, gdyby jutro przeczytał na jej temat artykuł w internecie, choć dziś mógł zapobiec katastrofie?

Wiedziony impulsem, postanawia jeszcze raz pojechać do tego domu. Musi zmienić trasę, ale to nieważne.

Drogę pokonuje w piętnaście minut, a gdy dociera pod dom, siedzi przez chwilę w vanie, obserwując, jak rozgrzane powietrze faluje nad asfaltem.

To nie jest dobry pomysł. Ale już przyjechałem.

Gdy idzie w stronę budynku, dostrzega, że ciągle panuje tam cisza, że ze środka nie dobiegają żadne głosy. Naciska dzwonek, trzyma laptopa w ręce i zakrywa nim twarz. Słyszy, że coś jest podsuwane pod drzwi, chyba krzesło, a potem zasłonka wizjera zostaje odsunięta.

– Pomyślałem, że sprawdzę, czy uda mi się dostarczyć komputer teraz – mówi i odchrząkuje, bo wie, że to nie jest standardowa procedura, że nie powinien tego robić. Jeśli kobieta złoży skargę, straci pracę. Jednak podjął decyzję, dlatego czeka na odpowiedź od osoby, która obserwuje go przez wizjer.

– Tu jest prawdziwy pistolet – szepcze dziecięcy głos.

– Co? – mówi Logan i przysuwa się, żeby słyszeć lepiej.

– Czekaj, auć... – krzyczy dziecko. Logan słyszy zamieszanie i dźwięk odsuwanej krzesła.

– Słuchaj, gościu – mówi mężczyzna, pełen jadu głos. – Ona go dzisiaj nie odbierze. Nie wracaj tu, albo zadzwonię na policję.

Wizjer zostaje zasłonięty, a Logan stoi przed drzwiami i zastanawia się, co zrobić.

Przy ulicy stoją kosze na śmieci, niektóre otwarte, część pokryw leży na chodniku. Smród unosi się w powietrzu. Nad górną wargą Logana zbiera się pot. Przeciąga ręką po mokrych włosach.

Drzwi pozostają zamknięte. Rozgląda się dookoła. Nie powinno go tu być. Ostatnie czego chce, to żeby wezwano na niego policję. Wie, że będą na niego patrzeć przez pryzmat tego, kim jest i co zrobił.

– Nikt nic nie widział – mruczy i rusza w stronę bramy.

Powtarza mantrę sprzed lat. Powtarzał również kilka miesięcy temu, zanim poszedł do Macka w sprawie pracy. Nie chce o tym myśleć. Był tamtej nocy zdesperowany, tylko przez chwilę, ale na szczęście się powstrzymał.

Noc była zimna, wiatr chłostał jego skórę, gdy stał przed domem. Z taką łatwością dostał się do środka. Potrzebował chwili. Nawet teraz oczami wyobraźni widzi czarnego laptopa, błyszczącego i drogiego, tego, którego wziął do ręki. Dom był pusty. Znalazł komputer i diamentowe kolczyki leżące na stoliku w sypialni. Przeszedł bezszelestnie przez resztę domu, zbierając inne rzeczy: kamerę, iPada, gotówkę znaną w szufladzie. Po wszystkim wrócił do zepsutych tylnych drzwi, których zamek puścił po jednym mocniejszym pchnięciu. Stał tam, serce tłukło mu się w piersi, a płuca nie były w stanie zaczerpnąć powietrza.



Miał wrażenie, że został uwięziony w klatce. Zaczął się trząść. Niedowierzenie Debbie, zawód Maddy i słowa jego ojca: „A nie mówiłem?”... To wszystko nie dawało mu spokoju, dręczyło go.

Potem odłożył wszystko na stół w kuchni i wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

Przerażenie tym, co niemal zrobił ze swoim życiem, nie dawało mu w nocy spać i ciągle do niego wracało. Zastanawiał się, czy nie zostawił gdzieś odcisków, DNA, jakichkolwiek dowodów. Miał założone rękawiczki, ale nie jest pewien, czy w którymś momencie ich nie zdjął. A zawsze tego pilnował. Czy zostawił za sobą ślad, który na niego wskaże? Czy właściciele domu zgłoszą włamanie, jeśli nic nie zostało skradzione? Gdy budzi się w nocy z przerażeniem, modli się do Boga, w którego niekoniecznie wierzy, z nadzieją, że zostanie mu to wybaczone, i że to pełne desperacji zachowanie nie zrujnuje mu życia. Do tej pory wszystko było dobrze.

Ale czy może pozwolić na to, by strach wywołany tamtą nocą powstrzymał go od pomocy tej rodzinie?

Tu jest prawdziwy pistolet. Dziwne, że dziecko coś takiego powiedziało. Czy bawili się w policjantów i złodziei? Ale dlaczego mężczyzna, który do niego mówił, był taki agresywny? Dlaczego po prostu nie otworzyli drzwi i nie przyjęli przesyłki, żeby mógł przestać o tym myśleć?

Co jeśli mężczyzna, który z nim rozmawiał, był ojcem oraz mężem i miał powód, by nie chcieć otworzyć drzwi? W głowie Logana pojawiają się okropne obrazy, ale twarz Maddy przesłania wszystko inne. Co jeśli kobieta w tym domu chciała ukryć oznaki pobicia – i co z dziećmi? Czy ta kobieta została skrzywdzona tak samo jak Maddy?

W więzieniu była taka jedna grupa gości, którzy zawsze trzymali się razem, bo każdy z nich znalazł się tam przez te „suki”, z którymi się ożenili albo sypiali. Ciągłe mówili o tych kobietach, o tym, co zrobią po wyjściu, gdy w końcu dorwą je w swoje ręce. Niektórzy byli odsyłani na konsultacje i to pomagało. Czasami widzieli światelko w tunelu i zdawali sobie sprawę, że bicie kobiety było napaścią, nawet gdy była jego żoną, że dany delikwent nie mógł wyzywać się na kobiecie, którą twierdził, że kocha. Jednak zdarzali się tacy, którzy tego światła nie widzieli.

Logan wie, że w budynku, w którym mieszkają z Debbie, są mieszkania, gdzie kobiety czasami kończą z siniakiem na ramieniu albo podbitym okiem. Wie też, że w większości sytuacji nie reaguje. Nie może. Gdyby to zrobił, uderzyłby mężczyznę, który pobił kobietę. To oznaczałoby dla niego powrót do więzienia. Debbie wsuwa czasami pod drzwi broszurki, aby dać znać tym kobietom, że mogą szukać pomocy. Niełatwo jest prosić o pomoc. Jego własna siostra leży teraz w szpitalu przez mężczyznę, który ją skrzywdził. A on zamierza coś z tym zrobić.

Po powrocie do vana myśli o tym, co Debbie zawsze mówi o wszechświecie: „Miej otwartą głowę i serce, kochanie. Wszechświat zaprowadzi cię tam, gdzie masz być”. Dlaczego więc dzisiaj znalazł się właśnie tutaj?

Opiera głowę o zagłówek i zamyka oczy. Przeklina ten dzień i wszystko, co się wydarzyło, bo wie, co musi zrobić. Sprawdza telefon i rozważa zadzwonienie na policję, żeby zgłosić zdarzenie anonimowo. Nie jest jednak pewien, czy byłby w stanie wyjaśnić to przez telefon tak, aby zrozumieli, że w domu dzieje się coś

złego. Czy potraktowaliby to poważnie? A jeśli nie, jeśli by go zignorowali, co wtedy?

Nie ma innego wyjścia. Czuje się, jakby jechał na własną egzekucję, jak gdyby radośnie oddawał się w ręce wroga. Ale w tym domu coś jest nie tak i wie, że jest tam przynajmniej dwójka dzieci, małych dzieciaków, które mogą potrzebować ochrony przed ich własnymi rodzicami. Rusza i sprawdza GPS w poszukiwaniu najbliższego posterunku policji.

Będziesz tego żałować. Wiesz o tym.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### Gladys

– Pomyślałam, że może będziesz miał ochotę spróbować czegoś innego – mówi Gladys, kiedy stawia na tacce, znajdującej się nad nogami Lou, miskę z porcją lodów o smaku słonego karmelu. Czuje ból w prawym ramieniu po tym, jak mąż wspierał się na niej, gdy szedł do łazienki, a potem kiedy z niej wracał. Peter to potężny, silny i umięśniony mężczyzna. Nigdy nie ma problemu z pomaganiem Lou. W dodatku nie ma nic przeciwko grze w szachy, a Gladys wie, że jej mężowi tego dzisiaj brakuje. Sama nie umie grać i boi się, że Lou prędzej się zirytuje, niż ucieszy, jeśli poprosi go, aby nauczył ją grać.

Lody powinny go trochę rozweselić. Siedzi na fotelu przed telewizorem i ogląda wiadomości, a obok stoi wózek inwalidzki, w razie gdyby musiał go użyć.

– Mówią, że tę dziewczynę prawdopodobnie pobił jej chłopak – krzyknął, gdy ciągle była w kuchni.

– Cóż, zawsze jest tak samo, prawda? Ludzie potrafią być okropni – odpowiedziała.

– Co to za smak? – pyta jej mąż. – Wiesz, że lubię tylko czekoladowe.

Lou zrzuca miskę na podłogę, a lody lądują na dywanie. Gladys wraca do kuchni po ścierkę i nie jest w stanie powstrzymać łez, które spływają po jej policzkach.

– Chciałam dać ci coś innego – mówi, po czym klęka na dywanie i sprząta. Czuje, że tłumi gniew. Gardło ma zaciśnięte i wyobraża sobie, jak połyka frustrację, aby nie powiedzieć czegoś, co zrani Lou. Bierze głęboki oddech i ociera łzy, żeby mąż ich nie zobaczył.

Lou milczy przez chwilę.

– Przepraszam, staruszek – mówi w końcu. – Jestem trochę upierdliwym starym człowiekiem, prawda?

Gladys pociąga nosem i zanosí ścierkę do kuchni. Przynosi Lou miskę lodów czekoladowych, a sobie nakłada porcję tych o smaku słonego karmelu. Wiadomości kończą się informacją, że niedługo mogą spodziewać się spadku temperatury.

– Dobra wiadomość – mówi cicho Lou, ale Gladys nie jest w stanie nic odpowiedzieć. Tłumi emocje, jedząc lody.

Nie potrafi skupić się na tym, co leci w telewizji – ciągle myśli o Katherine i dzieciach.

Powinam zadzwonić na policję? Powinam znowu tam iść? Co jeśli sobie to wszystko wyobraziłam? Co jeśli muszę po prostu zostawić ich rodzinę w spokoju?

Twoja wyobraźnia wpakuje cię kiedyś w kłopoty, upomina samą siebie.

Klimatyzator na ścianie niemiłosiernie terkocze, wypuszczając zimne powietrze. Gladys zerka na niego czasami i zastanawia się, czy maszyna postanowi zepsuć się właśnie dzisiaj. Jeszcze nigdy nie słyszała, aby pracował tak głośno.

Podczas przerwy reklamowej puszczaany jest zwiastun serialu kryminalnego. Martwe ciała, sine usta, powykęcane zwłoki, wszystko to oglądane przez dwóch funkcjonariuszy. Gladys wierci się na fotelu. Jest jej nieprzyjemnie, gdy na to patrzy.

– Dlaczego ciągle mówią o tej dziewczynie, skoro to przydarzyło się w Melbourne, a nie tutaj? – pyta. Musi oczyścić atmosferę, bo milczenie Lou staje się przytłaczające.

– Och, nie słyszałaś części informacji – odpowiada Lou. – Mówili, że ten mężczyzna w czerwonej czapce, z którym policja chce porozmawiać, prawdopodobnie opuścił stan dzień albo dwa dni temu. Nie są na sto procent pewni, dlatego przekazują tę informację wszędzie. Na ten moment może znajdować się w Perth lub w Adelaide. Tak naprawdę może być wszędzie.

Gladys nabiera kolejną łyżeczkę lodów, ale wie, że zjadła za dużo: czuje w zębach ostry ból, który promieniuje aż do uszu. Coś w tym mężczyźnie w czerwonej czapce nie daje jej spokoju bardziej, niż powinno i nie wie dlaczego. Może dlatego, że ta dziewczyna ze zdjęcia jest taka śliczna. Rebecca, jej siostrzenica, właśnie zaczęła spotykać się z mężczyzną, a Lou i Gladys widzieli go tylko raz. Wydawał się miły, ale nigdy nic nie wiadomo. Większość ludzi wygląda na miłych, ale nigdy nie ma pewności, co ukrywają przed światem.

Nagle wpada na pomysł.

– Chyba przejdę się do sąsiadów z taczką czekoladowych babeczek. Jeśli są chorzy, na pewno to docenią.

– Nie odpuszczasz, co? – mruczy Lou.

– Tak, ale... Zaraz wrócę. – Wstaje z fotela, zabiera puste miski po lodach i zanosz je do kuchni.

– Nie będą chcieli babeczek, jeśli źle się czują – mówi Lou, gdy Gladys wychodzi z pokoju. – Zostaw ich w spokoju.

– Zajmie mi to maksymalnie pięć minut – odpowiada. Jest zdeterminowana, by jego słowa jej nie powstrzymały. – Coś tam

jest zdecydowanie nie tak... Bardzo nie tak. – Wyjmuje blaszkę do babeczek i sięga do szafki po kawałki czekolady.

Potrzebuje kilku minut, żeby przygotować masę, i nie mija dużo czasu, a Gladys już wsuwa blaszkę do piekarnika. Nie może się doczekać, aż zapach czekolady rozniesie się po domu.

– Może obejrzymy serial? Właśnie leci kolejny odcinek tego kryminału – proponuje Lou, gdy Gladys wraca do salonu.

– Tak, dobry pomysł – zgadza się. Wie, że jej mąż stara się być miły. Widziała już ten odcinek, ale to nie ma znaczenia. Nie potrafi skupić się na fabule. Czeka, aż minutnik w telefonie skończy odliczać. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Cóż, poza tym jednym razem, gdy Rebecca poleciała do Europy. Pamięta, że budziła się rano i zastanawiała, gdzie danego dnia przebywa siostrzenica. Podczas wycieczki niemal codziennie znajdowała się w innym kraju. Bardzo martwiła się o nią, aż w końcu nie wytrzymała i zadzwoniła do swojej siostry Emmaline.

– Martwię się o Rebeccę – powiedziała.

– Masz chyba jakiś szósty zmysł – odpowiedziała Emmaline. – Przed chwilą odebrałam telefon. Autobus, którym jechali, rozbił się. Rebecca ma uszkodzony nadgarstek. Raczej nie jest złamany, ale chcę zrobić rentgen na wszelki wypadek.

Rebecce nic poważnego się nie stało, ale Gladys miała wtedy rację, że coś jest nie tak. Tak samo czuje się teraz, gdy myśli o Katherine, choć ze swoją sąsiadką nie żyje tak blisko jak z siostrzenicą.

– Dlaczego patrzymy na tę przemoc? – pyta swojego męża.

– To dobra historia, a ty ją lubisz, zawsze tak mówisz – odpowiada Lou, a Gladys znowu sprawdza telefon. Wie, że



zapropował oglądanie serialu tylko ze względu na nią, ale skoro mu się podoba i nie zasypia, to chyba dobra oznaka.

Ponownie sprawdza minutnik w telefonie, a potem od czasu do czasu, zerkając na telewizor, przegląda stronę z wiadomościami, które lubi czytać. Najważniejsza informacja opowiada o mężczyźnie z Ameryki, który usłyszał wyrok za zamordowanie swojej żony i dzieci. Gladys pamięta, że mówili o nim w telewizji kilka miesięcy temu, kiedy jego rodzina zaginęła, a on płakał i błagał o pomoc w ich odnalezieniu. Zarzekał się, że nie wie, gdzie mogą być, ale to było kłamstwo. Gladys od początku czuła, że w ogóle nie można mu ufać. Miał za bardzo rozbiegane oczy i za dużo płakał.

Wstrząsa nią dreszcz. Jak dobrze zna Johna? Prawie wcale. Nie wyszli poza uprzejme pogawędki na codzienne tematy. Zbiera do kupy informacje na jego temat. Dzisiaj rano odjechał z piskiem opon, po czym wrócił. Nie ma go w pracy. Rolety są zasłonięte, w domu panuje cisza. Dzieci są w domu, a jedno z nich przykładało kartkę z prośbą o pomoc do okna. Katherine nie wpuściła jej do środka. Wszystko tworzy spójną całość.

Gladys nie chce być jedną z sąsiadek, która twierdzi, że nie sądziła, że w domu obok działo się coś złego, nie chce być jedną z tych osób, które mówią w telewizji, że są przerażeni i zszokowani. Teraz jest pewna, że w domu obok coś jest nie tak.

Minutnik kończy odliczanie, a Gladys zrywa się z fotela z ulgą, że ma kolejną wymówkę, by przejść się do Westów. Katherine może pomyśleć, że się wtrąca... Albo okaże się wdzięczna za to, że Gladys nie odpuściła. Niezależnie od tego, jak potoczy się sytuacja, zanieś im babeczki.

Gdy wyjmuje blaszkę z piekarnika, przypomina sobie o mężczyźnie, o którym mówili w wiadomościach. Czerwona czapka z daszkiem była zwyczajna i z nagrań można było wywnioskować tylko jej kolor, ale z jakiegoś powodu wydaje jej się, że widnieje na niej logo Nike, wyszyte czerwoną nicią. Odstawia blachę na kuchenkę i bierze głęboki oddech. Widziała tę czapkę. Widziała ją wczoraj.

– Takich czapek musi być setki – mruczy. To musi być przypadek. Nie ma innej możliwości.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Za dużo krwi. Jest mi na jej widok niedobrze. Płynie z ust Katherine i wsiąka w ręcznik, który przyniósł George. Część ląduje na jej koszulce. Szczerze, nigdy nie lubiłem widoku krwi. Zwłaszcza gdy nie jest moja. Patrzą z zainteresowaniem, jak dzieci stają się opiekuńcze wobec matki i jak chcą ją chronić. Sophie jest przede wszystkim przestraszona, ale George na zmianę boi się i wścieka. Teraz wbija we mnie spojrzenie, zielone oczy ma zmrużone i skupione na mojej twarzy. Gdyby spojrzenie mogło zabijać...

Nie mam pojęcia, dlaczego myślały, że ich nie przyłapię na próbie wysłaniu wiadomości do sąsiadów... Cóż, i tak nie miał kto tego zobaczyć, bo nie trzymali kartki przy oknie wystarczająco długo. Ale chodzi o sam fakt, że próbowali. Muszę docenić tę próbę. Nie obyło się jednak bez kary.

Nie sądziłem, że uderzyłem ją tak mocno, ale przecież trzymałem w ręce broń, która tylko dodała impetu. Do tej pory boli mnie dłoń. Pocieram powoli pięść, nie spuszczając całej trójki z celownika.

Tak wiele rzeczy mam jej do powiedzenia.

– Chcesz usłyszeć historię o tym, jak umarł mój ojciec? – pytam.

– Znam tę historię – odpowiada trochę niewyraźnie, bo usta ma wypełnione krwią.

– Co?

Spluwa w ręcznik, a ja zastanawiam się, czy czuję wyrzuty sumienia przez to, że ją uderzyłem, ale wydaje mi się, że nie czuję

nic. Umiejętność odcinania się od uczuć odziedziczyłem chyba po ojcu. Ostatecznie jedyną osobą, która w ogóle go obchodziła, był on sam.

Po tym jak stracił pracę, było coraz gorzej. Gdy wracałem ze szkoły, przez większość czasu zastawałem go śpiącego na kanapie. Jednak zdarzały się dni, gdy wchodziłem do domu, a on nie spał i pytał o to, jak mi minął dzień. Kiedy pytał, czego nauczyłem się w szkole, zawsze odpowiadałem: „Niczego”.

Zwykle mi odpuszczał, ale czasami puszczały mu nerwy, a wtedy zrywał się z kanapy, chwycił mnie za koszulę i przyciągał do siebie.

– Teraz mnie posłuchaj, synu, bo wiem, jak okrutny potrafi być świat – powiedział któregoś razu. Miałem piętnaście lat i byłem zmęczony jego gadką, więc mimo tego, że trzymał mnie za koszulę i dyszał mi prosto w twarz, przewróciłem oczami i głośno westchnąłem. Wtedy zacisnął pięści mocniej na materiale, a jego paznokcie wbijały się w moją skórę. – Myślisz, że jesteś taki mądry, co? – warknął, po czym mnie spoliczkował. To nie był pierwszy raz, gdy mnie uderzył. Lubił mnie bić. Czasami robił to trochę mocniej, aż zostawał niewielki ślad, ale nigdy na tyle mocno, bym przestał uważać go za żalosego człowieka. Zastanawiam się teraz, czy gdybym pokazał strach, prawdziwy strach, czy wtedy poczułby się lepiej z samym sobą. Ich strach, ten który widzę na ich twarzach, gdy mi się przyglądają, to jak próbują wtopić się w oparcie kanapy, daje mi świadomość, że to ja mam przewagę. Narobiło się trochę zamieszania, ale wciąż wszystko jest pod kontrolą.

Krew przestała płynąć z jej ust. Teraz widzę, że porusza językiem, sprawdzając zęby. Widzę, że ma rozcięcie na policzku

i że skóra dookoła zaczyna puchnąć, ale tłumię chęć, by powiedzieć jej, aby poszła po lód. Kiedyś chciałem się o nią troszczyć.

– Czy wiesz, że po tym jak umarł mój ojciec, czekałem dwa dni, zanim zadzwoniłem na policję?

Unosi brwi z przerażenia.

– Nie, nigdy mi tego nie powiedziałaś.

– Cóż, tak właśnie zrobiłem.

– Tak mi...

– Proszę, nie mów, że jest ci przykro. Mam dość wysłuchiwania tego.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### Katherine

Jej bliźniaki bardzo się od siebie różnią. Katherine często myśli o tym, na jakich ludzi wyrosną. George jest milczący i troskliwy. Zawsze stosuje się do zasad. Zaczął chodzić później niż Sophie, ale nigdy nie narobił sobie przy tym siniaków, czego nie można powiedzieć o jego siostrze. Sophie pędzi przez życie. Najpierw robi, potem myśli i analizuje. To dlatego już teraz pakuje się w szkole w kłopoty, podczas gdy George nigdy nie łamie reguł i nie przeciwstawia się nauczycielom.

– Dlaczego wzięłaś lalki do szkoły, skoro wiedziałaś, że nie można tego robić? – zapytała ją wczoraj wieczorem.

– Dlaczego kulki są dozwolone, a lalki nie? Kulki są nudne – odpowiedziała z rozdrażnieniem.

Katherine nie bardzo wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Sophie miała rację. Zasady potrafią być bardzo wybiórcze. Jej córka musi jednak nauczyć się cierpliwości oraz tego, by najpierw myśleć. Właśnie tego próbowała nauczyć ją Katherine: by robiła wszystko ze świadomością, że jej działania mogą nieść za sobą konsekwencje. Wie, że jej to nie wychodzi, ale do dzisiaj to nie miało większego znaczenia.

Krew przestała płynąć tak intensywnie i wydaje jej się, że mogło być gorzej. George wziął winę Sophie na siebie, ale jej impulsywna córka naprawdę mogła zostać zraniona.



Myśl, myśl, myśl, nakazuje sobie. Czy to możliwe, że większej krzywdy im nie zrobi? Czy teraz odejdzie albo puści ich wolno?

Gdy słyhać dzwonek, a Sophie zrywa się z kanapy i pędzi do drzwi, nie ma czasu, żeby za nią zawołać. On idzie za jej córką, warcząc „Ani drgnij”.

Katherine siedzi w bezruchu, ciało na przemian zalewają fale ciepła i zimna. Jedną ręką obejmuje George’a. Słyszy, jak Sophie piszczy „Auć!”, a potem zapada cisza. Gdy wraca, obejmuje Sophie ramieniem i przyciska ją do swojej piersi, a drugą ręką zasłania jej usta. Mała wierci się i wierzga nogami. Przez to, że nie jest w stanie chwycić jej odpowiednio, rzuca ją na podłogę, a Sophie zaczyna głośno płakać.

– Przestań! – wrzeszczy Katherine, a on natychmiast do niej podchodzi i przyciska broń do jej skroni.

– Zamknij się, zamknijcie się wszyscy. Musicie się zamknąć. Lepiej, żeby gówniara nic mu nie powiedziała.

Katherine patrzy na niego zszokowana.

– Komu?

– Kurierowi, który był tu rano. Naprawdę chce ci dostarczyć tego laptopa – mówi. – Zamknij się, Sophie, albo przysięgam na Boga...

– Proszę, Sophie... proszę, kochanie – błaga córkę. – Cichutko, dobrze? Wszystko jest w porządku, mamusia jest przy tobie, mamusia...

– Boże, ty się nigdy nie zamykasz. Dlaczego nie potrafisz siedzieć cicho? – pyta, jakby odczuwał fizyczny ból, gdy słyszy jej głos. Ciągnie się za włosy i pociera po brodzie, a Katherine widzi frustrację w jego ruchach.

– Sophie – mówi ostrzegawczym tonem Katherine. Musi przestać płakać.

Sophie zamyka buzię, a Katherine widzi, że mała powstrzymuje łzy. Wraca na kanapę i pociera ramię, którym uderzyła o podłogę. Katherine przyciąga dzieci do siebie i mocno je obejmuje. Są tak samo spocone jak i ona. Klimatyzator nie jest w stanie przepędzić ich przerażenia.

– Teraz mnie posłuchajcie – oznajmia z jadem w głosie. – Jeśli któreś z was spróbuje raz jeszcze czegoś tak głupiego, oto co się stanie. – Sięga po pluszową małą Sophie, która leży na podłodze. Chowa broń za paskiem spodni i zaczyna ciągnąć za dwa przeciwne końce zabawki, aż odrywa jej głowę. Pokazuje swoją siłę, pokazuje, do czego jest zdolny.

Nie znam tego człowieka. Może nigdy go tak naprawdę nie znałam.

– Moje maleństwo – Katherine patrzy na szlochającą Sophie i właśnie ta rozpacz w głosie jej dziecka sprawia, że bez zastanowienia zrywa się z miejsca. Musi mu pokazać, że nie może robić im tych wszystkich rzeczy. Gdy się porusza, ma świadomość, że pistolet znajduje się za paskiem spodni, nie w jego ręce, i że to jest jej szansa, jeśli zrobi to wystarczająco szybko.

Narób hałasu. Narób hałasu.

Zaczyna krzyczeć z nadzieją, że rozproszy go na tyle, że zdoła odebrać mu broń.

– Jak śmiałeś? Jak śmiałeś? To jej ulubiona zabawka! To okropne, ty jesteś okropny. Co jest z tobą nie tak? Co jest z tobą nie tak?

Gdy zbliża się do niego, podnosi na nią wzrok, a wtedy Katherine rzuca się na mężczyznę. Nie próbuje sięgnąć po

zabawkę, lecz po broń.

Obejmuje go w pasie, a on krzyczy „Hej!” i puszcza małą, po czym chwyta ją za ramię i odpycha od siebie.

Zatacza się i upada, a on staje nad nią. Próbuje wstać, ale on chwyta ją za rękę.

– Co myślałaś, że w ten sposób osiągniesz? – syczy i zaczyna wyginać jej nadgarstek, zmuszając ją w ten sposób do klęknienia. Odgina jej rękę coraz mocniej. Katherine czuje ból w całej kończynie, aż zapiera jej dech w piersi. Widzi, że sprawia mu to przyjemność – widok agonii na jej twarzy. Nagle rozlega się dźwięk, trzaśnięcie. Wtedy puszcza. Katherine upada na podłogę i leży tak przez chwilę. Jej ciało przeszywa ból, każde zakończenie nerwowe staje w ogniu, aż nie może zaczerpnąć tchu. W głowie jej buczy, a ciało pokrywa się potem. Ale musi wstać. Musi wstać i usiąść obok dzieci. Nie wierzy, że są zmuszone patrzeć na coś takiego, że doświadczają takich okropieństw. Wie jednak, że musi wstać, bo nawet jeśli nie zdołała odebrać mu broni, powinna znaleźć sposób na to, by je ocalić. Nożyczki nadal są ukryte między poduszkami, ale jeśli spróbuje coś zrobić, a on ją powstrzyma... Jak mógłby wykorzystać nożyczki przeciwko niej?

Wstawaj, Katherine. Wstawaj!

Porusza się niezręcznie i tuli nadgarstek do piersi. W końcu udaje jej się wstać i usiąść na kanapie obok dzieci. Maluchy milczą i wpatrują się w niego z otwartymi ustami.

– Widzicie, co się dzieje? – mówi od niechcienia i podchodzi do okna. – Gorąco tu. Dlaczego nie zadzwoniłaś po kogoś, żeby naprawił klimatyzację?

– Wiem, powinnam była to zrobić. – Katherine bierze głęboki oddech i stara się uspokoić. Pragnie, aby jej serce zaczęło bić

wolniej.

On w tym czasie otwiera okno. Do środka wpada gorące powietrze, więc natychmiast zamyka je z powrotem.

– Mogę przynieść mamusi okład z lodu? – pyta cicho George.

– Co? – pyta.

– Kiedy upadłem i zraniłem się w kolano, mamusia przyłożyła do niego lód i zrobiło mi się lepiej. Mogę przynieść jeden dla niej? – zadaje niepewnie pytanie, jakby wahał się wypowiadać słowa.

– Nic mi nie jest, George – mówi. Powietrze w pokoju się zagęszcza. Staje się coraz cięższe, coraz gorzej im się oddycha. Ból z nadgarstka rozchodzi się po całym ciele, a ona cała się trzęsie. Musi pozostać w pozycji siedzącej, choć marzy jedynie o tym, by się położyć.

– Mogę? – powtarza George, zdeterminowany by zrobić chociaż tyle. George dużo analizuje, planuje, a gdy go obserwuje, dociera do niej, że jej syn jest ich drogą ucieczki. Nie potrafi wyobrazić sobie, jak ujdzie z tego z życiem, ale jeśli uda jej się coś wymyślić i przekazać plan George'owi, to tylko to się liczy.

– Dobra, idź – pada wymijająca odpowiedź. Nie obchodzi go czyjś ból.

George pędzi do kuchni i za chwilę wraca z mrożonym miękkim okładem, który delikatnie przykłada do jej puchnącego nadgarstka.

– Dziękuję, kochanie – mówi, a on kiwa w odpowiedzi głową.

– Przepraszam, mamusiu – mruczy.

– To nie twoja wina, kochanie – odpowiada, a po jego policzkach zaczynają płynąć łzy.

– To moja wina – zaprzecza.

– Nie, George. – Tym razem odzywa się on. Mówi łagodnym, niemal uprzejmym tonem, ale zęby ma zaciśnięte, a usta wygięte w złowieszczym grymasie. – To nie twoja wina. Tak naprawdę jeśli ktokolwiek w tym pomieszczeniu jest winny, to ona. Ją wiń za to wszystko, co się tutaj dzieje. Wiń ją, wiń mamusię.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### Godzinę wcześniej

#### Logan

To najbardziej niewinnie wyglądający posterunek policji, jaki Logan kiedykolwiek widział. Przypomina mu bardziej foyer biurowca z biurkiem, białym blatem i kanapami ze sztucznej skóry, ustawionymi pod niebieskimi ścianami oraz rośliną doniczkową stojącą w kącie. Ktokolwiek wchodzi do środka, na pewno nie pomyśli sobie, że w tym miejscu może czaić się zagrożenie. Na kanapach nie śpią pijacy i nigdzie nie widzi opryszków czekających, aż ktoś zabierze ich do domu. To po prostu pusta przestrzeń, jedynie za biurkiem siedzi policjantka. Wpatruje się w ekran komputera. Loganowi wydaje się, że układa pasjansa. To podmiejski posterunek położony w dzielnicy, w której giną koty, a niektóre imprezy przeciągają się do północy i nie pozwalają sąsiadom spać. W powietrzu czuć zapach odświeżacza powietrza, mieszającego się z wonią kwiatów zasadzonych w donicach przed wejściem.

Logan zastanawia się, czy policjanci, którzy tu pracują, mieli do czynienia z czymś straszniejszym niż sprzeczka o to, że ktoś zajął nie swoje miejsce parkingowe. Ale potem myśli o tej kobiecie w ładnym domu na ładnej ulicy, który znajduje się niedaleko od posterunku. Tam dzieje się coś strasznego. Wie, że czasami najładniejsze domy należą do ludzi z szerokimi uśmiechami, za którymi czają się największe potwory. W więzieniu poznał ludzi

o najlepszych manierach, inteligentnych i wykształconych, skazanych za morderstwo i gwałt.

Gdy wchodzi do środka, wstrząsa nim dreszcz, spowodowany nie tylko gwałtowną zmianą temperatury, lecz także wrodzonym strachem przed takimi miejscami. Sześć lat temu wkroczył do takiej placówki, zmartwiony, z zabandażowaną ręką, a wyszedł jako przestępca. Wtedy zmieniło się jego życie. Kiedy ma już podejść do biurka, waha się przez chwilę. Walczy z chęcią, by zawrócić i odejść. Nie zostawiłem żadnych śladów. Nikt nic nie wie.

Kobieta z wielkiego domu to nie jego problem, naprawdę. Strach przed zmierzeniem się z policjantką nakazuje mu odpuścić – ale jego instynkt mówi coś zupełnie innego. Ta kobieta ma kłopoty i on o tym wie. Gdyby było inaczej, dlaczego dziecko mówiłoby o broni? Co sprawiło, że ten maluch powiedział „auć” i kim był mężczyzna, który kazał mu odejść? Czuje się jak w grze detektywistycznej, w której musi poskładać wszystkie poszlaki do kupy, ale to nie jest gra. Nawet gdyby był w stanie zignorować kobietę, nie potrafi zignorować tych dzieci. Może gdyby w przeszłości któryś z nauczycieli albo sąsiadów dostrzegł, że coś jest nie tak, gdyby dostrzegł siniaki na jego ciele albo przywiązywał większą uwagę do jego zachowania i zareagował, Logan wyrósłby na zupełnie innego człowieka. Ktoś musi wkroczyć ze względu na te dzieci.

Ciągle myśli o Maddy leżącej w szpitalnym łóżku. Poprosił Debbie, żeby jej koleżanka przesłała mu zdjęcie.

„Dlaczego chciałbyś to zobaczyć?” napisała Debbie.

„Po prostu muszę” odpowiedział zgodnie z prawdą.



Gdy spojrzał na jej zabandażowaną głowę i rurkę wychodzącą z ust, powietrze uszło z jego płuc. Nie był w stanie rozpoznać swojej siostry, ale wiedział, że to ona. Stało się to zaledwie kilka minut temu. Spuścił wtedy głowę, zamknął oczy i zaczął błagać: Proszę, niech ona z tego wyjdzie.

Teraz prostuje się i idzie w kierunku biurka. Chce pomóc. Nikt nie widział jego ostatniego, kierowanego desperacją wybryku. Nikt o tym nie wie, a on nie pozwoli, by to powstrzymało go przed pomocą drugiemu człowiekowi.

Policjantka ma na sobie mundur i kamizelkę taktyczną, przy jej boku widzi broń w kaburze. Logan nie ma wątpliwości, że gdyby nie klimatyzacja, zalewałby ją pot. Cały ten strój musi mnóstwo ważyć, a krótkowłosa policjantka wygląda na drobną osobę.

– W czym mogę panu pomóc? – pyta. Wyraz twarzy ma beznamiętny, gdy lustruje go wzrokiem, skupiając się na wystających spod rękawów tatuażach, na napisach na jego dłoniach i tych na twarzy. Patrzy, jak porusza nieznacznie wargami, odczytując wytatuowane drobnymi literami słowa tuż pod jego kością policzkową: Nie pójdę na dno.

Wyobraża sobie, że musi myśleć, że pomylił adresy.

– No tak... To trochę dziwne... I nie bardzo wiem, jak to wyjaśnić.

Policjantka przesuwa rękę w stronę broni.

– Może zacznie pan od początku? – sugeruje.

– Okej. Pracuję jako kurier w „Pakuj i Jedź”, jak sama pani widzi – zaczyna Logan, wskazując na logo na koszuli, na którym uśmiechniętą paczkę otacza koło. – Rano, około siódmej trzydzieści, miałem dostarczyć do kogoś laptopa, ale kobieta nie

chciała go odebrać. Musiała podpisać potwierdzenie odbioru, ale nie otworzyła drzwi...

– Nie macie procedury w razie takich sytuacji? – pyta policjantka, a Logan widzi, że kobieta walczy z ziewnięciem. Założy się, że jest najbardziej interesującą częścią jej dnia, a jednak już jest znudzona tym, co ma do powiedzenia. Nie przywykł do tego, że ludzie zbywają go tak szybko.

– Nie o to chodzi. – Stara się nie pokazywać swojej frustracji. – Obawiam się, że w tym domu dzieje się coś złego, coś co nie pozwala jej otworzyć drzwi. Wydaje mi się, że ma kłopoty. Nazywa się Katherine West. – Logan czuje, że nieco się rozluźnia. Powiedział to komuś, kto może coś w tej sprawie naprawdę działać.

– Pojechałem tam jeszcze raz i spróbowałem dostarczyć paczkę ponownie, a wtedy dziecko powiedziało mi przez drzwi, że w środku jest prawdziwy pistolet. Potem to samo dziecko powiedziało „auć” i jakiś mężczyzna kazał mi odejść. – Logan czuje, jak znika jego pewność siebie. Brzmi na obłąkanego.

– Czy to normalne, żeby kurier wracał do tego samego miejsca i próbował ponownie dostarczyć paczkę? Czy nie zostawiacie ich przypadkiem na poczcie?

– Tak, normalnie tak robimy, ale po prostu mam przeczucie, że w tym domu coś jest nie tak.

– Przepraszam, czy przedstawiał się pan?

– Nie. Czy to wymagane? – Żołądek mu się zaciska, nie jest dobrze.

– Jak się pan nazywa? – pyta powoli policjantka, aby upewnić się, że zrozumiał pytanie. Na jej ustach majaczy nieznaczny uśmiech.

Logan rozważa kłamstwo, ale przecież policjantka może zadzwonić do jego firmy. Wie, gdzie pracuje, a Mack ma tylko dziesięciu kurierów. Rozważa też powiedzenie jej, aby zapomniała, że tu był, ale wie, że wzbudził jej zainteresowanie. Przyjechanie tu było bardzo, bardzo głupim pomysłem.

– Logan Clarkson – odpowiada cicho – ale nie mam pojęcia, dlaczego to ma znaczenie. Mogę podać pani adres tej kobiety, a pani może wysłać patrol, żeby to sprawdzili. Chciałem tylko poinformować, że martwi mnie, co tam się może dziać.

– Jak długo zna pan panią West? – pyta, stukając palcami w klawiaturę.

Logan czuje, że zaciska ręce w pięści. Doskonale wie, co tu się dzieje.

– Nie znam tej kobiety. Jestem kurierem. Staralem się dostarczyć paczkę, ale ona nie otworzyła drzwi i było w tym coś dziwnego. Obawiam się o jej bezpieczeństwo.

– Czy Katherine jest z panem jakkolwiek spokrewniona? – mówi beznamiętnym tonem, nie wykazując nawet odrobiny zainteresowania. Logan wie jednak, że zadaje pytania w ten sposób, żeby coś mu się wymknęło, coś, czego nie planował powiedzieć.

– Proszę posłuchać... Nie... Przecież pani powiedziałem, ja jestem tylko kurierem. – Ma problem z ukryciem frustracji, która przebija się przez jego słowa. – Nic nie wiem na jej temat. Nie mam z nią nic wspólnego.

Policjantka zerka na niego, po czym przenosi wzrok na ekran komputera, poruszając przy tym ustami. Znowu na niego patrzy. Dłoń wraca do kabury przy boku. Widzi, że lekko drga jej

powieka. Widzi, że jest odrobinę niepewna i zmartwiona tym, co powinna zrobić. Jest wystarczająco duży, żeby do niej doskoczyć.

– Cóż, na pewno wyślemy tam patrol, panie Clarkson. Czy mam rację, że spędził pan trzy lata w więzieniu za włamanie i napaść?

Logan wie, że już nic innego ją nie obchodzi. Interesuje ją tylko jego kartoteka. Znowu chodzi o jego przeszłość.

– Tak – odpowiada spokojnie i ostrożnie. Wie, że nawet najdrobniejszy błąd wpakuje go z powrotem za kratki.

– W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy kilka włamań w okolicy. Możliwe, że nie bez powodu jest pan zaniepokojony. – Posyła mu lekki uśmiech i choć jest o wiele większy od niej, ze strachu cierpnie mu skóra. Jest myszą, a ona kotem, który na tę mysz poluje. Jedno złe słowo pozwoli jej go złapać.

– Okej, a adres domu, do którego próbował się pan dostać to...?

Logan zauważa, w jaki sposób sformułowała pytanie.

– Nie próbowałem się tam dostać. Chciałem tylko, żeby ta kobieta podpisała potwierdzenie odbioru.

– Jaki to adres?

– To, hmm... – Logan przełyka ślinę. Policjantka sprawia, że się stresuje. – Hogarth dwadzieścia cztery. Nie, przepraszam, Holborn dwadzieścia cztery albo dwadzieścia sześć... – Kręci głową. Był tam dzisiaj dwukrotnie. Jak mógł zapomnieć adres? – Mam to zapisane w telefonie, ale... – Przeszukuje kieszenie. Zostawił komórkę w wanie.

– Rozumiem – odpowiada policjantka z dziwną nutą w głosie. – Proszę poczekać, a ja pójde po detektywa. Jemu to pan wyjaśni, a potem pójdziemy po pana telefon. Proszę się nie ruszać, panie Clarkson. Za chwileczkę wrócę.

– Dobrze – odpowiada Logan.

Policjantka kieruje się w stronę drzwi za recepcją. Otwiera je i zagląda za nie, pewnie z nadzieją, że przykuje czyjąś uwagę. Ogląda się szybko w jego stronę, po czym znika za drzwiami, zostawiając go samego.

Logan czuje, że mimo panującego w środku chłodu zaczyna się pocić. Za chwilę go tam zaciągną i sprawy znacznie się pogorszą. Nie będzie w stanie zapanować nad gniewem, wie o tym. Chciał tylko postąpić właściwie. Oni mogą coś wiedzieć.

Nie powinno go tu być. Powinien czekać na lotnisku z nadzieją, że dostanie się na wcześniejszy lot i szybciej dotrze do swojej siostry. Ta kobieta nie ma z nim nic wspólnego. Nie odpowiada za to, co dzieje się w jej domu. Kołysze się na piętach, desperacko pragnie uciec. Bierze głęboki oddech z nadzieją, że się uspokoi, ale serce bije mu coraz szybciej. Nie potrafi się powstrzymać, więc obraca się na pięcie i wychodzi w pośpiechu. Zbiega po schodach, przechodzi przez ulicę i kieruje się do vana. Jego ciało się porusza, mimo że tego nie planował. Wie, że musi uciekać.

– Panie Clarkson – słyszy za sobą, gdy wsiada do samochodu. Odpala silnik i rusza z miejsca bez zapinania pasów. Panika sprawia, że drżą mu ręce.

Debbie miała rację. Powinien był sobie odpuścić.

– Idiota! – krzyczy i wali ręką w kierownicę. Gdy czuje, że wystarczająco oddalił się od posterunku, zjeżdża w boczną uliczkę i siedzi w bezruchu. Szarpie za poły koszuli, ignorując odrywane guziki, które zaczynają latać dookoła i stukają o podłogę oraz okno. Zdejmuje ją, rzuca na siedzenie obok i zakłada koszulkę, którą zawsze trzyma w vanie. Teraz widać wszystkie jego tatuaże. To już i tak nie ma znaczenia. Nieważne, że stara się być dobrym człowiekiem i żyć inaczej. Nieważne, jak bardzo stara się być tym,

kim jest naprawdę. Zawsze będzie człowiekiem z kryminalną przeszłością, zawsze.

Skończy dzisiaj pracę, a gdy po niego przyjdą, skłamię jak kryminalista, którym jest i powie, że popełnił błąd i próbował dostarczyć paczkę pod zły adres. Ma nadzieję, że wyślą tam patrol i że policjanci przejdą się po sąsiednich domach. Jest pewien, że to była ulica Hogarth. Pewnie pojadą tam i sprawdzą. Znajdą ten dom. Znajdą właściwy adres w kilka minut, choć potem będą mogli pytać, dlaczego podał im zły.

– Wystarczy – upomina sam siebie. – Dość, dość, dość.

Ma dość martwienia się o tę kobietę. Debbie ma rację. To nie jest jego problem.

Zostało mu kilka paczek do dostarczenia i jego dzień pracy się skończy. A on skończy ze wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło.

Teraz mają jego imię. To było głupie, dowiedzą się, co zrobił. Mają tam też jego odciski palców. Czy jeśli nic nie zostało skradzione, policja zebrała dowody? Przeniosłem te rzeczy, ale nie zabrałem. Opamiętał się w ostatniej chwili. Tylko czy naprawdę zrobił to na czas? Czy teraz zaalarmował policję, a oni to sprawdzą?

Nie może wrócić do więzienia. Nie ma takiej opcji.

Na ulicę wytacza się piłka, a Logan nie zwraca na to uwagi i o tym nie myśli do momentu, aż w stronę ulicy nie pędzi dziecko. Wtedy wciska z całych sił hamulec, a opony piszczą. W powietrze wzbija się pył, a do środka vana wdziera się smród palonej gumy.

– Weź się w garść, Logan! – krzyczy, gdy spanikowana mama wbiega na ulicę, żeby zabrać z niej dziecko i piłkę. Macha mu w ramach przeprosin. To mogło się skończyć o wiele gorzej. Nie

jest skupiony. Życie zmienia się w ułamku sekundy. A on nie ma tego luksusu, by móc marnować kolejną z nich.





## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### Gladys

Gladys wyjmuje babeczki z blaszki i wdycha słodki, intensywny zapach ciemnej czekolady. Odłamuje kawałek jednej z nich, parząc się przy okazji w palec, i dmucha. Gdy czuje, że kawałek babeczki jest wystarczająco chłodny, wkłada go do ust. Ciasto jest przepyszne, idealnie wilgotne i lekko chrupiące na brzegach. Czekoladowe babeczki to jej specjalność.

Kładzie jedną z nich na talerzyku i zanosz Lou, żeby zjadł ją do herbaty, a sobie zostawia tę naderwaną. Pozostałe układa na zielonym talerzu i podkłada pod nie ładną, białą serwetkę. Nieważne przez co przechodzi Katherine, na pewno nie odmówi babeczek. Gladys podziwia swoją pracę, a to jak kolory ze sobą współgrają, cieszy jej oczy.

– Idę zanieść babeczki do Katherine – woła do Lou.

Otwiera drzwi w kuchni i wychodzi, zanim jej mąż ma szansę odpowiedzieć. Idzie wzdłuż domu i kieruje się do bramy. Powietrze jest gorące i gęste, osiada na jej ramionach. Dookoła cykają cykady. Od razu zaczyna się pocić, ale idzie szybko z nadzieją, że Katherine zaprosi ją do środka.

Staje przed drzwiami do domu sąsiadki, naciska dzwonek i wstrzymuje oddech. Jeśli jej nie wpuszczą, po prostu zostawi babeczki, ale jest pewna, że tym razem otworzą drzwi.

Czeka kilka minut, a gdy nic się nie dzieje, naciska dzwonek raz jeszcze i woła:

– Halo, przyniosłam moje słynne babeczki czekoladowe!

Czuje się głupio, ale zbliża się do drzwi i przykłada do nich ucho. Nie słyszy, żeby ze środka dobiegały jakiekolwiek dźwięki, ale drzwi są bardzo grube. Odsuwa się i czeka. Obok niej stoją wielkie doniczki z posadzonymi w nich aksamitkami, które marnieją w tym upale. Biedactwa, myśli sobie. Potrzebują wody.

Postanawia zadzwonić raz jeszcze i jeśli nikt nie otworzy, odpuści i zostawi babeczki pod drzwiami. Kręci nieznacznie głową, zirytowana, że nie ma przy sobie nic, czym mogłaby je przykryć. Jeśli je tak zostawi, dobiorą się do nich mrówki, a już widzi, że wokół jej głowy latają muchy. Na dworze jest za gorąco, żeby je tak zostawić. Wtedy przypomina sobie, że przecież babeczki miały być sposobem na skłonienie Katherine, by otworzyła drzwi. Gladys zastanawia się, jakie pytania powinna zadać, jeśli to się stanie, żeby jej sąsiadka mogła dzięki nim przekazać, czy naprawdę potrzebuje pomocy.

Czy potrzebujesz wizyty u lekarza? Mogę zadzwonić w twoim imieniu. To najlepsze, co jej do tej pory przyszło do głowy.

Wciska dzwonek po raz ostatni i czeka kolejną minutę. W momencie, gdy postanawia odejść, słyszy, jak ktoś otwiera drzwi. Widzi opadającą klamkę, a drzwi stają otworem.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Myśli płaczą mi się w głowie ze zmęczenia. Zaczynam tracić kontrolę i muszę mocniej ścisnąć pistolet. Nie odpuszczę. Z trudem biorę kilka głębokich oddechów, staram się uspokoić. Przypominam sobie plan, który stworzyłem dzisiaj rano, plan który ma sprawić, że ona mnie wysłucha i zrozumie. Właśnie to muszę zrobić, sprawić żeby mnie wysłuchała, zrozumiała i żeby dotarło do niej, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa. Potem będziemy mogli działać dalej. Nie jestem jednak pewny, jak będzie wyglądała przyszłość. Kim staniemy się jutro, nasza dwójka, a raczej czwórka.

– Dlaczego? – pyta mnie z autentycznym zdziwieniem. – Dlaczego to robisz? – Trzyma puchnący nadgarstek przy piersi i mruży oczy, walcząc z bólem.

Chowam pistolet za paskiem spodni i składam ręce jak do modlitwy, po czym wycieram je w spodnie, żeby pozbyć się z nich potu. Łatwiej mi, gdy na nią nie patrzę. Nie chcę widzieć, jak cierpi, bo wiem, że to wyprowadzi mnie z równowagi. Nawet będąc potworem, mam uczucia.

– Wróćmy do historii o tym, jak umarł mój ojciec – mówię i widzę, że George mi się przygląda. Jest za mały, żeby panować nad mimiką, więc jego myśli są wypisane na twarzy. Myśli, że trudniej będzie mi użyć pistoletu, skoro mam go schowanego za paskiem spodni. Sięgam po broń, a on opuszcza ramiona.

– Nie jestem głupi – mówię.

– Przecież nie powiedziałem, że jesteś – odpowiada, a mnie nie podoba się złość, którą słyszę w jego głosie.

Podchodzę do kanapy i kucam przed nim. Pochylam się tak, że czuje mój oddech na twarzy.

– Mogę cię skrzywdzić, tak jak skrzywdziłem ją i Sophie. Mogę cię uszkodzić, jak to zrobiłem z zabawką. Wiesz, że mogę – mówię niskim głosem.

Marszczy nos i wciska się plecami w poduchy na kanapie, żeby jak najbardziej się ode mnie oddalić. Nic nie mogę poradzić na to, że czuję przyływ siły. Mój ojciec czerpał satysfakcję z mojego strachu bardziej niż z tego, że wypełniałem jego rozkazy. Może wszyscy ojcowie wolą, żeby się ich bać niż kochać.

– Powiedz mi, dlaczego nie zadzwoniłeś na policję, gdy umarł twój ojciec – ona mówi szybko, żeby odwrócić moją uwagę od George'a. Prawdziwa obrończyni.

Wstaję i podchodzę do okna. Nienawidzę upałów, ale powietrze w środku zaczyna śmierdzieć.

– Wróciłem ze szkoły, a on nie leżał na kanapie, tak jak zawsze. Na stoliku stała pusta butelka po whisky i jakieś siedem butelek po piwie, ale nie przywiązałem do tego zbytnej wagi. – Wciąż pamiętam etykietę na butelce whisky, lekko zdartą w jednym z rogów. Nie była z najwyższej półki, raczej tania, nawet ja to wiedziałem. Cieszyłem się, że go nie ma. Myślałem, że upił się do tego stopnia, że polazł do łóżka. Nie mogłem się doczekać wybierania kanałów i oglądania telewizji oraz tego, że wieczór spędzę sam. Odsunąłem butelki na bok i położyłem nogi na obrzydliwym stoliku kawowym. Ojciec nienawidził, gdy to robiłem. Nie zdjąłem butów. Myślałem, że po prostu spał – mówię.

– To nie była twoja wina – odpowiada.

Wzruszam ramionami.

– Mogłem do niego zajrzeć, ale miałem go dość. Po prostu go zostawiłem i spędziłem świetny wieczór. Otworzyłem nawet jedno z jego bezcennych piw i wypilem je, a potem zjadłem zupkę z proszku.

– Nie mogłeś wiedzieć – mówi.

– Ta, nie obchodzi mnie, co masz na ten temat do powiedzenia – kwituję, po czym celuję w nią bronią. – Myślę, że najlepiej będzie, jak się po prostu zamkniesz.

Garbi się, a dzieci wtulają się w nią jeszcze bardziej.

– Może mogą iść do kuchni i coś zjeść? Wolałabym, żeby tego nie słuchały.

– Nadszedł czas, żeby nauczyły się, jak wygląda prawdziwy świat. To – mówię, zataczając ręką koło – nie jest prawdziwy świat. Ten śliczny ogród i ładny dom oraz to wszystko, co się dookoła dzieje, nie jest prawdziwe, a one powinny to wiedzieć. Moje dzieciństwo to przykład tego, jak wygląda prawdziwy świat.

– Większość dzieci nie jest trzymana jako zakładnicy przez kogoś, kto powinien je kochać – mówi. – Przez ich...

– Zamknij się. – Gdyby rozumiała cokolwiek na temat miłości, nie robiłbym tego wszystkiego. Myślałem, że sam rozumiem miłość, ale okazuje się, że nawet jeśli tak sądzę, to nie mogę jej mieć. Jedyne, co jest mi pisane, to złamane serce.

Czekam w razie, gdyby chciała się ze mną kłócić, jednak tego nie robi. Jest ranna, ale to nic. Mnie krzywda spotykała częściej, niż powinna. Ból fizyczny znika, to rany na psychice cię zabijają.

– Rano też do niego nie zajrzałem. Po prostu wstałem i poszedłem do szkoły. Dopiero gdy tamtego dnia wróciłem ze

szkoły i znowu nie zobaczyłem go na kanapie, pomyślałem, że coś jest nie tak. Chcesz wiedzieć, dlaczego tak pomyślałem?

– Dlaczego? – pyta, ale chyba tylko dla pozorów. Nie sądzę, żeby ją to obchodziło.

Śmieję się beznamiętnie.

– Bo na stoliku kawowym nie było nowych butelek po alkoholu. Stały tam tylko te z dnia poprzedniego, ta sama butelka whisky z naderwaną etykietą i siedem butelek po piwie. Wtedy uznałem, że muszę do niego zajrzeć. Poszedłem tam, otworzyłem drzwi do jego sypialni i łał, ten zapach... mogę ci powiedzieć, że naprawdę tam śmierdziało. Stracił nad sobą kontrolę, gdy umierał.

– Co to oznacza? – pyta George.

– To oznacza, że zrobił kupę w majtki jak dziecko – odpowiadam.

– Nie... – zaczyna.

– Wiesz, jaki jest z tobą problem? – pytam ją i sam sobie odpowiadam na to pytanie. – Wydaje ci się, że masz jakąkolwiek kontrolę nad tą sytuacją, Katherine, ale nie masz. Naprawdę nie masz tu żadnej władzy.

– Wiem, że nie mam – odpowiada. – To ty trzymasz broń.

– Zgadza się.

Spanikowałem, gdy zobaczyłem ojca na łóżku, leżącego w pomiętej i śmierdzącej pościeli, bo nigdy nie pomyślał o tym, żeby ją wyprać. Nie mówię tego na głos, ale prałem tę pościel. Podszedłem i potrząsałem nim, a potem go spoliczkowałem i krzyknąłem:

– Tato, tato! Obudź się, tato.

Sprawdziłem puls. Uczyli nas tego podczas szkolenia z pierwszej pomocy w szkole. Przez cały czas wstrzymywałem oddech

z nadzieją, że coś poczuję, ale skórę miał zimną, oczy szkliste, twarz poszarzałą. Wiedziałem, że nie żyje. Chciałbym powiedzieć, że czułem, jak jego dusza jest w pokoju, że poczułem zimny podmuch i że to on się ze mną żegnał, tak jak zawsze mówią ludzie, gdy umiera ktoś, kogo kochają. Ale ja nie poczułem nic.

Usiadłem na jego łóżku, nie przeszkadzał mi już odór. Bardzo długo płakałem. Wydaje mi się, że płakałem, bo straciłem wszelką nadzieję. Zanim się zabił, czasami myślałem sobie, że coś się pewnego dnia zmieni, że weźmie się w garść. Raz, gdy oglądaliśmy jakiś program o uzależnieniach, mruknął bełkotliwie pod nosem:

– To chyba o mnie.

– Mógłbyś poprosić o pomoc – powiedziałem. – Tym ludziom ktoś pomógł. – Serce zabiło mi szybciej na myśl, że coś się może zmienić.

– Może to zrobię – odpowiedział, ale zaraz potem otworzył kolejne piwo.

Jego śmierć oznaczała, że moje życie stanie się jeszcze gorsze. Rozumiałem to. Tak jak każde dziecko rozwiedzionych rodziców miałem nadzieję, że on weźmie się w garść i wydobreje, a potem ona przyjmie go z powrotem i znowu będziemy rodziną. To głupie, że piętnastolatek tak myślał, ale wydaje mi się, że każdy dzieciak ma taką nadzieję.

Jego śmierć oznaczała, że nie ma już nadziei. Możliwe, że siedziałem tam kilka godzin, aż przestałem płakać. Poczułem wtedy, że umarła jakaś część mnie. Miałem przy tym wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Nie był wart moich łez ani czasu, a jedyne co robił, to zawodził na każdym kroku. Przeszukałem jego portfel, zabrałem gotówkę, która się w nim



znajdowała. Szedłem i szedłem. Chciałem zadzwonić do matki. Wiedziałem, że powinienem zadzwonić do niej i na policję, ale tego nie zrobiłem. Kupiłem sobie coś na kolację i czekałem. Była wiosna, wieczory ciągle bywały zimne, ale i tak spałem tej nocy na ławce w parku, z nogami przyciągniętymi do piersi.

Gdy o tym myślę, kręcę głową.

– Gdy umarł, poczułem, że nie mam do kogo się zwrócić – mówię. – Dlatego czekałem.

Wróciłem tam następnego dnia, a zapach z sypialni zaczął roznosić się po całym mieszkaniu. Wiedziałem, że nie mogę dłużej czekać, dlatego zadzwoniłem na policję. Gdy przyjechali, szybko zajęli się jego ciałem, a ja wróciłem do matki. Wróciłem do miejsca, w którym nie chciałem być, bo to wszystko było jej winą. Ojciec sam to powiedział.

Zostawił liścik. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałem, ale to zrobił.

Drogi synu,

Przepraszam za to. Wiem, że nie chcesz słuchać, co mam do powiedzenia, dlatego podzielę się tylko z tobą tą ostatnią myślą. Nie ufaj kobietom. Sprawiają, że będziesz najszcześliwszym człowiekiem na świecie, potem cię zniszczą, a ty nie będziesz w stanie wyobrazić sobie, jak będziesz dalej żył. Nigdy nie ufaj kobietom.

Tata

Powinienem go wtedy posłuchać. I przez chwilę tak robiłem. Ale gdy spotkałem kobietę, która zdawała się tą jedyną, i pokochałem

ją tak szybko i mocno, w ogóle nie pomyślałem o tym, co się ze mną stanie, gdy ona uzna, że już mnie nie chce.

I tak oto znalazłem się w tym pokoju. Kiedy patrzę na kobietę przed sobą, zdaję sobie sprawę, że nienawidzę jej do tego stopnia, że to cud, że jeszcze jej nie zabiłem.

– Nie chcę już o tym rozmawiać – mówię i wracam do okna, przez które patrzę na zieloną trawę i idealny ogród, który w najmniejszym stopniu nie wskazuje na to, kim ona jest, ani co zrobiła.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### Katherine

Gdy ktoś ponownie dzwoni do drzwi, serce zaczyna bić jej szybciej, bo możliwe, że ktoś przyszedł im pomóc.

– To się nigdy nie skończy – słyszy jego narzekanie.

Widzi, że jest coraz bardziej zmęczony. Wszyscy są, ale on trzyma tę broń już kilka godzin i wyrządza im krzywdę. George wciąż ma na policzku ślad po jego dłoni. Sophie nadal pociera głowę i Katherine jest pewna, że musiał wyrwać jej trochę włosów. Ciało kobiety przeszywa pulsujący ból, który ma źródło w złamanym nadgarstku.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła w jego ręku broń, nie sądziła, że jej użyje, bo czuła, że to wręcz niemożliwe.

Teraz jednak wie, że to jest bardzo możliwe. Wierzy, że gdyby chciał zabić ją albo dzieci, już by to zrobił, chyba że chce ich jak najdłużej dręczyć, bo wie, że widok cierpienia George'a oraz Sophie rani ją bardziej niż cokolwiek innego.

Stara się ułożyć jakiś plan. Bierze nawet pod uwagę rzucenie się na niego i dźgnięcie nożyczkami z nadzieją, że nawet jeśli ją zastrzeli, to dzieci zdążą uciec, zanim wyceluje w nie broń. Nie jest pewna, czy zdołają się wydostać, ani czy będą wiedziały, że muszą biec. Nie ma też pojęcia, jak im to przekazać.

– To chyba Gladys – strzela w ciemno. – Będzie się martwić, bo nie zaprosiłam jej do środka. Powinieneś pozwolić George'owi z nią porozmawiać – powie jej, że jesteście chorzy, że ja jestem

chora. Już jej to powiedziałam, chyba... Daje nam różne rzeczy. Może przyniosła ciasto.

– Halo! – woła Gladys. – Przyniosłam moje słynne babeczki czekoladowe!

Katherine wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć „A nie mówiłam?”, ale się nie odzywa. Jeśli będzie za bardzo naciskać, nie pozwoli, żeby George poszedł i otworzył drzwi. Wtedy może, może...

Drapie się po głowie, mierzwi przy tym włosy. Od razu wygląda młodziej, mniej groźnie. Widzi, że traci skupienie. Niełatwo jest kogoś zabić, nawet jeśli wydaje się inaczej, gdy ogląda się filmy. Jest jednak na tyle inteligentny, by rozumieć, że odebranie życia to coś nieodwracalnego. Stracił ojca zbyt wcześnie i to wyrządziło mu krzywdę. Wie, co oznacza śmierć dla tych, którzy pozostają przy życiu.

– Jeśli nie pozwolisz jej porozmawiać z George’em, będzie tu wracać – mówi.

– Dobra, dobra – odpowiada. – Idź i powiedz tej starej raszpli, że wszyscy są chorzy. I przysięgam na Boga, George, jeśli piśniesz jej chociaż słówko, jeśli chociażby westchniesz, urwę twojej siostrze łeb tak samo, jak to zrobiłem z tą pluszową małą.

George patrzy na Katherine szeroko otwartymi oczami. Nikt nigdy nie mówił do niego w ten sposób. Nie ma pojęcia, jak sobie poradzić z takimi groźbami. I choć wie, że łatwo byłoby George’owi powiedzieć Gladys, żeby zadzwoniła na policję, to nie jest odpowiedni moment. Nie jest wystarczająco silna, by z nim walczyć, jeśli będzie chciał zranić Sophie. Bardzo osłabła z bólu.

Ryzyko jest zbyt wielkie. Potrząsa nieznacznie głową. George mruga i Katherine wie, że zrozumiał. Nie może wyjść z podziwu,

mimo strachu, bólu i drzemiącego w niej gniewu, nadal jest w stanie rozmawiać ze swoim dzieckiem bez użycia słów. Zamyka oczy i modli się w duchu, aby dożyła jego dorosłości i zobaczyła, jak staje się tym cudownym człowiekiem, na którego z pewnością wyrośnie.

George wstaje z kanapy i idzie do drzwi.

Słyszy, jak je otwiera, szarpiąc się z zamkiem, który znajduje się na wysokości jego ramienia. Słucha przytłumionych głosów Gladys i jej syna. Słyszy, że George się waha. Zastanawia się, co zrobić. Po prostu powiedz jej, że jesteśmy chorzy, kochanie. Teraz nie jest odpowiedni moment. Po prostu powiedz jej, że jesteśmy chorzy.

– Czemu to tak długo trwa? – pyta ją, po czym wstaje i rusza w stronę drzwi wejściowych. Słyszy coś, ale nie jest w stanie rozróżnić słów. Prawdopodobnie przestrzega George'a, by milczał. Adrenalina przepływa przez jej ciało, a strach o syna powoduje, że przestaje czuć ból. Nie rób mu krzywdy, nie rób mu krzywdy. Cała się spina, gdy pochyła ciało, gotowa biec do drzwi, gdy tylko usłyszy coś niepokojącego.

Zerka na Sophie, która siedzi w milczeniu i raczej ogląda grę, niż naprawdę w nią gra. Zostały same z dostępem do świata zewnętrznego.

– Daj mi iPada, kochanie – szepcze, zerkając w stronę drzwi, ale jej córka reaguje bardzo powoli.

Chociaż boli ją każdy ruch, wyciąga rękę po iPada z nadzieją, że dostanie się na swoją pocztę, zanim wróci do pokoju. Jednak chwilę później wraca z George'em, a ona szybko wciska iPada do ręki Sophie, która od razu włącza grę. Katherine czuje, że ból się nasila wraz z szybszym biciem jej serca.

Trzyma jej syna za ramię, prawie go ciągnie. George stara się nieść talerz z babeczkami jedną ręką. Na widok prezentu od Gladys, Katherine chce się płakać. Jej sąsiadka pewnie martwi się, że Katherine jest na nią zła. W milczeniu dziękuje tej kobiecie, która ma wystarczająco swoich problemów, ale nadal stara się zacieśniać więzi z sąsiadami.

– Zobacz, babeczki z czekoladą – mówi, zabierając talerz od George'a, którego popycha na kanapę. – Zjedzcie po jednej – rozkazuje, a dzieci patrzą na niego.

– No, już – mówi Katherine. – Na pewno jesteście głodne.

Zwykle gdy Gladys przynosi im babeczki, podgrzewa je dla dzieci i roztopia czekoladę, a dom wypełnia się wtedy ich słodkim zapachem, co sprawia wrażenie, jakby sama je piekła. Dzieci uwielbiają babeczki od Gladys, ale teraz sięgają po nie niepewnie. Sophie skubie swoją bez apetytu.

– Co z tobą? – Katherine patrzy na niego, gdy zadaje jej pytanie.  
– Nie jesteś głodna?

– Nie – odpowiada słabym głosem i porusza nieznacznie ręką wciąż owiniętą w nadgarstku zimnym okładem, który do tej pory zrobił się już ciepły. Ma nadzieję, że w ten sposób dotrze do jakiejś jego części, gdzie skrywa jakiegokolwiek uczucia. Przez cały czas starał się na nią nie patrzeć, nie patrzył też na nadgarstek, a ona przekonuje samą siebie, że to dlatego, bo nie chce widzieć, jak bardzo boli ją wszystko, co jej zrobił. Może gdyby sprawiła, że to dostrzeże, pójdzie po rozum do głowy i zrozumie, co robi.

On jednak wstaje, sięga po jedną babeczkę i rusza w jej stronę.

– Otwórz usta – mówi niemal przyjaźnie.

Katherine kręci głową.

– Nie jestem głodna.

– Cóż – syczy – wielka szkoda. – Po tych słowach chwyta ją za włosy i odchyła jej głowę. Drugą ręką wciska jej babeczkę do ust. Gniece przysmak i wciska coraz głębiej, aż zaczyna mieć problemy z oddychaniem, choć z całych sił stara się przeżuwać.

Wierzga i kopie nogami.

– Przestań! – krzyczy George.

– Mamusiu – płacze Sophie. Bliźniaki zaczynają okładać go piąstkami po ciele.

Zaczyna się śmiać na ich próbę powstrzymania go, ale w końcu ją puszcza i rzuca w nią resztą babeczki. Katherine krztusi się i kaszle, pluje dookoła, żeby pozbyć się jedzenia z ust. Po wszystkim odchyła się na poduszki, oddycha ciężko, a w jej oczach zbierają się łzy.

– Zabiję cię – mówi George. Głos jej syna wypełniony jest taką nienawiścią. Zniknął słodki głosik pięciolatka. W tym momencie jest wściekłym małym mężczyzną.

– Nie, jeśli ja zabiję cię pierwszy – odpowiada i sam zaczyna jeść babeczkę. – Nie, jeśli ja zabiję cię pierwszy – powtarza, przeżuwa czekoladę i połyka ją szybko.

Do Katherine dociera, że zadawała sobie niewłaściwe pytanie. Ciągle pytała samą siebie, jak ktoś, kto ją kochał, może wyrządzać jej taką krzywdę, jak może patrzeć na ich cierpienie i nic nie czuć. Powinna była jednak pomyśleć o tym, skąd wzięła się w nim tak ogromna nienawiść. Ta zdolność do stosowania przemocy, którą przed nią ukrywał. Katherine czegoś nie wie, ale gdyby tylko zdołała to odkryć, gdyby zrozumiała, co nim kieruje, to może wtedy zdołałaby uratować ich wszystkich. Są rzeczy, których nie wie, rzeczy, których nie rozumie. Musi tylko sprawić, żeby mówił.

– Musisz dokończyć swoją historię – mówi cicho.



– Tak – zgadza się – muszę. – Patrzy na nią zielonymi oczami. –  
Zastanawiam się...

– Zastanawiasz się...?

– Jak ta historia się skończy.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### Trzydzieści minut wcześniej

#### Logan

Logan pociera twarz i czuje pod palcami szorstkość lekkiego zarostu. Gdy patrzy we wsteczne lustro, widzi cienie pod oczami i spękane usta. Nie chce znowu dzwonić do Debbie, bo wie, że powiedziała mu, gdyby dostała jakiegokolwiek informacje na temat Maddy. Jest wykończony tym dniem, poranną dostawą, która przebiegła źle, swoimi próbami pomocy, kiedy powinien po prostu trzymać się od tego z daleka, ale głównie wykańcza go strach i zamartwianie się o siostrę.

Nie może jej stracić. Jest jedyną osobą w rodzinie związaną z nim więzami krwi.

Teraz będzie się jeszcze martwić o to, że policja go szuka i że pewnie będzie chciała go przesłuchać. Jest wykończony upałem, wszystkim. Musi dostać się do Melbourne i siedzieć przy siostrze, tylko tego teraz chce.

Zostały mu trzy paczki do dostarczenia i to będzie koniec jego pracy na dzisiaj. Jednak czuje, że czas strasznie mu się ciągnie.

– Po prostu tu przyjedź, ja je rozwiozę – powiedział Mack, gdy znowu do niego zadzwonił. W jego głosie było słychać zmartwienie tym, że Logan ciągle pracuje.

– Jest okej. Wszystkie wcześniejsze loty są już pełne.

– Nie mają jakichś miejsc specjalnych na nagłe sytuacje?

– Debbie to sprawdza, ale nawet jeśli poleciałbym tam teraz, nie pozwolą mi zobaczyć Maddy, bo jest w złym stanie. Jeśli nie masz nic przeciwko, dokończę pracę i wrócę do domu.

– Zrób tak, żeby tobie było wygodniej. I pamiętaj, że jeśli chcesz porozmawiać, możesz na mnie liczyć.

– Dzięki, stary.

Podczas jazdy, gdy obserwuje drogę, patrzy na znaki i GPS, ma czas na powrót myślami do przeszłości. Robi w głowie listę ludzi, których kiedyś nazywał przyjaciółmi i tych, których postrzegał jako znajomych, takich, którym groził on i którzy grozili jemu. Osoba, która do niego napisała, może, ale nie musi być powiązana ze sprawą Maddy. To może nie być Patrick. Zna paru takich, których spotkał w więzieniu i wie, że zdążyli już wyjść. Ciągle wraca do niego myśl o Nicku, ale Logan wie, że odsiaduje wyrok gdzieś w Sydney, choć miał też dziewczynę w Melbourne.

Logan zatrzymuje się na skrzyżowaniu na czerwonym świetle.

– Cholera – mruczy. Nick miał dziewczynę w Melbourne. Ciągle są razem?

Gdy skręca, pozwala dopuścić do siebie okropny scenariusz: Nick wychodzi z więzienia i leci do Melbourne, napędzany chęcią zemsty. Za dużo myślisz, upomina sam siebie. Tę wiadomość musiał wysłać Patrick.

Czuje, że potrzebuje odciągnąć myśli od tego wszystkiego, dlatego włącza radio, żeby posłuchać wiadomości. Zastanawia się, czy o tym, co przydarzyło się Maddy, tutaj też usłyszy. Irytuje go piosenka o złamanym sercu, która leci na jednej ze stacji, więc przełącza na prognozę pogody, ale po chwili znowu zmienia stację. Wie, że jest bardzo gorąco.

Trafia na wiadomości. Zwiększa głośność.

– Policja prosi o pomoc w zlokalizowaniu partnera kobiety pobitej dwa dni temu w Melbourne. Proszą o pomoc w znalezieniu Patricka Andersona. Potwierdzono, że Anderson opuścił dwa dni temu Melbourne i poleciał do Sydney.

Logan zatrzymuje vana, serce bije mu szybciej. Przykłada rękę do piersi. Jest za młody na zawał serca, ale czuje kłucie i ból w ramieniu, co sprawia, że nagle wydaje mu się to możliwe. Strzyka szyją, przechylając głowę w obie strony i czuje, jakby zaraz miał wyjść z siebie.

Ty jesteś następny.

Zwiększa głośność jeszcze bardziej, stara się skupić na głosie prezentera, nawet gdy strzela kostkami w palcach. Ta czynność przynosi mu lekką ulgę.

– Dobrze cię traktuje? – zapytał raz swoją siostrę.

– Tak, braciszku, jest dobry... trochę zaborczy, ale dobry. Ma swoje problemy, ale czy wszyscy ich nie mamy? Powiedziałam mu, że go obserwujesz. Wiesz, zażartowałam sobie, ale on się ciebie boi.

– To dobrze. Nie lubię go. Wykorzystuje cię.

– Ale ja go lubię, poza tym Patrick wie, co o nim sądzisz. Dałeś mu to jasno do zrozumienia, gdy cię odwiedziliśmy miesiąc temu. Próbuje znaleźć pracę. Potrafi być taki kochany. Nie rozumiesz tego. Stara się sprzątać i gotuje dla mnie. To nie jego wina, że trudno znaleźć pracę. Ma problemy z posłuszeństwem wobec szefostwa, ale z tym akurat ty też masz problem.

– A jeśli nie weźmie się w garść? Co wtedy?

– To może wtedy przyjdzie czas, żebym zaczęła swoje życie od nowa.

Jeśli Patrick Anderson skrzywdził Maddy i teraz jest w Sydney, Logan wie, że może być ku temu tylko jeden powód. Już nie zastanawia się nad tym, od kogo dostał tę wiadomość. Już wie.

Zaciska ręce w pięści i patrzy na wytatuowane na palcach napisy „HATE” oraz „PAIN”.

– No dalej, znajdź mnie – mruczy, strach zastępuje furia, która rozgrzewa jego ciało. Pragnie, żeby Patrick go znalazł. Wszelkie działania ze strony Logana byłyby jedynie samoobroną, a to przecież można robić, prawda?

Nie powinien myśleć w ten sposób, bo tak myśli człowiek, którym nie chce się znowu stać. Nie jest jednak w stanie pozbyć się z głowy obrazów pełnych przemocy.

Zastanawia się, kiedy pojawi się Patrick, czy dorwie go w pracy, czy na środku ulicy. Wyobraża sobie spotkanie z nim na ulicy. Oczami wyobraźni widzi, jak mogłoby się to potoczyć, i dociera do niego...

Patrick wie, gdzie mieszkają Logan i Debbie. Opuszcza szybę, bo czuje, że nie może oddychać. On wie, gdzie mieszkamy. Wie, gdzie mieszkamy. Drapie się po klatce piersiowej, gdzie czuje mrowienie pod skórą. Furię wypiera panika i przez chwilę nie ma pojęcia, co zrobić.

Maddy przyleciała z nim w zeszłym miesiącu w odwiedziny i we czwórkę siedzieli przy stole w mieszkaniu, podczas gdy Logan przesłuchiwał chłopaka swojej siostry w czasie posiłku. Wypytywał o plany na przyszłość, a kiedy przeszli do kawy i deseru, zasugerował mu, żeby znalazł pracę.

– Byłeś niemiły – powiedziała Debbie. Ale Logana to nie obchodziło.

Wie, gdzie mieszkamy.

– Nie, nie, nie! – krzyczy Logan. Debbie jest sama w domu, w dodatku chora i słaba. Debbie jest w domu. Logan jest przerażony. Jeśli Patrick go szuka, najpierw dotrze do Debbie. Nie siedź tak, idioto.

Logan klnie i sięga po telefon.

– Debbie, posłuchaj – mówi, gdy jego żona odbiera.

– Och, hej, kochanie – mówi. – Czekał chwilę, ktoś puka do drzwi.

– Debbie, czekaj! Nie... czekaj! – krzyczy, odpalając vana i ruszając z piskiem opon. Telefon ślizga się w jego mokrej od potu dłoni. Za późno. Powinien był wcześniej skończyć pracę i po prostu jechać do domu. Teraz jest za późno.

– Co ty tu robisz? – słyszy głos swojej żony, a potem jęk. – Och nie, nie...

– Debbie! – wrzeszczy, wyprzedza mercedesa i prawie wjeżdża w samochód zaparkowany na poboczu.

– Debbie, Debbie, Debbie! – Jego histeryczny głos wypełnia vana. Puls ma szybki, gardło zaciśnięte, a ręce śliskie od potu. – Debbie – jęczy.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### Gladys

Gladys nie potrafi usiedzieć w miejscu. Chodzi po salonie, a klekotanie klimatyzatora doprowadza ją do obłądu.

– Mówię ci, Lou, tam coś jest nie tak. „Dziękuję, że próbujesz pomóc”, tak mi powiedział. Wiedział, że ja wiem, że coś jest nie tak. On ma pięć lat, Lou. Który pięciolatek mówi coś takiego?

– Możesz przestać tak chodzić w tę i z powrotem, stara kobieto? Sprawiasz, że czuję się zmęczony od samego patrzenia. Może chodziło mu tylko o babeczki i źle się wyraził. – Nie brzmi zbyt pewnie, gdy mówi to wszystko. Nie wie, czy ma rację. Gladys naciska, bo potrzebuje sojusznika.

– George to bardzo bystry chłopiec. Starał się coś mi przekazać, jestem tego pewna.

– Może, ale co chcesz z tym zrobić?

– Powinnam zadzwonić na policję i poprosić, żeby tu przyjechali.

– Kiwa głową. Właśnie to powinna zrobić.

– Cóż, owszem, mogłabyś to zrobić, ale Gladys... Czy przypadkiem nie poprosili cię, żebyś przestała do nich dzwonić? – Mówi to z wahaniem, bo nie jest przekonany co do jej reakcji.

Gladys czuje, że się rumieni.

– Dzwonię z dobrych pobudek, Lou. Posterunkowa Auerbach poprosiła mnie tylko, żebym dawała sąsiadom więcej czasu na odpowiedź.

– Proszę, staraj się rozmawiać ze swoimi sąsiadami, zanim do nas zadzwonisz, Gladys – powiedziała posterunkowa, ale uśmiechała się przy tym uprzejmie. – W tym roku dzwoniłaś do nas już dwanaście razy – dodała, po czym poklepała Gladys po ramieniu w pocieszającym geście. Gladys musiała zebrać się w sobie, żeby nie odsunąć się od policjantki.

Nie sądzi, że naprawdę dzwoniła tyle razy, ale nawet jeśli, to nie jej wina, że pies szczekał całą noc, a przynajmniej do dwudziestej drugiej, albo że ludzie źle parkowali, ewentualni nastolatki słuchały muzyki tak głośno, że nie dało się tego znieść. W każdym sąsiedztwie jest ktoś, kto obserwuje okolicę, aby mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

Dociera do niej, że może przez to nie zadzwoniła wczoraj na policję po małym incydencie, który miał miejsce. Rozważała to. Naprawdę to rozważała, ale potem wyobraziła sobie uśmiechniętą posterunkową Auerbach, mówiącą jej, że ludzie mają prawo wykonywać swoją pracę. Dzisiaj jednak próbowała rozmawiać z Katherine i to niejednokrotnie.

– Popatrz na to – mówi Lou i pogłaska telewizor z nadzieją, że ją rozproszy. – Ten młody mężczyzna jest w Sydney. Wiedzą, że tu jest. Dorwą go, na pewno.

Gladys zerka na telewizor, znowu widzi czerwoną czapkę i opada na fotel, gdy dociera do niej, co to oznacza.

– Widziałam go – mówi i kładzie rękę na piersi, jej serce bije coraz szybciej z każdym zaczerpniętym przez nią oddechem.

– No, przecież już go pokazywali w telewizji. – Jej mąż wskazuje pilotem na odbiornik.

– Nie, Lou – mówi, wymachując rękami. – Ten mężczyzna, w tej samej czapce, był tutaj, w naszym ogrodzie. Był tutaj.

– Gładys, posłuchaj. Wydaje mi się...

Przestaje go słuchać. Ta czerwona czapka z wyszytym logo siedzi w jej głowie. Na ujęciu z kamery nie widać logo, ale ona wie, że tam jest. Wie, że to ten mężczyzna. Rysy twarzy wyglądają niewyraźnie, ale gdy o nim myśli, widzi je o wiele lepiej. Spotkała go. Na pewno ma lekki zarost. Pamięta go, pamięta, że gdy na niego patrzyła, myślała sobie: Młodzi mężczyźni nie potrafią zapuścić porządnej brody. Powinni się golić na gładko.

Gdyby nie wyszła wtedy wywiesić prania, pewnie nie zobaczyłaby tego mężczyzny na tyłach jej ogrodu, ale wyszła i on tam był, wpatrywał się prosto w jej okno kuchenne. Gładys poszła na dwór z plastikową miską pełną koszul Lou. Ostatnimi czasy strasznie brudził się jedzeniem. Ciągle musi dokupować wywabiacz plam.

– Co robisz? – zawołała do młodego mężczyzny. Strach sprawił, że głos miała piskliwy. Ubrany był w dżinsy z rozdarciami na kolanach, czarną koszulkę i czerwoną czapkę z daszkiem. Czerwona czapka z daszkiem, z wyszytym z przodu logo.

– Jeju, przepraszam – powiedział uprzejmie. – Zajmuję się ogrodem u sąsiadów i zastanawiałem się, czy mógłbym rozstawić drabinę także po waszej stronie, żeby dokładnie przyciąć żywopłot. Nie zrobię tego, jeśli nie wyrazi pani zgody. – Uśmiechał się uprzejmie i bardzo ładnie się wysławiał, więc Gładys nieco się uspokoiła.

– Pracujesz w ekipie Marka? – zapytała, bo Petersonowie mieszkający obok byli dumni ze swojego ogrodu, a ogrodnicy Marka zjawiali się u nich co dwa tygodnie, żeby rośliny wyglądały idealnie. Jeden z pracowników zawsze przychodził do niej i pytał,

czy może przyciąć żywopłoty także z tej strony. Gladys zawsze się zgadzała.

– Tak, pracuję u niego – powiedział i uśmiechnął się do niej szeroko.

– Oczywiście, że możesz, zawsze na to pozwalam – odpowiedziała, a wtedy dotarło do niej, że zapomniała zabrać klamerki, więc wróciła do środka. Kiedy znowu wyszła na zewnątrz, mężczyzny już nie było, ale spodziewała się, że może wrócić w każdej chwili. Przeszła na przód domu i zobaczyła, że van Marka rzeczywiście stoi przed posesją Petersonów, więc uznała, że wszystko jest w porządku.

Była bardzo zaskoczona, gdy chłopak nie wrócił z drabiną, a jeszcze bardziej zdziwiła ją wizyta Hamida, jednego z ogrodników, który godzinę później przyszedł zapytać, czy może podciąć żywopłoty.

– Już powiedziałam temu drugiemu chłopakowi, że może – powiedziała Gladys.

– Ale ja jestem tu sam – odpowiedział Hamid. Gladys pokiwała głową i uśmiechnęła się. Poczuli się głupio, zwłaszcza gdy dotarło do niej, że Hamid ma na sobie koszulkę khaki z napisem „Guru Ogrodnictwa” na kieszeni. Ten drugi mężczyzna nie miał na sobie żadnego specjalnego ubioru. Oczywiście kręciła się przez jakiś czas po domu, szczęśliwa, że Lou akurat drzemał. Sprawdziła torebkę, portfel męża i laptopy. Nic nie zostało zabrane ani przełożone w inne miejsce. Wszystko leżało na swoim miejscu. Myślała wtedy, żeby zadzwonić na policję, ale wyobraziła sobie posterunkową Auerbach pytającą, co się znowu stało, dlatego odpuściła.

Czego on tu szukał? Pieniądzy? Wróci później?

Gladys myśli o tym, jak niby miałyby spać, gdy ten agresywny mężczyzna jest w okolicy. Żadna liczba zamków w drzwiach nie dałaby jej poczucia bezpieczeństwa. Musi powiedzieć policji. To ważne, żeby o tym wiedzieli, bo wtedy będą mogli go szukać.

– Mówię ci, Lou, ten mężczyzna był tu wczoraj – powtarza głośno, ze zmartwienia wykręcając palce.

Lou wyciąga rękę i dotyka lekko jej nogi – dotykiem pokazuje, że się o nią martwi.

– Gladys, może potrzebujesz odpocząć, chociaż kilkanaście minut. Jest bardzo gorąco.

Odpycha jego dłoń i wstaje. Znowu zaczyna krążyć po pokoju.

– Nie masz pojęcia, co tam się może dziać, Lou. – Czuje, że robi jej się gorąco, a w ustach zasycha, gdy myśli mnożą się w głowie.

– Może ten młody mężczyzna ma coś wspólnego z Johnem? – mówi.

– Gladys, John jest księgowym i...

– Nie mamy pojęcia, co on tak naprawdę robi. – Podnosi głos, bo wie, że wtedy on będzie milczał. Chodzi jeszcze przez chwilę, po czym zatrzymuje się przed fotelem, gdzie siedzi jej mąż. – Może John wpadł w jakieś kłopoty, a ten mężczyzna trzyma teraz jego rodzinę jako zakładników – mówi, bo do głowy przychodzi jej fabuła jednego z filmów, który widziała.

Na twarzy Lou pojawia się autentyczny strach. Wie, że on myśli, że coś jest z nią naprawdę nie tak. Boi się o jej zdrowie psychiczne, ale Gladys widziała tego mężczyznę i nie może tu tak dłużej stać i ignorować tego, co dzieje się w domu Katherine. Może te dwie sprawy są ze sobą połączone. Nie muszą być, ale powinna zadzwonić na policję.

– Niedługo wrócę – mówi do Lou, bo chce coś z tym wszystkim w końcu zrobić. Raz a porządnie.

Wyjdzie na zewnątrz i zadzwoni na policję po tym, jak raz jeszcze zajrzy do Katherine. Czuje iskierkę nadziei, gdy wyobraża sobie sąsiadkę stojącą z dziećmi na dworze, puszczającą im wodę z węża, tak jak to robiła w zeszłą niedzielę.

– Może nic się nie dzieje – mówi głośno, kiedy wychodzi z domu.

– Może nic się nie dzieje.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Wiem, że nosiłeś to w sercu przez bardzo długi czas i rozumiem, ile krzywdy mogło ci to wyrządzić i jak ciężko było ci żyć bez ojca po tym, jak on... Ale to jest przeszłość.

Jem jabłko. To w sumie dziwne, kiedy już sam możesz decydować o tym, co jesz, ciało zawsze po kilku miesiącach doprasza się czegoś zupełnie innego. Kiedy mieszkałem z ojcem, pragnąłem owoców, tak samo jak inne dzieciaki marzyły, by zjeść fast food.

Po jego śmierci, gdy odesłali mnie do matki, widziałem, jak myślała, że problem został rozwiązany.

– Możemy zacząć od nowa – powiedziała. – Znalazłam dobrego psychologa, do którego możemy razem pójść i spróbować odbudować naszą relację.

Ale ja nie chciałem spędzać z nią czasu. Oboje rodzice mnie zawiedli i jedyne, czego pragnąłem, to zostawić przeszłość za sobą i zacząć nowe życie. W wieku piętnastu lat chciałem stać się niezależny. Wyobrażałem sobie, że gdy dorosnę i zyskam kontrolę nad własnym życiem, to wszystko będzie inne... A jednak stoję tutaj przez kobietę, która podjęła decyzję i złamała mi serce. Zniszczyła życie, gdy zacząłem je sobie układać. Oto jestem tutaj, bo spotkało mnie dokładnie to samo, co kiedyś przydarzyło się ojcu.

Przez te wszystkie lata częściowo obwinałem się o jego śmierć. Przytłaczało mnie to i sprawiło, że byłem zmęczony własnym życiem. Gdybym tylko go słuchał, gdy mnie pouczał, albo gdybym



znalazł sposób na to, by załatwić mu pomoc... Gdybym był lepszym synem, wtedy może uwierzyłby, że ma powód do życia. Może wtedy spróbowałby przestać pić i wstałby z kanapy. Ale nie byłem lepszym synem i wiedziałem, że to moja wina, że nie żyje.

– Nie chcę z tobą mieszkać – powiedziałem jej. – Wolałbym iść do domu dziecka. – Podobało mi się, jak dotknęły ją moje słowa, jak zszokowały do tego stopnia, że aż osunęła się na krzesło i zgarbiła.

– Aż tak mnie nienawidzisz? – zapytała.

– Nie umarłby, gdybyś przyjęła go z powrotem. – To takie proste zadanie dla żony. Wybaczyć. Wysłuchać, zrozumieć i wybaczyć.

Wpatruję się w trójkę siedzącą na kanapie. Dzieci odpływają z gorąca, ale ona ciągle mi się przygląda. Jeden policzek ma nabrzmiały, nadgarstek spuchnięty, ale nadal wpatruje się we mnie i czeka na okazję do ucieczki.

– Jeszcze kilka tygodni temu byłem szczęśliwy – mówię. – Myślałem, że poradziłem sobie ze wszystkim.

Milczy, szuka schronienia w ciszy, bo boi się, co mógłbym zrobić, gdyby powiedziała coś niewłaściwego. Podoba mi się, gdy taka jest.

Myślę o tym, jak to jest się zakochać, kiedy bez przerwy towarzyszy ci ta ekscytacja i możesz jedynie myśleć o tej jednej osobie, którą przez cały dzień pragniesz zobaczyć. Przez pierwsze kilka miesięcy nie potrafiliśmy oderwać od siebie rąk. Gdy poprosiła, żebym z nią zamieszkał, czułem się jak dziecko w Boże Narodzenie. Tak się cieszyłem, że nie spałem całą noc. Zaraz po tym, jak się wprowadziłem, przesiedzieliśmy całą noc rozmawiając, planując, a nawet wymyślając imiona dla naszych przyszłych dzieci.

Wtedy wiedziała już o śmierci mojego ojca i wyjaśniłem jej też, że nie utrzymuję kontaktu z matką. Pewnej nocy, kilka miesięcy po tym, jak się poznaliśmy, opowiedziałem jej o swoim dzieciństwie. Siedzieliśmy wtedy przed kominkiem w barze. Na zewnątrz było zimno i padało, ale zmusiliśmy się do wyjścia z domu, żeby znaleźć jakieś fajne miejsce z burgerami. Trafiliśmy do baru z wiszącą na ścianie tarczą do rzutek i z kamiennym, poczerniałym kominkiem, w którym płonął ogień. Burgery były całkiem niezłe, a w lokalu nie było nikogo poza nami.

– Dlaczego nie chcesz z nią porozmawiać? – zapytała mnie tamtego wieczoru w barze.

– Nie mogę – odpowiedziałem. Wtedy wyjaśniłem jej sytuację z moim ojcem. Słuchała w milczeniu, od czasu do czasu dotykając mojej dłoni, a w jej oczach błyszczały łzy. Poruszyła ją historia mojego okropnego dzieciństwa. Myślałem, że na tym się skończy. Myślałem, że już nigdy nie będziemy o tym rozmawiać, że nie będę musiał nigdy więcej o tym myśleć.

Czułem, że całkowicie akceptuje mnie takiego, jakim byłem. W momencie, w którym dzielisz się z drugim człowiekiem demonami ze swojego dzieciństwa, powinna istnieć między wami nierozzerwalna więź. Tamtej nocy w barze wiedziałem, że odnalazłem kobietę, która nigdy nie złamie mi serca, zawsze będzie rozumieć i zauważać moje potrzeby. Gdy teraz o tym myślę, czuję się strasznie głupio, bo ojciec mnie ostrzegał, a ja pomyślałem sobie, że moje życie będzie wyglądało inaczej.

Im dłużej byliśmy razem, tym częściej mnie pouczała, kłóciła się ze mną, starała się mnie kontrolować. Właśnie to robiła. Starowała się mnie kontrolować. Słowa ojca, które napisał w tym ostatnim liściku, co chwilę do mnie wracały. Nigdy nie powinienem był się

zakochiwać. Widziałem, że to się zbliża. Wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie, niczym w filmie, a ja wiedziałem, co stanie się w następnej scenie. Najpierw będzie próbowała mnie zmienić, a ja zacznę czuć przy niej frustrację. Mój ojciec zdradzał matkę i może gdzieś głęboko we mnie znajdował się odpowiedzialny za to gen. Czasami wyobrażałem sobie sytuację, w której poznawałem inną kobietę, scenariusz, w którym mogłem być z kimś, kto nie potrzebowałby, żebym się zmieniał. W którym mogłem pozostać sobą. A potem widziałem, jak mówi mi, że to koniec, po czym wyrzuca mnie z domu. Nie musiałem nawet myśleć o tym, jak będzie wyglądało moje późniejsze życie. Nie musiałem wyobrażać sobie, jak to będzie skończyć z uzależnieniem i depresją, bo to widziałem, byłem tego częścią. Nie mogłem znieść myśli, że ze mną stanie się dokładnie to samo, co z ojcem. Czułem się uwięziony przez miłość do niej. Wiedziałem, jak bardzo mnie zrani. Powinienem był wtedy odejść, ale ciągle miałem nadzieję. Z jakiegoś powodu nadal mam nadzieję, że wszystko uda się naprawić, że wszystko może się jeszcze ułożyć.

Wtedy pomyślałem, że muszę zrobić coś drastycznego, coś dużego. Uznałem, że muszę pokazać jej, że zostawienie mnie, nasze rozstanie, w ogóle nie wchodzi w grę.

Teraz nie jestem już tego taki pewien. Nie wiem, co zrobić i jak dalej postąpić, a co najdziwniejsze, chciałbym zapytać ojca o radę. Ale on zmarł, bo to wszystko za dużo go kosztowało, a ja nie mogę pozwolić, żeby ze mną stało się to samo. Muszę temu zapobiec.

Nie mam wyboru.

Rzucam ogryzek na podłogę i patrzę, jak otwiera szeroko oczy, widząc, co zrobiłem. Śmiać mi się chce, że coś tak mało

znaczącego nadal ją porusza, biorąc pod uwagę, w jakim znajdujemy się położeniu.

– Wiesz, moje życie nie miało tak wyglądać – mówię jej.

– To nie moja wina – mówi z frustracją w głosie.

– W takim razie czyja? – pytam i pocieram pistoletem o materiał koszuli, wycieram rękojeść z potu.

– To... – zaczyna, ale kręczę głową, żeby ją uciszyć.

W ogóle nie interesuje mnie jej odpowiedź.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### Katherine

W ustach ciągle czuje kawałki czekoladowej babeczki, gardło ma wysuszone, ale nie chce go prosić o wodę. Nie chce prosić go o nic poza tym, żeby odszedł, żeby zostawił ją i dzieci w spokoju. Czuje, że narasta w niej gniew, ale wie, że musi go kontrolować. Jego zachowanie jest nie tylko nieprzewidywalne i brutalne. Katherine czuje, że on stoi na granicy czegoś o wiele gorszego, z czego ona nie będzie w stanie się pozbierać. Z każdą godziną w pokoju jest coraz cieplej, powietrze nagrzewa się od ich ciał. Pragnie wyjść na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem, znaleźć się na otwartej przestrzeni. Czuje, że musi istnieć jakiś sposób na wydostanie się stąd, poza siedzeniem na kanapie i czekaniem, aż on podejmie decyzję.

– Robi się późno – mówi. – Nie rozumiesz? Nie możesz tego dłużej ciągnąć. – Mówi cicho, łagodnie. On znowu siedzi na fotelu z pistoletem wspartym o kolano i wycelowanym w nią i dzieci. Robi się zmęczony. Na pewno trudno jest podsycać w sobie ten gniew, który sprawia, że ciągle są na celowniku.

– Ja nie... – zaczyna.

– Rozumiem. Nie wiesz, co robić – mówi. – Ale jeśli teraz wstaniesz, po prostu wstaniesz i wyjdiesz, nie zgłoszę tego na policję. Nie odezwę się ani słowem. Zabierz cokolwiek zechcesz i odejdz. – Czuje ból w całym ciele, ale wznosi się ponad to i stara

się do niego przemówić. Musi to skończyć. Nie może poddać się bólowi, bo musi ocalić swoje dzieci.

Prycha z drwiną.

– Oczywiście, że zgłosisz to na policję. Sam bym to zrobił.

– Nikt nie musi wiedzieć o tym, co się tutaj dzisiaj wydarzyło. Mogę powiedzieć, że się przewróciłam i złamałam nadgarstek. Dzieci dochowają tajemnicy. Prawda? George, Sophie?

Dzieci wybudzają się z półsnu, w który zapadły. Wie, że mimo wszystko cały czas słuchały.

– Potrafimy dochować tajemnicy, prawda? – powtarza. Dzieci kiwają głowami, ale robią to z odrobiną rezerwy. Zawsze były uczone, aby nie kłamać, bo to coś złego. Ma nadzieję, że dostanie szansę, żeby im to wszystko wyjaśnić, że dożyje momentu, w którym będzie mogła z nimi usiąść i wytłumaczyć, o co tu chodzi.

– Tak łatwo byłoby ci teraz po prostu wyjść. Możesz jechać gdziekolwiek zechcesz. Gdzie chciałbyś się wybrać? – Gdy ktoś ci grozi, musisz sprawić, żeby ta osoba mówiła. Czytała kiedyś o tym i słyszała. Ktokolwiek to jest, trzeba sprawić, żeby mówił, aż dostrzeżesz choć cień szansy, sekundę, w której będzie można zmienić rozkład sił i ocalić życie.

Mówi łagodnym i lekkim tonem. Zareagował na niego odrobinę, a to jej w zupełności wystarczy. Dzieci patrzą na nią, gdy do niego mówi. Nie rozumieją jej spokojnego głosu w sytuacji, gdy powinna być zła albo przestraszona.

Na zewnątrz słychać cykady, w domu klekocze i świszczy klimatyzacja. Popołudniowy upał jest ciężki i gęsty, wisi w powietrzu. Słońce wypala brązowe placki na trawie. A on jest zmęczony. Czuje jego wyczerpanie w powietrzu, jakby było częścią

niej. Jeśli nadal będzie go obserwować, nastanie moment, w którym będzie mogła zadziałać i sprawić, że uda im się wydostać. Wspiera uszkodzony nadgarstek na kolanie, krzywiąc się przy tym z bólu, a zdrową rękę wsuwa między poduszki na kanapie. Robi to powoli i ostrożnie. Czuje pod palcami plastikową rączkę nożyczek i obejmuje ją mocno palcami. Szansa może się nadarzyć w każdej chwili.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### Piętnaście minut wcześniej

#### Logan

– Debbie, Debbie! – krzyczy co chwilę w trakcie jazdy, gwałtownie wyprzedza inne samochody, a kierowcy trąbią na niego ze złością. Po drugiej stronie słuchawki słyszy stłumione głosy, ale nie ma pojęcia, co tam się dzieje. Brzmi, jakby jego żona upuściła telefon. Ma wrażenie, że nie jest w stanie kontrolować prędkości. Nogą wciska pedał gazu aż do podłogi, a van jedzie coraz szybciej, ale Logan nie potrafi tego zatrzymać. Mija znak stopu bez zatrzymania i ledwie unika stłuczki z samochodem, który miał na skrzyżowaniu pierwszeństwo. Kierowca trzyma rękę na klaksonie, który wyje długo i głośno, wyrażając oburzenie jego zachowaniem, ale Logan jedzie dalej, jedzie za szybko, a dźwięk trąbienia znika w oddali.

Musi zwolnić, w przeciwnym razie w końcu zatrzyma go patrol policji i w ogóle się do niej nie dostanie. Nie zdoła jej ocalić. Debbie jest mała i leciutka, i choć jest silniejsza, niż się wydaje, nie zdoła obronić się przed wściekłym mężczyzną. Ręce Patricka na jego siostrze i na Debbie – na dwóch kobietach, które kocha najbardziej na świecie. To nie może być prawda. Nie może do tego dopuścić.

– Logan – słyszy w słuchawce. – Logan, dlaczego wykrzykujesz moje imię?! – wrzeszczy z histerią w głosie Debbie.

– Debbie – powtarza, tym razem z wielką ulgą, która zalewa jego ciało i sprawia, że czuje się niemal, jakby wziął jakiś narkotyk. Zdejmuje nogę z gazu, a van zaczyna zwalniać. Rozgląda się za miejscem do zaparkowania. Całe jego ciało pokrywa pot, a szczęka boli go od tego, jak mocno zaciskał zęby. Czuje, że ręce robią mu się jak galareta.

– Kto tam jest? Kto z tobą jest?! – krzyczy, gdy zjeżdża vanem na pobocze.

– Przestań krzyczeć! – upomina go, choć sama też krzyczy. – Przestań krzyczeć i posłuchaj. To tata, to tylko mój tata – tłumaczy ciągle podniesionym głosem. – Wpadł, żeby dać mi trochę zupy i rozlał ją na dywan. Sprzątam teraz, a ty wrzeszczysz jak opętany. Co się dzieje? – Głos jej łagodnieje, a gdy Logan słyszy wyjaśnienia, rozluźnia się, mięśnie przestają się napinać. W końcu jest w stanie wziąć głęboki oddech. Mógł ją stracić. Mogła zostać mu zabrana, a on nie powinien do tego dopuścić.

Logan pociera oczy, napawając się ciemnością panującą pod powiekami. Wie, że jeśli się nie uspokoi, nie zdoła wyjaśnić, o co mu chodziło.

Na masce jego vana ląduje biała kakadu, przekrzywia łebek i wpatruje się w niego.

– Daj mi swojego tatę do telefonu – rozkazuje i w duchu dziękuje jej, że go nie przepytuje. Obserwuje ptaka, gdy ten wspina się po masce i wskakuje na wycieraczkę, po czym rozciąga białe skrzydła i odlatuje na drzewo w ogrodzie, blisko którego zaparkował.

– Logan – mówi ze zmartwieniem w głosie Paul.

– Posłuchaj, Paul, nie mam czasu, żeby to wyjaśnić tak, aby Debbie nie zaczęła panikować, ale Patrick jest tutaj, w Sydney. Przyleciał tu i wysłał mi wiadomość, w której poinformował, że jestem następny. Uważam, że chce mnie skrzywdzić przez...

– Przez to, co stało się z Maddy? Debbie nam powiedziała. Na pewno nie.

– Ja tak uważam. Proszę, po prostu zabierz Debbie ze sobą. Zabierz ją do swojego domu. Przyjadę tam najszybciej, jak się da.

– Ściska kierownicę i przygląda się ptakowi, który skacze po gałęzi.

Rozgląda się po drodze i rusza, tym razem nie przekracza dozwolonej prędkości, skupia się na tym, co robi.

– W porządku, synu. A ty się uspokój i jedź ostrożnie. Zabiorę ją ze sobą i napiszę ci, gdy dojedziemy do mojego domu. Też tam przyjedź, a wtedy zadzwonimy na policję i wszystko im wyjaśnimy. Teraz po prostu się uspokój. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję, Paul – odpowiada Logan i czuje wstyd, bo uronił parę łez.

Patrzy na drogę i stara się zorientować w terenie, bo trochę się zgubił.

Jest ze swoim tatą, jest ze swoim tatą.

Teraz już sobie poradzi, bo Debbie jest bezpieczna, a tylko tyle musi wiedzieć. Zauważa tabliczkę z nazwą ulicy i zawraca.

– Jest bezpieczna – powtarza na głos. – Jest bezpieczna.

Kilka minut później dzwoni do niego Debbie.

– Jedziemy do domu moich rodziców. Nigdzie na ulicy nie widzieliśmy nikogo podejrzanego. Może wcale do ciebie nie przyjdzie. – W tle słyszy klasyczną muzykę, którą Paul zawsze puszcza w swoim samochodzie. Zaraz po tym, jak Logan poprosił

Debbie o rękę, uklęknął na jedno kolano na plaży, zawstydzony tym, że wybrał tak oklepane miejsce, a jednocześnie tak podekscytowany, że upuścił pierścionek z malutkim diamentem, na który odkładał miesiącami. Potem Paul zabrał wszystkich do opery. Na początku muzyka była naprawdę piękna, ale z czasem Logan zaczął przysypiać, a Debbie musiała co jakiś czas dźgać go łokciem, żeby nie zasnął.

– Wygląda na to, że opera nie jest dla wszystkich – skomentował po wszystkim Paul. Logan pamięta, że Debbie i jej mama zaczęły się wtedy śmiać. Pamięta także, że to był łagodny, serdeczny śmiech. Wtedy po raz pierwszy w życiu nie czuł się oceniany. To jest rodzina, pomyślał i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Poznał Debbie i jej rodzina go zaakceptowała. Wie doskonale, że nie zasługuje na tę kobietę. Ale jeśli będzie trzeba, poświęci swoje życie, aby ją chronić. Nawet nie musi się nad tym zastanawiać. Taka jest prawda.

– Myślę, że jednak przyjdzie, Debs. Po prostu zostań na razie u rodziców i upewnij się, że wszystko jest pozamykane. Jadę do was.

Wybiera kilka skrótów z nadzieją, że droga do domu rodziców Debbie zajmie mu mniej czasu. Patrzy na okolicę i dociera do niego, że to ta sama ulica, od której rano zaczął swoją pracę. To tu zrozumiał, że ten dzień będzie naprawdę tragiczny. Nawet nie zdawał sobie sprawy jak bardzo.

Jakim cudem tutaj wrócił? Jak to możliwe? Nie myślał o tej konkretnej trasie, chciał tylko jak najszybciej dostać się do domu rodziców Debbie.

Dlaczego w ogóle myśli o tej kobiecie? To nie ma znaczenia. Policja na pewno zajrzy do Katherine West i jej rodziny.

Ale cholera, to dziwne, dręczące go przeczucie nie odpuszcza ani na chwilę.

Nie wiedząc dlaczego ani jaki ma plan, zatrzymuje się przed domem Katherine i wysiada z vana.

Wielkie drzewo rosnące przy chodniku szumi cicho, a on widzi na gałęzi kilka kakadu grzejących się w słońcu. Jedna z nich patrzy na niego, rozwija skrzydła i ląduje przed vanem.

– Okej, wszechświecie – mruczy. – Rozumiem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### Gladys

Wychodzi z domu i opuszcza swoją posesję, a przy krawężniku właśnie parkuje biały van z napisem „Pakuj i Jedź”. Patrzy na niego, a drzwi otwierają się i ze środka wysiada potężny mężczyzna, od stóp do głów pokryty tatuażami. Gladys czuje, że chyba zaraz zemdleje. Otwiera usta w chwili, gdy kilka kakadu siedzących na drzewie rosnącym przed podwórkiem Katherine, zrywa się do lotu. Słyszy łopot ich skrzydeł, a po chwili znowu panuje idealna cisza.

Prostuje ramiona i bierze głęboki oddech.

– Przepraszam – mówi i unosi wysoko brodę. – Przepraszam!





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Czuję, że powieki robią mi się ciężkie i nagle mam wrażenie, jakbym spadał. Podrywam się na fotelu, budzę gwałtownie, i unoszę broń w razie gdyby coś kombinowali.

Siadam prosto, a po chwili wstaję, żeby trochę pochodzić. Obserwuję ich, staram się nabrać energii. Jej nadgarstek jest strasznie spuchnięty, a do tego jaskrawoczerwony. Po raz pierwszy dostrzegam, jaka jest blada, jak ciągle zagryza wargę. Musi naprawdę cierpieć. Gdzieś w głębi czuję poruszenie. Może to poczucie winy? Ramiona mam ciężkie od trzymania broni, a ciało pragnie się położyć. Chodzenie nie pomaga, więc znowu opadam na fotel. Mógłbym po prostu wstać i wyjść. Zacząć gdzieś na nowo, gdzieś, gdzie może znalazłbym inną kobietę, która by mnie pokochała w taki sposób, na jaki zasługuję. Myślę o opuszczeniu tego domu, o wyjściu na popołudniowy skwar i dotarciu do głównej drogi. Wyobrażam sobie, jak unoszę kciuk, łapię podwózkę nad ocean, gdzie znad wody napływałoby wilgotne i chłodne powietrze. Mógłbym zanurzyć się w wodzie, w której byłoby chłodno i cicho. Tam nie miałyby znaczenia, że nie mam w życiu nikogo, kto by mnie kochał. Mógłbym iść dotąd, aż woda przykryłaby moją głowę, a ja zostałbym sam i wszystko byłoby lepsze.

Jestem zmęczony, tak bardzo zmęczony. Przyciskam dłonie do oczu, pistolet kłuje mnie w skroń. Wciskam go za pasek spodni i pocieram oczy tak mocno, że robią mi się przed nimi mroczki. Muszę wyrwać się z tego otumanienia. Muszę myśleć trzeźwo.

Biorę głęboki oddech i odsuwam ręce od twarzy. A ona stoi nade mną, trzymając w uniesionej ręce nożyczki z niebieską rączką. Unosi je wysoko i widzę, że chce mnie zranić, a jednocześnie nie chce mi zrobić krzywdy. Nigdy nie zrobiła nikomu krzywdy fizycznej. Ale świetnie jej wychodzi dręczenie psychiczne. Chce mi się śmiać na tę jej żalną próbę powstrzymania mnie. Mnie! Mam broń. Jestem od niej większy, a ona myśli, że może mi coś zrobić. Już nie jestem zmęczony. Jestem wściekły na jej głupotę i na to, jaka jest żalną, że się zawahała.

– To się musi skończyć – mówi, gdy opuszcza nożyczki. Celuje w moją twarz. Ale jestem dla niej za szybki. Podrywam się z fotela, chwytam ją za rękę i wrywam nożyczki z jej dłoni, po czym ciskam nimi przez pokój. Policzkuję ją z całej siły. Czuję moc w ręce, gdy ta styka się z jej twarzą i czuję, że mógłbym wrzeszczeć ze złości. Nie mogę zaprzeczyć temu, jak wspaniałe jest to uczucie.

Sophie krzyczy. Otwiera usta i zaczyna krzyczeć głośno i przeciągle.

Zakrywam uszy rękami, bo ten krzyk siedział w niej cały dzień. Wiem, że to wrzask przerażonego dziecka. Wypełnia powietrze i rozrywa moje bębenki.

Ona leży nieruchomo na podłodze. Mogłem ją zabić. Widzę jednak, że po chwili przekręca się na bok.

– Sophie, przestań – rozkazuje, a mała zamyka buzię. Głos Katherine jest przepełniony bólem, ale nadal stara się zachować spokój.

W pokoju panuje cisza. George obserwuje mnie z zaciśniętymi pięściami. Sophie kuli się na kanapie, a jej matka stara się

podnieść z podłogi, nie uszkadzając przy tym jeszcze bardziej nadgarstka. Podchodzę do niej i wyciągam rękę.

– Pomogę ci. – Chciałbym dotknąć jej delikatnie, ten jeden raz. Chcę jej pomóc, bo ma problem ze wstaniem, a ja czuję w środku, jak żałuję, że ją zraniłem.

– Odsuń się ode mnie – warczy. – Zostaw nas wszystkich w spokoju i wynoś się stąd.

Jest na mnie wściekła, ale to nie moja wina. Przyglądam się jej i wyczuwam w niej zmianę. Cały dzień próbowała być dla mnie dobra, ale teraz z tym skończyła. Pamiętam, że zawsze taka była. Cały czas się stara, ale dociera do momentu, gdy ma dość. Widzę, że właśnie teraz osiągnęła ten punkt.

To ona mnie zaatakowała. To nie moja wina, że się tutaj znaleźliśmy. Wszystko przez nią, przez decyzję, który którą podjęła. A teraz myśli, że ma prawo być na mnie zła.

– Nie wydaje mi się – mruczę.

Wspina się na kanapę powoli i boleśnie. Oddycha ciężko, twarz wykrzywia z bólu. Cała trójka wtula się w siebie, patrzą na mnie z czystą nienawiścią na twarzach. Nawet ona. Buzie dzieci są brudne, pokryte czekoladą i potem. Ona ma zakrwawioną białą koszulkę, a pod jej pachami widzę plamy potu. Czuję swój pot i to nic przyjemnego. Na pewno nie stanowimy teraz najprzyjemniejszej grupki do oglądania czy wąchania, ale nie zostaniemy tutaj długo. Oni nie zostaną tutaj długo.

Nigdy nie sądziłem, że zobaczę na jej twarzy nienawiść. Złość i frustrację tak, ale nie prawdziwą nienawiść. Nie sądziłem, że jest w stanie poczuć w stosunku do mnie to, co ja czuję do niej. Nie podoba mi się to. Nogi mi słabną, przytłaczający mnie smutek to dla nich za dużo.

Nigdy nie chciałem, żeby mnie nienawidziła. Chciałem tylko, żeby kochała mnie za to, kim jestem, a nie za to, kim myślała, że mogę być.

Cała trójka jest wyczerpana. Ale wciąż są gotowi do walki. To dobrze, bo nie mają pojęcia, jak daleko zamierzam się posunąć.

Ja też jestem zmęczony. Chciałbym odpocząć, zdrzemnąć się, ale żeby to zrobić, najpierw muszę załatwić sprawy tutaj. Nie ma innego wyjścia poza tym jednym, o którym myślałem od samego początku.

– Bądź rekinem, synu – powiedział ojciec i dokładnie tym zamierzam być.

Kiwam głową, jakby mnie obserwował. Rozumiem, co muszę teraz zrobić. Zaczynam odliczać. Liczę od stu w dół, powoli, ostrożnie, bo wiem, że gdy doliczę do jednego, wszystko się skończy.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### Katherine

Porażka sprawia, że chce jej się płakać. Nie ma pojęcia, jak się stąd wydostaną. Piszczy jej w uszach. Jej ciało jeszcze nigdy nie czuło takiego bólu. Nie potrafi zrozumieć cierpienia, którego nie da się w żaden sposób uzasadnić. Pamięta, jak wydawała dzieci na świat, jak wielki czuła wtedy ból, jak ją to przytłaczało, a jednak zdołała go okiełznać i wykorzystać, by dał jej siłę. Coś się w niej zmieniło. Coś zastąpiło strach, z którym cały dzień walczyła. Nie może wyjść z podziwu, że za oknem ciągle jest widno, że jeszcze nie nadeszła noc i nie przyniosła ze sobą chłodnego wiatru, który wpadłby do środka przez otwarte okno i przyniósł ulgę. Owca

Siedzą w tym pokoju całą wieczność, ale ta wieczność zaraz się skończy. Nie pozwoli mu zranić siebie i dzieci. Już nie.

W zeszłym tygodniu zabrała bliźniaki na zakupy do centrum handlowego. Po drodze zatrzymali się przed witryną sklepu zoologicznego, gdzie zobaczyli szczeniaczki, białe rozszczekane kuleczki.

– Proszę, mamusiu, proszę – błagała Sophie, tak jak zawsze, gdy widziała psa. – Będę go zawsze kochała.

Planowała zakup psa na święta. Rozmawiała już nawet z hodowcą. Jak to w ogóle możliwe, że może ich tu nie być na święta? Rano taka myśl wydawała się niemożliwa. Teraz, jeśli nic nie zrobi, jest to bardzo możliwe.

On też chce, żeby to się skończyło. Musi się upewnić, że dzieci przetrwają, dlatego jest zmuszona pokonać ból w jej nadgarstku, policzku i uchu, w które trafił ją ostatnim razem. Nie ma innego wyjścia. Musi odrzucić od siebie cierpienie wywołane tym, że ktoś kto powinien kochać ją, kochać je, robi im krzywdę. Tylko ona może to teraz zakończyć.

Pomoc nie nadejdzie.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

**Teraz**

**Logan**

Otwiera boczne drzwi vana i sięga po paczkę z laptopem. Gdy kieruje się w stronę bramy, zatrzymuje go jakaś kobieta.

– Przepraszam! – mówi, a osąd słyhać w tym jednym słowie bardzo wyraźnie.

Logan patrzy na nią. To starsza kobieta, ubrana w kwieciste, wielokolorowe rybaczki. Do tego założyła niebieski top bez rękawów, który odsłania muskularne i żyłaste ramiona. Krótkie brązowe włosy spięła z tyłu spinką.

– Chcę dostarczyć komputer pod ten adres – informuje ją Logan.

– Nie wygląda pan jak kurier – mówi kobieta i lustruje spojrzeniem jego tatuaże. Dobrze wie, co sobie o nim myśli. Nie powinien był niszczyć koszuli, ale teraz nic już nie może z tym zrobić.

– Ale nim jestem – odpowiada beznamiętnie.

– No, cóż – prycha kobieta i zaciska usta. – Mieszkam obok i wiem, że Katherine dostaje dużo przesyłek, ale pana ani pana samochodu nigdy tu nie widziałam. Martwię się o moją sąsiadkę, więc byłabym wdzięczna, gdyby pokazał pan jakiś identyfikator.

Logan wzdycha, rozważając powrót do vana. Pojechałby do domu teściów i siedział tam z żoną, uśmiechając się na widok jej pięknej twarzy.

Sąsiedzi słyszeli krzyki.

Te słowa wracają do niego, a on słyszy w głowie krzyki siostry i robi mu się niedobrze.

– Proszę posłuchać, ja... – zaczyna.

– Nie będę słuchała żadnych pana tłumaczeń, dziękuję. Mam telefon i z wielką radością zadzwonię na policję. Proszę mi uwierzyć, że przyjadą tu w ciągu minuty. – Kobieta unosi komórkę w czerwono-białej osłonce, a Logan zaciska zęby i walczy z chęcią zostawienia laptopa tej dziwnej kobiecie i odjechania. Zrobił wszystko, co możliwe, naprawdę, a jedyne co go spotkało, to kolejne przeszkody na drodze do pomocy tej kobiecie zamkniętej w domu. Zanim dowie się, co dokładnie się tam dzieje, wróci do więzienia za samo istnienie i odsiadanie wyroku. Musi jechać do Debbie, bo ona jest jego priorytetem. Ma własną rodzinę, którą musi chronić. Katherine West to nie jest jego rodzina.

Kobieta wspiera się rękami o biodra, a Logan patrzy na dom, w którym ta kobieta mieszka, jeśli wierzyć jej słowom. Jest tak samo duży jak ten obok i wygląda na to, że starsza pani zna Katherine West.

– W sumie – mówi powoli – byłbym wdzięczny, gdyby zadzwoniła pani na policję.

– Co? Dlaczego? – To, jak otwiera usta z zaskoczenia, jest niemal zabawne.

– Okej, proszę pani, będę z panią szczery. Wiem, jak wyglądam i wiem, kim jestem, ale chodzi o to... Próbowałem rano dostarczyć laptopa do domu obok, ale ta kobieta nie otworzyła mi drzwi. Wiem, że to nic wielkiego, ale przywiozłem jej tego laptopa, więc powiedziałem, że poczekam, aż się ubierze, czy co tam musiała zrobić. Ona jednak ciągle nie otwierała i brzmiała... Nie umiem tego nawet opisać.

– Była przestraszona – mówi starsza kobieta. – Brzmiała na przestraszoną, prawda?

Logan przygląda się starszej pani. To dziwna odpowiedź. Dlaczego pierwsze co pomyślała to... Chyba że... Chyba że też coś zauważyła. Troszeczkę przypomina mu panią McGuire mieszkającą na parterze budynku, w którym Debbie i Logan mają mieszkanie. Jej okna wychodzą na ulicę, a Debbie twierdzi, że nie ma nic, co umknęłoby jej uwadze. Nieraz gdy łapie go, kiedy Logan wychodzi rano do pracy, jest w stanie powiedzieć, ile paczek przywieziono do ich budynku w ciągu tygodnia, jak duże przesyłki trafiały pod numer dwudziesty czwarty, gdzie mieszkają trzy młode kobiety, a także, o której ogrodnik przyjeżdża oporządzić rośliny. Debbie uważa, że ich sąsiadka jest wścibska, ale Logan nie ma nic przeciwko, że pani McGuire to robi. Ktoś musi obserwować okolicę.

Uznaje, że patrząca na niego kobieta jest kimś na podobieństwo pani McGuire, i wie o wszystkim, co się dzieje w okolicy.

– Przestraszona albo zmartwiona, chyba. Mogę się mylić, ale byłbym wdzięczny, gdyby zadzwoniła pani do drzwi. Może panią wpuści, a ja będę mógł dostarczyć jej komputer i przestać się o nią martwić. – Logan wskazuje na laptopa, którego trzyma w ręce. Desperacko chce z tym skończyć. – Próbowałem go dostarczyć ponownie jakiś czas temu, a wtedy jakieś dziecko powiedziało coś o pistolecie i... Pewnie pani myśli, że jestem szalony, ale gdyby mogła pani zadzwonić na policję...

– Jak panu na imię?

Wzdycha i mówi:

– Logan.

– Logan, jestem Gladys, i jak już powiedziałam, mieszkam obok. Normalnie, Loganie, nie uwierzyłabym ci w to, co właśnie powiedziałeś. Uznałabym pewnie, że jesteś jakimś... Zresztą, to nie ma znaczenia. Chodzi o to, że ja także martwię się o Katherine oraz jej dzieci. George’a i Sophie.

Logan czuje, że dreszcz przebiega mu po plecach. Wyczuwa mocny, intensywny zapach kapryfolium więdnącego w upale, a cykanie cykad jest tak głośne, że niemal nieznośne. Czyli nie ubzdurał sobie tego.

– Okej, Gladys... Naprawdę cieszę się, że na ciebie wpadłem. Muszę ci powiedzieć, że pojechałem wcześniej na policję, żeby ściągnąć tu kogoś, ale nie wyglądali na zainteresowanych tym, co mam do powiedzenia, bo, cóż... – Wyciąga ręce na boki, żeby zrozumiała, do czego pije. Nie ma powodu, żeby opowiadał jej teraz o swojej przeszłości.

– Cóż, ja nie oceniam książki po okładce. Nigdy. Brzmisz na zmartwionego młodego człowieka, a ja podzielam twoje zmartwienie.

Logan ma ochotę parsknąć śmiechem na jej kłamstwo. Może się założyć, że gdyby mijała go na ulicy, przeszłaby na drugą stronę, byle być jak najdalej od niego. Uśmiecha się pod nosem, co jest zaskoczeniem, biorąc pod uwagę wszystkie dzisiejsze wydarzenia. Postanawia zignorować to, co myśli o nim ta kobieta tak długo, aż wezwie do tego domu policję.

– Świetnie, to czy mogłabyś zadzwonić na policję i zapytać, czy mogą tu przyjechać? Jeśli ty zadzwonisz, to na pewno przyjadą.

– Oczywiście, że przyjadą – odpowiada Gladys i prostuje ramiona. – To świetny pomysł. I tak zamierzałam to zrobić. Bardzo martwię się o Katherine. Dzwoniłam w tym roku parę

razy na policję... cóż, może nawet więcej niż parę razy. Rhonda, która mieszka na końcu ulicy, jest strasznie zalatana i co rusz zostawia swoich dwóch nastolatków samych w domu. Możesz sobie wyobrazić, co wyprawiają.

– Owszem, mogę – odpowiada, walcząc z chęcią, by wyrwać kobiecie telefon z ręki. To trwa za długo. Musi już jechać. Debbie jest z rodzicami, pewnie leży w swoim łóżku i pije herbatę z cytryną i miodem. Jest bezpieczna, ale na jak długo?

Gladys w końcu przestaje mówić i wybiera numer lokalnego posterunku, zapisany w jej książce kontaktów – Logan nie wątpi, że jest to jej priorytetowy numer. Zamyka oczy, a ona wyjaśnia policji swoje zmartwienia bardzo szczegółowo, co go cieszy. Wspomina też o nim. W duchu dziękuje za wścibskich sąsiadów.

– Ktoś zjawi się w ciągu dwudziestu minut – mówi. – Ta miła pani powiedziała mi, żeby nie próbować dostawać się do domu tylko czekać, więc musieli potraktować moje zgłoszenie bardzo poważnie.

– Świetnie, to bardzo dobrze – mówi Logan. – Zostawię cię z tym w takim razie. Laptopa podrzucę na pocztę, skąd będzie mogła go innym razem odebrać. Cieszę się, że się tym zajęłaś, Gladys. Ma szczęście, że mieszkasz obok.

– Cóż, nigdy tego nie przyznała, ale myślę, że masz rację – odpowiada starsza pani.

Logan odwraca się i chowa przesyłkę do vana. Czuje, że z jego ramion zniknął ciężar. Teraz może jechać. Gladys ma wszystko pod kontrolą. Wyobraża sobie, że jeśli policja zaraz nie przyjedzie, znowu do nich zadzwoni i będzie tak wydzwaniać, aż przyjadą. Wygląda na taką.

Bierze głęboki oddech i czuje woń kokosowego balsamu z filtrem, takiego samego jakiego używa Debbie. Możliwe, że Gladys też go ma. Wzdycha z ulgą.

Jego dzień jeszcze się nie skończył. Jego zmartwienia także, ale przynajmniej jeśli z Debbie będzie w domu jej rodziców, będą mogli chwilę odsapnąć, zanim Logan pojedzie na lotnisko. Paul będzie miał w lodówce zimne piwo, którego się napiją, a wtedy będzie mógł pomyśleć, co zrobić z Patrickiem i Maddy.

Zasuwa boczne drzwi vana i opiera czoło o ciepły metal.

Właśnie wtedy rozlega się wrzask.





## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### Gladys

Krzyk jest długi i głośny, pełno w nim desperacji i smutku. Gladys patrzy na dom Katherine, a potem przenosi wzrok na mężczyznę. Otwiera usta, ale słowa ją zawodzą. Logan zrywa się do biegu, a ona patrzy, jak dociera do bocznej furtki i uderza w nią ramieniem. Drewno ustępuje, a furтка otwiera się z trzaskiem.

Kto krzyczał? George, Sophie czy Katherine? Gladys zakrywa usta rękami. Kto krzyczał? Kto to był?

– Och, Lou – mówi, gdy przypomina sobie, że mąż czeka na nią w domu.

Wraca szybko do niego, wchodzi kawałek za próg i krzyczy:

– Wszystko w porządku, Lou?

– Tak, nic mi nie jest – odpowiada. – Co to był za krzyk? Słyszałem krzyk.

Gladys ogląda się przez ramię i patrzy, czy może jedzie już radiowóz. No dalej, no dalej. Chce wrócić do domu Katherine i sprawdzić, co tam się dzieje. Niewiele widzi przez wysokie żywopłoty oddzielające ich posesje. Ale najpierw musi uspokoić Lou, który wciąż jest w salonie.

– To... To chyba jedno z dzieci – krzyczy Gladys, żeby ją usłyszał. – Zostań tam, gdzie jesteś. Dzwoniłam już na policję i wszystko zostanie zaraz załatwione. Po prostu zostań w salonie, Lou. – Czeka na jego odpowiedź ze wzrokiem skupionym na ulicy.

– Nie mów mi, co mam robić, Gladys. Jeśli coś się tam dzieje, musisz zostać w domu, aż przyjedzie policja. Musisz być bezpieczna.

Gladys kieruje się do salonu i zaczyna grozić Lou palcem, gdy widzi, że ten zerka w stronę drzwi.

– Posłuchaj mnie, Lou Aaronie Philipsie. Nic mi nie jest. Ty musisz zostać w domu, a ja w tym czasie dowiem się, o co chodzi.

– Nie musisz być taka stanowcza, staruszeko. Po prostu się o ciebie martwię. – Widzi, jak uchodzi z niego powietrze i przygarbia ramiona. Od razu czuje się winna, ale przez to, że bardzo martwi się o Katherine i dzieci, jest niezwykle rozdrażniona.

– Nic mi nie będzie, kochany. Potrzebujesz czegoś? Może mnie nie być kilka minut.

– Nie, nie, mam wszystko... Gład, proszę, bądź ostrożna.

Całuje go szybko w głowę i wychodzi na zewnątrz, po czym staje przed bramą, która prowadzi na podwórko Katherine, i czeka na policję. W międzyczasie znowu wybiera numer na posterunek. Nie ma powodu, dla którego mogliby się ociągać. Naprawdę.

– Proszę mnie w tej chwili posłuchać – mówi, gdy odbierają telefon. Po raz kolejny wyjaśnia całą sytuację, choć tym razem dodaje informację o krzyku, który usłyszała razem z tym kurierem. To nie był normalny krzyk, taki jak podczas dziecięcej zabawy, czy kiedy dziecko się przewraca i zdziera kolano. W tym krzyku było pełno strachu i bólu. Gladys nie ma pojęcia, skąd to wie, ale właśnie tak jest.

Chodzi w tę i z powrotem po chodniku, patrzy na dróżkę prowadzącą do domu Katherine. Co jeśli ten mężczyzna, który przed chwilą pobiegł do domu, jest niebezpieczny? Powinnam iść

za nim do środka czy zostać tutaj? Czy z Lou wszystko będzie w porządku, jeśli coś się stanie? Kto się nim zajmie, jeśli zostanie ranna?

Ten kurier wygląda przerażająco, z całym ciałem pokrytym brutalnymi tatuażami, ale głos miał głęboki i spokojny, a w niebieskich oczach zobaczyła łagodność. Czy może mu zaufać? Wydaje jej się, że tak, ale nie ma pojęcia dlaczego. Nie wygląda jak człowiek, któremu zwykle by zaufała. Do takiego jak on prędzej wezwałaby policję. Prawie to zrobiła, ale gdy powiedział: „Będę z panią szczerzy”, zrezygnowała z tego pomysłu. Świat potrzebuje więcej takich ludzi.

Cisza, która zapadła w okolicy po tym krzyku sprawia, że denerwuje się jeszcze bardziej. Gladys rozgląda się po domach i zastanawia się, co się w nich dzieje. Dom Katherine wygląda dzisiaj tam samo jak każdego innego dnia, ale widocznie Gladys nigdy nie знаła całej prawdy o tym, co dzieje się za drzwiami. Z jednej strony te drzwi mają trzymać ludzi z daleka... jednak dzisiaj mogą więzić kogoś w środku.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

– Proszę cię po raz ostatni – mówi, przerywając moje odliczanie.  
– Proszę cię, żebyś wyszedł, po prostu wyszedł. – Jej twarz wygląda okropnie, a ja muszę słuchać jej uważnie, bo przez spuchnięty policzek i wargi mówi bardzo niewyraźnie. Ja to zrobiłem. Jak mogłem to zrobić? Ale właściwie... zrobiłem coś gorszego. Już wcześniej przekroczyłem pewne granice i czuję, że za chwilę przekroczę kolejną.

Gdy odliczam, widzę przed oczami poszarzałą twarz ojca i jego martwe spojrzenie.

– Nie ufaj kobietom, chłopcze.

Jeśli odejdę, jeśli tego nie dokończę, wiem, że za kilka miesięcy to moje spojrzenie będzie martwe. Tyle że ja nie będę leżał w malutkim mieszkaniu przez kilka dni. Nie będę tam leżał, aż mój syn, który mnie kocha, otworzy drzwi i poczuje odór śmierci. Będę leżał nieodnaleziony i samotny, bo on przynajmniej miał mnie. Mimo że byłem beznadziejnym synem. Ale przynajmniej mnie miał. Gdy skończy się dzisiejszy dzień, gdy skończę odliczanie, nie będę miał nikogo. Ale nie tylko ja będę cierpieł.

– Nie – odpowiadam, bo ona wciąż ma nadzieję, że dotrze do mnie swoimi błaganiami. – Nie sądzę, że stąd wyjdę.

Zaczynam odliczać od pięćdziesięciu. Jeszcze trochę i wszystko się skończy.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

### Katherine

Katherine kiwa głową, gdy on odmawia. Już nie będzie go prosić ani błagać. Podjął decyzję. Cóż, ona też. Dzieci mogą dorastać bez matki, ale przynajmniej dorosną. Jeśli poruszy się wystarczająco szybko, jeśli rzuci się na pistolet całym ciałem i krzyknie do dzieci, żeby uciekały, możliwe, że zyska dość czasu. Teraz nie ma już innego wyjścia. On odebrał jej wszystkie inne opcje.

Patrzy na swoje maleństwa, na to, jak siedzą skulone na kanapie. Loczki Sophie przykły od upału, zielone oczy ma puste ze zmęczenia godzinami strachu i zamknięcia w jednym pomieszczeniu. Włosy George'a kleją się do jego głowy i czoła, ale w oczach ma ogień, co ją niepokoi. Wpatruje się w niego, jakby był w stanie unicestwić go spojrzeniem. Chce skrzywdzić mężczyznę, który skrzywdził ich. Katherine czuje, że jej malutki chłopiec, mały człowieczek którym był, odchodzi w zapomnienie.

Nie musi zastanawiać się nad tym, co ma zrobić. Podjęła decyzję. Wybrała je.





## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

### Logan

Logan stoi pod tylnymi drzwiami. To standardowe drzwi z zamkiem, który da się łatwo otworzyć. Nie potrzebowałby wiele, by to zrobić. Boczna furtka puściła pod jego naporem bardzo szybko, a stare drewno się rozpadło. Logan się waha. Jeśli w domu nic się nie dzieje, jeśli sobie to wszystko tylko wyobraża, a włamie się do domu, wtedy wróci do więzienia na naprawdę długi czas.

Ale ten krzyk brzmiał, jakby to było dziecko. Stało się to kilka minut temu. Teraz w środku panuje cisza. Może dzieciak zobaczył pająka? Debbie, gdy widzi spachacze, które wyłaniają się podczas australijskiego lata, wrzeszczy, jakby ją ktoś mordował. Są nieszkodliwe, chyba że na ich widok człowiek padnie na zawał. Może właśnie o to chodziło. Ich sąsiedzi mają dzieci i one czasami naprawdę brzmią, jakby ktoś je torturował. Debbie dwukrotnie chodziła do nich sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a w odpowiedzi słyszała: „Och, po prostu nie chciał zjeść marchewki” od udręczonego rodzica.

Przyciska ucho do drzwi z nadzieją, że usłyszy cokolwiek, co podpowie mu, czy dzieje się coś złego w środku. Ale nie słyszy nic. Gladys została przed posesją i czeka na policję, a on ma nadzieję, że przyjadą na tyle szybko, że nie będzie musiał tego robić.

Przywiera do drzwi, przykładając ucho i osłania je ręką, żeby słyszeć lepiej. Słońce jest bezlitosne i czuje, jak pali mu ramiona

i twarz. Mucha plujka ląduje na jego ręce, a on odpędza ją z nadzieją, że nie narobi przy tym hałasu.

Jest pewny, że w kuchni nikogo nie ma. Uznał, że to kuchnia. Może to pralnia. Nawet lepiej, gdyby okazała się pralnią, bo wtedy istniałoby mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś jest w pomieszczeniu.

Bierze głęboki oddech i naciska klamkę, po czym lekko napiera na drzwi. Wie, że musi to zrobić bardzo cicho. Drzwi się otwierają.

Nigdy nie były zamknięte.

To naprawdę drogi dom w dobrej dzielnicy. Ludzie nie muszą zamykać tu drzwi, ale czasami zagrożenie jest już w środku.

Logan wchodzi do środka i wstrzymuje oddech. Nieruchomieje, gdy słyszy kliknięcie. Nasłuchuje dźwięków z wnętrza domu, powierzając wszystko swojej intuicji. Boi się tego, co może zastać w środku.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

### Gladys

Gladys nie ma pojęcia, co robić. Czuje się jak na meczu tenisa – jej głowa kręci się w tę i z powrotem, gdy na zmianę patrzy na dom Katherine i swój. Ciągłe nasłuchuje. Czuje, że ma przepoconą bluzkę. Upał jest bezlitosny, a powietrze gęste. Policja nadal nie przyjechała.

– Błagam cię, Boże – modli się na głos. Co się dzieje w tym domu? Czy Logan dostał się już do środka? Czy powinna pójść na tył posesji i sprawdzić? Nie ma pojęcia, co robić. Ma ochotę wrzeszczeć z frustracji. Policji dalej nie ma.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Niemal dławię się gęstym powietrzem. Całe moje ciało pokrywa pot, ale to już niemalże koniec. Dziesięć, dziewięć, osiem... Liczę powoli, ale prawie skończyłem. Kim stanę się po tym wszystkim? Dokąd pójdę? Wiem, że będę musiał uciekać. Będę musiał pozwolić na to, by znaleźli ich inni, którzy wejdą do tego domu i odkryją trzy ciała. Trzy osoby, które powinienem kochać na tyle, by tego nie zrobić. Wyobrażam sobie, że jestem daleko stąd, żyję swoim życiem, wspominam ten upalny dzień i nienawiść. Zastanawiam się, czy człowiek może tak żyć? Czy człowiek może obudzić się rano, wypić kawę i z każdą mijającą minutą mieć świadomość, że jest powodem, dla którego kogoś nie ma już na tym świecie? Gdy to zacząłem, wierzyłem, że to możliwe. Chciałem upewnić się, że każdy, kto sprawił mi w życiu ból, zapłacił za to, bo wtedy mógłbym zacząć nowe życie, wolny od bagażu doświadczeń. Teraz jednak wiem, że to naprawdę niemożliwe. Przytłacza mnie to wszystko i jestem świadomy, jak wielki jest to ciężar.

Siedem, sześć... Czuję, że do oczu napływają mi łzy, a gardło zaciska się z żalu. Czuję w sobie prawdę, rozumiem to, co powinienem rozumieć od samego początku. Ktokolwiek wejdzie do tego domu, ktokolwiek odkryje, co tu się stało, znajdzie cztery ciała. Nie trzy, lecz cztery.

Chcę to skończyć. Chcę mieć to za sobą.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

### Katherine

Porusza ustami, odlicza, a ona wie, że musi się ruszyć, zanim doliczy do zera, tuż przed tym. Patrzy na swoje dzieci, stara się jak najdokładniej zapamiętać ich twarze, poczuć ich słodki zapach zmieszany z wonią potu. Tak wiele ma im jeszcze do powiedzenia, tak wiele chciałaby je jeszcze nauczyć. Chciałaby pokazać im na wiele sposobów, jak bardzo je kocha. Gdyby tylko mogła wszystko zapisać, żeby przeczytały to, gdy jej już nie będzie. Patrzy na ich buzie i wyobraża sobie, jakim mężczyzną będzie George, jaką kobietą stanie się Sophie. Rozumie, że najlepsze na co może mieć nadzieję, to że będą pamiętać, jak bardzo je kochała i że zrozumieją jej poświęcenie. Moje życie za ich. Odmawia w duchu cichą modlitwę i wydaje jej się, że to będzie dobra wymiana. Moje życie za ich.

George będzie się obwiniał. Jej malutki mężczyzna, mały myśliciel. Będzie obarczał się winą. Dzieci nie mogą otwierać drzwi, jeśli w pobliżu nie ma dorosłego. Taką mają w domu zasadę, nawet gdy mieszkają w bezpiecznej dzielnicy.

– Nie otwierajcie beze mnie drzwi – krzyczy za każdym razem, gdy rozlega się dzwonek. Ale dzieci są impulsywne. George jeszcze jakoś nad sobą panuje, ale jest ciekawski. Kto to może być? Czy to kurier z paczką, której zawartość będzie mógł zgadywać? A może to Gladys przyniosła ciasto?



Tego ranka ciekawość była silniejsza, a Katherine poszła akurat wrzucić brudne rzeczy do pralki i woda zagłuszyła dzwonek.

George otworzył drzwi.

Nawet gdyby jej syn nie wpuścił go do środka, Katherine wie, że sama by to zrobiła. Wpuściłaby go do swojego domu.

Proszę, George, nie obwiniaj się. Zrobiłabym dokładnie to samo.

Zamyka oczy i ocenia poziom bólu, jaki czuje w policzku, ustach, nadgarstku. Musi znaleźć sposób na to, by wydostać dzieci na zewnątrz. Czuje pieczenie w oczach. Bierze głęboki wdech, bo nie chce płakać przy dwójce swoich przerażonych dzieci. Musi znaleźć sposób na to, by je ocalić.

Gdy wypuszcza powietrze z ust, słyszy kliknięcie dobiegające z kuchni. To dźwięk, który wydają tylne drzwi, gdy się je otwiera. To przez kawałek drewna, który się nadłamał. John miał je skleić jakiś czas temu, ale jeszcze tego nie zrobił, więc za każdym razem, gdy się je otwiera, nieważne jak ostrożnie człowiek to robi, drewno zahacza o podłogę. Sama nie zwraca już uwagi na ten dźwięk. To kliknięcie stało się częścią ich codzienności. Ale dzisiaj je słyszy. Oczy ma zamknięte, jej serce wypełnia rozpacz. Gdy unosi powieki, widzi, że George wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. Pięści ma zaciśnięte. Wie, że on też to usłyszał. Jej synek jest bardzo spostrzegawczy. I właśnie teraz, gdy siedzą w tym dusznym powietrzu, usłyszał dokładnie to samo co ona.

Ktoś jest w kuchni. Ktoś otworzył tylne drzwi.

Widzi, że George unosi się lekko z kanapy. Chce pobiec i zobaczyć, kto to, ale ona wie, że muszą czekać.

Nie ma pojęcia, kto to może być i zastanawia się, czy ktoś właśnie włamuje się do domu. Ostatnio w okolicy doszło do kilku

włamań, ale w nocy, gdy właściciele nie było w domu. O ironio, w tej chwili powitałaby włamywacza z otwartymi ramionami.

George rozchyła usta, a Katherine kręci nieznacznie głową.

– Poczekaj – mówi bezgłośnie. Powtarza to trzykrotnie, a wtedy on kiwa głową na znak, że zrozumiał.

Muszą poczekać.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

### Logan

W kuchni jest pusto. Białe marmurowe blaty błyszczą w popołudniowym słońcu. Lśniące czarne szafki kontrastują z blatami. Razem z czarno-białą podłogą wszystko to powinno tworzyć obraz wyjęty prosto z czasopisma o wystroju wnętrz, ale dookoła jest zbyt wiele rzeczy, które nie pasują do tego obrazka. W zlewie jest pełno brudnych naczyń. Po blacie maszeruje rząd mrówek i walają się pudełka po krakersach i nadjedzone owoce. Każdy owoc obsiadły muchy. Opakowanie wilgotnych chusteczek dezynfekujących leży zaraz obok tego bałaganu. Patrzy na wielką lodówkę pokrytą zdjęciami i rysunkami dzieci przymocowanymi magnesami w kształcie zwierząt.

Robi krok w przód, słyszy chrupnięcie pod nogą i klnie bezgłośnie, gdy widzi paczkę rozsypanych chipsów. Wie, że kuchnia nie powinna tak wyglądać. Bierze głęboki oddech i obchodzi walające się po podłodze chipsy, ostrożnie stawiając kroki i nasłuchując jakiegokolwiek ruchu w domu.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

### Gladys

Gladys czeka, z każdą mijającą minutą nienawidzi tego upału i słońca jeszcze bardziej.

– Gdzie jesteście? – mruczy, kiedy patrzy na ulicę. – Gdzie jesteście? – Sprawdza zegarek i widzi, że Logan zniknął za domem dopiero jakąś minutę temu. Gorąco daje się we znaki, a cykady doprowadzają ją do szaleństwa, gdy za bardzo się w nie wsłuchuje. Znowu sprawdza telefon. Czeka, ma nadzieję... tyle że nie wie na co.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Gdy dochodzę do pięciu, spowalням odliczanie, zostawiając przestrzeń na głęboki oddech między każdą cyfrą, ponieważ życie potrafi zmienić się w ułamku sekundy. W końcu chwycę ten oddech, po którym zmieni się ich życie.

Nie mam pewności, czy jestem na to gotowy. Wcześniej już strzelałem z pistoletu. Ojciec zabrał mnie kiedyś na strzelnicę. Nie powiedział mi, dokąd idziemy. Chciał, żeby to była niespodzianka. Uczyłem się strzelać z długiej strzelby i było mi bardzo niewygodnie trzymać tamtą broń. Nie szło mi za dobrze, za to ojciec był świetny. Za każdym razem trafiał do celu.

– Zawsze miałem dobre oko – powiedział. Myślę, że to był jeden z ostatnich jego lepszych dni. Zastanawiam się, czy da się spudłować z krótkiej broni, z tak małej odległości. Zastanawiam się, jaki będzie odrzut, czy będzie czuć zapach prochu w powietrzu.

Nie ma drogi powrotnej i nie mogę zrobić nic innego. Czuję to, moje złamane serce to czuje. A gdy skończę z nią, z nimi, upewnię się, że już nigdy do nikogo nic nie poczuję. Wierzę, że właśnie taki był od początku plan. Może nigdy nie miałem z tego wyjść cało. Może miałem dzisiaj zrobić coś innego, ale na to jest już za późno. Łatwiej jest zostawić ból za sobą, łatwiej jest nie czuć. Próbowałem innego sposobu, naprawdę, ale zawiodłem, tak samo jak zawiódł mój ojciec. Jestem taki sam jak on. Ale jedną rzecz zrobię inaczej. Ja zabiorę ze sobą tych, którzy wyrządzili mi krzywdę.





## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

### Katherine

Myśli krążą jej chaotycznie w głowie, gdy stara się wymyślić, co teraz zrobić. Czuje w domu obecność kolejnego człowieka. Zmysły ma wyczulone, strach sprawia, że jest o wiele bardziej świadoma wszystkiego. Może w kuchni jest Gladys. Może starsza pani coś wyczuła, może coś wie. Może to ktoś o wiele bardziej niebezpieczny od człowieka, z którym mierzy się teraz – ale w to bardzo wątpi. Nic nie czyni człowieka bardziej niebezpiecznym niż nienawiść.

Musi powiedzieć George'owi, co ma zrobić, musi odnaleźć w tym planie swoją rolę. Myśl, Katherine, popędza samą siebie. Chciałaby poddać się agonii ogarniającej jej ciało i wyczerpaniu, które zaciemnia jej umysł. Chciałaby skulić się na kanapie i się stamtąd nie ruszać, ale matki nie mają takiego wyboru.

Dzieci muszą się stąd wydostać, a to będzie możliwe tylko wtedy, gdy coś odwróci jego uwagę. To ona musi odwrócić jego uwagę. Teraz nie jest już ważne to, co się stanie z nią – musi być źródłem jego dezorientacji.

Podkula nogi, pochyla się i kładzie głowę na kolanach. Ma nadzieję, że jej dzieci zrozumieją i że zareagują tak jak zawsze w takiej sytuacji. Oddycha powoli – wdech i wydech. Ile oddechów jej zostało?

Sophie wtula się w nią, a George kładzie głowę tuż obok jej.

– Nie płacz, mamusiu – szepcze.

– Wzruszające. – Słyszy jego drwiący głos.

Podnosi rękę ze złamanym nadgarstkiem i przyciąga George'a do siebie. Czuje jego zaskoczenie tym, jak mocno go trzyma. Ignoruje ból promieniujący aż do szyi i zaczyna szeptać, ledwie poruszając ustami. Ma nadzieję, że usłyszą, co chce im przekazać.

– Gdy powiem „teraz”, musicie pobiec do kuchni. – Jej synek rozluźnia się, a ona wzdycha z ulgą. Jeszcze jeden oddech? Dwa? Ile mu zostało do odliczenia?

Siada prosto i patrzy na swojego syna.

– George uwielbia Kapitana Amerykę. Prawda, George? – mówi. Jej synek kocha tę postać, oglądał z tatą wszystkie filmy. Za każdym razem ubierał się w jego strój, z tarczą i maską, którą nosi przy każdej możliwej okazji. Gdy ma na sobie kostium, zawsze jest poważniejszy, bardziej wyprostowany, wierzy, że dzięki temu może więcej. Kapitan Ameryka jest odważny i silny, a ona chce, by George wiedział, że właśnie taki musi być. Patrzy, jak prostuje plecki i staje na podłodze, rozstawiając nieznacznie stopy i ledwie zauważalnie pochylając ciało. Przygotowuje się do biegu, a ona właśnie tego chce.

Nie może dłużej czekać.

– Wiem, co robisz – mówi. – Widzę, że odliczasz. Myślisz, że to rozwiązanie na twoje złamane serce, że w ten sposób sprawisz, że przestanie boleć. Ale to się nie stanie, bo ja do tego nie dopuszczę. Nie pozwolę ci skrzywdzić tych dzieci.

– Przez ciebie pomyliłem się w liczeniu – odpowiada. – I teraz muszę zacząć od początku. – Słyszy zmianę w jego głosie, nutę ulgi. Jest szczęśliwy, że się pomylił.

– Może wcale nie chcesz tego robić.

– Może to jedyne, co pragnę zrobić. Po to tu przyszedłem, a ty nie jesteś w stanie tego zatrzymać. Po prostu nie możesz.

Katherine wstaje powoli.

– Hej... – Unosi broń.

– Teraz, George! – krzyczy. – Teraz! – Po tych słowach rzuca się na niego, wykorzystuje całe ciało do tego, by go rozproszyć. Wymachuje rękami i kopie, dając upust swojej furii i odwraca jego uwagę, zmusza go do tego, by podniósł ręce. Atakuje go, a dzieci uciekają.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

### Logan

Słyszy tupot stóp.

– Wracajcie tutaj! – krzyczy ktoś ochrypłym głosem, po czym rozlega się kobiecy wrzask i strzał z pistoletu. Wie, że ktoś właśnie strzelił. Słyszał już wcześniej wystrzały z broni. Ludzie myślą, że to pojedynczy i krótki dźwięk, ale ten przeciąga się nieznacznie tuż po tym najgłośniejszym huku.

Patrzy na drzwi kuchenne, które prowadzą do reszty domu i widzi, że przez próg przebiega dwójka dzieci. Gdy go widzą, nieruchomieją, i tylko ich małe klatki piersiowe unoszą się i opadają. Mała dziewczynka trzyma pluszową małą z oderwaną głową, z której wypada wypełnienie. Dzieci trzymają się za ręce tak mocno, że Logan widzi ich pobielające palce. Obserwuje, jak chłopiec chłonie jego wygląd. Blednie, po czym przełyka ślinę raz, drugi. Po jego policzku spływa pojedyncza łza, a Logan czuje, jak na ten widok pęka mu serce.

Kuca, żałując, że nie ma na sobie koszuli z długim rękawem. Chłopiec lustruje jego ciało, patrzy na wszystkie tatuaże, a na jego twarzy widoczny jest strach i rezygnacja. Myślał, że uda im się wydostać, ale teraz, gdy zobaczył Logana, stracił tę nadzieję.

Widzi, że dziewczynka także patrzy na jego ramiona i wie, że spod kołnierzyka koszulki wyłania się wąż nachodzący na jego szyję.

Kuca jeszcze bardziej, żeby wyglądać na mniejszego. Unosi palec do ust.

– Cśś – szepcze, a chłopiec kiwa głową. Nienawidzi tego, że dzieci się go boją. Ale musi je stąd wydostać. Ile czasu minie, zanim mężczyzna, który za nimi wołał, przyjdzie po nie? Sekundy mijają jedna za drugą.

– Mam na imię Logan – mówi – i jestem tutaj, żeby wam pomóc, okej? – Stara się mówić łagodnie i spokojnie.

Dzieci patrzą na niego nieufnie, a wtedy dziewczynka zerka na swojego brata z miłością i ufnością. W tym momencie Logan rozumie, czyje zaufanie musi zdobyć.

– Masz na imię George, prawda? – pyta.

Chłopiec kiwa głową, a jego zielone oczy wypełniają się łzami, których nie może otrzeć, gdyż ręką mocno trzyma siostrę. Logan widzi, że drugą rączkę ma zaciśniętą w pięść. Ten dzieciak jest gotów bronić siostry bez względu na wszystko. Jest jej bratem, a bracia właśnie to robią.

– George, przyszedłem tu, żeby pomóc wam i waszej mamie. Policja jest już w drodze. Gladys mi o was opowiedziała. Chciałbym, żebyście razem z Sophie wyszli przez drzwi kuchenne i szybko pobiegli do Gladys. Dacie radę?

– Możemy to zrobić, prawda, George? – szepcze dziewczynka. Patrzy na brata z nadzieją. To on podejmie tutaj decyzję. Logan chce krzyknąć, żeby uciekały. Kiedy pojawi się mężczyzna z bronią? Czas mija, a jego serce bije coraz szybciej, zrównując swoje tempo z tykaniem zegara.

Logan wstaje i odchodzi na bok, żeby zwolnić im drogę do wyjścia. Chłopiec patrzy na niego niepewnie i nieufnie.

Zastanawia się, co mógłby powiedzieć, żeby dzieciaki się ruszyły. Myśli o synu Macka, Chrisie, który ma siedem lat. Pamięta, jak chodził z Debbie po alejkach Kmartu w poszukiwaniu prezentu na jego urodziny.

– Cokolwiek z motywem Kapitana Ameryki. Tak powiedział Mack – oznajmiła Debbie, a potem znaleźli kostium z tarczą. Chris był zachwycony.

Chwyta się tej szansy z nadzieją, że George zna Kapitana Amerykę. Musi sprawić, żeby się ruszyły, albo będzie musiał wyciągnąć je stąd siłą, ale to zajmie o wiele więcej czasu.

– Założę się, że Kapitan Ameryka nie zdołałby pobiec tak szybko jak ty – mówi Logan, skutecznie pozbywając się desperacji z głosu.

George otwiera buzię z zachwytem. Logan wie, że powiedział właściwą rzecz. Chłopiec kiwa szybko głową, potem dzieci patrzą na siebie i ruszają biegiem na dwór. Ich oddalające się kroki to najlepsza rzecz, jaką dzisiaj usłyszał. Zalewa go fala ulgi – jeśli dzieci są bezpieczne to zdarzyła się już jedna dobra rzecz.

– Nie zatrzymujcie się! – woła za nimi i pędzi przez drzwi w stronę, z której dobiegł strzał.

Wystarczy kilka kroków przez jadalnię i dostaje się do pokoju.

Kiedy wpada do pomieszczenia i patrzy na to, co się stało, kto tam jest, dociera do niego, że czegokolwiek człowiek w życiu nie zrobi, nigdy nie ucieknie przeznaczeniu. Ono zawsze cię znajdzie.





## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

### Gladys

Gladys słyszy huk, który wypełnia powietrze. Dobiega z wnętrza domu, ale to niemożliwe, bo brzmiał jak strzał z pistoletu, prawdziwego pistoletu. Zakrywa usta dłonią i odwraca się, żeby spojrzeć na drzwi frontowe. To na pewno był strzał z pistoletu.

– O Boże – jęczy. – Boże, mój Boże.

Powinna była wcześniej zadzwonić na policję. Czuje, że zaczyna oddychać coraz płycej i gwałtowniej, dlatego z całych sił nabiera powietrza do płuc. Ktoś jest ranny, a ona mogła temu zapobiec.

Nagle słyszy kroki i widzi George'a, który biegnie i ciągnie za sobą Sophie. Wyłaniają się z domu i biegną przez otwartą furtkę. George rzuca się na nią, jego twarz znaczą łyzy. Gladys prawie się przewraca, ale szybko obejmuje dwójkę rozdygotanych dzieci i jedyne, co potrafi powiedzieć to:

– Już w porządku, już w porządku.

Oboje są przepoceni, włosy kleją im się do głowy, a buzie mają czerwone. Są ubrane w mundurki szkolne, bo mieli iść do szkoły. Właśnie to miało się stać.

– Już w porządku – powtarza z nadzieją, że to prawda.

Wtulają twarze w jej brzuch i płaczą, a jednocześnie starają się mówić. Słyszy słowo „on” i „pistolet”, a Sophie mówi coś o pluszowej małpce. Ich małe ciała drżą, a Gladys czuje ich przerażenie przez sposób, w jaki do niej lgną. Nie ma pojęcia, co

dzieje się w tym domu. Ale musi je stąd zabrać, musi zabrać je w bezpieczne miejsce.

Gdzie jest Katherine? Czy to był strzał? Kto został postrzelony?

– Cśś – mówi Gladys, trzymając je mocno, i zaczyna się cofać w stronę swojego domu. – Cśś.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

– Mamusiu, mamusiu... – Te słowa opuszczają moje usta, choć w ogóle o nich nie pomyślałem. Nie wypowiadałem ich od lat. Od dawna była moją matką, „nią”. Do głowy przychodzą mi te wszystkie okropne słowa, które padały z ust ojca, z moich.

Patrzę na to, co zrobiłem. Patrzę na jej ciało, na to jak leży na kanapie i mruga powoli. Brązowe oczy ma szeroko otwarte, w jej spojrzeniu widzę brak zrozumienia. Może nie sądziła, że to zrobię. To o nie się martwiła, to o nie się troszczyła.

– Mamusiu – szepczę, bo nie jestem w stanie powstrzymać tego słowa.

Zniszczyłem ją tak samo, jak zniszczyłem miłość swojego życia. Tak samo jak zniszczyłem Maddy. Maddy z jej ciemnymi włosami, niebieskimi oczami i malutką szparką między jedynkami. Maddy, która nuciła rano piosenki, myjąc zęby, która lubiła oglądać programy o remontowaniu domów. Zniszczyłem swoją mamę tak, jak zniszczyłem Maddy. Gdy na nią patrzę, widzę jednocześnie twarze ich obu. Mieszają się ze sobą i stają jedną.

Złość, która mnie pochłaniała, znika w powietrzu, a we mnie zostaje jedynie poczucie zagubienia.

Wpatruję się w pistolet tak samo, jak wpatrywałem się w swoje dłonie. Wciąż są pokryte zadrapaniami, pozostawionymi przez paznokcie Maddy, która ze mną walczyła. Ciągłe są posiniaczone po tym, jak okładały ją po twarzy. Bolą. Ręce mnie bolą, ale ból fizyczny to nic w porównaniu z bólem psychicznym, który mnie wyniszcza.

Jak mogłem to zrobić? Jak mogłem to zrobić?

Pamiętam, jak uciekałem z mieszkania, w którym zostawiłem Maddy na podłodze, i starałem się wymazać z głowy obraz jej zmasakrowanego ciała. Biegłem i płakałem, bo wiedziałem, że zrobiłem najgorszą rzecz na świecie. Ale ona mnie kochała, a potem przestała. W jeden dzień wyłączyła uczucia, a to było złe. To nie powinno było mi się przydarzyć. Nie znowu.

Gdy przestałem biec, ukryłem się w parku, za drzewami, a pot spływał po moim ciele. Owiewał mnie zimny wiatr, a ja starałem się zrozumieć, dlaczego skrzywdziłem kobietę, którą kocham.

Nie potrafiłem znieść myśli, że już mnie nie kocha i że nie chce słuchać tego, co mam do powiedzenia. Obiecałem, że się zmienię, że stanę się tym, kim chce, abym był, mimo że ojciec zawsze mi mówił, że nie powinienem tego czynić. Ale dla niej bym to zrobił.

– Nie możesz się zmienić, Patrick – powiedziała. – To właśnie taką osobą jesteś.

– Musisz odejść – powiedziała.

– Próbowałam, ale to nie wypali.

Ja naprawdę starałem się z całych sił. Starałem się być tym, kim ona chciała, żebym był, ale wymagała za dużo, to było zbyt trudne.

Maddy powiedziała: „Porozmawiaj ze swoją mamą, ona cię kocha”.

Maddy powiedziała: „Powinieneś wybaczyć swojej mamie. Nigdy nie przestała próbować. Przeczytałam maile”.

Maddy powiedziała: „Mój brat uważa, że do siebie nie pasujemy”.

Maddy powiedziała: „Musisz przestać mnie tak traktować”.

Maddy powiedziała: „Jeśli uderzysz mnie jeszcze raz, Logan wsiądzie w pierwszy samolot do Melbourne, byle tylko cię dorwać

i połamać ci rękę”.

Maddy powiedziała: „Dlaczego taki jesteś?”.

Maddy powiedziała: „Nie dam tak dłużej rady”.

Maddy powiedziała: „Odchodzę – a raczej to ty opuszczasz moje mieszkanie. Pakuj się i wynoś stąd”.

Maddy powiedziała: „Nie chcę słuchać twoich przeprosin. Po prostu się wynoś”.

I w chwili, w której zobaczyłem, jak jej spojrzenie ciemnieje, a na twarzy pojawia się grymas, zrozumiałem, że stałem się własnym ojcem, że skończę, pijąc i biorąc tabletki, byle zapomnieć. I że któregoś dnia poddam się rozpaczce po stracie kogoś, kto powinien mnie kochać. Będę tak żałosny jak on.

Byłem tak zły jak nigdy wcześniej i rzuciłem się na nią. Nie przestawałem, nawet gdy unosiła rękę, żeby osłonić głowę, gdy kuliła się na podłodze.

Potem umyłem rękę, a jej krew spływała do umywalki. Później wyszedłem, zabierając pieniądze i kartę kredytową z jej torebki. Gdy zniknął gniew, pojawiły się łzy.

W parku się uspokoilem i wróciła do mnie złość. Zacząłem iść, bo nie mogłem siedzieć w bezruchu. Szedłem godzinami. Nie powinna była mnie popchnąć, nie powinna była mnie krzywdzić. Dostała to, na co zasłużyła. Nie zamierzałem cierpieć jak mój ojciec. Spodziewałem się wyrzutów sumienia, ale te nie nadeszły. Jedyne co przewijało się w mojej głowie to: Przynajmniej nie jestem tak żałosny jak on.

Ale to nie wystarczało. Wiedziałem, że gdybym był innym mężczyzną, Maddy by mnie kochała. Gdyby nie rozwód i to jak matka odtrąciła ojca, całe moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Wtedy dopadła mnie myśl, że osoba, która jest odpowiedzialna za każde okropieństwo w moim życiu, musi za to zapłacić.

Złapałem taksówkę i dostałem się na lotnisko. Stamtąd poleciałem do Sydney.

Musiałem się tu pojawić i sprawić, żeby zrozumiała. Jestem właśnie taki przez nią, przez to, co zrobiła, a ona musiała się o tym dowiedzieć i za to zapłacić.

Teraz jednak gdy widzę, jak na mnie patrzy, nie jestem już taki pewny. To moja mama. Nigdy ze mnie nie zrezygnowała, nawet gdy naprawdę powinna.

Nigdy nie przestała do mnie pisać, ciągle starała się nawiązać ze mną kontakt, odnowić więź. Zachowałem wszystkie wiadomości od niej, czasami do nich wracałem. Gdy dowiedziałem się o nowym mężu, poczułem, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w brzuch. „Polubiłbyś go” napisała, a ja zaśmiałem się z tego. Jak mogła spodziewać się ode mnie czegokolwiek poza niechęcią? Zastąpiła mojego ojca innym mężczyzną, pstryknęła palcami i wymazała swoją przeszłość z nim.

Zaczęła wszystko od nowa, a ja przestałem wierzyć, że dalej będzie próbować nakłonić mnie, bym z nią zamieszkał, żebyśmy odbudowali więź. Wiedziałem, że tak naprawdę mnie tam nie chciała. Bo jak mogła?

Potem powiedziała mi o nowych dzieciach, nie o jednym, lecz dwojce, idealnej parce. Najpierw zastąpiła ojca kimś innym, a potem mnie. Myślałem, że nienawiść do świata już zawsze będzie płonąć w moim sercu, ale wtedy poznałem Maddy i ta wrogość trochę zmaląła. Nie wiem, dlaczego ostatecznie Maddy musiała okazać się taka sama jak ona, jak wszystkie kobiety.

Przybyłem, żeby ją odnaleźć i sprawić, żeby za to zapłaciła.



Chciałem... Nie wiem, czego chciałem. Nie jestem pewny. Nie sądzę, że chciałem, żeby to się stało. Teraz wszystko jest nie tak. W głowie mi się kręci, a światło w pokoju staje się dziwne. W powietrzu czuję zapach prochu.

Ukrywam twarz w dłoniach, a metal pistoletu drapie mnie w policzek, trochę pali. Lufa jest gorąca.

Wtedy słyszę dźwięk. Podnoszę wzrok.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

### Katherine

Bardziej czuje siłę odrzutu niż ból. Robi dwa kroki w tył, a wtedy jej kolana się uginają i upada. Myślała, że wyląduje na podłodze, ale okazuje się, że znalazła się wystarczająco blisko kanapy, by to na nią się przewrócić. Patrzy na swoją białą koszulkę, gdzie wykwita coraz większa plama krwi, która barwi biel materiału na ciemnoróżowo.

W powietrzu czuć zapach prochu.

– Och, Patrick – mruczy. – Skarbie, co ty zrobiłeś?

– Mamusiu – mówi, a nie słyszała tego słowa z jego ust od wielu lat. – Mamusiu, mamusiu...

Ciężko jej oddychać, ale mimo wszystko wypełnia ją potrzeba pocieszenia go, pocieszenia jej syna. Stara się wstać, ale ciało odmawia jej posłuszeństwa.

Zawsze go kochała, nie potrafiła go nie kochać. Gdzie się podziała ta miłość? Trzymała go przy piersi, całowała zdarte kolana, uczyła go, jak śpiewać piosenkę o alfabecie. Kupowała mu jego ulubione zabawki i robiła jego ulubione posiłki. Pomagała odrabiać pracę domową i trzymała mocno w ramionach, gdy był smutny, ale to nie wystarczało. Nie była w stanie wygrać z tym, co mówił i robił jego ojciec.

– Co za człowiek uczy syna, żeby nienawidził matki? – Zadawała to pytanie terapeutom, nauczycielom i przyjaciołom. Gdy wyszła za niego za mąż z miłością w oczach i srebrną obrączką na palcu,

nigdy nie pomyślała, że pewnego dnia znienawidzi ją do tego stopnia, że nastawi dziecko przeciwko niej. Naprawdę nigdy sobie tego nie wyobrażała.

Przed oczami pojawia jej się twarz Johna – mężczyzny z windy, który najpierw stał się jej przyjacielem, potem kochankiem, aż w końcu mężem. Nie spodziewała się tego, bo drugie szanse nie zdarzają się często. Ale pojawił się w jej życiu i był gotowy wziąć ją z całym jej bagażem doświadczeń i słuchać o jej pierwszym mężu i utraconym synu, gdy musiała to z siebie wyrzucić.

Perfekcja, na którą miała nadzieję przy drugiej szansie, była niemożliwa, bo nie istnieje coś takiego jak perfekcja. Zastanawia się, czy próbował dziś do niej zadzwonić, czy może wciąż jest na nią wściekły. Wczorajsza kłótnia bardzo go poruszyła, tak samo jak ją, a wszystko to wydarzyło się zaraz przed tym, jak jej pierwszy syn pojawił się, by wywrócić jej życie do góry nogami. Szeptali wtedy zawzięcie do siebie, ale ta rozmowa mogła oznaczać dla nich koniec. Ona mu groziła, a on się przymilał, ale miała dość kłócenia się.

– Kim ona jest, John? – zapytała z rękami wspartymi na biodrach. Wierzyła, że już zna odpowiedź. Już to kiedyś przechodziła.

– Ktoś z pracy. – Spuścił wzrok, nie chcąc patrzeć jej w oczy.

– Dlaczego wysyła ci w wiadomościach serduszka jak jakaś głupia małolata? Dlaczego pozwalasz jej, żeby do ciebie pisała? – Trzymała jego telefon w ręce, dowód miała tuż przed oczami. Czytała wiadomości kilka razy, starała się odkryć ich prawdziwe znaczenie.

– Ona tylko... Po prostu taka jest. Przyjacielska. Wie, że jestem żonaty. Cały czas rozmawiam z nią o tobie i dzieciach. Ona po

prostu taka jest. – Wyrzucił ręce w powietrze, po czym spróbował zabrać jej telefon, ale mu na to nie pozwoliła.

– Zachowuje się w ten sposób, bo nie przekazałeś jej jasno i wyraźnie, że masz żonę, którą kochasz. A to, że jesteś żonaty, widocznie nic dla niej nie znaczy.

Westchnął ze smutkiem i pokręcił głową.

– Kate, nie myślisz jasno. Ostatnimi czasy strasznie wszystko wyolbrzymiasz. Widzisz, jak jej odpisuję. Widzisz, że moje wiadomości są krótkie i treściwe.

– Może wiedziałeś, że sprawdzę twój telefon.

– Dlaczego miałabyś sprawdzać mój telefon? – pytał poważnie. Nie rozumiał jej strachu przed tym, że po raz kolejny znajdzie się w takiej samej sytuacji jak w pierwszym małżeństwie.

– Powiedziała ci, że chciałam znaleźć swój. Zapomniałam, gdzie go położyłam!

– Kate, gdybym miał przed tobą coś do ukrycia, dlaczego podawałbym ci swoje hasło? – Uśmiechnął się, jakby myślał, że w końcu przemówi jej do rozsądku, udowodni, że złości się bez powodu.

– John, martwię się tym, co robisz i mówisz do niej w biurze, a ty zamiast zapewnić mnie, że wszystko jest w porządku, dajesz mi powód do większego zmartwienia. Masz z nią romans czy nie?

– Jakaś jej część chciała odpuścić, uwierzyć mu, ale ciągle naciskała, pytała, niemal jakby potrzebowała, żeby się przyznał, bo wtedy wiedziałaby, że od początku miała rację.

– Och, Kate, martwisz mnie.

Spali oddzielnie, w dwóch osobnych pokojach. Leżała skulona w ich łóżku, przerażenie szybko zastąpiła złość, która wykończyła ją tak, że w końcu zasnęła. Obudziła się w środku nocy, bo

poczuła uginający się materac i rękę na plecach. Gdy się nie ruszyła, położył się na łóżku i przytulił do jej pleców. Wiedział, że nie śpi. Wyszeptał do niej:

– Po co miałbym zdradzać, skoro mam ciebie? Ty i dzieci jesteście wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Nie zdradzam cię, Kate, przysięgam.

Nie odpowiedziała, ale nie odsunęła się od niego. Leżała nieruchomo, aż wrócił na kanapę.

Gdy wstała tego ranka, John jadł już śniadanie.

– Musimy porozmawiać – powiedziała, kiedy weszła do kuchni. Może to był koniec ich małżeństwa, może nie, ale wiedziała, że tak dalej być nie może. Nie chciał się z nią rozstawać, ale nie chciał się zmienić, nie zamierzał dać jej takiej gwarancji, jakiej potrzebowała, mimo że znał historię jej poprzedniego małżeństwa i powtarzających się zrad. Nie zamierzała drugi raz powtarzać tego samego błędu. Kiedyś już tak żyła, przez wiele lat. Małżeństwo z Johnem było jej drugą szansą, ale nie chciała poświęcić szczęścia dzieci i zostać w nieszczęśliwym małżeństwie.

Pomyślała wtedy o swoim utraconym synu. Nie rozmawiał z nią od lat, zachowywał się jak obcy i po prostu wiedziała, że nie może do tego po raz kolejny dopuścić. Lepiej rozwieść się wcześniej i pozostać w przyjacielskich stosunkach niż doprowadzić do sytuacji, w której będą traktować się jak wrogowie i o wszystko nawzajem obwiniać.

– Nie mogę tak żyć, John, mówię poważnie. Albo rozwiążemy ten problem, albo się rozejdziemy.

– Zgadza się – odpowiedział. Ugryzł kawałek tostu i zaczął żuć. Na wardze miał odrobinę masła, a ona patrzyła na nią i myślała o tym, że kiedyś by ją scałowała albo wytarła.

Zajmowanie się bliźniakami przez długi czas było jej głównym zajęciem. Seks uprawiali z Johnem rzadko, bardzo mało się razem śmiali. Powstała między nimi przepaść, Katherine pomyślała, że muszą coś z tym zrobić. Ale zamiast zbudować most, z każdym dniem oddalali się od siebie coraz bardziej.

Wtedy spojrzął na zegarek.

– O cholera, cholera, mechanik. Zapomniałem o mechaniku. Myślałem, że mam więcej czasu... Porozmawiamy, zadzwonię do ciebie z pracy. Czekać, mam dzisiaj konferencję. – Przeciągnął palcami przez włosy, mierzwiąc je, ale szybko je poprawił. Westchnął. – Może skończy się wcześniej... Możemy iść później na spacer albo wynająć nianię... – Znowu spojrzął na zegarek. – Cholera, ale jestem spóźniony.

– Nie wolno przeklinać, tato – powiedział George, gdy wszedł do kuchni. Zieloną koszulę miał idealnie wciągniętą w spodenki khaki, a kręcone włosy przygładzone. Lubił wyglądać mądrze. Serce rozpływało się na widok tego małego mężczyzny.

– Masz rację, George – odpowiedziała. – Tatuś nie powinien przeklinać. – Syn nagroził ją uśmiechem.

John wyszedł z domu w pośpiechu. Zabrała jego talerz, po czym wyjęła miskę dla George'a, żeby przygotować mu płatki. Słyszała, jak John odjeżdża spod domu z piskiem opon. Spojrzała na stół i poczuła, że zbiera się jej na śmiech.

– Co jest takie zabawne?

– Zapomniał teczek i telefonu – powiedziała. – Za chwilę wróci.

I wrócił. Kika minut później wszedł do środka i powiedział.

– Zapomniałem...

– Proszę. – Zaśmiała się i podała mu rzeczy, ale nie pocałowała go na do widzenia. Odsunęła się szybko, żeby i on nie mógł dać jej

całusa. Zobaczyła ból, jaki tym spowodowała. Poznała to po tym, jak pociemniały jego zielone oczy. Jej były mąż też miał zielone oczy, ale zupełnie inne. Oczy Anthony'ego były jasnozielone z brązowymi plamkami, a oczy Johna były intensywnie niebieskie, niemal szmaragdowe, tak samo jak oczy ich dzieci.

Zignorowała to zranione spojrzenie i zajęła się swoimi obowiązkami. Poszła do łazienki, żeby nastawić pranie.

– Mamusiu... Mamusiu... Mamusiu, chodź tutaj – zawołał George.

– Co się dzieje, skarbie? – zapytała, reagując na jego nawoływanie. Stał w otwartych drzwiach.

W pierwszej chwili go nie poznała. Miał dłuższe włosy i był szczuplejszy, niż zapamiętała. Ale wtedy zdjął czerwoną czapkę i się uśmiechnął, a ona doświadczyła chwili czystej euforii, bo pomyślała, że wrócił do jej życia, do jej rodziny. Ale wtedy zobaczyła broń i zalała ją fala zimna, mimo panującego na zewnątrz upału. Z przerażenia nie odezwała się ani słowem.

Nigdy nie przestała się z nim kontaktować. Zaszła w ciążę w wieku dwudziestu lat i zawsze wyobrażała sobie, że szybko zawarte małżeństwo z Anthonym przetrwa. Oboje kochali swoje jedyne dziecko, adorowali je i uwielbiali siebie. W końcu jednak małżeństwo zaczęło przytłaczać Anthony'ego i zrobił się przez to tajemniczy i przebiegły. Nie ufała swojej intuicji, która podpowiadała jej, że ma inne kobiety, ale w końcu zobaczyła, jak z konta bankowego znikają pieniądze, a on nie był w stanie ukryć tego, co robił.

W tym wszystkim martwiła się tylko o Patricka i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Nie rozumiała jednak, do jakich manipulacji dopuszczał się jej mąż, byle tylko nastawić dziecko



przeciwno niej, jak intensywnie pracował nad tym, by ich rozdzielić.

Patrick przez te wszystkie lata nie zmienił adresu mailowego, dlatego co jakiś czas, tak żeby za bardzo na niego nie naciskać, wysyłała mu wiadomość.

Kochany Patricku,  
tęsknię za tobą każdego dnia.

Każdą wiadomość, którą wysyłała na przestrzeni sześciu lat, zaczynała tak samo. I za każdym razem, gdy to pisała, wiedziała, że to prawda. On ją ignorował. Wyprowadził się do ojca, a potem wyrzekł się jej dla niego, mimo tego, jakim był człowiekiem. Po śmierci Anthony'ego, po tym jak się zabił, zażywając dwa opakowania tabletek nasennych i popijając je whisky, błagała Patricka, żeby wrócił do domu. Ale on nie chciał. Winił ją i nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Szkoła z internatem, do której go wysyłała, znajdowała się na bardzo rozległym terenie, gdzie uczniowie pracowali na farmie i kończyli edukację. Pomyślała, że mu się tam spodoba. Bez wahania zdecydowała się za nią płacić, znalazła nawet dodatkową pracę weekendową, byle mógł się tam uczyć, a na pełen etat pracowała jako sprzedawczyni w galerii handlowej. Miała nadzieję, że znajdzie tam przyjaciół i cel w życiu, ale z każdym mijającym rokiem był na nią coraz bardziej zły.

Proszę, nie przyjeżdżaj na zakończenie roku. Nie chcę cię tu widzieć.

Wysłał tego maila w momencie, gdy wsiadała do samochodu, żeby do niego jechać. Wyobrażała sobie ich spotkanie i to, jak mogliby porozmawiać o tym wszystkim, co się stało. I tak pojechała. A on nie wyszedł na scenę, ani się z nią nie spotkał.

– Dałbym mu trochę czasu – powiedział dyrektor szkoły, żeby ją pocieszyć, gdy siedziała zapłakana w jego gabinecie. – Ma problem z dyscypliną i potrzebuje trochę czasu z dala od wszystkiego. Jest teraz dorosłym człowiekiem. Czasami lepiej jest puścić nasze dzieci wolno, żeby mogły do nas wrócić, gdy są na to gotowe.

Co jeśli to dziecko nigdy nie wróci?, chciała zapytać mężczyznę, którego okulary zsunęły się na czubek nosa, gdy starał się wyglądać, jak osoba będąca w stanie poradzić sobie z jej łzami.

Jednak zrobiła to, co mogła w tym momencie. Odsunęła się, odpuściła i starała żyć dalej. Pisała do niego od czasu do czasu. Czasami, naprawdę rzadko, zdarzało mu się odpowiadać. Wysłał zdawkowe wiadomości, które łamały jej serce.

Żyję swoim życiem, ty żyj swoim.

Gdy wyszła za mąż, skontaktowała się z nim, bo nie chciała, żeby dowiedział się od kogoś innego. Kiedy zaszła w ciążę, zrobiła to samo, a potem wysłała mu zdjęcia bliźniaków. Ciągłe miała nadzieję, że coś, cokolwiek, przedostanie się przez tę złość, którą do niej czuł. Zawsze wysłała mu życzenia urodzinowe, a gdy skończył dwadzieścia lat, pomyślała, że może zmieni się to, co do niej czuje, że może wydorósł i w końcu zacznie widzieć w niej swoją matkę.

Myliła się. Teraz to rozumie.

Jego gniew narastał, nasilał się. Karmił go, tak jak chciał tego jego ojciec. Anthony nigdy nie pomyślał o tym, jakie to okrutne, nastawiać dziecko przeciwko matce i to tylko po to, by sprawić jej ból. Myśl, że został wykorzystany jak pionek, zżerała ją od środka, ale nie była w stanie wygrać z Anthonym, mistrzem manipulacji.

Coś się jednak stało, i to coś sprowadziło go tutaj. Wiedziała to od samego początku. Obserwowała go i zdawało jej się, że w jego spojrzeniu, gdy patrzył na nią, George'a oraz Sophie, czegoś brakowało. Nie widziała tej iskry litości, którą każdy człowiek powinien czuć w stosunku do drugiej osoby. Wiedziała, że ona i dzieci są w niebezpieczeństwie. Stojący przed nią Patrick w ogóle nie przypominał chłopca, którym kiedyś był.

Stał się wściekłym, przepelnionym nienawiścią nieznajomym. A to oznaczało, że był zdolny do wszystkiego.

Nigdy nie powinna była podawać mu swojego adresu, nie powinna była pisać mu, gdzie jest i co się dzieje w jej życiu – ale skąd mogła wiedzieć, że pewnego dnia postanowi zrobić coś takiego?

Mruga powoli i patrzy, jak jej syn szarpie się za włosy i pamięta, że jako dziecko robił to samo. Nie umiem tego zrobić, mamusiu, pomóż, pomóż mi.

Podnosi pistolet do skroni, a ona chce krzyknąć, żeby tego nie robił, chce chwycić za broń, ale nie może się ruszyć.

Ciało ma ciężkie i zaczyna jej się robić zimno.

Słyszy jakiś dźwięk, który sprawia, że chce odwrócić głowę i nawet udaje jej się wykonać nieznaczny ruch. Wszystko jest trudne, niemożliwe.

W pokoju jest ktoś jeszcze. Potężny mężczyzna, z ciałem pokrytym tatuażami.

– Co ty tu robisz? – pyta go Patrick, a ona przez chwilę czuje wdzięczność, że ten mężczyzna tu jest. Może przyszedł pomóc, ale dociera do niej, że w sumie ją to nie obchodzi. Dzieci tu nie ma. Nie słyszy ich w domu i ma nadzieję, że uciekły do Gladys albo innych sąsiadów. George powie komuś, żeby zadzwonił na policję.

Wtedy... Powieki zaczynają jej ciążyć. Jest bardzo zmęczona. Chce spać. Nie czuje bólu w nadgarstku i cieszy się, że jej dzieci tu nie ma i że tego nie widzą. Tylko jedno dziecko zostało – jej pierworodny. Zdaje jej się, że przez cały ten czas to właśnie tak miało się potoczyć. Gdy mieszkał z ojcem, zamartwiała się o niego, potem przechodziła przez to samo, gdy był w szkole z internatem oraz gdy dorósł i się wyprowadził. Co z nim będzie? Jakim człowiekiem się stanie po tym wszystkim, przez co w życiu przeszedł? Nigdy nie chciał poznać Johna, nie chciał poznać swojego przyrodniego rodzeństwa. George i Sophie byli dla niej jako matki drugą szansą i jest niezmiernie wdzięczna za to, że przyszły na świat. Będą za nią tęsknić, ale przeżyją, i to jest w tym wszystkim najważniejsze.

Mogę przestać walczyć, myśli. Mogę zamknąć oczy i odpocząć. Patrick i ten mężczyzna rozmawiają, kłócą się. Nie jest pewna, o co, ale nie przestają. Otwiera i zamyka oczy, otwiera i zamyka. Musi odpocząć, ale gdy powieki zaczynają jej opadać, słyszy krzyki, słyszy, że ktoś biegnie. Jej syn, jej malutki chłopczyk wpada do pokoju, wymachując rączkami i rzuca się na Patricka, wrzeszcząc z furją.

– Zostaw moją mamusię w spokoju! – Tyle w nim siły i determinacji.

Nie! chce mu powiedzieć, krzyknąć, żeby przestał. Nie powinien tu być, ale nie może wykrztusić z siebie ani słowa.

– Czekaj! – krzyczy mężczyzna i rusza na Patricka w chwili, gdy jej ciało się poddaje.

Nie słyszy kolejnych strzałów. Nie słyszy już nic.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

### Logan

To on. Martwił się, że mężczyzna, który skrzywdził jego siostrę, przyjdzie po niego, a on przez cały dzień był tutaj i terroryzował tę kobietę i jej dzieci. Dlaczego? Co on ma z nimi wspólnego?

Logan wpatruje się w mężczyznę trzymającego broń, po czym przenosi wzrok na kobietę leżącą na kanapie. Jej krew wsiąka w niebieski materiał.

– Patrick – mówi Logan. Jest zagubiony. Nie ma pojęcia, od czego zacząć. Patrick trzyma broń pod takim kątem, że z łatwością mógłby ponownie strzelić do kobiety, albo zastrzelić Logana. Poci się, ręce mu się trzęsą, co chwilę zerka na kobietę i odwraca od niej wzrok, jakby nie mógł patrzeć na to, co zrobił.

– Jak mnie znalazłeś? – pyta Patrick. – Jak mnie znalazłeś, zanim ja znalazłem ciebie? – Jest tak samo zdezorientowany jak Logan. – Dostałeś moją wiadomość? Czy to dlatego... – Milknie i rozgląda się po pokoju.

Patrick chciał po niego przyjść. W takim razie dlaczego jest tutaj?

– Nie szukałem cię – odpowiada Logan.

– Skrzywdziłem Maddy – jęczy Patrick i unosi ręce nad głowę, ściskając mocno pistolet z palcem na spuście. Bierze drżący oddech. – Skrzywdziłem Maddy – powtarza.

– Wiem – mówi i choć chce być zły, wściekły, choć chce rzucić się na Patricka i wyrwać mu broń, a potem go zastrzelić, nie rusza

się z miejsca. Istnieje szansa, że nikomu więcej nie stanie się krzywda. Widzi po twarzy Patricka, że żałuje tego, co zrobił. Jeśli postąpi we właściwy sposób, zdoła to zatrzymać.

– Może powinieneś to odłożyć – sugeruje Logan.

– Nie, nie sądzę, ja nie... Nie chciałem jej skrzywdzić. Po prostu... – Znowu patrzy na kobietę.

Logan unosi ręce z nadzieją na uspokojenie bladego i roztrzęsionego Patricka.

– Jeśli odłożysz broń, będziemy mogli porozmawiać i wszystko będzie dobrze. Muszę zadzwonić na pogotowie, muszę sprowadzić dla niej pomoc. Mogę to zrobić? – Ugina nieznacznie kolana, przygotowuje się, aby rzucić się na Patricka i powalić go na podłogę.

– Za późno – mówi chłopak, kręcąc głową, i opuszcza ręce. Trzyma pistolet przed sobą, na zmianę celując nim w kobietę i Logana, jakby zastanawiał się, do kogo najpierw strzelić.

– Nie jest za późno – zapewnia Logan. – Nigdy nie jest za późno. Ona ciągle oddycha. Odłóż broń, a ja zadzwonię po pomoc. Włożę teraz rękę do kieszeni i wyjmę telefon, okej? – Logan mówi bardzo powoli, spokojnie. Mówi do kogoś, kto stoi nad przepaścią.

– Nie, nie jest okej, nie rób tego. – Słyszy w jego głosie ostrzeżenie.

– Patrick, jeśli nie wezwiemy pomocy, ona umrze. Chcesz, żeby umarła? Przecież tego nie chcesz, prawda?

– Czy Maddy nie żyje? – pyta.

– Nie, nie. Jeśli oddasz mi pistolet, porozmawiamy o tym.

Patrick kręci głową.

– Nie wygląda, jakby miała dwudziestotrzyletniego syna, prawda? – mówi, jakby rozmawiali przy piwie.



Logan patrzy na kobietę, a potem na Patricka, a fragmenty układanki trafiają na swoje miejsce.

– To twoja matka?

Patrick kiwa głową.

– Maddy, Maddy chciała, żebym się z nią spotkał. Uważała, że powinienem jej wybaczyć. Przeczytała wszystkie maile od niej i potem gadała, i gadała. Później mnie rzuciła, i chciała żyć dalej tak samo, jak zrobiła to moja matka po rozwodzie z ojcem. Dlaczego kobiety to robią, Logan? – pyta poważnie. Oczekuje odpowiedzi.

– Nie wiem tego, stary – mówi cicho Logan. Widzi pęknięcia w murze, którym się otoczył, widzi możliwość, by przemówić do jego rozsądku. Minuty mijają i widzi, że kobieta co chwilę traci przytomność, po czym znów ją odzyskuje. Jej klatka piersiowa unosi się i opada powoli, a gałki oczne poruszają się od czasu do czasu pod zamkniętymi powiekami.

– Chcę, żebyś opuścił broń, Patrick – mówi Logan, unosząc nieznacznie głos, i robi krok w jego stronę, gdy ten wpatruje się w kobietę na kanapie.

– Byłem z Maddy taki szczęśliwy – mamrocze Patrick, jakby mówił sam do siebie. – Taki szczęśliwy, a potem ona tak po prostu... – Przenosi wzrok na Logana i mruży oczy. – Nie chciałeś, żebyśmy byli razem. Powiedziała mi. To przez ciebie zerwaliśmy. To twoja wina. – Celuje bronią w pierś Logana. Już nie skupia się na kobiecie, a Logan czuje ulgę. On raczej przeżyje jeden strzał, ale ta kobieta umarłaby po kolejnym.

– Maddy jest w szpitalu. – Podnosi głos, żeby Patrick patrzył na niego. – Skrzywdziłeś swoją matkę. Policja już jedzie i nie

będziesz miał dokąd uciec, stary. Przysięgam, że nigdzie nie uciekniesz. Musisz oddać mi broń. Oddaj mi ją teraz.

Patrick znowu celuje w kobietę i zaczyna się śmiać.

– Dwie pieczenie na jednym ogniu – chichocze. – Właśnie to zrobię, Logan, upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Szczęściarz ze mnie, co? Kobieta, która zniszczyła moje dzieciństwo i mężczyzna, który pomógł zniszczyć moje dorosłe życie, oboje w jednym pokoju. I oboje umrzecie. Ona ciągle żyje, widzisz to, prawda? Ale już niedługo. – Celuje w jej klatkę piersiową. – Pa, mamusiu – mówi.

Gdy Logan robi krok w jego stronę, kątem oka widzi ruch. Koło niego przebiega chłopiec, który rzuca się na Patricka i krzyczy:

– Zostaw moją mamusię w spokoju!

– Czeka! – krzyczy Logan. – Stój, nie!

Patrick wpada na stojący za nim fotel i macha nogami. Wtedy, wciąż trzymając broń, odpycha dziecko i celuje prosto w jego małą buzię.

– Nie! – krzyczy Logan i chwyta rękę, w której Patrick trzyma pistolet, odsuwa ją od chłopca, który przewraca się i czołga w stronę kanapy. Patrick szarpie się, ale Logan trzyma jeszcze mocniej, aż w końcu broń zostaje wycelowana w jego pierś.

Patrick strzela. Dwa razy. Logan patrzy, jak to się dzieje, czas zwalnia. Widzi strach i dezorientację na twarzy Patricka. Jakby broń wystrzeliła sama.

Czuje, że kule trafiają w jego klatkę piersiową. Zatacza się, puszcza rękę Patricka, ale nie upada. Musi ustać. Musi odebrać mu broń. Musi powstrzymać Patricka, bo w broni jest sześć naboí, a wystrzelił dopiero trzy.

– Boże, o Boże – jęczy Patrick.

– Daj mi... daj mi pistolet – sapie Logan.

Patrick znowu unosi ręce nad głowę, rozglądając się z roztargnieniem po pokoju.

– Boże.

– Daj mi... pistolet – powtarza Logan, czuje, że nie może oddychać. Ciało zaczyna się poddawać, nie jest w stanie utrzymać swojego ciężaru, napiera na nie duszne powietrze. Logan upada na kolana.

– Przepraszam, Logan – mówi Patrick i przykłada pistolet do skroni.

Wtedy w domu rozlegają się szybkie kroki.

– Policja – słyszy Logan, gdy jego ciało pada na podłogę. Głową ląduje tuż obok niebieskiego dywanu wykończonego pasem żółtych wielbłądów.

Walczy, by zaczerpnąć tchu.

Patrzy lekko w górę, widzi Patricka ze zmarszczoną twarzą i drżącymi rękami, trzymającego pistolet przy skroni.

– Nie zbliżajcie się do mnie – mówi, a Logan słyszy, że chłopak płacze. Brzmi na młodszego, niż jest. Nie zostało w nim nic z mężczyzny, którym był jeszcze chwilę temu.

– Rzuć broń! – krzyczy stanowczo kobieta.

– Rzuć broń! – Kolejny głos. – Połóż się na podłodze.

– Nie rozumiecie – mówi Patrick, gdy Logan poddaje się ciemności i zamyka oczy.

Powietrze przeszywa pojedynczy strzał.

Logan czuje, że tonie.

Ma nadzieję, że Debbie czuje się lepiej.

Ma nadzieję, że się ochłodzi zgodnie z prognozami.

Ma nadzieję, że przeżyje.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

### Gladys

Zabrała dzieci do swojego domu i usadziła na podłodze przed telewizorem. Ale nie może z nimi zostać. Musi iść i zobaczyć, co się dzieje.

– Pilnuj ich, Lou – rozkazała. Pokiwał głową, blady z szoku. Strzał odbił się echem w okolicy. Lou w końcu potwierdził, że w domu obok naprawdę coś było nie tak.

– Moja mamusia – szlochał George. – On skrzywdzi mamusię. Lou wyciągnął ręce do chłopca, który wtulił się w siostrę i trzymał ją mocno.

– Zostań tutaj, George, ja tam pójde i sprawdzę. Tylko tu zostań. – Wybiega z domu, serce łomocze jej w piersi.

Teraz patrzy na ulicę, czeka na policję. Drzwi zaczynają się otwierać, ludzie wychodzą ze swoich klimatyzowanych domów, przyciągani dźwiękiem. Ciekawość wyciąga ich zza czterech ścian.

Idźcie stąd, chce krzyczeć do tych, których widzi, ale czy posłuchają? Czy jej uwierzą?

Policja w końcu przyjeżdża. Parkują powoli przy krawężniku, niczym się nie przejmując. Posterunkowa wysiada z samochodu z uśmiechem, co tylko złości Gladys. Zaraz po niej wysiada mężczyzna, w ręce trzyma czapkę, a na jego twarzy od razu pojawia się warstewka potu. Wyglądają na całkowicie zrelaksowanych. Gladys wyjaśniła przez telefon, co się dzieje i spodziewała się ze strony policji syren i pośpiechu.

– Szybko, szybko! – krzyczy Gladys, popędzając ich. – On ma broń. Słyszałam strzał!

– Dlaczego nie wyjaśni pani... – zaczyna posterunkowa, unosząc ręce, jakby próbowała uspokoić rozhisteryzowaną kobietę. Gladys ma ochotę chwycić ją i nią potrząsnąć. Nie rozumiesz? Dlaczego nie rozumiesz?

– Gladys, Gladys! – krzyczy Lou z paniką w głosie. – Chłopiec uciekł. On uciekł.

Wraca pędem do domu, żeby zobaczyć, co robi Lou.

– Co? – pyta.

– Uciekł, chłopiec stąd wybiegł! – Lou zdążył przesiąść się na wózek inwalidzki i dojechał do drzwi frontowych. Stara się wstać.

– Ale miałeś ich pilnować. Och, Lou! – krzyczy, ale wie, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

Gladys odwraca się i biegnie z powrotem do policjantów. Płuca jej płoną niezadowolone z tego wysiłku. Policjantka ciągle stoi na chodniku i czeka.

– Tam jest dziecko... dziecko – dyszy, niezdolna mówić składnie. Nie widziała, żeby George ich mijał, ale na pewno wrócił do domu, nie ma co do tego wątpliwości.

– Okej, proszę poczekać, tylko... – zaczyna policjantka.

A wtedy rozlegają się dwa strzały.

Dwa.

Policjanci ruszają biegiem w stronę domu i znikają jej z oczu. Wiedzą, co słyszeli.

– Och, nie – jęczy Gladys, gdy już ich nie widzi. Nogi się pod nią uginają.

– Co się dzieje, Gladys? – słyszy i odwraca się w stronę głosu. To Margo, trzyma na rękach Josepha. Stoi po drugiej stronie ulicy

w otwartych drzwiach, naprzeciwko posesji Katherine, oddzielona od niej niskim białym płotkiem.

– Och, Margo – mówi i prostuje się, patrząc na dziecko, na maleństwo w jej rękach. – Wracaj do środka, no już. On ma broń. Wracaj do środka.

– Co? – Margo brzmi na zdezorientowaną, jakby jej nie wierzyła. Gladys desperacko stara się sprawić, żeby zrozumiała. Wymachuje rękami.

– Wracaj do środka, Margo. To Katherine, to... Nie słyszałaś? Ktoś strzelał... Proszę, idź do domu, zabierz stąd dziecko.

Patrzy w stronę innych domów, których mieszkańcy wyszli na ulicę.

– Wracajcie do domów! – krzyczy, aż zaczyna boleć ją gardło.

Margo otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy Joseph zaczyna gaworzyć, a ona kiwa głową i znika za zamkniętymi drzwiami, bezpieczna we wnętrzu domu.

Gladys nie może uwierzyć w to, co się stało, co usłyszała. Jak coś takiego może się dziać w tak cichej okolicy podczas upalnego popołudnia, kiedy nawet psom nie chce się szczekać?

Trzy strzały. Wie, że właśnie to słyszała, że sobie tego nie wymyśliła. Od początku miała rację. W tym domu przez cały dzień działo się coś złego, a ona zamiast od razu zadzwonić na policję, pozwoliła, by Lou i jej potrzeba nie- bycia widzianą jako wścibska sąsiadka, powstrzymały ją od wykonania tego jednego telefonu. Nie potrafi wyrazić, jak jest wdzięczna, że policja już tam jest. Słyszy krzyki. Wyobraża sobie Johna z jego szerokim uśmiechem i charakterystycznym śmiechem, gdy trzyma broń i celuje w swoją żonę i dzieci. To przerażający obraz. Gdzie jest

George? Gdzie jest Sophie? Wraca na swoje podwórko, czuje palenie w gardle.

– Sophie? – pyta Lou, który wciąż stara się wstać z wózka.

– Jest tam. George kazał jej zostać. Ogląda telewizję. Nie martw się, Gladys. Idę, już idę.

– Nie, nie – mówi i idzie do drzwi. Co się dzieje? Co zrobił John?

Zawsze go lubiła, a jednocześnie nie lubiła. Był bardzo miły, ale czasami aż za bardzo. Nie, to niesprawiedliwe. Stara się udawać, że miała przeczucie co do Johna, ale go nie miała, nawet przez chwilę. Gladys kręci głową.

Wie, że gdy człowiek dowiaduje się prawdy o drugiej osobie, to czasami potrafi wskazać na coś, nawet na najdrobniejszą rzecz, która sprawiała, że było się co do tego kogoś podejrzliwym. Ale tutaj tak nie było. To nieprawda. John to kochany człowiek. W zeszłym roku, gdy wielka wichura pozrywała dachówki, a do domów wlała się woda, zadzwoniła do służb ratowniczych, ale byli tak zajęci, że dojechanie do nich zajęłoby im kilka godzin. Poszła wtedy do garażu, wzięła stamtąd drabinę i oparła ją o ścianę, w ręce trzymając plastikową płachtę. Chciała spróbować założyć ją sama. W wiadrze miała cegły, którymi chciała utrzymać ją na dachu.

Zanim jednak postawiła nogę na pierwszym stopniu, pojawił się John.

– Gladys, co ty robisz? Pozwól, że ja to zrobię. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Wszedł na dach, z przypiętym do bioder pasem na narzędzia, i go zabezpieczył. Zanim skończył, był przemoczony do suchej nitki, ale i tak uśmiechnął się szeroko, gdy zaproponowała mu ciepłą herbatę.



Gladys miała łzy w oczach, gdy wyszedł. Był dobrym i miłym mężczyzną, kochał swoje dzieci. Wiedziała, że je uwielbiał. Zabierał je na plażę i do parku, budował z nimi domek na drzewie figowym za domem. Dlaczego miałby chcieć je skrzywdzić?

Chce biec za George'em, ale policja jest na miejscu.

Słyszcy huk i wie, że Lou upadł. Odwraca się i biegnie do niego, ale zatrzymuje się, kiedy przy krawężniku parkuje samochód. Słyszcy chrzęszczący pod oponami żwir. To niebieski sedan, którego na tej ulicy nigdy nie widziała.

Wysiada z niego John. Jest ubrany w garnitur pomięty po całym dniu, krawat ma poluzowany. Jego włosy są w kolorze blond, ale tak samo kręcone jak u George'a. Zielone oczy wyróżniają się na opalonej twarzy.

– Och – mówi Gladys, zszokowana jego widokiem. Stoi jak wmurowana.

– Gladys – mówi. – Co się dzieje? Dlaczego policja tu jest? Z Lou wszystko w porządku?

– Nie, upadł... Och, Lou, już do ciebie idę! – krzyczy i dobiega do drzwi.

John pędzi za nią, rzucając po drodze teczkę, którą trzyma, i razem sadzają Lou na wózku.

– Wróciłeś do domu wcześniej i nie byłeś... nie byłeś w pracy – mówi Gladys, pomagając Lou usiąść prosto.

– Ja... Tak, byłem na konferencji, a potem mechanik zadzwonił i powiedział, że musi zatrzymać mój samochód do jutra... Skąd wiesz, że nie byłem w pracy? Co się dzieje, Gladys? – John prostuje się, twarz ma pokrytą potem po tym, jak pomagał podnieść Lou.

Wtedy rozlega się kolejny strzał.

John patrzy na swój dom, otwiera i zamyka usta. Stara się przetworzyć to, co właśnie usłyszał.

– Myślałam, że tam jesteś – mówi Gladys. – Myślałam, że jesteś w domu. – Mimo gorąca czuje, że robi się purpurowa na twarzy przez to, o co go podejrzewała. Myśli o tym wszystkim, co poszło dzisiaj nie tak. Otwiera usta, stara się wszystko wyjaśnić, ale za dużo jest do opowiedzenia. Nie wie, od czego zacząć.

– Ale co? – pyta John, a wtedy rozlegają się syreny. Rusza biegiem w stronę domu. – Boże, o Boże, Katherine, Katherine, Sophie, George... – krzyczy, pędząc w stronę frontowych drzwi.

– John, nie! – woła Gladys, biegnąc za nim, ale jest dla niej za szybki. Wtedy otwierają się drzwi, a na zewnątrz wychodzi policjantka i unosi ręce.

John przepycha ją, wrzeszcząc:

– Katherine, George, Sophie!

Gladys pada przy bramie na kolana. Sophie jest u niej w domu, ale nie George. Chłopiec pobiegł do mamy. Czy pobiegł do swojej mamy? Gdzie jest George?

Czuje, że chyba zemdleje. To się nie dzieje naprawdę.

– Gladys, staruszeko, wszystko w porządku? Nic ci nie jest, staruszeko? – woła z przerażeniem Lou, głos mu się trzęsie.

Gladys ukrywa twarz w rękach.

– Och, Lou – mówi i wybucha płaczem.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Ból fizyczny to dziwna rzecz. Sprawia, że człowiek się koncentruje. Wyostrza zmysły. Czuję zapach kapryfolium rozchodzący się w dusznym powietrzu. Czuję gorąco panujące w domu. Słyszę syreny. Upuszczam broń, bo moja ręka chyba nie jest w stanie dłużej jej trzymać. Pistolet upada na podłogę z łomotem, a moje ciało powoli osuwa się na dywan.

Miałem strzelić sobie w głowę, prosto w umęczony mózg. Mogła to po prostu zrobić za mnie. Nie wiem, dlaczego celowała w brzuch zamiast w głowę.

– Na ziemię – mówi policjantka. Ja już leżę. Głos jej nieznacznie drży, a ja zastanawiam się, czy jestem pierwszą osobą, do której strzeliła.

Przyszedłem tu, żeby ją ukarać, a potem chciałem ukarać też jego. To jej wina, że Maddy nie kochała mnie za to, jakim jestem mężczyzną. To przez Logana ze mną zerwała. Ale nie wiem, czy zamierzałem... kogoś zabić.

Odwracam głowę na bok i widzę żółte wielbłądy. Dlaczego tu są żółte wielbłądy? W naszym domu, a potem w mieszkaniu mojej matki też był dywan w żółte wielbłądy. Czasami je liczyłem, wyobrażałem sobie, jak idą przez pustynię. Patrzę w górę i mrugam. Widzę, jak pod białym sufitem przelatuje mucha. Odwracam głowę i widzę nogi mojej matki, która leży na kanapie.

Gdy budziła mnie rano, zawsze mi śpiewała, a teraz słyszę jej śpiew w głowie:

– Dzień dobry, dzień dobry, jest bardzo wcześnie, dlatego chciałam powiedzieć ci dzień dobry.

Gdy byłem mały, wkładała mi do pudełeczka liściki: „Życzę ci miłego dnia, kocham cię”, które zawsze kończyły się uśmiechniętą buzią. Robiła mi makaron rurki z serem, gdy o to prosiłem, nawet jeśli musiała iść do sklepu po składniki. Czytała mi bajki na dobranoc, historie o miejscach, które nie istnieją, gdzie zwierzęta umiały mówić. Tuliła mnie, gdy budziłem się z koszmaru, mówiła, że potwory nie mają z nią szans. Chciała, żebym wyrósł na dobrego człowieka, ale nie miała szans z tym, co on mi mówił, z tym wszystkim, co on mówił. Była gotowa wszystko mi wybaczyć. Ciężko mi się oddycha, ale dociera do mnie prawda. Wybaczyłaby mi wszystko i przyjęła z powrotem do swojego życia. Planowałem się włamać przez tylne drzwi, ale ostatecznie zadzwoniłem dzwonkiem. Stałem i czekałem. Widziałem podobieństwo do siebie w twarzy tego chłopca, który mi otworzył, ale to zezłościło mnie jeszcze bardziej.

Jej mina, gdy zobaczyła mnie kilka godzin temu, jest wypalona w mojej pamięci. Była zachwycona i nawet wyciągnęła do mnie rękę, gotowa mnie przytulić. Otworzyła dla mnie ramiona, a ja pokazałem jej broń. Mogłem dokonać innego wyboru. Mogłem się do niej przytulić i zmienić swoje życie.

W powietrzu czuć metaliczny zapach. Gęsty i mroczny zapach krwi i prochu. Czuję też pot i kapryfolium. Powieki robią się ciężkie i nie mogę zaczerpnąć tchu. Staram się wziąć wdech, ale w gardle mi gulgocze. Czuję coś ciepłego i słonego. Czy ja umieram?

Myślę, że była dobrą matką. Może ja po prostu byłem złym dzieckiem z beznadziejnym ojcem. Nie nienawidzę jej. Kocham ją,

ale ona odeszła.

Nie wiem, dlaczego byłem zły.

Nie wiem, dlaczego tu przyszedłem.

Nic już nie wiem.



## EPILOG

### Trzy tygodnie później

#### Logan

– Nie musisz przypadkiem wracać do pracy? – pyta Logan

– Nie. Maya powiedziała mi, że mam przedłużoną przerwę obiadową. Nie mamy na tę chwilę żadnej rodzącej. Wiem, że to się niedługo zmieni, więc do tego czasu będę tu z tobą, chyba że masz jakieś inne plany. – Chodzi szybko po pokoju, poprawia mu pościel, dolewa wody i upewnia się, że kwiaty w wazonie są idealnie ułożone, a wszystko robi w ciągu kilku sekund. Włosy ma związane w ciasnego koka, wsuwki przytrzymują niesforne kosmyki, ale wciąż kilka z nich wymyka się z wiązania. Widzi cienie pod jej oczami i chciałby, żeby zniknęły, ale wie doskonale, żeby o nich nie wspominać.

– Nie wybierasz się nigdzie, prawda? – pyta.

– Ha, ha, bardzo śmieszne – mówi Logan i się śmieje, ale szybko podnosi rękę do klatki piersiowej, którą przeszywa ból. – Nie rozśmieszaj mnie.

– Przepraszam, kochanie. – Krzywi się, jakby też to poczuła.

– Powinnaś po prostu usiąść – mówi, gdy Debbie ciągle chodzi po sali. Poprawia zasłony, żeby słońce nie świeciło mu prosto w twarz. Wolałby, żeby usiadła, bo wtedy mógłby jej dotknąć. Uwielbia ją w stroju służbowym, wygląda wtedy tak profesjonalnie.



– Jestem w ciąży, kochanie, nie chora. – Zatrzymuje się przy oknie z tajemniczym uśmiechem majaczącym na jej wargach.

Logan uśmiecha się na jej słowa. Gdy obudził się po operacji, przekazała mu tę wiadomość, zanim jeszcze cokolwiek powiedział, zanim w ogóle przypomniał sobie, co się stało i zanim zdążył zapytać o Katherine i dzieci. Otworzył oczy, nieco zaskoczony białym sufitem, który nad sobą zobaczył. Zamrugał dwa razy, żeby odzyskać ostrość widzenia, a wtedy ujrzał nad sobą twarz Debbie. Była blada, oczy miała zaczerwienione, tuż nad nosem i na czole pojawiły się dwie nowe zmarszczki. Nigdy w życiu nie widział tak pięknej istoty.

– Musisz się z tego wylizać, wielkoludzie, bo nie zamierzam wychowywać tego dziecka sama – wyszeptała.

– Jakiego dziecka? – zdołał zapytać, choć gardło miał przesuszone.

Uniosła lekko górną część jego łóżka. W ogóle nie czuł bólu, co pewnie było zasługą końskiej dawki leków przeciwbólowych.

Debbie sięgnęła po kubek stojący na stoliku koło jego łóżka i pozwoliła mu wziąć kilka łyków.

– Nie za dużo – ostrzegła go swoim pielęgniarzkim głosem.

– Jakiego dziecka? – zapytał ponownie, bo jego mózg miał problem ze zrozumieniem, co się dzieje.

– Naszego. Okazuje się, że gdy jestem w ciąży, to dostaję kataru i źle się czuję.

– Jesteś w ciąży?

– Tak i... – Chwyciła go wtedy za rękę, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Tak się bałam, Logan. Zadzwonili do mnie i kazali przyjechać do szpitala, a ja wyjaśniłam, że jestem chora, ale

wtedy powiedzieli mi... że tu jesteś. Ja czekałam, aż do mnie zadzwonisz...

– Ale nic mi nie jest?

– Wydobrejesz. Kule nie trafiły w żadne ważne narządy – mówiła bardzo swobodnym tonem, ale widział po jej twarzy, jak bardzo jest zmartwiona.

– Tata potrzebuje swoich ważnych narządów – mruknął.

– Dokładnie. – Debbie się zaśmiała, ocierając łzy.

Kilka nocy było dla niego wyjątkowo ciężkich. Walczył wtedy ze złością: na Patricka za to, co zrobił Maddy i na siebie przez to, że pozwolił, by ten człowiek był częścią jej życia, choć wie, że nie mógł jej powstrzymać.

– Przecież i tak bym cię nie posłuchała, nawet gdybyś mi powiedział, że nie mogę spotykać się z Patrickiem – powiedziała jego siostra podczas rozmowy z nim. – Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, ale pamiętaj, że jestem dorosła. Będę popełniać błędy, a ty nie możesz mnie przed nimi ocalić.

– Maddy, dorastanie i popełnianie błędów to zwykle kupno głównianego samochodu, a nie wiązanie się z psychopatą.

– Ta, no cóż, wielka lekcja życia odrobiona.

Rozmawiali zaraz po tym, jak Maddy została wypisana ze szpitala w Melbourne. Logan czuł wielką ulgę, gdy dowiedział się, że ma przyjaciela, u którego będzie mogła zostać, póki nie wydobreje. Powiedziała mu, że poznali się na uczelni.

– Także planuje zostać nauczycielem i codziennie mnie odwiedzał. Mówi, że mogę zostać u niego, gdy już wyjdę ze szpitala. Mieszka z babcią, więc nie wiem, jak to zorganizujemy, ale mówi, że ona już mi robi na drutach szalik na zimę, więc może się dogadamy.

Codziennie rozmawiają przez FaceTime'a, a Logan przywykł już do tego, jak wygląda jej twarz. Widzi, jak z dnia na dzień siniaki tracą swój fioletowy kolor i stają się żółtawe. Będzie potrzebowała dentysty, a rękę ma w gipsie i ciągle się goi. Nie ma pojęcia, jak ona to przeżyła.

– Ciągle powtarzał „Nie będę taki jak on. Nie sprawisz, że będę jak on” – powiedziała Maddy. – On strasznie nienawidził swojej matki. Był taki wściekły, gdy przeczytałam maile od niej i zaczęłam zadawać pytania. Znał tylko jedną wersję rzeczywistości i nie chciał słuchać nic innego.

– Nie byłby pierwszym człowiekiem, który widział świat w ten sposób.

– Było mi go strasznie szkoda – powiedziała Maddy.

– Obawiam się, że twoje dobre serce naraża cię na poznanie takich facetów, Mads. Naprawdę.

– Okej, jutro będziesz miał więcej czasu na kolejny wykład. Uściskaj ode mnie Debs. Może już niedługo się zobaczymy.

– Wyślę ci bilet.

– Liczę na to. Będę najlepszą cicią na świecie.

Logan bał się, gdy detektywi odwiedzili go po raz pierwszy, martwił się, że dowiedzieli się czegoś o tej jednej, desperackiej nocy, o jego ostatnim włamaniu. Nic nie zabrał, ciągle to sobie powtarzał. Zniszczony zamek pewnie z łatwością udało się naprawić następnego dnia. Czasami lepiej zachować coś w tajemnicy.

Powiedział policji wszystko, co pamiętał z dnia, gdy zapukał do drzwi domu Katherine West, trzymając w ręce przesyłkę.

– Co sprawiło, że nabrałeś podejrzeń? – zapytał detektyw na co najmniej dziesięć różnych sposobów.

Logan opisał głos Katherine, to jak dziwne było całe to zdarzenie, aż w końcu powiedział:

– Szczerze? Intuicja. Byłem po złej stronie wystarczająco długo, by wiedzieć, kiedy coś jest nie tak.

Detektyw pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Bohater z ciebie, stary. Na pewno widziałeś wiadomości. Wszystkiego dobrego – powiedział na odchodne.

Logan nie czuje się jak bohater, mimo tego wszystkiego, co mówiono o nim w telewizji. W tym domu była kobieta i dzieci, które trzeba było chronić. Tyle. George ma zaledwie pięć lat, a jego życie prawie się wtedy skończyło. Logan wie, że gdyby umarł, ratując dziecko, nie miałby z tym żadnego problemu. Uczciwa wymiana: jego porąbane życie za życie dziecka, które jeszcze nie zaczęło popełniać błędów.

Nigdy nie przestanie go zdumiewać, że wszechświat wybrał jego, by tamtego dnia stanął na progu tego domu. Przecież paczkę do dostarczenia mógł otrzymać każdy inny kurier. Ktoś inny wzruszyłby po prostu ramionami i dalej zajął się pracą. Ktoś, kto nie siedział w więzieniu, kto nie nauczył się odczytywać ludzi i wyczuwać zmiany nastrojów tak bardzo jak on. Nadal nie wie, jakim cudem skończył pod tym domem wtedy, gdy spotkał Gladys. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to fakt, że coś ciągnęło go do tego budynku – jakby coś chciało, żeby się tam znalazł.

Może to była karma. Może teraz w pełni spłacił swój dług?

– O czym myślisz, kochanie? – pyta Debbie.

– Myślę o tym, że mam nadzieję, że dziecko będzie podobne do ciebie. Ja jestem paskudny.

– Cóż – mówi i całuje go w czoło. – A ja mam nadzieję, że będzie miało twoje serce, bo jest naprawdę cudowne.

Logan uśmiecha się i zamyka oczy, gdy czuje na sobie jej usta i otaczający go kwiecisty zapach.

Ktoś puka cicho do drzwi, a Debbie idzie otworzyć i uśmiecha się do osoby, która stoi po drugiej stronie.

– Och, mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – pyta Gladys. Zagląda do sali, trzymając w ręce wielką torbę w paski, którą zawsze ze sobą nosi. Dzisiaj ubrana jest w czarne spodnie i bluzkę z wielkim cekinowym kakadu na przodzie. Logan uśmiecha się i przygryza wargę.

– I tak muszę już wracać do pracy. Dotrzyмай mu przez jakiś czas towarzystwa.

– Jak się masz, Debbie? – pyta z troską w głosie Gladys.

– Bardzo dobrze. Z Lou wszystko w porządku?

– On... sama wiesz. – Wzrusza ramionami.

– Wiem. Wpadnę do niego w tym tygodniu. – Debbie nie pyta o pozwolenie na odwiedzin. Nigdy o nie nie pyta, kiedy chodzi o rodzinę. Po prostu działa i wie, że Lou będzie zadowolony z jej wizyty, jeśli tylko zagra z nim w szachy.

– Czasami jest bardzo słaby i widzę, jak Gladys na niego patrzy, jakby bardzo chciała coś dla niego zrobić. Serce mi się łamie na ten widok, ale widać, że ona go kocha – wyjaśniła pewnego dnia Loganowi.

– Byłoby miło. – Gladys się uśmiecha i delikatnie klepie ją po ramieniu.

Debbie wychodzi, a Gladys siada koło łóżka.

– Pomyślałam, że zagramy w remika – mówi, wyjmując z torebki talię kart.

Logan kiwa głową. Gladys już wpisała się na listę niań. Poprosiła też nowego chłopaka swojej siostrzenicy, żeby poszukał

jakiegoś cenowo przystępnego domu, bo pracuje w nieruchomościach. Kilka dni temu pokazał Debbie i Loganowi dom z deski szalunkowej z zaniedbanymi krzewami różnymi w ogrodzie. Znajduje się trochę daleko od miasta, ale ma wystarczająco duże podwórko dla psa i dziecka. Jeśli Logan będzie pracował dość ciężko, będzie ich na niego stać.

– Tata powiedział, że nam pomoże – powiedziała Debbie, gdy rozmawiali o domu i przeglądali jego zdjęcia w internecie. Patrzyli na przestrzenne pokoje i brązową kuchnię, którą Debbie określiła mianem „retro”, zamiast powiedzieć, że jest po prostu brzydka. Loganowi podoba się w nim najbardziej ogromny balkon z żelaznymi barierkami. Wciąż stoją na nim dwa fotele bujane, które zostały tam po poprzednich mieszkańcach. Wyobraża sobie, jak razem z Debbie siedzą na nich po pracy, patrzą, jak zachodzi słońce i obserwują, jak chłopiec albo dziewczynka goni za labradorem, który jest bardzo podobny do Betty.

Logan nie jest przekonany, czy powinni pożyczać pieniądze od Paula, ale wie, że będzie pracował do końca życia, żeby spłacić dług.

Lou ma wiele kontaktów u mechaników, biorąc pod uwagę, że tak długo pracował przy samochodach.

– Znajdę ci pracę, bez obaw – powiedział, gdy zadzwonił do Logana, żeby z nim porozmawiać. – Może będziesz musiał zacząć od małej pensji, ale zaufaj mi, gdy mówię, że coś dla ciebie znajdę.

– Nie musisz tego robić – odpowiedział Logan.

– Nic nie muszę, ale chcę. Gdyby nie ty, moja staruszka mogłaby sama pójść do tego domu i nie miałyby szans z tym chłopcem.

Logan lubi Lou. Jest kimś, kto powinien mieć szansę na bycie ojcem i ma wrażenie, że właśnie tak traktuje Logana – po

ojcowsku.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, Lou, ale jeśli nie uda ci się znaleźć kogoś, kto da mi szansę, nic się nie stanie. Zrozumiem.

– Po prostu poczekaj – powiedział Lou. – Nie mogę porozmawiać z nimi osobiście, ale Peter pomoże mi zadzwonić. Poza tym, widziałem wystarczająco dużo ludzi, którzy zaczynali swoje życie od nowa i stawali się tym, kim chcieli być. Zaufaj mi.

Logan na już umówione trzy rozmowy kwalifikacyjne, gdy tylko będzie gotowy wrócić do pracy.

– Byłem w więzieniu – mówił za każdym razem, gdy dzwoniono do niego z warsztatu. Żaden jego rozmówca nie brzmiał na zniechęconego.

– Każdy ma jakąś przeszłość – powiedział jeden z mężczyzn. – Powinieneś zerknąć na kursy, żebyś mógł podszlifować swoje umiejętności. Może nie jesteśmy grupą wziętych księgowych, ale myślę, że damy sobie radę z człowiekiem z przeszłością.

Logan podziękował mężczyźnie, miał na imię Bill, i starał się mówić stanowczo, żeby nie zdradzić swojego wzruszenia.

Gladys stała się dla niego matką zastępczą, ale nie ma nic przeciwko temu. Nigdy nie miał prawdziwej rodziny, poza Maddy. Jego matka nie odwiedziła ani Maddy w Melbourne, ani jego tutaj, w Sydney, ale napisała, że o nich myśli. Tak chyba będzie najlepiej, jeśli będzie się trzymać od nich z daleka.

Teraz już się tak nie martwi, bo ma dookoła siebie ludzi, którzy staną się częścią życia jego dziecka, ludzi, którzy są jak rodzina. Gladys i Westowie. W końcu ma coś więcej do zaoferowania niż on sam i jego szemrana przeszłość. I, oczywiście, dziecko będzie miało bardzo zaangażowaną ciocię Maddy.

Nienawidzi gier karcianych, bo przypominają mu o godzinach spędzonych w więzieniu, w którym nie było nic innego do roboty, ale siada i przygotowuje się do rozdania. Gladys mówi bez przerwy – o Lou, o Westach, o tym, jak radzi sobie John. Przerywa tylko po to, by zaczerpnąć powietrza i zdarzają się chwile, gdy Logan wolałby zostać sam, ale szybko odsuwa od siebie tę myśl. Przywykł do samotności i przez większość czasu naprawdę był sam. Miał tylko siostrę, za którą był odpowiedzialny, a i tak nie był w stanie jej pomóc... Dlatego uśmiecha się i słucha, bo tak właśnie robi się w rodzinie.

## **Gladys**

Gladys zbiera swoje rzeczy i wychodzi cicho z sali. Zasnął w trakcie gry. Biedny, naprawdę potrzebuje odpoczynku. Patrick strzelił do niego dwa razy, do Katherine tylko raz. Sama myśl, że ktoś kogo zna został postrzelony, szokuje ją do tego stopnia, że nie może tego pojąć. To, że Patrick okazał się synem Katherine, także jest zaskakujące. Czuje się jak w jakimś serialu kryminalnym, a nie jakby uczestniczyła w życiu swoich sąsiadów.

To długa, skomplikowana i bardzo smutna historia, ale Gladys ma nadzieję, że każdy znajdzie teraz swoją drogę do szczęścia. Przez całe wakacje dużo pomagała przy bliźniakach, a biedny John naprawdę potrzebuje pomocy. Gladys uwielbia każdą chwilę spędzoną z bliźniakami, choć są chwile, gdy na nie patrzy i ma ochotę płakać. Lou uczy George'a gry w szachy, a Sophie to straszna gaduła. Gladys dostrzegła, że jej brat po tym wszystkim, co się stało, jest ostrożniejszy i bardziej milczący. Tamtego dnia jego życie wywróciło się do góry nogami. Nic już nigdy nie będzie



takie samo. Widzi, że oba maluchy noszą w sobie wielki smutek. Wszystko mogło potoczyć się o wiele gorzej. George mógł zginąć, Sophie również.

Nie lubi myśleć o Patricku i o tym, że był w jej ogrodzie dzień przed tym, jak dostał się do domu Katherine i dopuścił się tych okropieństw. Nie mogła przewidzieć, że coś takiego się wydarzy, ale czasami czuje się winna za to, że nie odezwała się ani słowem.

– To niczego by nie zmieniło – powtarza bez przerwy John. – Przyszedł tu, żeby skrzywdzić Katherine i zamierzał to zrobić bez względu na wszystko.

Patrick musiał być bardzo skrzywionym młodym człowiekiem. Rozumie dlaczego, w końcu stracił ojca w tak tragiczny sposób. Ale w którymś momencie ludzie muszą dorosnąć i podjąć decyzję, czy zostawią pewne części przeszłości za sobą. Logan tak właśnie zrobił.

Logan naprawdę zmienił jej postrzeganie na wiele rzeczy. Każdy zasługuje na drugą szansę. Gladys czuje, jakby sama także ją dostała – nowy start w sąsiedztwie, gdzie wszyscy się znają, a jej zainteresowanie i zmartwienie jest mile widziane. Ludzie częściej ze sobą rozmawiają, a Patelowie poprosili ją nawet, żeby zajęła się Charliem, gdy ich nie będzie w domu. Gladys nieco obawia się ich dużego psa, ale jest niesamowicie przyjacielski, gdy już przywyknie do człowieka.

Margo także wpada do niej w odwiedziny. Czuje się samotna, siedząc w domu z dzieckiem. Lubi przesiadywać w kuchni Gladys i patrzeć, jak ta piecze, a przynajmniej tak mówi. Gladys uwielbia zajmować się dziećmi i oczywiście będzie poświęcać dużo czasu dziecku Debbie i Logana, gdy tylko się urodzi. Czuje się jak prawdziwa babcia, nawet jeśli nie jest spokrewniona z żadnym

z nich. To dziwne, jak kryzys może zbliżyć do siebie ludzi. Teraz życie wydaje się pełniejsze.

Dociera na parking przed szpitalem. Logan zostanie wypisany do domu w przyszłym tygodniu, a Gladys chce przygotować kilka posiłków, żeby Debbie mogła je zamrozić. Lou spędza najbliższe kilka godzin z Peterem, więc może jechać na zakupy.

– Ty też byłaś bohaterką – powtarza jej Lou, trzymając ją za rękę i muskając palcem jej skórę. Czuje, że się o nią martwi, i wie, że boi się ją stracić tak samo, jak ona boi się stracić jego. Przychodzą takie chwile, gdy jest wdzięczna, że miała szansę, by kogoś tak bardzo pokochać z wzajemnością.

– Gdybyś nie naciskała na to, żeby przyjechała policja – powiedział więcej niż raz, kręcąc głową – oni wszyscy by nie żyli. Gdybyś nie miała tego przeczucia, że coś jest nie tak... Wolę nie myśleć, co mogłoby się stać.

– Zrobiłam tylko to, co zwykle robię – odpowiada na jego słowa.

– Co to takiego, staruszek?

– Wtrąciłam się – mówi Gladys, dumna ze swojego statusu wścibskiej baby. – Wtrąciłam się.

## **Katherine**

– Mamusiu, mamusiu, mamusiu! – krzyczy Sophie, kiedy otwiera drzwi sypialni – zebraliśmy dla ciebie dużo, dużo kwiatów na spacerze. Ja mam czerwone, różowe i białe, a George zebrał trochę fioletowych!

– Sophie, czekaj – woła z dołu John. – Mówiłem ci, że mamusia może spać.

– Nie śpi – mówi mała.

– Masz rację, nie śpię – odpowiada Katherine, choć tak naprawdę to spała. Ciągłe ma problem ze wstawaniem z łóżka.

– Czekaj – mówi George, wchodząc do pokoju. – Tata musi ci pomóc usiąść.

– Nic mi nie jest. Dam radę sama – mówi i posyła mu uśmiech.

Obserwuje ją i przygryza wargę, gdy ona siada wygodnie na łóżku. Cały czas uważnie się jej przygląda. Jeśli jest w sypialni, a ona akurat wstaje z łóżka, nalega, żeby trzymać ją za rękę i pomaga jej chodzić do łazienki. Czeką, aż wydobrzeje, czeka, aż znowu będzie taką samą mamą jak trzy tygodnie temu, bo wierzy, że jej zdrowie przywróci ich życie do tej samej rutyny, jaką kiedyś mieli.

Oboje, George i Sophie, są już po pierwszej wizycie u psychologa, który specjalizuje się w traumach.

– On odcina się od wielu swoich emocji – wyjaśnił psycholog przez telefon. – Wciąż chce być dzielny dla pani i dla Sophie, choć zagrożenie już minęło. Potrzebuje czasu, zanim się otworzy.

Katherine bardziej martwi się o niego niż o Sophie. Jej córka ma koszmary o tym, co się wydarzyło. Budzi się w środku nocy i krzyczy o pistolecie i swojej pluszowej małpce, ale rozmawia z każdym, kto tylko chce jej słuchać, opisuje swojego starszego brata jako „wrednego”. Nie czuje się z nim w żaden sposób związana i potrafi traktować go jak zwykłego złego człowieka, tak samo jak postać w telewizji. Jednak George zapytał ją kiedyś szeptem:

– Skoro jest moim bratem, to czy ja też będę chciał krzywdzić ludzi, kiedy już dorosnę?

– Nigdy byś czegoś takiego nie zrobił, skarbie – powiedziała, choć te słowa ją bolały. Nienawidzi tego, że jej starszy syn to ktoś,

kim George boi się zostać w przyszłości.

– W porządku, dzieciaki, musicie zanieść kwiaty na dół, żebym mógł je włożyć do wazonu dla mamusi – mówi John, a dzieci wybiegają z sypialni. Katherine stara się usiąść wygodniej.

Dzisiaj jest ostatni dzień, gdy John zostaje w domu. Jutro wraca do pracy. Rano Gladys zabierze dzieci na kilka godzin do siebie, a potem przyjdzie niania Abigail, która zajmie się nimi po południu i będzie je zabierać na place zabaw. Katherine nie może się doczekać, aż wstanie z łóżka, ale musieli naprawdę długo namawiać lekarzy, żeby w ogóle wypuścili ją wcześniej do domu.

– Dzieci potrzebują mnie w domu – powtarzała, bo wiedziała, że John ma problem z radzeniem sobie z dwójką nieśpiących całą noc dzieci. Sophie co chwilę budzi się przez koszmary, a George potrafi siedzieć godzinami i nasłuchiwać jakichkolwiek dźwięków w domu. Zanim kładzie się do łóżka, sprawdza drzwi i okna, nalega na to, żeby wszystko było zamknięte, a John mówi, że nieruchomieje, gdy słyszy dzwonek do drzwi. Po prostu stoi nieruchomo i czeka. Katherine łamie się serce. W jego głowie dzieje się teraz bardzo dużo, ale wie, że kiedyś przyjdzie dzień, gdy znowu poczuje się w domu bezpiecznie.

Gdy Katherine wróciła, wszystko powoli zaczęło być tak jak wcześniej. Gladys okazała się zbawieniem, a szkoła zaoferowała pomoc przy dzieciach. Nic już nigdy nie będzie takie samo, ale Katherine ma nadzieję, że pewnego dnia będzie w stanie żyć z tym, co się stało. Nie może pozwolić, by dwójkę jej młodszych dzieci przez całe życie dręczył ich starszy brat, bo ona zawiodła i nie zauważyła, jak bardzo ojciec go złamał psychicznie.

– Zrobiłaś dla niego wszystko, co mogłaś – powtarza John, ale Katherine żałuje, że nie zrobiła więcej. Mogła naciskać, żeby

został z nią w domu po tym, jak jego ojciec zmarł. Mogła pracować ciężiej i zapewnić mu dobrą terapię. Nigdy nie powinna odcinać się od niego tak, jak on tego chciał. Nocami, gdy budzi się z koszmarów, w których Patrick jako dziecko zmienia się w swojego ojca i trzyma w ręce broń, wie, że nigdy nie powinna zgodzić się, żeby zamieszkał z Anthonyem. Kiedy coś ją rozprasza, dopuszcza do siebie poczucie winy, bo nie uratowała go, gdy był młodszy. Potem następują chwile, gdy myśli tylko o czasie, kiedy był malutki, gdy lubił śpiewać i słuchać bajek. Gdy go sobie wyobraża, widzi Patricka jako dwulatka, pięciolatka, a potem dziesięciolatka, zawsze rozpromienionego i roześmianego. Zawsze, gdy mu czytała, siedział obok niej i dawał się głaskać po włosach. Czuje fizyczny ból po stracie najstarszego dziecka i to odbiera jej dech.

Może gdyby nie wyszła ponownie za mąż i nie miała więcej dzieci, Patrick prędzej wróciłby do jej życia. Nie może być tego jednak stuprocentowo pewna. Anthony strasznie go skrzywdził. Zmienił opryskliwego nastolatka w młodego mężczyznę zdolnego krzywdzić innych. Chciał zranić ludzi, którzy według niego zrobili mu krzywdę.

Nie rozmawiała jeszcze z Maddy, siostrą Logana, ale usiłuje napisać do niej maila. Ma problem z dobraniem słów, stara się znaleźć sposób na to, by przeprosić za to, kim stał się jej synek. Wkrótce go wyśle, ale ciągle do niego wraca, zmartwiona, że źle wyraziła to, co chce jej przekazać.

Katherine także rozmawia z terapeutą, ale jest świadoma tego, że cokolwiek usłyszy, prawda jest taka, że jej syn odszedł. Wierzy, że gdyby starała się bardziej, mogłaby go ocalić.

Czasami, gdy nie może w ogóle spać, wyjmuje dziennik, który prowadzi, i zapisuje w nim pytania do syna.

Czy naprawdę chciałeś mnie skrzywdzić? Naprawdę przestałeś mnie kochać? Co mogłam zrobić lepiej? Jak mogłam ci pomóc? Czego ci nie dałam, a czego ty potrzebowałeś? Czy kiedykolwiek byłeś szczęśliwy? Kim chciałeś zostać? Co chciałeś zrobić ze swoim życiem?

Strony dziennika się zapełniają, ale nigdy nie będzie miała okazji, żeby zapytać o to wszystko Patricka.

Gdy opłakuje stratę najstarszego syna, stara się to robić tak, żeby John i dzieci tego nie widzieli. Ciężko im zrozumieć miłość, którą wciąż do niego czuje, mimo tego wszystkiego, co uczynił.

Patricka nie udało się uratować. Sama leżała na stole operacyjnym, gdy zmarł podczas operacji. Ta myśl ją dobija i musi zakryć oczy rękami z nadzieją, że z głowy zniknie jego obraz, leżącego samotnie w sali operacyjnej. Nie miała okazji się z nim pożegnać, powiedzieć mu, że kocha go bez względu na wszystko i gdyby tylko miała wybór, oddałaby swoje życie za niego, tak jak była gotowa poświęcić swoje życie za bliźniaki. Moje życie za ich życie. Moje życie za jego życie.

John zorganizował pogrzeb, bo wiedział, że nie było nikogo, kto mógłby to zrobić. Był to akt dobroci i jego wielkoduszności. To zmieniło sposób, w jaki postrzega swojego męża. To, co się wydarzyło, szok spowodowany tym, z jaką łatwością Katherine i dzieci mogli umrzeć, pomógł im wrócić do siebie.

– Myślałem, że nie żyjesz – powtarzał John. – Zobaczyłem cię na tej kanapie i pomyślałem, że odeszłaś. Wtedy zrozumiałem, że

dopuszciliem do tego, aby moja małostkowość powstrzymała mnie bycia takim mężem i ojcem, jakim chciałem być. Modliłem się, gdy cię operowali, błagałem o drugą szansę.

– Myślałam o tobie, gdy zamknęłam oczy – przyznała. – Byłam pogodzona ze swoim losem, bo wiedziałam, że będziesz kochał nasze dzieci tak, jak muszą być kochane. I wiedziałam, że kochasz mnie. Nic innego nie miało znaczenia.

Czuje, że oboje dostali drugą szansę, a nie wszyscy ją otrzymują.

– Okej, proszę bardzo – mówi John, gdy już wraca do sypialni razem z dziećmi i bukietem kwiatów, które zebrały, wsadzonym do wazonu. Widzi tam fiolet, żółć, róż i pomarańcz.

– Jest śliczny – mówi.

– Czas, żebyś nam poczytała – mówi George.

Każdego popołudnia czyta im tyle, na ile starcza jej sił. Teraz czytają Harry'ego Pottera i dzieciaki są zachwycone. Ma nadzieję, że pewnego dnia wspomną te popołudnia, gdy leżeli w wielkim łóżku, a ona dochodziła do siebie po operacji i że nie będą rozmyślać o tym, z jakiego powodu była w takim stanie.

– Rozmawiałem z Loganem. Czuje się coraz lepiej i niedługo powinni wypisać go do domu – mówi John.

Katherine serce ściska się za każdym razem, gdy myśli o Loganie. Jest mu niezmiernie wdzięczna za to, że posłuchał swojej intuicji i że był sobą, że mimo martwienia się o siostrę, poświęcił czas i sprawdził, co się dzieje z kompletnie obcą mu osobą. George pisze do niego listy, wypełniając strony obrazkami superbohaterów, choć głównie jest to Kapitan Ameryka. George i John odwiedzili go w szpitalu, a John powiedział, że ich syn postanowił traktować dziecko Logana jak kuzyna, nawet jeśli nie są spokrewnieni. Katherine ma przeczucie, że Logan i Debbie

staną się częścią ich życia i bardzo ją to cieszy, ale za każdym razem, gdy widzi Logana, zastanawia się, jak to się stało, że tak odmienił swoje życie. Rozmawiali przez telefon, dyskutowali o Patricku i o tym, kim się stał, a Logan opowiedział jej historie ze swojego dzieciństwa. Kimkolwiek był jako młody chłopak, już nie jest tym człowiekiem. Katherine opłakuje Patricka i fakt, że nigdy nie dostał szansy, by stać się kimś takim jak Logan – mężczyzną z przeszłością, który postanowił zostawić ją za sobą.

Patrick na zawsze pozostanie dwudziestotrzyletnim wściekłym mężczyzną. Katherine opłakuje chłopca, którym był, i mężczyznę, którym nigdy się nie stanie. Nie może nienawidzić go za to, co się wydarzyło. To niemożliwe. Był jej synem, a teraz go nie ma, a ona żałuje, że nie mogła przy nim być chociaż na końcu, że nie mogła go przytulić tak, jak to robiła, gdy był malutki. Chciałaby móc przytulić go do siebie i ochronić.

– No dalej, mamusiu – mówi George. – Strona trzydziesta druga.

Katherine ociera łzy i zaczyna czytać.





## LIST OD NICOLE

Chciałabym ci podziękować za czas poświęcony na przeczytanie Rodziny z naprzeciwka. Jeśli książka ci się podobała i chcesz być na bieżąco z moimi premierami, zapisz się przez poniższy link. Twój adres mailowy nigdy nie zostanie nikomu przekazany i będziesz mógł w każdej chwili wycofać się z subskrypcji.

[www.bookouture.com/nicole-trope](http://www.bookouture.com/nicole-trope)

Jednym z powodów, dla którego zostałam pisarką było to, że zawsze fascynowało mnie, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami. W ludzkiej naturze leży chęć ukrywania tych części siebie, które zdają się problematyczne. Ludzie lubią obnażać się w internecie, ale anonimowe historie są bardziej popularne od tych, w których da się zidentyfikować bohatera. Często patrzę na swoich sąsiadów i zastanawiam się – czy to co widzę i co o nich wiem, to prawdziwy obraz tego, kim są. Spotkałam na swojej drodze ludzi, których życie wydawało się idealne, a potem doznawałam szoku, gdy na jaw wychodziła prawda.

Poznałam takich ludzi jak Gladys, którzy tęsknią za czasami, gdy sąsiedzi naprawdę się ze sobą przyjaźnili. W dobie internetu wydaje się to o wiele trudniejsze.

Postać Logana została zainspirowana krótkim filmikiem, który obejrzałam na Facebooku. Opowiadał on o fotografe, który w photoshopie usunął tatuaże z twarzy byłych członków gangu, żeby pokazać im, jakby wyglądali, gdyby nie pokryli swoich

twarży tuszem. Jeden z mężczyzn powiedział ze łzami w oczach, że wtedy mógłby mieć normalne życie, i to zapadło mi w pamięć. Jego słowa przypomniały mi, że błędem jest ocenianie ludzi przez pryzmat ich wyglądu. Byłam taka zadowolona, że mogłam dać Loganowi drugą szansę, że mogłam dać drugą szansę wszystkim mieszkańcom tej cichej okolicy. Logan będzie wspaniałym ojcem, a Gladys cudowną przybraną babcią.

Jeśli podobała ci się ta powieść, będę zachwycona, jeśli poświęcisz czas i wyrazisz swoją opinię. Czytam je wszystkie. Inspiruje mnie, gdy czytelnik czuje więź łączącą go z bohaterami, których kreuję.

Z chęcią przeczytam wiadomości od was. Możecie znaleźć mnie na Facebooku i Twitterze. Uwielbiam rozmawiać z czytelnikami.

Jeszcze raz dziękuję za przeczytanie.

Nicole

Facebook: Nicole Trope

Twitter: @nicoletrope



## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Christinie Demosthenous, która pozostaje najbardziej wspierającą i dodającą odwagi redaktorką, jaką kiedykolwiek znałam. Za każdym razem nie mogę się doczekać jej komentarzy do moich powieści. Za każdym razem, gdy je czytam, słyszę w głowie jej głos. Dziękuję Victorii Blunden za pierwsze poprawki, które pchnęły tę książkę we właściwym kierunku, oraz DeAndrze Lupu za precyzyjną adiustację tekstu.

Wielkie podziękowania dla Liz Hatherell za korektę, Lauren Finger za zajęcie się reklamą, a Lisie Brewster za idealną okładkę.

Jestem niezmiernie wdzięczna Sarah Hardy oraz całemu zespołowi Bookouture za pracę przy publikacji. Dziękuję wam za to, że jesteście tak kochanymi i łatwymi we współpracy ludźmi. Nigdy nie bałam się do was napisać, żeby zadać pytanie. Naprawdę wiecie, jak sprawić, żeby pisarka czuła wsparcie.

Ogromne podziękowania dla mojej mamy Hilary, za bycie moją pierwszą i najwierniejszą czytelniczką. Zawsze będę ufać twojej ocenie odnośnie tego, czy książka jest dobra.

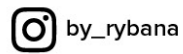
Nie udałoby się oczywiście bez mojej rodziny, która świętuje ze mną każdą premierę i rozumie, że tydzień poprzedzający wydanie powieści jest pełen stresu. Zawsze tak będzie – jestem ogromnie wdzięczna za wasze zrozumienie.

Na koniec raz jeszcze dziękuję tym, którzy czytają moje dzieła, oceniają je i piszą o nich. Każda recenzja jest bardzo mile widziana.





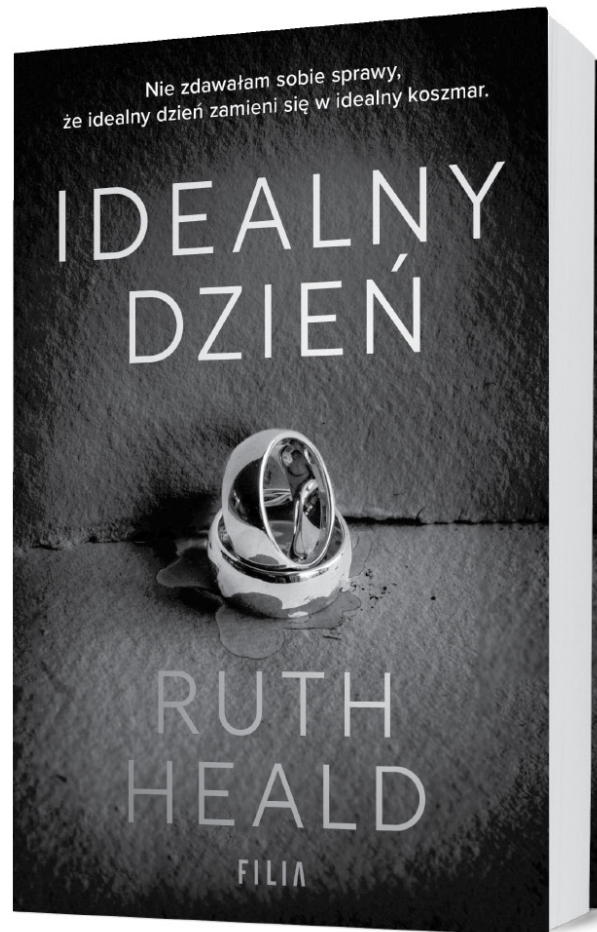
Klub książki  
**ONA  
CZYTA**  
Facebook.com/ONACZYTA







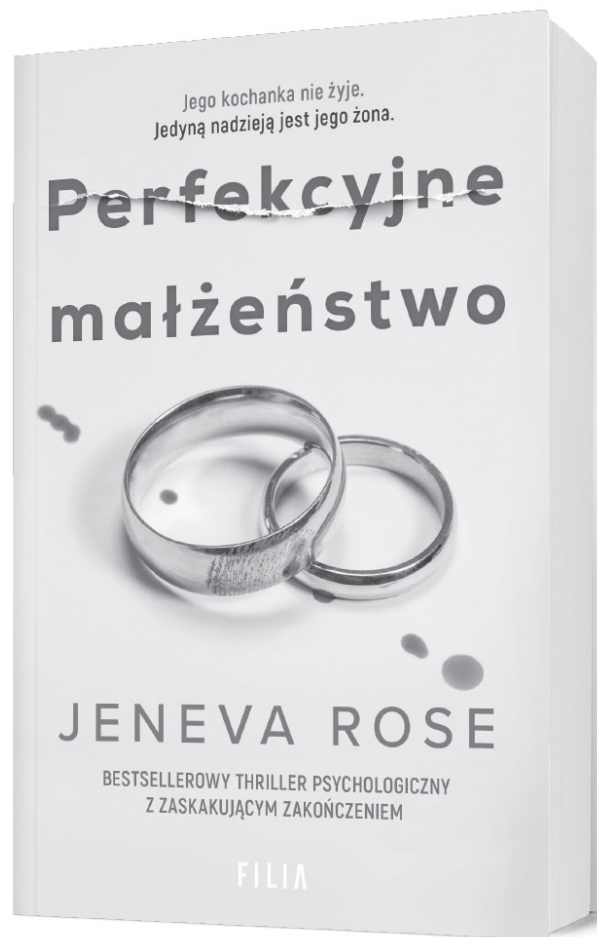
Nie zdawałam sobie sprawy,  
że idealny dzień zamieni się w idealny koszmar.



**FILIA**



Wszyscy mamy swoje prawdy,  
a to, co widzi świat, to tylko historie.



**FILIA**

Tytuł oryginału: *The Family Across The Street*

Copyright © Nicole Trope, 2021  
Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Lisa Brewster / The Brewster Project  
Zdjęcie na okładce:  
Sutichak / Depositphotos.com  
stu99 / Depositphotos.com

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-196-5

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona  
mrocznastrona.pl